

Autor nominowany
do najważniejszej nagrody
regrody literackiej **Bełszczyzna Kręga**

THRILLER

PLATFORMA



Strachu

Skóra motyla

Siergiej
Kuzniecowa



*Rosyjska odpowiedź
na Milczenie owiec*

Wydawnictwo

*Czytałem Skórę motyla
z zapartym tchem*

Antoni Porosiński

*Zdumiewająco złożony
thriller*

thriller

THRILLER PSYCHOLOGICZNY

Skóra motyla

Siergiej
Kuzniecowa

przełożyła Elżbieta Górnaś

Warszawskie Wydawnictwo Literackie
MUZA SA

Tytuł oryginału: *Шкурка бабочки*

Projekt okładki: *Piotr Bogusławski*

Redakcja: *Irma Iwaszko*

Redakcja techniczna: Zbigniew Katafiasz

Korekta: *Katarzyna Szajowska*

Zdjęcie wykorzystane na okładce: iStockphoto

© 2005 by Sergey Kuznetsov. All rights reserved

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2012

© for the Polish translation by Elżbieta Górnaś

ISBN 978-83-7758-201-5

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Warszawa 2012

Książkę wydrukowano na papierze Amber Volume 70 g/m²

Amber

BY ARCTIC PAPER

www.arcticpaper.com

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Marszałkowska 8, 00-590 Warszawa

tel. 22 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Dział zamówień: 22 6286360 Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Warszawa 2012 Wydanie I

Skład i łamanie: MAGRAF S.C, Bydgoszcz

Druk i oprawa: ABEDIK S.A., Poznań

Zamierzałem poświęcić tę powieść dwójce moich przyjaciół. Nie zgodzili się jej przeczytać i poprosili, by w żaden sposób ich z nią nie wiązać.

Dlatego też poświęcam ją mojej żonie Katii, której nic z tą historią nie łączy, ale jej miłość pomaga mi przeżyć w tym pięknym świecie.

Z płomieni do ludzi Joanna przemówiła:

„Spójrzcie, suknię zdjęłam, głowę ogoliłam.

Spójrzcie, niczego przed wami nie skrywam, swą skórę

niby drugą suknię zrywam.

Dotykajcie mięsa, przetrząsajcie żyły, na wszystko mamy

ułamek chwili”.

Aleksandr Anaszewicz, O tym, co Joanna miała pod suknią...

1.

Masz dziesięć lat, może nawet mniej. Jedziesz z mamą metrem, patrzysz przez szybę w drzwiach łączących wagony. Nagle widzisz, że daleko z przodu coś się stało. Z jakiegoś powodu przerażeni ludzie zrywają się i uciekają w kierunku przeciwnym do biegu pociągu. Zatrzymują się, drzwi między wagonami są zamknięte - szarpną klamką, szarpną, szarpną... Na ich twarzach pojawia się grymas paniki, który zamazuje rysy niczym wywołane przez wicher zmarszczki gładką powierzchnię stawu. Zbliży się coś niewidzialnego, nienazwanego, coś, co nie ma kształtu, jest gorsze niż koszmar i straszniejsze niż śmierć. To, o czym wiedzieli całe życie - i o czym całe życie próbowali zapomnieć.

I oto przednie wagony jakby w zwolnionym tempie uderzają w niewidzialny mur stężonego przerażenia, a ty nie jesteś w stanie dłużej patrzeć na te twarze rozpląszczone na szybie, usta zastygłe w niemym krzyku i oczy wpatrzone w dal. Spoglądasz więc na spokojnych pasażerów w kolejnych wagonach i znów widzisz, jak delikatny cień niepokoju przechodzi w panikę, jak zrywają się, biegną i uderzają w zamknięte przeszklone drzwi... A niewidzialny mur się zbliża i nie ma już wyjścia, jak we śnie. Sam jednak nie opuszczasz miejsca, nie szukasz matczynej dłoni, tylko z ulgą myślisz, że nie potrwa to długo.

To jedynie moje fantazje. Kiedy miałem dziesięć lat, a może mniej, często wyobrażałem sobie taką scenę. Z wiekiem wszystko się zmieniło: miejsce muru zajęła fala, mrożąca krew fala z dalekiego, zimnego morza zalewała cały pociąg, od pierwszego do ostatniego wagonu. Tym razem jednak nikt nie podrywał się z miejsca, wszyscy siedzieli, dopóki skurcz nie ścisnął im twarzy niczym ręką zużytą chusteczkę.

Tak, tak, byłem chłopcem z bujną wyobraźnią. Kiedy podrośłem, opowiadałem, w co wierzyłem w dzieciństwie: że jest w tunelu metra takie miejsce, gdzie przez ciemną warstwę strachu przesącza się piekło, a pociągi przejeżdżają przez nie tak szybko, i że jedynie „wyjątkowo wrażliwi” ludzie mogą to poczuć. Mówiąc „wyjątkowo wrażliwi”, spoglądałem znacząco na dziewczyny; czasem to działało.

Teraz już wiem - wrażliwość nie ma tu nic do rzeczy. To moje osobiste piekło, mój własny strach, stężony nocny koszmar. Pasażerowie niczego się nie domyślają, nic nie wykrzywi ich twarzy, nie zjeży włosów. Tylko ja zauważam ślady, jedynie ja czuję to napięcie, tylko ja rozumiem język rzeczy i przedmiotów, który na darmo ostrzega mnie, że to się zbliża.

Wtedy włókna wełnianych chustek stają dęba, na skórzanych paltach pojawiają się delikatne pęknięcia, pióra uciekają z puchowych kurtek, pończochy mocniej przylegają do nóg, blakną kolory reklam, szyby w wagonach prawie kładą się na siedzeniach, poręcze kurczą się pod dłonią, a drzwi krzyczą ze strachu. Wszystko zamiera, jak gdyby ktoś wyłączył czas. Cichnie łoskot kół. Nagle słyszysz rozmowę dwóch dziewczynek pod zamkniętymi drzwiami. Jedna jest mała, chudziutka, ma czarne potargane włosy, druga to długonoga zgrabna blondynka. Jeszcze chwilę temu śmiały się, szturchały, zastanawiały, na co wydadzą pierwsze zarobione pieniądze, teraz ich twarze zdają się starsze o dziesięć

lat. Słyszysz głos tej z jasnymi włosami: „Nie mogę uwierzyć, że już jej z nami nie ma”, wyciera oczy chusteczką wymiętą jak twoja twarz. Mniejsza bierze ją za rękę i mówi: „A ja i tak nie jestem w stanie płakać”. Zapada cisza, kąt widzenia się zawęża, zwija niczym stara tapeta na wilgotnej ścianie, w oczach ciemnieje, jakby cały świat zniknął za czarnymi spiralami. Dobiega, dopada, dosięga. Z trudem oddychasz, ciało traci kształt, zamienia się w czarny kokon, a rozpacz i beznadzieja przybierają na sile. Wyciągnij rękę - to jest już w jej zasięgu.

Uraz z dzieciństwa? Nie, raczej smutek, ciężki smutek, brak tchu, niemilknący szum w uszach, krążenie własnej krwi, ciemność, nicość, czarny obłok wiszący nad fałdami ubrania dotyka wypukłości twarzy, przyklejonych do czoła włosów i obgryzionych paznokci.

Ten kokon i obłok towarzyszą ci, gdy wychodzisz z metra. Będziesz rozmawiać, dyskutować nad problemami, podejmować decyzje, prowadzić służbową korespondencję. Będziesz flirtować z dziewczynami, bawić się z dziećmi, uśmiechać do znajomych, próbować żyć jak zawsze. Ale w takie dni, wyciągnąwszy rękę, możesz dotknąć granic piekła. Cierpienie sączy się z uchylonych drzwi, ścieka po murach domów, szkłem z rozbitych butelek chrzęści pod nogami; każdy gest sprawia ból, każdy dotyk wywołuje skurcz, twoja skóra się rozpływa, pozostaje jedynie nagie krwawiące ciało skąpo przykryte szarym obłokiem smutku.

W takie dni jest mi bardzo ciężko. Żeby jakoś to przetrwać, zaczynam wspominać kobiety, które zabiłem.

2.

Pulsujący elektroniczny sygnał. Nie metaliczny dźwięk, nie dzwonięcie dzwoneczka, ale sztuczny trzel mikrochipa. To dziecięcy

budzik z Ikei, kolorowy, pluszowy, z wielkim cyferblatem i żółtymi wskazówkami. Spod kołdry wystaje ręka, chuda, ze srebrnym pierścieniem na palcu wskazującym i ledwie dostrzegalną blizną nieco powyżej łokcia. Uderza w niebieski aksamitny przycisk, dźwięk milknie, ręka znika.

Nie chce ci się otwierać oczu, nie chce ci się budzić. Jak przez zmrużone powieki widzimy róg poduszki, kosmyk włosów, brzeg kołdry. Spać z głową pod pościelą, spać, owinąwszy się ciasno, niczym w kokonie, spać tylko w taki sposób, zawsze, od dziecka.

- Dzień dobry!

Do kogo to powiedziałaś ledwie słyszalnym zaspanym głosem? Pokój jest pusty. Żółty - jak kolor wskazówek zegara - słoneczny zajacek na wielobarwnym kilimie przy łóżku, matowy ekran otwartego laptopa, pluszowy różowy zajac przyczajony między szafką a twoim ciałem. Dzień dobry! - sama próbujesz się obudzić. Otóż to, dzień dobry, Kseniu.

No tak, masz na imię Ksenia, mieszkasz w wynajętym mieszkaniu, dwieście pięćdziesiąt dolarów za miesiąc, tanio, bo po znajomości. To mniej więcej jedna trzecia twojej pensji, tak jak na Zachodzie, jak u dorosłych. Jesteś już właściwie dorosła, masz dwadzieścia trzy lata, pracujesz w dziale informacji portalu internetowego Vecher.ru. Wi-i-si-ejcz-i-ar kropka ru, niezbyt znana gazeta, drugiej kategorii, być może nie słyszeliście o niej, w każdym razie informacje są na poziomie.

Za oknem deszcz, na dworze grudzień, szare niebo, śniegu brak. Zajaczki słoneczne były tylko sennym przywidzeniem. Wsuń na nogi włochate kapcie, weź z fotela biały szlafrok, naciśnij Play i zrób głośniej. Gotan-Kwartet i ich remiks Gata Barbieriego. Tak zaczyna się poranek.

W drodze do łazienki nie wytrzymujesz i sprawdzasz pocztę. Pięć mejli, cztery spamy, w dwóch proponują ci powiększenie

penisa i piersi. Nie potrzebujesz ani jednego, ani drugiego - penisa nie masz, a piersi są okay.

Jak wyglądasz? Szczupła, niewysoka, wyrwana ze snu, z potarganymi czarnymi włosami i opuchniętymi wargami, masz duże oczy, które o tej godzinie wolałybyś mieć jeszcze zamknięte. Czytasz piąty list. Aha, od twojej koleżanki Oli, to dobrze, że nie z pracy. Swoją drogą, niby jak z pracy, przecież położyłaś się o trzeciej, a wstałaś o ósmej - w tym czasie wszyscy śpią, a nie piszą służbowe mejle.

Idziesz do łazienki, odkręcasz wodę pod prysznicem, zatrzymujesz się przed lustrem, próbujesz ogarnąć w myślach nowy dzień. Hmm... to co nas dziś czeka? Codziennosc w pracy od samego rana, później rozmowa z Paszą o pieniądzech, lunch w Coffee House, urodziny mamy, prosiła, żebyś przyszła o siódmej i się nie spóźniła. Wzdychasz, zrzucasz szlafrok, spoglądasz w lustro pokryte kropelkami; jest wilgotno, parno i ciepło, właśnie tak lubisz.

Siniaków na piersiach i ramionach już prawie nie widać, ale na biodrach - jeeju. Szramy na pośladkach też reagują na gorącą wodę. Lubisz, kiedy ciało długo pamięta miłosne spotkanie. Lubisz, kiedy sprawiają ci ból. Masz w domu niewielki magazyn różnych śmiesznych rzeczy: czarnych skórzanych zabawek, pejców, knebli, zacisków na sutki. W dobre dni nie widzisz niczego niezwykłego w swoich upodobaniach. Myślisz o tym tak: czasem chodzę tańczyć boogie-woogie do klubu na Kropotkńskiej, a czasem proszę, by mnie bito i sprawiano mi ból. Czy to seks, czy taniec - najważniejszy jest partner. Tak myślisz w dobre dni, a w złe przypominasz sobie, że seks to nie taniec i osobie z twoimi upodobaniami trudno znaleźć odpowiedniego partnera. Trudno, ale tobie jakoś się udaje. Czasem.

Nie oszukujmy się, wcale ci się nie udaje. Z ostatnim kochankiem rozstałaś się w zeszłym tygodniu, teraz już nic was nie łączy.

To dlatego skóra piecze nie słodkim bólem rozkoszy, lecz rwącym bólem rozstania.

Zakręcasz wodę, wycierasz bolące zadrapania. Uśmiechając się, idziesz do kuchni, włączasz czajnik. Prawie nie słychać muzyki z pokoju. Patrzysz na zegarek, zdążysz jeszcze wypić kawę.

Tak właśnie zaczyna się dzień. Za oknem bezbarwne słońce przedziera się przez grudniowe chmury. Witaj, moja Kseniu. Nie zapomnij ciepłej się ubrać, na dworze mocno wieje. Nie zapomnij zabrać prezentu dla mamy, komórka, pieniądze, dokumenty, bilet miesięczny. Pamiętaj - masz dziś sporo do zrobienia. Uważaj na siebie, moja Kseniu, uważaj. No tak, jeszcze klucze. O nich też pamiętaj, proszę.

3.

Dawno, dawno temu z mamą i tatą żyła sobie dziewczynka, chodziła do przedszkola, później do szkoły, tańczyła, śmiała się, nigdy nie płakała. Rodzice się rozwiedli, lata szkolne minęły, dziewczynka poszła do pracy i już po sześciu latach siedzi w biurowej klitce, silne palce uderzają w klawiaturę, potargane włosy ujarzmiła spinką, umalowane usta ma zaciśnięte w skupieniu, a w jej głosie nie słychać już porannej niemocy.

- Kseniu, dajemy info o Bieriezowskim na jedynekę czy już wszystkich znudził?

- To jego wszyscy nudzą, a nie odwrotnie. A co mamy oprócz Bieriozy?

- Zaraz spojrzę.

Dzień jak co dzień. Wielka gospodyni małego domu. Jedna funkcja - redaktor naczelna działu informacji, podwładnych tylu co kot napłakał, trójka na stanowiskach plus nieetatowi. Co

prawda wszyscy starsi kilka lat, ale niektórzy mają nawet wykształcenie dziennikarskie. Uważają się, cholera, za zawodowców. Rekiny pióra, szakale klawiatury, pasożyty myszki komputerowej. Kiedyś były kłótnie, to prawda, ale teraz wszyscy są ustawieni, pracują pełną parą.

Aleksiej ze stanowiska obok pyta przez ICQ: „Jak tam?”, na co ona: „OK”, i zaraz on: „Kiedy dostanę wywiad?”, „Robi się”, w rzeczy samej - siedzi ze słuchawkami na uszach i się spina.

Codzienna praca nieuchronnie przechodzi w rutynę: dopilnować, żeby wybrali odpowiednie wiadomości, poprawić błędy, zwymyślać tłumaczki, zorientować się, kogo poprosić o komentarz. Kilka razy w tygodniu trafia się dobry materiał, z którego jesteś dumna i za który nie trzeba się wstydić. Właściwie za całą resztę też nie trzeba, ale i wielkich powodów do dumy raczej nie ma, chyba tylko poza dobrym początkiem kariery: co jak co, dwadzieścia trzy lata, a już redaktor naczelna. Gospodyni. Śmieszne.

Ksenia lubi swoją pracę. Podoba jej się kopanie w wiadomościach, a jeszcze bardziej koordynowanie, zarządzanie i kontrola. Za kilka lat będzie dobrym menedżerem, choć nie wiadomo jeszcze gdzie. A może zostanie prawdziwym redaktorem naczelnym, skręci w dziennikarstwo prasowe, jeśli tylko Putin nie położy łapy na wszystkich gazetach, jak to zrobił z kanałami telewizyjnymi. Albo zajmie się czystym biznesem IT. To skrót od Information Technologies, dołącza się go do wszystkiego, co ma związek z Internetem. W Ameryce lubią również doklejać literę „e”, od słowa „electronic”, tyle że w rosyjskim doczepione łacińskie „e” przez starszych czytane jest jak rodzinne „je”. Na przykład takie słowo „biznes”, co? Że niby „jebiznes”? Niemożliwe. No więc bardzo dobrze, że jest to „aj-ti”, bo jak inaczej moskiewskie dziewczynki wyjaśnią rodzicom, w jakim robią biznesie?

Ksenia lubi swoją pracę. Cieszy ją własna pewność siebie, zdolność odnoszenia sukcesów i bycie najlepszą. Podoba jej się to, że wiele rzeczy można robić naraz: redagować wywiad, gadać na ICQ, przeglądać newsy. I wystarczy tylko do południa zawiesić pierwszą porcję wiadomości, a potem już można iść do kawiarni z Aleksiejem, przeczytać u Wenera najnowszy dowcip i wpaść do Paszy pogadać o pieniądzach.

Pasza Silwerman, bezpośredni przełożony Kseni, redaktor naczelny i założyciel portalu Vecher.ru, do trzydziestego siódmego roku życia zupełnie nie był zainteresowany dziennikarstwem.

Pod koniec lat osiemdziesiątych przeniósł się z Groźnego do Moskwy. W samą porę: najpierw miasto opuścili Rosjanie, później Czeczeni, a potem zniknęło samo miasto. W połowie lat dziewięćdziesiątych odnosił sukcesy w reklamie, jednak podczas kolejnej wymiany kadr na rynku usunęli go z telewizji i reklamy outdoorowej, więc u progu nowej dekady z dawnego imperium została mu się tylko agencja internetowa powstała na fali boomu inwestycyjnego w 2000 roku.

Kiedy Pasza zajął się Internetem, podstawową jednostką reklamy był baner - prostokątny obrazek - nad stroną internetową, pod nią lub po jej bokach. Obrazek intryguje, człowiek klika w baner i zostaje przekierowany na stronę reklamodawcy. Ot, i cała sztuka. Płacą od liczby ludzi, którzy zobaczą baner (czyli „od odsłony”), i od liczby tych, co pójdą dalej („od kliknięcia”). Od tamtego czasu pojawiły się banery kwadratowe, wyskakujące okienka, flashe i wiele innych cudownych nowinek technicznych, jednak ogólne zasady pozostały niezmiennie. Technologia pozwala na pokazanie reklamy właściwemu klientowi na konkretnej stronie, czyli „targetowanie”. Tak czy inaczej, Pasza zarabiał na tym, że ludzie na monitorach swoich komputerów widzieli małe

obrazki, a czasem z jakiegoś powodu w nie klikali.

Pasza zawsze uważał, że reklama to handel iluzjami. Nie obawiał się tego; wiele lat wcześniej dowiedział się, że liczby urojone, czyli pierwiastki kwadratowe wartości ujemnych, są w matematyce równie ważne jak liczby rzeczywiste. Reklama w przestrzeni wirtualnej była podwójną iluzją: tak jak liczba i , nieistniejąca na zwykłej osi liczbowej, pozwalała rozwiązywać równania i sporządzać wykresy, tak efemeryczny baner pozwalał Paszy umacniać swój biznes i pomagać innym w budowaniu kolejnych. Podobła mu się myśl, że jego praca opiera się na iluzjach - być może dlatego, że z miasta, gdzie spędził dzieciństwo, nie pozostał kamień na kamieniu.

Kilka lat temu logika rozwoju biznesu podsunęła Paszy myśl, że warto by było nie tylko sprzedawać reklamę na obcych stronach, ale i mieć jakieś swoje poletko, na którym można by umieszczać własne banery. Postanowił stworzyć portal informacyjny, by jednocześnie publikować tam czasem artykuły na zamówienie czy inną kryptoreklamę, tym bardziej że zbliżał się czas zagospodarowania budżetów wyborczych, nieco uszczuplonych od lat dziewięćdziesiątych, jednak wciąż kuszących.

Jako reklamowiec Pasza był przekonany, że aby uzyskać dużą liczbę odsłon strony - wysoki traffic - wystarczy dobre pozycjonowanie. Jednak już pół roku później zauważył, że gazeta internetowa to bynajmniej nie proszek do prania czy nowy model telefonu komórkowego. Konkurencja na tym rynku była ogromna, więc najpierw zwolnił prawie wszystkich pracowników, a potem zatrudnił na ich miejsce nowych. Pośród nich była Ksenia. Teraz Pasza już wie: to, że wielu ludzi wybiera informacje właśnie na ich stronie, mimo że wiadomości jest mniej niż na portalu Lenta.ru, zawdzięcza właśnie jej energii i umiejętnościom.

Ksenia ma wycucie stylu. Potrafi dowolny news zamienić w fascynującą historię, wiadomości ekonomiczne dzięki niej stają się opowieściami o sprawach powszednich, a komentarz ekspertów to zesłane z niebios objawienie. W zeszłym roku dwukrotnie dał jej podwyżkę, ale teraz, widząc, jak Ksenia sadowi się w fotelu i zakłada nogę na nogę, pożałował, że niegdyś pozwolił się omamić. Więcej nie dam, powtarza sobie w myślach i uśmiecha się przyjacielsko.

- Co u ciebie, Ksenieczko?
- W porządku, dziękuję.

Ma potargane włosy, władcze usta, silnymi, chudymi rękami obejmuje kolana. Nie lubi tej „Ksenieczki” Paszy, wszyscy mówią do niej Ksenia, nawet kochankowie. Nikomu prócz Oli nie pozwala nazywać się dziecinny zdrobnieniem Ksiusza. Tylko Ola potrafi wymawiać „Ksiusza” w sposób, który nie przypomina jej piosenki Alony Apiny, Ksiuszy-pluszy, piątej klasy i dziecięcych przezwisk.

Tyle że Pasza zdrabnia wszystkie imiona, więc i ją namówił na Ksenieczkę - namówił, omamił, namaścił, powiedział, że gotów jest zwracać się do niej per Ksenia Rudolfowna, byle pozwoliła mu czasem mówić do siebie Ksenieczka, bo inaczej nie będzie w stanie normalnie pracować, a że ma już swoje lata, to trudno mu zmieniać przyzwyczajenia. Ksenia przystała na to, a on oczywiście odtąd nazywał ją wyłącznie Ksenieczką, poza tym od tego czasu zaczęła zauważać, że podczas biznesowych negocjacji Pasza bardzo często wymuszał korzystne dla siebie warunki, za każdym razem powtarzając, że nie ma do nich żadnego prawa, a prosi o nie wyłącznie jak o osobistą przysługę. Rzecz jasna, gdyby Pasza był kiepskim fachowcem, nie miałby w takiej sytuacji szans, ale w public relations i pozycjonowaniu nie miał sobie równych, więc klienci mu ulegali.

- Co u ciebie, Ksenieczko?
- W porządku, dziękuję.
- W porządku? - powtarza, odwracając monitor w stronę Kseni. - No to spójrzmy na nasz ranking. Na początek Rambler, na którym jesteśmy miejscu?

Ekran z niebieskimi paskami. Ranking „Rambler Top 100” - główny ranking rosyjskiego Internetu, sekretna tabela rang, forma niezależnego audytu. Prawie na wszystkich stronach w rosyjskojęzycznej Sieci są jego liczniki rejestrujące traffic, czyli odsłony. Co pół godziny na podstawie nowych danych Rambler generuje ranking stron w pięćdziesięciu kategoriach. Do kogo najczęściej zagląдают internauci, ten jest najwyżej. Oczywiście wszyscy wiedzą, że taki ranking można podciągnąć, ale co tam, skoro wciąż pozostaje on główną miarą dla klientów agencji reklamowych, a drobni przedsiębiorcy dzięki niemu wiedzą, czy ich pieniądze dobrze pracują.

Ciekłokrystaliczny ekran monitora Paszy pokazuje teraz grupę „Portale informacyjne i gazety”. O pierwsze miejsca jak zawsze biją się Lenta i Newsru, Vecher przyczajony gdzieś w drugiej dziesiątce.

- A czego się spodziewałeś, Pasza? To konsekwencje twoich oszczędności. Sam dobrze wiesz, że w ramach obecnego budżetu i tak dokonuję niemożliwego.

Jej twarz staje się jeszcze bardziej zacięta, usta zaciskają się gniewnie.

- Ksenieczka, kochana - Pasza przysiada na brzegu biurka - co nazywasz oszczędnościami? Przecież w tym roku dwa razy dawałem ci podwyżkę. Co prawda za pierwszym razem dodatkowo zastąpiłaś na stanowisku Lenę, ale za drugim zwyczajnie nagrodziłem twoje zasługi, tylko tyle. Powiedz mi, czy dzięki temu zaczęłaś lepiej pracować? I czy pracowałabyś lepiej, gdybym dorzucił ci jeszcze dwieście dolarów?

- Jeśli powiem tak, to odpowiesz, że najwyraźniej teraz nie daję z siebie wszystkiego i nie należy mi się podwyżka. Jeśli zaś powiem nie...

- ...to tym bardziej jej nie dostaniesz - potakuje Pasza. - Sama rozumiesz. Każdy pracownik ma naturalną granicę: niezależnie od tego, jak wysoką dasz podwyżkę, i tak więcej z niego nie wyciśniesz. Rozumiem, gdybyś opracowała jakiś wyjątkowy projekt, megareklamowy, trafficopłodny, to pewnie przydzieliłbym na to jakiś budżet. A jego część przypadłaby oczywiście tobie jako premia. A teraz wybac, nie dostaniesz pieniędzy.

- A jakiego rodzaju ma być ten projekt? - pyta Ksenia i się uśmiecha.

- Nie wiem. - Pasza wzrusza ramionami. - Coś, co wpisывałoby się w koncepcję portalu i dodatkowo przyciągało czytelnika. I było inne niż to, co oferują znajomi z branży.

Jasne, kiwa głową Ksenia, „przynies to, ale nie wiem co”.

- Pomyślę nad tym - mówi i wstaje.

- No, zrozum mnie - odzywa się Pasza pojednawczo. - Mam mało pieniędzy, kampania wyborcza nie spełniła pokładanych w niej nadziei... to znaczy nie do końca spełniła.

- Współczuję - odpowiada ponuro Ksenia, a Pasza uświadamia sobie, że bezwstydnie kłamie: interesy idą dobrze, pieniędzy ma dużo, ale to nie powód, by rozdawać je pracownikom. Bo jeśli człowiek pracuje za siedemset pięćdziesiąt dolarów, to nie ma powodu płacić mu tysiąc. Przynajmniej dopóki nie zaczną go przekupywać. Z tego powodu przed każdą taką rozmową Pasza powtarza sobie: „Nie ma pieniędzy, nie ma pieniędzy, nie ma pieniędzy” do czasu, aż sam w to nie uwierzy, a wtedy wymawia te słowa z czystym sumieniem. W świecie iluzji, w którym żyje, inaczej się nie da.

Tego wszystkiego Ksenia może się jedynie domyślać. Tak czy inaczej, wraca do swojego biurka bardzo zadowolona, koniec końców teraz już wie, co ma robić. Wystarczy wymyślić jakiś projekt i wrócić do tematu podwyżki, zaczynając od słów: „Pamiętasz, obiecałeś mi, że...”.

Nie czuje urazy za oczywiste kłamstwo dotyczące pieniędzy wyborczych, bo w głębi duszy podejrzewa, że gdyby była na jego miejscu, też by kłamała. Lubi go obserwować: nie jest głupi i można się od niego wiele nauczyć. Koledzy czasem gderają, że niby Pasza wszystkich dobija swoim sknerstwem, ale co za różnica, czy to on dobija, czy jego dobijają, jeśli poza nim nie mamy nikogo? Dobry szef - towarzyski, ale nie poufały, życzliwy, ale nie natrętny.

Zanim zaczęła pracę w Vecher.ru, Ksenia pracowała jako dziennikarka w serwisie internetowym moskiewskiej filii zachodniego domu wydawniczego. Prawie wszyscy pracownicy byli z Moskwy, mimo to w biurze panował nadęty do granic duch amerykańskiej poprawności politycznej: wyłącznie odpowiedni strój, żadnych żartów na tematy seksualne, żadnego flirtu. Marika, koleżanka, która czasem do niej wpadała, żartowała, że od tamtejszego megażyczliwego lodowatego tonu zamarza herbata w plastikowych kubeczkach, jednak Kseni na początku taka atmosfera nawet się podobała. Przychodząc do pracy z palącymi po zaciskach piersiami i świeżymi zadrapaniami na biodrach, uśmiechając się do siebie, w duchu myślała, że koledzy z biura zwiewaliby od niej gdzie pieprz rośnie, gdyby wiedzieli, jak spędza noce. Miała przed sobą wspaniałą karierę, szansę przejścia do działu reklamy, i nawet brała pod uwagę ten wariant. Odkąd w wieku dziewiętnastu lat niemal przypadkiem trafiła jako asystentka do jednej z pracowni CEMI, nieprzerwanie pracowała w Sieci i czasem wydawało jej się, że prawdziwe życie i prawdziwy

biznes są nie tam, ale w realu. Wszystko jednak skończyło się nieoczekiwanie szybko na wyjazdowej przedświątecznej imprezie.

Wynajęli pensjonat pod Moskwą, ktoś wprawdzie myślał o powrocie do stolicy, ale większość zamierzała tam nocować. Nakryto stół w sali bankietowej, Wielki Szef sprawnie po rosyjsku wygłosił toast, miejscowy didżej włączył stroboskop, zapuścił europejski pop i już po godzinie, spoglądając na wywijających na parkiecie kolegów, Ksenia wspominała szkolne dyskoteki. Lubiła tańczyć i dobrze jej to wychodziło, chociaż popularne umpa-umpa nie było w jej guście. Kiedy była młodsza, zabierała ze sobą ulubioną płytę, ale teraz to co innego. Tym razem podpierała ścianę, zamieniła parę słów z Lizą z marketingu, ubraną w wyjątkowo krótką spódniczkę i już trochę pijaną, a później wróciła do stołu, by nalać sobie morsa. Gdy się nachyliła, czyjaś ręka ścisnęła ją za pośladek. Dwa palce dotknęły świeżej rany, długiego ciemno-granatowego pasa, choć miejsce nie miało akurat znaczenia. Zanim zrozumiała, co robi, obróciła się i uderzyła.

Kiedy piętnaście lat temu karate stało się popularne, rodzice od razu zaprowadzili jej brata Lowe do sekcji. A ten, ćwicząc ciosy na młodszej siostrze, próbował nauczyć ją podstaw kata i mawashi. Ksenia była słabą uczennicą i wydawało się jej, że przez lata wszystko zapomniała, pamięć ciała jednak okazała się silniejsza: cios wyszedł jej wspaniale.

Coś plusnęło pod kosteczkami jej palców i ze zdumieniem zobaczyła krew na białej koszuli zastępcy szefa, rumianego, trzydziestopięcioletniego Dimy. Ów Dima karierę zaczynał jako komsomolski biznesmen, ale w meandrach lat dziewięćdziesiątych poszedł na dno i skończył jako szeregowy pracownik administracji, czyli mówiąc współcześnie, jako menedżer. Teraz znów był na fali, bo jeśli nie liczyć Wielkiego Szefa, stał się trzecią osobą w

całym biurze. Wydawało się, że los ponownie się do niego uśmiechnął, i być może z tego powodu nie wycofał się i nie udał, że nic się nie stało, tylko spróbował oddać cios. Ksenia natomiast, jakby w zwolnionym ujęciu, zobaczyła, jak jej prawa ręka odpiera uderzenie, a lewa kolejny raz z rozmachu wbija się w zaskoczoną różowoczerwoną twarz.

Później, łapiąc okazję na zaśnieżonej trasie i pocierając piekące opuszki przy obgryzionych paznokciach, zła na siebie myślała: mimo wszystko ciekawe, czy złamałam mu nos, czy tylko rozbiłam? Lowa piałby z radości, jednak jej tak czy inaczej było wstyd. Nie tylko grzeczne dziewczynki tak się nie zachowują, niegrzeczne również. A jeśli on ją zadrasnął przypadkiem, a ona odruchowo go uderzyła? Ze wstydu zbierało jej się na płacz, ale nie rozplakała się. Bo nigdy nie płakała. Już w domu zadzwoniła do swojego ówczesnego kochanka i poprosiła, żeby przyjechał i był brutalniejszy niż zwykle. Być może po to, by krople krwi zastąpiły Kseni niewylane łzy.

Po świętach się zwolniła. Powodem nie było przytłaczające poczucie winy ani tym bardziej obawa przed zemstą. Nagle Dima przestał być w jej oczach szefem. Nie chodziło również o molestowanie. Nie mogła po prostu szanować mężczyzny, który dwa razy z rzędu przepuścił jej niewprawne ciosy.

Co do Paszy ma pewność: nie myli biura z sypialnią, a jeśli do czegoś dojdzie, to dopuści do jej ataku lub uderzy sam.

Inna sprawa, że Pasza unika bezpośrednich konfliktów. Nie ma pojęcia o preferencjach seksualnych Kseni, ale dobrze ją rozumie. Czasem lepiej niż wielu jej kochanków.

Byłaś wtedy w dużej grupie prawie obcych ludzi, jakichś przyjaciół Saszy, na imprezie urodzinowej jego koleżanki z klasy, w której kiedyś się kochał. Sasza przyjechał po ciebie i zanim udaliście się w gości, uprawialiście seks - nie podejrzewając nawet,

że ostatni raz. Ktoś na imprezie poruszył temat erotyki, a ty, nie mogąc się powstrzymać, przyznałaś, że lubisz na ostro, szczególnie BDSM, no co wy, nie wiecie, co to jest? Uwaga, wyjaśniam: BD to Bondage/Discipline, DS - Domination /Submission, a SM to sado-maso, ale to akurat jest jasne. To zasadniczo różne rzeczy: jedni lubią krępowanie, inni podporządkowanie, a jeszcze inni - ból sam w sobie. Czasem oczywiście fajnie jest wszystko połączyć, choć mnie osobiście krępowanie jakoś nie rusza. Goście zamilkli zmieszani, a Sasza powiedział coś w stylu: „My, zwykli ludzie, tego nie zrozumiemy. Swoją drogą, nie sądziłem, że z ciebie taka dewiantka”. Od razu się nastroszyłaś, oczywiście miał do tego prawo. Jeśli tylko mu się podoba, to może dalej kryć się w szafie, jak to mówią pedały, niech udaje przyzwoitego, z zwykłego człowieka, jeśli wstydzi się tego przed znajomymi. Wstałaś i wyszłaś do kuchni, a Sasza za tobą. „Uklęknij i weź go do ust”, powiedział, a ty wpadłaś w złość. Nigdy, poza sypialnią, nie obiecywałaś mu uległości, żadnego 24/7, a już na pewno nie zamierzałaś mu obciążać w kuchni na urodzinach koleżanki, w której się kiedyś kochał, jeszcze jako delikatny chłopiec, niezdolny zapewne tak pokaleczyć szkłem dziewczynę, by ślady na pośladkach goiły się przez tydzień. „Nie chcę”, powiedziałaś, on zaś, przywołując w myślach wasze zabawy, spróbował złapać cię za włosy i schylić twoją głowę. Wtedy ty, czując, że tracisz cierpliwość, powtórzyłaś: „Nie”, na co on zagroził: „Jeśli nie zrobisz tego teraz, między nami wszystko skończone”. Wówczas go odepchnęłaś i odpowiedziałaś: „No to koniec”.

„Jeśli nie zrobisz tego teraz, między nami wszystko skończone”. Ta kropla przepełniła czarę goryczy. Nie brak tolerancji dla inności ani domaganie się laski, to nie, tylko tych dziewięć żalonych słów załatwiło wszystko. Sasza mógł spróbować cię złamać,

po prostu rzucić na kolana (z wielką radością byś się wtedy zabrała do roboty!) lub sprawnie się wycofać, udając, że żartował. Puściłbyście to w niepamięć, a następnym razem u siebie w domu znów byłabyś posłuszną niewolnicą. Lecz te słowa: „Jeśli nie zrobisz tego teraz” oznaczały, że nie starcza mu odwagi, by być prawdziwym Panem, i mądrości, by się do tego przyznać. Żaloszantaż, jęk małego chłopca, mówiącego do mamy: „Jeśli nie kupisz mi parowozika, to znaczy, że mnie nie kochasz”. Czyli nie kocham, pomyślałaś, i to było najgorsze, bo przecież jego słowa adresowane do ciebie i twoja odpowiedź były ostateczne. Nie można udać, że ich nie było. Wieczorem usunęłaś go ze znajomych na ICQ, a jego numer trafił na czarną listę w twojej motoroli.

Moskwa jest małym miastem, najpewniej jeszcze kiedyś się spotkacie, ale nigdy już nie będziesz leżeć przed nim na podłodze, ze związanymi nad głową rękami i zamkniętymi oczami, by nie widzieć, której piersi dosięgnie następne smagnięcie złożonym podwójnie kablem telefonicznym.

4.

Nie ma jeszcze piątej, a mimo to samochody stoją już w zwykłym, codziennym korku. Wielka Nikiticka jest jak skuta lodem rzeka w czasie roztopów. Trzydziestopięcioletnia Olga Kruszewnicka, ceniona bizneswoman, menedżer branży IT oraz współwłaścicielka niewielkiego sklepu internetowego, prowadzi swoją toyotę, przeklinając pod nosem. Jedzie na kawę z koleżanką. Kolejny raz mówi do siebie: Hmm... Jak on powiedział? „Nie wysram się obok niego”. Trzasnął drzwiami i wyszedł. I co mam teraz zrobić? Nawet nie mogę narzekać, ostrzegali mnie: „Ola, uważaj,

bo wdepniesz, odwalisz za nich robotę i bokiem ci to wyjdzie”.

A jeszcze trzy lata temu sama ściągnęła do swojego biznesu Griszę i Kostię, znaczy Grigorija i Konstantina. Nawiasem mówiąc, wtedy jeszcze nie swojego. Olga pracowała w tej firmie na etacie jako menedżer i wytargowała dla siebie jedną czwartą udziałów, a kiedy tylko odkupili sklep od pierwszych właścicieli, za każdego zainwestowanego dolara dostali trzy. Wkład był następujący: Grisza i Kostia wyłożyli pieniądze, ona - znajomość rynku, doświadczenie i trzy lata starań. Jednak gdy tylko ruszali, ktoś w Internet-Biznes-Clubie wróżył: „Nie będzie w tym twoim barłogu zgody między niedźwiedziami”.

Nie będzie zgody w moim barłogu. Nie będzie hasania po tym samym polu. Zabiorą swoje pieniądze, a wtedy - wybacz i zegnaj, mój biznesie. Wilki. Niedźwiedzie. Trzy lata karmiła mięsem i krwią, procentami z zysku, wiarą i prawdą, pochlebstwami i kłamstwem. „Wiesz, Grisza, jak ja lubię z tobą pracować”. „Wiesz, Kostia, tylko dzięki tobie mamy to wszystko”.

Mamy? Jakoś dziwnie to brzmi. Zawsze uważała, że ten interes należy wyłącznie do niej. To ona go rozkręciła, podtrzymywała przez lata, jedynie ona miała wizję rozwoju i przewidywała przyszłość. Mimo wszystko jednak uczciwie dzieliła zdobycz, karmiła wilki, próbując zapomnieć, dokąd ciągnie wilka natura. Wytrzymała całe trzy lata, a teraz oni uciekają ze wspólnego pola, by w rodzimej głuchej gęstwinie szukać sobie do schrupania Czerwonych Kapturków lub co im tylko wpadnie w łapy.

Ola zatrzymuje się na światłach, poprawia lusterko, przegląda się. Trzydziestopięcioletnia zadbana kobieta. Jej delikatna dłoń spoczywa na kierownicy, na nadgarstku błyszczy bransoletka z ciemnymi kamieniami. Ceniona bizneswoman, współwłaścicielka i dyrektor generalny niewielkiego sklepu internetowego. O nie, w niczym nie przypomina Czerwonego Kapturka, nie schrupiesz jej

ot tak. W tym lesie ona też zna każdy krzak, a zamiast do babci pójdzie do jaskini smoka. Ciekawe, który wilk się odważy za nią podążyć.

A oto i pierwszy cud tego parszywego dnia: srebrne bmw odjeżdża jak na zawołanie i Ola parkuje swoją toyotę na jego miejscu. Wyskakuje na chodnik, by ominąć brudną kałużę, zatrząskuje czarne zabłocone drzwiczki, zamyka samochód pilotem i wchodzi do Coffee House, słysząc za sobą ciche „pip” włączanego alarmu. Czyli wszystko gra. Pozostaje tylko wybrać stolik przy oknie, by podczas rozmowy zerkać, czy aby na pewno wszystko w porządku. Żyjąc tak długo samotnie, człowiek przywiązuje się do rzeczy: laptopa, który od dawna najwyższy czas zmienić, podarowanej bransoletki i samochodu, który wbrew sobie trzeba sprzedać. Nikomu się nie przyznasz, że odczuwasz z nim duchowe pokrewieństwo: mimo wszystko sześć lat dla samochodu to jak trzydzieści pięć dla kobiety. Jeszcze na chodzie, ale z każdym rokiem wartość spada coraz bardziej. Z tego właśnie powodu dbasz o niego jak o własne ciało - przeglądy, świeży olej, benzyna tylko z BP, pełen pakiet ubezpieczeń. Rezultat - zadbane, ani jednej rysy, jak nowy.

Ksiusza czeka już przy stoliku, obraca w rękę komórkę w kiczowatym jaskraworóżowym włochatym futerale.

- Zobacz, co kupiłam - chwali się. - Boski, nie?

Ola chwytą komórkę zadbanymi dłońmi, zanurza palce w różowym futerku.

- Coś mi przypomina - mówi.

- No - przytakuje Ksiusza - mojego zająca, pamiętasz, pokazywałam ci.

Tak, różowego zająca. Każdy niespełniony Czerwony Kapturek powinien mieć swojego różowego zająca, by w razie czego mieć co oddać, gdy Szary Wilk zapuka do drzwi domku. Ola nie ma

pluszowych maskotek, a na jej sony ericsson P800 nie założysz futerału. Jedyne, co posiada, to toyotę w starszym wieku, zadbaną, ale z wyrokiem.

- Tak się zastanawiam - ciągnie Ksiusza - gdyby ożenić komórkę i zająca, to jak by wyglądały ich dzieci?

- Hmm, jak pluszowe elektroniczne urządzenia - odpowiada Ola. - Coś jak zajączki z reklamy baterii.

Dziewczynki zajączki skaczą po puszczy rosyjskiego biznesu, drząc od ryku szarych wilków, które nie mogą przebywać na jednym polu, tylko - w jednym lesie. A to dlatego, że na polu nie ma kogo zjeść, natomiast w lesie są różowe pluszowe zwierzątka, niemodne już Czerwone Kapturki i zające, niewystarczająco zwinne, by się uchronić przed wilczymi zębami.

- Wszystko mylisz - mówi Ksiusza. - Telefon nie jest urządzeniem mechanicznym, ale komunikacyjnym. Już prędzej będą to zające telepaci.

- Było takie opowiadanie o zającach telepatach, pamiętasz?

- Nie-e, ja nie czytałam tyle, to znaczy nie tyle ile ty.

Pewnie, to nawet lepiej tyle nie czytać, myśli Ola. Ona prawie trzydzieści lat przesiedziała po bożemu w domku z piernika biblioteki domowej, w zamku na lodzie Uniwersytetu Leningradzkiego. Pewnie, to nawet lepiej nie wymieniać się książkami, nie znać na pamięć *Uranii* czy *Części mowy*, tylko od razu, w połowie drogi naszego żywota wpośród ciemnego znaleźć się lasu. Znaleźć się - i nawet nie umieć rozpoznać w poprzednim zdaniu ukrytego cytatu (choćby jednego), za to śmiało stawać na drodze wilczycom, panterom czy lwom; nieważne - każdemu napotkanemu na drodze Dantego i odnoszących sukcesy menedżerów branży IT.

- Jak to szło o tych zającach telepatach? - pyta Ksiusza.

- Nie pamiętam. Zdaje się, ktoś je zjadł przed początkiem

opowiadania. Znaczy zanim się okazało, że były telepatami.

- Pif-paf, moje dzieci - rymuje Ksiusza - i z zająca jest pasztecik. - Przewraca komórkę jak powaloną kulą myśliwego.

Ola się uśmiecha, zaciskając usta na wspomnienie dwóch krzywo patrzących na siebie wilków w gęstwinie lasu ich wspólnego biznesu.

- Słuchaj, Ksiusza, potrzebuję twojej pomocy.

Ksiusza od razu poważnieje, jak przystało na bizneswoman, menedżera IT i redaktora działu informacji portalu internetowego, opiera o stół chude łokcie i skłania głowę.

- No to wal, zamieniam się w słuch, gadaj, co tam u ciebie, Oleńko.

I Ola opowiada.

Trzy lata temu, w końcowej fazie boomu inwestycyjnego, dwie duże e-spółki postanowiły zainwestować w sklep, w którym pracowała. Odkupili go od pierwszych właścicieli, Ola dostała swoje dwadzieścia pięć procent, resztę podzielili między siebie. Dwie duże e-spółki? Właściwie to dwóch inwestorów, chłopaków znających się jeszcze przed erą Internetu. Kostia i Grisza, Konstantin i Grigorij. Przyjaciele i konkurenci, przeciwnicy i towarzysze broni. Przez trzy lata ich zacięte boje nie szkodziły biznesowi. Pozostawał wspólny, do czasu gdy w grudniu podział pieniędzy z kampanii wyborczych przelał wspólną czarę goryczy. Tego to ranka Grigorij trzasnął drzwiami gabinetu Oli i wykrzyczał, że „nie wysra się obok niego na tym samym polu”. Mały sklep internetowy - dość drobny biznes jak na format Kostii i Griszy - okazał się koziołkiem, któremu zachciało się poskakać w złą godzinę po ciemnym lesie Dantego. Sytuacja stała się tragiczna w pełnym słowa znaczeniu - „dziecko” Oli już nuciło koźlącą pieśń, stawszy się kozłem ofiarnym w starciu dwóch niedawnych przyjaciół.

Można by oczywiście powtórzyć starą sztuczkę i przyprowadzić nowego poważnego inwestora, by odkupił udziały Griszy i Kostii. Takich ludzi nie ma w rosyjskim Internecie, ale Ola wie, do kogo się zwrócić. Wystarczy odważyć się na ten ruch - wbrew sobie, bo Ten Człowiek nie budzi jej zaufania. Jest przybyszem z obcego i niebezpiecznego świata, z off-line'u, zwykłego biznesu, dla którego ciemny las Griszy i Kostii jest jedynie parkiem w stylu angielskim.

O tym wszystkim Ola opowiada teraz Ksiuszy, szczegółowo, ale starannie unikając aluzji do Dantego, żartów o szarym koziołku i jego pieśni. Nie ma pewności, czy Ksiusza wie, czym jest kozioł ofiarny, dionizyjska ofiara i narodziny tragedii z ducha muzyki. W końcu nie skończyła historii na uniwersytecie w Petersburgu, ale zaraz po maturze jako wyemancypowany Czerwony Kapturek na krętej ścieżce skręciła tam, gdzie nie było dobrej babci, za to tliła się nadzieja na kawałek paszteciku i odrobinę maselka.

Ola opowiada, a Ksiusza obserwuje ją, jak poprawia na nadgarstku bransoletkę. Wielkie ciemne kamienie, tak jak Oli oczy. Teraz pięknie wymachuje ręką, pięknie zaciąga się przez długą cygarniczkę, pięknie mówi, a nawet pięknie wzdycha. Gdyby mogła zakochać się w kobiecie, na pewno byłaby to Ola. Można powiedzieć, że i tak się zakochała. Podczas spotkania biznesowego, prawie rok temu, od razu wpadła jej w oko ta wysoka kobieta z zadbanymi dłońmi, krótkimi rozjaśnionymi włosami i głębokimi ciemnymi oczami. Omawiały właśnie kolejną kampanię reklamową, podczas gdy Ksenia rozmyślała, że kiedyś w przyszłości pragnie być taka jak ona. Być może po prostu spodobało się jej to skłanianie głowy podczas rozmowy, uśmiech w kącikach ust i płynny ruch ręką na znak odrzucenia propozycji nie do przyjęcia. Zachwyciła się również manierą palenia papierosów umieszczanych w długiej cygarniczce, ni to staromodną, ni to według petersburzań prowincjonalną. Wtedy szybko uwinęły się z pracą i

przez następne czterdzieści minut rozmawiały o głupotach, teraz już nawet nie pamięta jakich. Od razu stały się dla siebie „Olą” i „Ksiuszą” i od tamtej pory spotykają się parę razy w tygodniu, a Ksiusza się cieszy, że przeczucie jej nie myliło - to była przyjaźń od pierwszego wejrzenia.

- To tyle - mówi Ola, gasząc papierosa w popielniczce. - Mam prośbę, przygotuj mi o nim informacje, o Tym Człowieku. Zupełnie nic o nim nie wiem, a ty jesteś dziennikarką, wiesz, jak to zrobić, nie?

5.

Ksenia idzie do metra. Przejście podziemne wypełnione jest gęstym tłumem ludzi, cichym wirem ludzkiego wrzątku, przypomina podziemne odbicie korków na moskiewskich ulicach. Zamiast zalatującego spalinami mrozu na Twerskiej - ciężkie powietrze stacji Puszczińskiej, zamiast smrodu tytoniu od kierowcy marszrutki - zapach potu w dusznym wagonie. Zaoszczędzić piętnaście minut, nie, dwadzieścia; zachować dwieście rubli, nie, sto pięćdziesiąt. Pojechać do rodziny, tak jak obiecała, i tym razem się nie spóźnić.

Nigdy się nie spóźniała na robocze spotkania i randki, a do mamy z jakiegoś powodu owszem, zawsze, od kiedy była dzieckiem, gdy powrót ze szkoły zajmował jej godzinę, bo musiała jeszcze pogadać z Wiką, później z Mariną, potem dziesięć razy żegnały się na każdym rogu, a później i tak nadkładała drogi, by odprowadzić koleżankę najpierw do garaży i dalej do przystanku. Droga do szkoły zajmowała piętnaście minut, z powrotem - godzinę. Naukę tańca miała o trzeciej, więc nie musiała się specjalnie spieszyć, ale mama i tak się denerwowała, mówiła, że zwariuje, że niby teraz czasy już nie te, że małych dzieci to dzisiaj nawet do

szkoły samych się nie puszcza, a co dopiero dziesięcioletnią ślicznotkę, pociechę pedofila, przyszłą lolitę, oczko w głowie rodziców, strach pomyśleć co jeszcze. Ksenia broniła się, odmawiała sobie spotkań z koleżankami, przysięgała, że nie będzie się spóźniać, a mimo to nie przychodziła o czasie. Wtedy mama demonstracyjnie piła wywar z ekologicznie czystej waleriany zebranej w jakichś syberyjskich czy uralskich lasach, chwyciła się za serce i mówiła, że córka ani trochę jej nie kocha. A ona przekonywała siebie, że właśnie te wyrzuty są dowodem miłości. Oczywiście nie jej miłości do mamy, tylko mamy do niej. No bo gdyby mama jej nie kochała, to chyba by się tak nie niepokoila, nie?

Lowa był już w jedenastej klasie, uważał się za całkiem dorosłego, nawet na studia zdawał w atmosferze powszechnej obojętności: e tam, wiadomo, dostanie się. Kiedyś Ksenia podsłuchiwała, jak mówił jakiemuś przyjacielowi czy koleżance, że gdyby nie wojsko, toby w życiu na studia nie poszedł, bo komu teraz potrzebne wykształcenie, a w ogóle wątpi, czy zajmie się fizyką - pieniędzy z tego nie ma, więc pewnie wyjedzie do Stanów. Później, po paru latach, dziwiła się, że już wtedy znał swoją przyszłość: spełniło się, nawet dubeltowo - nie zajął się fizyką, tylko wyjechał do Stanów.

Ze szkoły do domu zawsze się spóźniała i tylko raz, kiedy grypa położyła pół klasy - łącznie z Mariną i Wiką - przyszła punktualnie. Wpadła wtedy na klatce na wyjątkowo zmęczonego Sławę (nigdy nie chciał, by nazywali go wujkiem, zawsze Sława, i tyle), ten zmieszał się, burknął „cześć” i pospieszył na przystanek. Wchodząc do domu, krzyknęła: „Mamo, wróciłam”, przez uchylone drzwi sypialni rodziców zobaczyła pomiętą pościel. Z początku niczego nie zrozumiała, aż do chwili gdy mama wyszła z łazienki w szlafroku narzuconym na nagie ciało i włosami w nieładzie.

„A co ty tak wcześniej? Nie ma dzwonka w drzwiach?” Nigdy dotąd nie prosiła jej, by dzwoniła, od trzeciej klasy miała też własne klucze. I oto wtedy, stojąc w przedpokoju, nagle wbrew sobie zaczerwieniła się, jak gdyby zrobiła coś, czego nie wolno, coś karygodnego. Wyszepiała tylko: „Przepraszam, mamuś, nie pomyślałam”, i poszła do siebie, próbując się nie oglądać na szeroko otwarte drzwi sypialni. Było jej wstyd, czuła się winna, że dowiedziała się czegoś, co nie było dla niej przeznaczone. Na podłodze obok jej łóżka poniewierał się zabrany mamie egzemplarz „AIDS-Info”. Czytała go dzień wcześniej wieczorem, była dumna, że jej rodzice są inni, niczego przed nią nie ukrywają, a nawet, gdy miała sześć lat, ku przerażeniu dziadków z pomocą pewnej francuskiej książki wytłumaczyli jej co i jak, więc teraz, mając lat dziesięć, Ksenia wiedziała o tym wszystko. Dziś jednak ta radość i duma gdzieś się ulotniły. Było jej wstyd, bo wolałaby nie wiedzieć, co się działo pół godziny wcześniej w sypialni rodziców. Lepiej by było, gdyby nie czytała „AIDS-Info”, tylko - jak wszystkie dziewczynki w jej wieku - jakąś Alexandre Ripley, jej kontynuację *Przeminęło z wiatrem*, czyli zakończenie historii Scarlett O'Hary. Zebrało się jej na płacz, ale się powstrzymała, w końcu dorosłe dziewczynki nie płaczą. Ona nigdy nie płacze, zresztą co tu płakać, płacz w nieszczęściu nie pomoże, mama ma rację, sama jest sobie winna, nie powinna przychodzić przed czasem, skoro jest już taka dorosła i wszystko rozumie. Siada więc przy biurku, wyciąga z teczki podręczniki i zaczyna odrabiać lekcje. Mama zawsze powtarzała: „Chce ci się płakać - idź odrabiać lekcje”. Tym bardziej że jutro ma klasówkę, z której musi dostać piątkę.

Ksenia idzie podziemiami pod kamiennym sklepieniem staliniowskiego subwaya. Przy murze czołgają się na łokciach nakręcane żołnierzyki w kolorze khaki, ich plastikowe automaty,

warkoczą zagłuszane przez gwar tłumu. Żołnierze czołgają się szaleńczo uwijają się, wyginają jakby od uderzeń, niczym w miłosnej ekstazie, czołgają się, jak gdyby nogi odmówiły im posłuszeństwa, w nieznanym kierunku, inwalidzi kontynuujący niepotrzebną wojnę, tę, która dawno się skończyła. Przeżyją i będą jeździć na metalowych wózeckach w metrze, zbierając pieniądze do beretu desantowca, okaleczeni, z amputowanymi nogami, ni to pijani, ni to upaleni. Ona zaś będzie uciekać wzrokiem w książkę, próbując nie patrzeć, nie pamiętać, tak jak za każdym razem, gdy styka się z bólem, cierpieniem lub czyjąś ułomnością. Być może ze strachu przed tym, co może dotknąć ją osobiście. Podobnie jak kiedyś bała się artykułów o maniakalnych mordercach, sadystach, zbrojcach torturujących swoich partnerów, wieszających ich za ręce na haku w suficie i pokrywających ich równoległymi pasami ran, blizn i sińców. Piecze do teraz, émi bólem rozstania, coś ty zrobiła, gdzie znajdziesz drugiego takiego kochanka... To koniec, nie rozumiesz? To koniec.

Ksenia kroczy przejściem podziemnym. Stukot obcasów, ciemny oficjalny kostium, kurtka zimowa. Chuda ręka delikatnie podtrzymuje torebkę na ramieniu. Idzie do metra. Dwadzieścia trzy lata, dobra praca, świetlana przyszłość. Idzie podziemiami.

6.

Tam gdzie kiedyś znajdował się pokój Kseni, teraz jest gabinet mamy. Na stole, przy którym przez wiele lat odrabiała lekcje, dziś stoi komputer. Półkę, na której siedział różowy zajac, zajęły słowniki. Za każdym razem gdy tu wchodzi, czuje smutek - i nie dlatego, że chciałaby pozostawić wszystko nienaruszone. Być może chciałaby, aby mieszkanie, w którym spędziła dzieciństwo,

w jakiś sposób wciąż o niej pamiętało. Czasem wydaje jej się, że wszystkie te rzeczy zniknęły tak po prostu, bo i ona była ledwie przypadkiem w życiu mamy, o którym tak łatwo się zapomina. Nikomu nigdy nie przyznała się do tych podejrzeń, nawet sobie. Rzecz jasna wie, jak mama ją kocha, nie na darmo przecież całe dzieciństwo powtarzała jej o swojej miłości, o miłości do niej, Kseni. O miłości do Lowy się nie mówiło, była czymś naturalnym, co nie podlegało dyskusji. Właściwie wszystko, co dotyczyło Lowy, było naturalne, ona natomiast od najmłodszych lat pamięta głos mamy mówiący o tym, ile dla niej, Kseni, poświęciła: zrezygnowała z wyjazdu do Londynu, gdy córka miała pół roku, zarywała noce, gdy ta chorowała, tyle lat odwlekała rozwód z tatą, zносиła jego pijanych znajomych, tygodniowe wyjazdy służbowe, nocne powroty związane z uruchamianiem kolejnych programów komputerowych, a wszystko po to, by miała miała ojca. Choć właściwie tylko z nazwy... „Jak często widzisz się z córką? - słyszała zza ściany. - Nic cię nie interesuje, tylko praca i praca, mógłbyś chociaż porządnie zarabiać! Gdyby nie Ksenieczka, już dawno bym się z tobą rozwiodła”. By ich nie słyszeć, nakrywała głowę poduszką, ale było to daremną ucieczką przed głosem mamy. Głosem przenikliwym, głośnym, ostrym, tak kochanym. Ksenia leżała z zamkniętymi oczami, zatkawszy uszy, owinięta prześcieradłem, tak by nie słyszeć słów i krzyków, podobnie jak w inne noce, gdy tata wyjeżdżał służbowo, a mama zapraszała gości, pili w kuchni wino i śmiali się w przedpokoju. Mama przychodziła dać buziaka na dobranoc, była piękna, w pantoflach na obcasach, pachniała winem i perfumami. W te wieczory Ksenia zasypiała przykryta maminymi zapachami i kołysana śmiechem zza uchylonych drzwi. Później, gdy budziła się w nocy, nasuwała na głowę poduszkę, by nie słyszeć ciężkich westchnień mamy, rozlegających się w ciszy i momentami przechodzących w głębokie,

budzące strach krzyki. Kiedyś zapytała Lowę, czemu mama tak krzyczy po nocach, na co on się uśmiechnął i odpowiedział: „Jesteś jeszcze za mała na takie pytania”, a Ksenia zaczerwieńnięła się, bo we francuskiej książeczce nie było ani słowa o krzykach i westchnieniach. Lowa tylko klepnął ją po tyłku i namówił na zabawę w Sarę Connor i Terminatora.

Była to ich ulubiona zabawa. Najpierw Ksenia musiała robić brzuszki na dziecięcym sprężycie sportowym, później Lowa wyskakiwał z przedpokoju z karabinem w rękach, krzycząc: *I'll be back!* Ksenia z wrzaskiem: „To on, to on, wiedziałam, że przyjdzie!” rzucała się do ucieczki, a Lowa ścigał ją po całym mieszkaniu. Spódniczka na dziecięcych kolanach drżała ze strachu, Ksenia uciekała, póki Lowa nie wcisnął jej w kąt i ściskając jej nadgarstki, powtarzał: „Saro, uspokój się, przyszedłem cię uratować”. Rodzice nie lubili tej zabawy. Może dlatego, że kiedyś podczas gonitwy po korytarzach wymyślonego psychiatryka Ksenia (Linda Hamilton) i Lowa (Arnold Schwarzenegger) zahaczyli o kabel magnetowidu stojącego na starym rubinie i wideo zleciało na podłogę. Na szczęście nic się nie stało, jeśli nie liczyć pęknięć na srebrnej obudowie sprzętu. „To takie symboliczne - powiedział tata - bawili się w Terminatora i zrzucili magnetowid”. Od tego czasu ich ulubiona zabawa była zakazana i z tego powodu jeszcze fajniejsza. Kiedy tylko rodzice wychodzili, Ksenia obłąkana krążyła po mieszkaniu, dusiła się ze strachu, zmęczenia, oczekiwania silnych dłoni Lowy, chrupnięcia w nadgarstkach i spokojnego głosu na granicy przerażenia: „Uspokój się, przyszedłem cię uratować”.

W przedpokoju, po którym niegdyś Lowa ją ścigał, stoi ciocia Miła, drobna brunetka wzrostu Kseni, może nawet niższa. Unosząc się na palcach, całuje się z Walerą (a może Wadimem?, nie pamięta), mężem ni to cioci Swiety, ni to cioci Lery, albo najpierw

jednej, później drugiej. Nie zwracają na nią uwagi, są zbyt pochłonięte sobą lub może przyzwyczajone, że to przecież tylko córka Maszy, ta mała dziewczynka. Zabawne, taka podobna do mamy, a urody żadnej.

Dzisiaj mama ma na sobie zieloną sukienkę przywiezioną z Ameryki, kiedy Ksenia miała piętnaście lat. Całuje córkę w policzek, przywołując wspomnienie zapachu wina i perfum.

- No i co, nie spóźniłam się - mówi Ksenia.
- Mogłabyś, tak na marginesie, wstąpić do domu i się przebrać - odpowiada mama. - Ja mam święto, a ty jak do pracy.
- Wybacz - spuszcza wzrok - nie pomyślałam.
- Dobra, nic się nie stało. - Mama lekko szturcha ją w bok. - Idź do kuchni, pomóż Swiecie przy sałatkach.

Był już toast za gospodynię, solenizantkę, ślicznotkę Maszeńkę, dom, miłość, rzecz jasna, za miłość. Mama nigdy nie sadzała gości przy suto zastawionym stole, jak to bywało podczas świąt u babci. Podobało jej się wyrażenie „szwedzki stół”, mimo wszystko jednak przygotowywała kilka rodzajów posiłków: przystawki, sałatki, coś na ciepło, a na koniec herbatę oraz ciasto. Gotowała doskonale, na tyle świetnie, że Ksenia nie śniła nawet o dorównaniu jej w tym. Najpewniej z tego powodu na swoje urodziny albo zwyczajnie kupowała gotowe jedzenie, albo zapraszała wszystkich do kawiarni czy klubu. Impreza była wtedy ciut droższa, ale za to bez sprzątanego nazajutrz. Mama zaś była urodzoną kucharką! Tata zresztą często powtarzał: „Jeśli tłumacze przestaną być potrzebni, Maszeńka znajdzie pracę w restauracji”. Mówił to za każdym razem, gdy byli u nich goście. Kiedyś ciocia Lola, żona Sławy, nie wytrzymała i po tyradzie taty dodała: „Jako kelnerka”. Mama wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami, a tata ruszył za nią z przeprosinami. Nigdy więcej nie mówił o pracy w

restauracji, natomiast ciocia Lola, piękna, pulchna blondynka, wciąż przychodziła na większe okazje w towarzystwie Sławy i milcząc w kącie, zaciskała zęby w oczekiwaniu na moment, by strzyknąć jadem. Drażniło to Ksenię i kiedyś, gdy miała lat piętnaście, podczas robienia sałatki powiedziała cioci Loli: „A ciocia to nie lubi mojej mamy, co?”. Lola wzruszyła bladymi ramionami pod luźną prześwitującą bluzką i odpowiedziała: „Osobiście to ja nie mam jej za co lubić. Twoja mama nic szczególnie dobrego dla mnie nie zrobiła”. W tej samej chwili z ręki Kseni wyślizgnął się nóż, dziewczyna krzyknęła, krew trysnęła na talerz, psując sałatkę. Usłyszawszy krzyk, do kuchni wbiegła mama, chwyciła zakrwawioną rękę i podniosła skaleczony palec do ust umalowanych na kolor krwi córki, kilka razy go pocałowała, krzyknęła do pokoju: „Lera, apteczka!”. Później posadziła Ksenię na kolanach, głaskała ją po głowie, aż ciocie Lera i Swieta zakleiły ranę plastrem, potępijająco spoglądając na Lolę, która wrzuciła sałatkę do kosza i pieczołowicie zabrała się do robienia nowej. Ksenia nie płakała, było jej przykro i wstyd, nie z powodu palca, ale dlatego, że przed kilkoma minutami przez chwilę pomyślała, że jej mamy w rzeczy samej nie ma za co lubić - jak gdyby lubiło się za coś, a nie za to, że mama jest mamą, jest najlepsza na świecie, jedyna, która ją kocha, najpiękniejsza, najseksowniejsza i najukochańsza.

Lola dawno się rozwiodła, wyszła za męża na jakiegoś Niemca z Siemensa i nie gościła już u rodziców. Sława po staremu wpadał na każde urodziny, ale zobaczywszy go dziś, Ksenia po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że jest starszy od mamy o pięć lat, zupełnie stary, brodę ma prawie siwą, na głowie ani włoska, a twarz pokrytą zmarszczkami. Szybko się upił i zamasyżuje doprowadził czegoś gościom w kuchni. Dziś już nie wszystkich Ksenia kojarzyła z imienia.

Rozmawiali o wybuchach w Moskwie, o Bieriezowskim, FSB i Zakajewie, i gdyby nie byli to mamy znajomi, dodałaby swoje trzy grosze, tłumacząc, na czym to wszystko polega, jak media tworzą wydarzenia i nadmuchują teorie spiskowe, mające za zadanie zarówno obnażenie prawdy, jak i jej ukrycie. Tak czy inaczej, z całego tego towarzystwa jedynie ona była bezpośrednio związana z mass mediami, ale goście najpewniej nie mieli o tym pojęcia. Wszystko dlatego, że mama o jej pracy mówiła po prostu: „Moja dziewczynka coś tam robi w Internecie”. Sukcesy Kseni wypadały blado w porównaniu z oszałamiającą karierą, jaka czekała Lowę. Po trzecim roku studiów wyjechał do Ameryki i niespodziewanie z fizyka stał się biznesmenem i absolwentem MBA z rocznym przychodem przechodzącym ludzkie wyobrażenie.

Rozmawiają więc o Bieriezowskim, Zakajewie i FSB. Sława, który nigdy nie chciał być nazywany „wujkiem Sławą”, Wadim (albo Walera), który całował się z ciocią Miłą, wujek Kola, co to nigdy nie miał nic przeciwko „wujkowi” i lubił łaskotać małą Ksenię, a kiedy skończyła lat piętnaście, dodatkowo całował ją na powitanie i ścisnął w taki sposób, że kiedyś była zmuszona zaprotestować głosem, który już wtedy działał na mężczyzn - bez względu na wiek i stopień zażyłości. Kiedy dojrzała, jej słowo „wystarczy” z powodzeniem zajęło miejsce safeworda, o którym tyle czytała na stronach BDSM, bo nawet najbardziej zapamiętały dom, mężczyzna lubiący, gdy kobieta czołga się do niego na kolanach ze spuszczoną głową i odkrytymi piersiami, pokornie przynosząc szpicrutę czy packę, no więc taki dom, słysząc jej „wystarczy”, przerywał grę nawet bez wcześniejszego ustalenia tego hasła bezpieczeństwa. Nic więc dziwnego, że wujek Kola wyhamował, jak gdyby Ksenia powaliła go tym słowem niczym jednym z ciosów kata, których bez powodzenia uczył ją niegdyś Lowa. Od tego czasu wujek Kola zachowywał się nadzwyczaj

uprzejmie, lecz mimo wszystko wodził za nią wzrokiem, gdy tylko znalazła się w pokoju.

Rozmawiają więc o Bierezowskim, Zakajewie i FSB, do kuchni wchodzi mama w swojej zielonej sukience, na wysokich obcasach, z ustami umalowanymi na kolor krwi córki, pachnąca winem i perfumami. Wchodzi i patrzy na gniewnych, krzyczących na siebie, jak gdyby ich słowa mogły coś zmienić na tym świecie, zapobiec wybuchom pociągów i bloków oraz powstrzymać mordujących i gwałcących żołnierzy, sprawić, by kule przesywały ciało, nie robiąc mu krzywdy, niczym promień światła chmurę pyłu, a nasi żołnierze i Czeczeni nagle przestali zbijać kokosy na tej wojnie, żeby ból zamienił się w najczystszą radość, szczęście i miłość. Mama spogląda na nich, z rozrzewnieniem się uśmiecha i mówi: „Ależ, chłopcy, macie temperament... A tak w ogóle... coś was łączy, i nawet wiem co”, i rzuca to samo spojrzenie, które Ksenia tak dobrze pamięta jeszcze z dzieciństwa, spojrzenie przepowiadające nocne westchnienia. Mama patrzy, z rozrzewnieniem się uśmiecha i mówi tak głośno, że słyszą ją koleżanki w pokoju obok, były lub obecne żony tych siwych chłopców, te, które same doskonale wiedzą, co łączy tych wszystkich mężczyzn, którzy się tutaj zebrali - oprócz temperamentu, zapachu alkoholu, kryzysu wieku średniego, rychłej starości i nieuniknionej śmierci.

Ksenia wychodzi z kuchni, otwiera drzwi do swojego - niegdyś - pokoju, światło zgaszone, jednak latarnia jak zawsze świeci w oknie i tym razem jej promienie padają na ciocię Miłę, stojącą na palcach i z przejęciem całującą... kogo? Zresztą co za różnica, wszyscy tu znają się tyle lat, że pewnie już nieraz spali ze sobą, może nawet w trójkę lub czworo. Ksenia zamyka drzwi, z dużego pokoju dochodzą krzyki, w kuchni Zakajew, Bierezowski i FSB, do sypialni postanawia nie wchodzić, nie dlatego, że wciąż obowiązują zakazy z dzieciństwa, ale że niezręcznie byłoby zobaczyć

dwójkę pięćdziesięciolatków kotłujących się na łóżku, które dla niej należy wyłącznie do rodziców, mimo że ojciec nie nocuje w domu już od wielu lat. Tak czy inaczej, ktokolwiek kryje się za tymi drzwiami, będzie to scena pierwotna, myśli Ksenia. Akurat w zeszłym miesiącu Ola przybliżyła jej teorię psychoanalizy, wyjaśniła, czym jest dziecięca trauma i kompleks Edypa - wszystko, czego nie pamiętała z lektury „AIDS-Info” czytanego w czasach, kiedy w sypialni rodziców spali rodzice.

Idzie przez korytarz, szum głosów, Leonard Cohen w pokoju, wujek Kola naprzeciw niej, wyciąga ręce do uścisku. Ksenia na chwilę kuli się ze strachu, ponieważ nagle widzi, że jej prawa ręka wbija mu się w splot słoneczny. Wizja wydaje się na tyle rzeczywista, że Ksenia robi krok do tyłu, a jak zrzędzeniem losu w objęcia wujka Koli wpada Swieta wychodząca z pokoju ze stosem talerzy w rękach. Pierwszy talerz leci na podłogę i się rozbija, Ksenia czmycha do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

Trzęsie się ze wstrętu, rozpaczy i podniecenia. Na sznurku dyndają spinacze do bielizny, wybiera zielony i czerwony, spuszcza majtki i spódnicę i siada na brzegu wanny. Czuje w podbrzuszu uderzenie ciepła, zadziera koszulę, rozpina biustonosz, przygryzając usta, żeby nie krzyknąć, zakłada spinacze na sutki, najpierw czerwony, następnie zielony, zamyka szklane od bólu oczy, prawą rękę kieruje na łechtaczkę, palce lewej - do pochwy i zaczyna się masturbować.

W takich chwilach może wyłączyć myślenie. Zapomina o mamie i ojcu, o redakcji [Vecher.ru](http://vecher.ru), Saszy, wypiera z pamięci swoją samotność, aż wreszcie ból i rozkosz biegną obok siebie i zlewają się w jedno.

Wciąż jeszcze w ciemności zamkniętych powiek zdejmuje spinacze, wyswobodzone piersi silnie reagują uderzeniem gorąca.

Ostatnia fala na całym ciele, w ustach słono, chyba jednak przygryzła wargi. Otwiera oczy i spogląda na zapamiętaną z dzieciństwa podłogę, a na niej małe kwadratowe kafelki. Ciemna spódnica, czarne majtki, dwa spinacze, czerwony i zielony, dzisiejsze wydanie gazety „Moskiewski Komsomolec” otwarte na wydarzeniach dnia, nieostre zdjęcie, wielki tytuł: *Moskiewski morderca znów uderzył*.

7.

Doskonale pamiętam ten pierwszy raz, gdy uświadomiłem sobie, że niedługo zabiję.

Był wieczór, masturbowałem się w myślach. Pot ściekał mi po skórze, a mój członek zdawał się ogromny. Nabrzmiął, jak gdyby spłynęła do niego krew całego świata. Wtedy, gdy pierwszy raz to sobie uświadomiłem.

Nigdy właściwie nie umiałem szybko skończyć. Udawało mi się to jedynie wtedy, gdy jako chłopiec waliłem konia wieczorami w swoim łóżku, odczekawszy, aż zaśnie mój młodszy brat. Wyobrażałem sobie rzymskich patrycjuszy gwałcących setki swoich niewolników, albo barbarzyńców, którzy pędzą na narowistych koniach, by hańbić i zabijać. Myślę, że wiele osób fantazjowało o takich rzeczach. Nagość była dostępna jedynie pod postacią antycznych posągów, seks był tabu i wydawało się niemożliwe, by kobiety chciały uprawiać go z własnej woli. Dlatego też wyobrażałem sobie Indian na pustyni Dalekiego Zachodu, stojących dookoła furgonetki, którzy zdzierali ubranie z nieletnich córek siwowłosego patriarchy o biblijnym imieniu. Wódz o szlachetnym profilu Gojka Miticia mówił do swojego zastępcy - czy jak to się nazywa u Indian - „Ja zgwałcę młodszą, a ty ich matkę. Później się zamienimy”.

Nie znałem innych czasowników. W moich fantazjach nikt nie mówił „wyjechać”. To słowo wydawało mi się wulgarne, a „pieprzyć się” usłyszałem po raz pierwszy, dopiero gdy miałem lat dziewiętnaście, w tłumaczeniu filmu Russa Meyera *Szybciej, koleczku! Zabij! Zabij!* Bohaterowie moich fantazji nie jebali się ani nie pieprzyli. Woleli gwałcić oraz hańbić. „Ja zhańbię młodszą, a ty ich matkę. Później się zamienimy”. Chociaż lubiłem czytać, to zawsze brakowało mi słów. Mimo że byłem chłopcem z bogatą wyobraźnią, jak pamiętacie.

Seks był tabu i nawet samo to słowo wydawało mi się ordynarne. W latach mojej młodości pojawiało się ono na murach obok słowa „chuj” - niby podobne, ale jednak obce. Trudno było uwierzyć, że istnieje w języku rosyjskim.

Później dorosłem, poznałem wszystkie potrzebne słowa i ciepło żywego kobiecego ciała. Byłem uważany za dobrego kochanka, sądzono, że troszczę się, by dziewczynie było dobrze, i dlatego nie dochodzę szybko. Ja jednak nie kończyłem szybko bynajmniej nie dlatego, że dbam o doznania tej, która z zamkniętymi oczami zwierzęco jęczy gdzieś tam pode mną. Po prostu bym mógł dojść, muszę zobaczyć, jak nóż rozcina skórę, krew leje się z rany, a odcięty sutek łąduje w kałuży krwi na podłodze. Muszę wyobrazić sobie wycięte skalpy, kołek przechodzący przez człowieka od odbytu do gardła, małe dziewczynki z niewidocznymi jeszcze piersiami, płaczące, na kolanach, z odrąbanymi rękami.

Krew całego świata, tak, krew całego świata.

Wyobrażanie sobie takich rzeczy nie należy do przyjemności, tym bardziej gdy obok ciebie leży dziewczyna, którą kochasz. Z tego też powodu przeciągałem stosunek jak najdłużej, do końca się opierając, a kiedy już naprawdę opadałem z sił, pozostawała wyobraźnia. Znaczący kiedy opadałem z sił albo robiło się nudno. Wtedy dochodziłem natychmiast, w ciągu minuty czy dwóch, tak jak moi rówieśnicy, którzy wcześniej kończyli, niż zaczęli.

Tego wieczoru byłem w domu sam. Onanizowałem się pod prysznicem, strumienie wody lały się na moją skórę, natomiast strumień spermy nie. Ona się nie spieszyła. Co za śmieszny obraz: dojrzały mężczyzna wałacy konia tak długo, że opada z sił. To tak jak w tym dowcipie: „A doktor na to: «Niech pan zmieni rękę»”.

No to zmieniałem, i to nie raz. Strumienie wody lały się na moją skórę, mój członek zdawał się ogromny. Zamknąwszy oczy, zatopiłem się w fantazjach, wybierałem wszystkie, które kiedykolwiek doprowadziły mnie do orgazmu. Bez powodzenia.

Zabawne, choć mnie nie było wtedy do śmiechu. Opadłem z sił i usiadłem na brzegu brodzika, spoglądając na swój członek, cały czas gotowy do akcji. Miał wielką czerwoną główkę, do której, wydawało się, spłynęła krew całego świata. Już w dzieciństwie wiedziałem, jaki otacza mnie świat. Nie potrzebowałem oglądać telewizji, wiedziałem bez tego. Mimo to pamiętam, jak prowadzący niedzielny program publicystyczny powiedział, że w Ameryce co piętnaście minut dochodzi do gwałtu. Niedzielny program publicystyczny, utuczony wieprz, radziecka świnią. Co piętnaście minut. I to tylko w Ameryce.

Rodzice siedzieli obok, patrzyli w ten sam ekran, słyszeli te same słowa. Żaden mięsień nie poruszył się na ich twarzy, jak gdyby to ich nie dotyczyło albo przerastało ich wyobraźnię - że niby jak, co piętnaście minut kobieta płacze i wrywa się, ma w oczach tylko łzy i rozpacz, krzyk więźnie pod spoconą dłonią? Wtedy jeszcze nie wiedziałem, ile czasu zajmuje zgwałcenie kobiety, ale rozumiałem, że gdy cichnie jeden gwałcieciel, drugi gdzieś indziej i z inną kobietą zabiera się do rzeczy. Możecie mi wierzyć lub nie, miałem wtedy poczucie, że to dotyczy nas wszystkich, a nie tylko ideologicznej walki, różnic między systemami i propagandy telewizyjnej.

Kiedy miałem czternaście lat, masturbowałem się już, wyobrażając sobie plantatorów z Południa smagających biczami czarne

niewolnice. Jednak tamtej niedzieli nie myślałem o swoich fantazjach, nie odczuwałem podniecenia, podobnie jak nie byłem podniecony, oglądając w wiadomościach obozy pracy w Kambodży czy odcinek *Siedemnastu mgnień wiosny*, w którym kręcono kronikę nazistowską o wywrotkach zgarniających na kupę obozowe kościotrupy obciążnięte skórą. Nie odczuwałem podniecenia, po prostu miałem wrażenie, że to, co usłyszałem, bezpośrednio dotyczyło mojego życia. Miałem czternaście lat, to było moje życie i takim pozostało.

Siedziałem na brzegu brodzika, mój członek zdawał się ogromny. Wtedy właśnie zrozumiałem, że powinienem w jakiś sposób opowiedzieć o świecie, w którym żyję, odkąd jestem siebie świadomy. Mimo że lubiłem czytać, to zawsze brakowało mi słów. Może dlatego, że zbyt często widziałem je na papierze.

Jest to zupełnie obcy świat, w którym nie ma miejsca na nadzieję, śmierć jest nieuchronna, a cierpienie powszechne i nie do zniesienia. To świat, w którym w Rwandzie układa się głowy dzieci w piramidy, by łatwiej je było policzyć; świat, w którym w Moskwie trzydziestoletni mężczyzna siedzi w łazience i płacze dlatego, że nie może się spuścić. Nie może dojść, nawet kiedy wyobraża sobie, jak po kawałku zdiera skórę z piętnastolatki błagającej o litość, z dziewczynki, która już nie roni łez tylko dlatego, że wylupił jej oczy.

A mężczyzna ten płacze właśnie dlatego, że jest to jedyny obraz, który go podnieca.

8.

Gdyby Losza Rokotow nie urodził się w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym piątym roku, nigdy nie zostałby dziennikarzem.

Przychodząc na świat parę lat wcześniej, byłby skazany na karierę programisty, a z pięć lat później - finansisty lub prawnika. Gdy miał lat piętnaście, w jego kraju nie było lepszego fachu niż dziennikarstwo. Codziennie - *Sześćset sekund* na programie leningradzkim, co piątek - *Punkt widzenia* na jedyńce, a każdej soboty - „Ogoniok” w skrzynce na listy. Co tydzień dziennikarze wywoływali małą rewolucję, otwierając narodowi oczy na zbrodnie komuchów i mierność człowieka radzieckiego. Niezniszczalny kolos chwiał się od krzyków: „Cesarz jest nagi”, a śmiałe karykatury w gazetach wydawały się zapowiedzią rychłego zwycięstwa.

Jeden z tych rysunków szczególnie zapadł Loszy w pamięć. Dwie mrówki stały nad zdeptanym kolegą, ogromna noga zniknęła już w niebie, jedna z mrówek mówiła: „Wiesz, niedługo ci na górze coś wymyślą”. Podeszwa unosząca się nad ich głowami zdawała się Loszy nogą glinianego kolosa, a strach przed nią złudny, karmiony jedynie państwową obłudą. Nie było więc lepszego zawodu, który pozwoliłby ujawnić tę obłudę, dlatego też Losza Rokotow zaczął przygotowywać się do egzaminów na dziennikarstwo w nadziei, że po pięciu latach umartwienia wstąpi na niebiosy, gdzie świeciły nieosiągalne gwiazdy Lubimowa, Niewzorowa i Koroticza. Tym właśnie marzeniem karmił się na pierwszych dwóch latach studiów, później zauważył, że marzenie to jakoś straciło blask. Czy to idole stali się inni, czy to sam Losza zaczął podejrzewać, że świat zmienia się bez jakiegokolwiek związku z tym, o czym pisze się w gazetach. Był przy rządowym Białym Domu w sierpniu dziewięćdziesiątego pierwszego roku, co więcej, kserował z kolegą ulotki Rady Najwyższej, ale jakoś nie obliczyli nakładu czy czasu, później ich ulotki się zdezaktualizowały i trzeba było drukować nowe. Setki kartek jeszcze długo

poniewierały się u niego w pokoju jako proroctwo czasów, gdy głównym pytaniem będzie nie: „Jak wydrukować?”, tylko: „Jak rozprowadzić?”.

Gdy był na drugim roku, w Moskwie wybuchła mała wojna domowa. Tym razem obserwował w tłumie gapiów pancerny ostrzał budynku, którego bronił dwa lata wcześniej, i samotnie błąkał się po ulicach, próbując zrozumieć, co się dzieje. I dopiero kiedy metr od niego upadł człowiek, zabity czy to od zbłąkanej kuli, czy strzału snajpera, Losza uświadomił sobie, że antytezą obłudy są nie słowa wydrukowane w gazecie, lecz świeży zapach mrozu i mdłości, które ogarniają człowieka widzącego mózg wypływający na asfalt.

Zrozumiał wtedy, że już nigdy nie będzie w stanie mówić o niebezpieczeństwie powrotu komunizmu czy odpowiednim kierunku reform ekonomicznych, podobnie jak kiedyś wiedział, że nigdy nie będzie pisał do „Dnia” czy „Prawdy”. Jednym słowem, pod koniec października Losza Rokotow nie był w stanie określić, czym w ogóle chciałby się w życiu zajmować.

Ze wszystkiego, co czytał, jedynie rubryka „Sztuka” w gazecie „Dzisiaj” przyciągała jego uwagę. Pomyślał więc, że powinien zacząć pisać o książkach, filmach i wystawach. Na próbę zaproponował, że zrobi reportaż na temat odbywającej się właśnie w Trietiakowce konferencji „Postmodernizm i kultury narodowe”. Redaktor gazety studenckiej, której Losza obiecał ów reportaż, powiedział, że musi się postarać o wywiad ze znanym architektem Charlesem Jencksem, o którego istnieniu Losza dowiedział się na dwie godziny przed początkiem konferencji. Nie było czasu na douczenie się w bibliotece, ale wbrew obawom wywiad się udał. Jencks zaproponował plan odbudowy Białego Domu: błękitna fasada, czerwony deseń w nadpalonych miejscach i biała góra

symbolizująca zgodę. Zaskoczony cynizmem przejezdnej gwiazdy Losza nie zapytał nawet, czy ten wie, że wybrał kolory rosyjskiej flagi. Jencks mówił: „Jeśli Biały Dom pozostanie biały jak dawniej, to znaczy, że jest zgoda na pogląd, że nic się nie wydarzyło”. Słowa te wielokrotnie wspominał, głównie podczas rozmów z kolegami, powtarzającymi magiczne myśli na temat rynku i swobody konkurencji. Jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych sam wierzył w różne zaklęcia, lecz teraz brzmiały one mniej dziwnie: było jasne, że systemowi, który rodził się w Rosji, daleko jeszcze do teorii Adama Smitha czy Johna M. Keynesa. Z jakiegoś powodu Loszy przypominała się stara karykatura z mrówkami. Już go nie śmieszyła. Biały Dom znów był biały, a ogromna stopa jak dawniej zasłaniała sobą pół nieba. Jencks miał rację, nic się nie wydarzyło.

Coraz częściej dochodził do wniosku, że większość ludzi wcale nie chce, by ktoś otwierał im oczy, i aby żyć spokojnie, gotowi są zapomnieć o okrutnej przeszłości. Była w tym jakaś dojrzała mądrość, niezrozumiała dla młodego jeszcze Loszy. Teraz pierestrojka zdawała mu się jedynie chwilą prawdy, kiedy to mieszkańcy jednej szóstej świata nagle stanęli twarzą w twarz z beznadzieją i potwornością ludzkiego istnienia. Jednakże chwila ta była krótka. Ludzie chętnie zrzucili tę beznadzieję i potworność na krwawy radziecki system i udali, że ich to w żaden sposób nie dotyczy. Byli zbyt zajęci, uczyli się wchodzić w tyłek obecnej władzy, podobnie jak ich rodzice dwadzieścia, trzydzieści lat wcześniej dawali dupy komunistom.

Tak czy inaczej, więcej o kulturze nie miał okazji pisać. Na pamiętnej zaś konferencji w Trietiakowce spotkał rudowłosą Oksanę, koleżankę z roku wyżej, która z miłą chęcią wytłumaczyła mu wszystko, czego nie zrozumiał na wykładach. Dzień później

kontynuowała korepetycje w mieszkaniu na Wawilowa, którym opiekowała się przez dwa tygodnie, bo rodzice wyjechali służbowo na wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych. Rzecz jasna Oksana nie była jego pierwszą kobietą, ale pierwszą, która była gotowa nie tylko po prostu się oddać, ale i pociągnąć za sobą w takie miejsca, gdzie losy władzy ludu i wolności zdawały się zwykłą banialuką. Choćby dlatego, że wolność nie potrzebowała tam słów, a władza należała wyłącznie do Oksany, tylko ona bowiem знаła drogę.

Pół roku później wzięli ślub, a Losza szybko przyzwyczał się, by myśleć o sobie „my”. Zanim skończył studia, to „my” składało się już z trzech części - niczym rosyjska flaga. Mała Dasza zmuszała do innego spojrzenia na zagadnienie, gdzie młody dziennikarz Rokotow chciałby zamieszczać swoje artykuły. Zbliżały się wybory. Aleksiej zdawał sobie sprawę, że lepsza okazja na zdobycie większej forsy może się prędko nie trafić. Poza tym mimo wszystko wołał Jelcyna od Ziuganowa, stąd też wyrażając zgodę na wzięcie udziału w regionalnym młodzieżowym programie „Głosuj, inaczej przegrasz!”, nie zgrzeszył zbytnio przeciwko sumieniu. Po raz pierwszy od wielu lat poczuł prawdziwy przypływ gotówki, a uczucie to okazało się upojne - przez moment pomyślał nawet, że czeka go świetlana przyszłość.

Teraz, prawie osiem lat później, miał świadomość, jak się pomylił. Ominęły go najważniejsze wydarzenia, które podkopały rosyjski rynek mass mediów. Wyszło na to, że w czasie bitwy o „Swiaz'inwest”, debaty Primakowa i Jelcyna, wyboru Putina i zamknięcia opozycyjnych kanałów telewizyjnych on znajdował się daleko zarówno od wielkiej polityki, jak i wielkich pieniędzy. Obecnie zajmował mało znaczące stanowisko reportera w niszowym portalu internetowym niebędącym nawet w pierwszej dziesiątce Ramblera, a jego szefowa jest jak na ironię młodsza od

niego te pięć lat, które niepotrzebnie przesiedział w uniwersyteckiej ławce.

Pół roku wcześniej, awansując na redaktora naczelnego działu informacji, Ksenia Jonowa podała Aleksiejowi i innym pracownikom do wiadomości, że warunki ich pracy ulegają zmianie. Od teraz mieli zjawiać się na miejscu przed dziesiątą rano, raz w tygodniu przekazywać ustaloną liczbę materiałów i kontaktować się na forach ze swoimi czytelnikami. Żeńka Zołotow próbował protestować: „Ksiusza, nikt w e-redakcjach nie przychodzi do pracy przed południem, ani w Lencie, ani w Gazecie, a nam to po co?”. Na co Ksenia lodowatym tonem odpowiedziała, że kiedy prześcigną Lentę i Gazetę, to też będą przychodzić na dwunastą, a jeśli Jewgienij Andriejewicz lubi sobie rano pospać, to może z nimi współpracować w charakterze freelancera. „Nie tobie decydować”, burknął Żeńka i pomylił się, ponieważ teraz o wszystkim decydowała właśnie ona. Gdy po tygodniu kolejny raz przyszedł do biura przed południem, czekało na niego wymówienie.

- Cenię wasze teksty - oznajmiła kiedyś Ksenia - i mimo że nie pracowaliśmy wcześniej w jednej redakcji, naprawdę sprawi mi radość publikowanie waszych materiałów. Jeśli chcecie, możemy przedyskutować sprawę honorariów.

Artykuły Żeńki rzeczywiście sporadycznie pojawiały na Ve-cher.ru, więc być może Zołotow zbytnio nie stracił na tym interesie. Poza tym zwycięzców się nie osądza - po trzech miesiącach popularność ich działu wzrosła dwukrotnie i mimo że portal wciąż był niszowy, Aleksiej i reszta niebawem zaczęli szanować tę wysuszoną dziewczynę z wielkimi niczym u bohaterki mangi oczami i lodowatym jak u Królowej Śniegu głosem.

A teraz siedzi naprzeciw niego w pobliskiej kawiarni, lód w jej głosie już prawie się roztopił, miesza cukier w filizance, uśmiecha

się, przypomina zwykłą studentkę z roku wyżej, prawie taką, jaka Oksana była dziesięć lat temu.

- To dobry wywiad - mówi do niego - tylko szkoda, że nie chce się przedstawić.

- Boi się - odpowiada Aleksiej - ale jakby co, to mam nagranie.

- Nie o to chodzi, po prostu anonimowe źródło nie budzi u czytelnika zaufania. - Upija kawy ze starej siemieżno-stołówkowej filiżanki. - Nie da się go jakoś do tego zmusić?

- W żadnym razie. Dochodzi tu jeszcze etyka zawodowa. Zdaje się, że nie wolno mu mówić o poczynaniach swoich kolegów.

Anonimowy śledczy prokuratury moskiewskiej przy włączonym dyktafonie rozmyśla na głos, czy aby wszystkich morderstw przypisywanych moskiewskiemu maniakowi dopuściła się jedna osoba. Ksenia spuszcza głowę i kieruje wzrok na wydruk.

Jeśli się przyrzyć, to w morderstwach, o których ostatnio tyle się mówi, wcale nie ma zbyt wielu zbieżności. Ofiary to dziewczyny i kobiety w przedziale wiekowym od piętnastu do czterdziestu lat, na ogół przed śmiercią zgwałcone, chociaż nie we wszystkich przypadkach da się to stwierdzić, bo u niektórych narządy płciowe zostały wycięte, wypalone lub zalane wrzątkiem. Na prawie każdym ciele odnotowano ślady wielogodzinnych tortur, rany cięte, oparzenia i inne obrażenia, nie ma za to śladów pobicia. Wszystkie te morderstwa łączy fakt, że zwłoki zostały porzucone w miejscu, gdzie łatwo było je znaleźć. Być może morderca chce zostać złapany, to częsty zabieg. Słynny William Hance z Chicago pisał nad ciałami swoich ofiar: „Na Boga, złapcie mnie, zanim znów kogoś zabiję!”. Jednak żaden konkretny przypadek nie daje stuprocentowej pewności, jakie były motywy zbrodni. Być może morderca drażni milicję lub rozkoszuje się szumem nakręcanym przez media. Jeśli jednak przyrzyć się...

- Ciekawe, czemu ludzie lubią mówić, że prasa, pisząc o tych rzeczach, prowokuje seryjnych morderców? - mówi Ksenia rozdrażnionym głosem. - Można pomyśleć, że Czikatilo był *media star*. Poza tym, o ile mnie pamięć nie myli, w Związku Radzieckim nie brakowało maniaków i mimo że gazety o nich milczały, to ludzie i tak wiedzieli.

- No - przytakuje Aleksiej - rodzice opowiadali mi o Gazowniku z Moskwy.

- O kim? - dziwi się Ksenia, a Aleksiej się uśmiecha: no tak, pięć lat to szmat czasu, zupełnie inne pokolenie, postsowieckie, o maniakalnych mordercach dowiadywano się wtedy z *Milczenia owiec*. I tłumaczy:

- To taki typ, co dzwonił do drzwi, mówił, że jest z gazowni, gospodarze otwierali, a wtedy on ich siekierą. Pamiętam taki dowcip: „Mąż podchodzi do drzwi, pyta: «Kto tam?», «Gazownik», «Proszę, proszę, siekiera w łazience, teściowa w kuchni»”.

Ksenia się uśmiecha i mówi:

- Taa, a złapali go, gdy zadzwonił do domu, w którym była kuchenka elektryczna. - Dziwny żart, myśli Aleksiej, a ona, widząc jego zdumienie, wyjaśnia: - Nigdy nie mieliśmy kuchenki gazowej. Po co niby miałabym otwierać Gazownikowi? To tak, jakbym otwierała drzwi na hasło „Mosgorkanał” czy „Transsib”.

Odstawia pustą filiżankę, zabiera się do deseru. Szczupłe, silne ręce, obgryzione paznokcie, mogłaby się za siebie wziąć, zacząć wyglądać jak kobieta. Dzwonek do drzwi, Mosgorkanał, Ksenia w progu, morderca w drzwiach. Ciekawe, czy pomogłyby jej lodowaty ton głosu i żelazny hart ducha.

Jeśli jednak się zastanowić, czy za wszystkimi tymi zabójstwami stoi jeden człowiek - Ksenia kontynuuje czytanie - to ekshibicjonizm przestępcy może wprowadzić nas w błąd. Przecież po tym, jak wasi

koledzy wszystko opisali w gazetach, inny zabójca mógł się podszycić pod naszego mordercę. Co za problem podrzucić trupa w uczęszczane miejsce, i już mamy następną ofiarę seryjnego zabójcy. Coś mi się zdaje, że prasa trochę się pospieszyła z wywoływaniem paniki w tej sprawie.

- Ciekawa logika - komentuje Ksenia - niepotrzebna panika, bo w Moskwie być może grasuje nie jeden maniak, tylko kilku. Jednak dziwni ludzie żyją obok nas w tym mieście.

- Niekoniecznie maniak. - Aleksiej staje w obronie swojego informatora. - To może być zwyczajne zabójstwo, które morderca maskuje jako seryjne.

- Zwykle zabójstwo z wyciętymi narządami płciowymi i śladami po torturach? - Ksenia wyciera palce w serwetkę. - Właśnie dlatego mówię, że dziwni ludzie żyją obok nas w tym mieście.

Aleksiej potakuje i nie czekając dłużej, pyta:

- A mój wywiad może być?

Jeszcze pół roku temu sam by się zdziwił, gdyby mu powiedzieli, że będzie się liczył ze zdaniem tej dziewczyny. Może i teraz nie ma ono dla niego znaczenia, tylko po prostu pyta szefa o opinię o nowym materiale. Bo tak jest przyjęte.

- Tak, jest dobry - potakuje Ksenia - ale to już dziesiąty wywiad związany z tym tematem. Wszystko okay, dobrze, tylko co sprawi, że ten materiał wryje się czytelnikowi w pamięć? Wyróżni go na tle innych?

- Jasne, lepiej by było, gdybyśmy złapali mordercę. Ale takie rzeczy tylko w Hollywood.

- Nie - wstając, odpowiada Ksenia - od tego są inni ludzie. Nie daje mi spokoju pewna rzecz, jestem przekonana, że da się wymyślić jeszcze coś, by naprawdę rozpocząć dyskusję na ten temat.

Pięć lat różnicy, a jednak. Naprawdę rozpocząć dyskusję na ten temat. Jak na podwórku pod koniec lat osiemdziesiątych, gdy poważne dyskusje kogokolwiek interesowały.

- Jeszcze jedno - mówi Ksenia - mam pytanie, ale tak prywatnie. Może wiesz coś o tym człowieku? - I podaje imię i nazwisko.

- A po co ci to? - pyta Aleksiej.

- Nie mnie, koleżanka prosiła. Zastanawia się, czy zatrudnić się u niego, czy nie warto.

Powtarza nazwisko i imię, ale Aleksiej kręci głową.

- Nie, pierwszy raz słyszę, ale mogę go wygooglować.

- Już szukałam - odpowiada Ksenia i podaje mu kartki z wywiadem. - Mimo wszystko pomyśl, co by można jeszcze wycisnąć z tego maniaka.

Aleksiej myśli sobie, że kiedyś wykorzystałby taką sytuację. Piękny początek filmu hollywoodzkiego. Niezależne śledztwo dziennikarskie. Ale on ostatnimi czasy nie liczy już na sławę ani satysfakcję z pracy. A może minął się z powołaniem? W najgorszym razie skończyłby jako programista albo adwokat. Jak normalni ludzie.

9.

Ciemność zimowych moskiewskich wieczorów. Kolorowy kilim na podłodze. Jednopokojowe mieszkanie za dwieście pięćdziesiąt dolarów miesięcznie. Matowy ekran monitora, czarny ekran telewizora. Ksenia, z nogami na jedynym fotelu, obgryza paznokcie. Być w domu sama, nie myśleć o Saszy, oglądać telewizję, czytać książki, siedzieć w Internecie. Wszystko nie tak, wszystko się sypie, wszystko źle. Kupione na stacji metra tanie płyty DVD wieszają się, filmy są nudne i pretensjonalne, niczym

Gra Ripleya, na Boga, kto to ogląda? Nowy Murakami już przeczytany, i tyle z niego pożytku. Być w domu sama, wspominać Saszę, w zamyśleniu stać nad otwartym pudełkiem, masturbować się, ścisnąć sobie piersi, aż zsinieją, i zawieszać na nich ciężarki. Szybko dojść, ale odczuwać całą tę pustkę w środku. Być w domu sama, nie myśleć o Saszy, wspominać Saszę, stać z długą igłą w ręce, kombinując, gdzie ją jeszcze sobie wbić. Zły znak, wiesz o tym, jeszcze chwila i skończy się na ranach.

Odłóż igłę, przypomnij sobie lepiej, jak to wszystko się zaczęło. Dopiero co skończyłaś dziesiątą klasę, a mama postanowiła wyjechać na wakacje do Grecji, ponoć z ciocią Miłą, a tak naprawdę ze swoim kolejnym mężem. Przy tym bardzo narzekała, że niby to pieniędzy nie ma, ojciec w ogóle nie płaci alimentów, będzie trzeba pożyczyć, a później przez pół roku pracować świątek piątek, głupie umowy, dokumenty prawne, translatorska pańszczyzna.

„To zostań w domu”, powiedziała Ksenia w przypiływie młodzińskiej złości. W odpowiedzi usłyszała wiązanekę o braku serca, egoizmie i nieczułości. „Nie mam swojego miejsca w tym domu - krzyczała mama - w godzinę śmierci nikt mi nie poda szklanki wody! Dla ciebie się poświęcam, a ty nie chcesz dać mi odpocząć nawet przez dwa tygodnie! Córka Leny już zarabia, tylko ja mam z tobą krzyż pański”.

To, że córka Leny była starsza o trzy lata, nie miało znaczenia. Ksenia zagryzła wargi i powiedziała, że latem pójdzie do pracy, żeby mama nie musiała harować całą jesień bez wolnego. Kiedy oznajmiła to ojcu, on próbował udawać oburzonego, zadzwonił nawet do matki, ale ta mu się odcięła, że „to bardzo dobrze, niech się dziewczynka przyzwyczaja do samodzielności finansowej. Bo jeszcze wyrośnie z niej taki nieudacznik jak jej ojciec”.

Był to ostateczny argument we wszystkich ich kłótniach. Skutecznie blokował wszystkie ojcowskie próby ingerowania w

wychowanie córki. Ksenia wspominała, jak tuż po ich rozwodzie mama powiedziała, że trzeba się bardziej przykładać do nauki i w związku z tym nie ma potrzeby, by częściej niż trzy razy w tygodniu chodziła na kurs tańca. Ksenia lubiła tańczyć, wydawało jej się, że gdy tańczy, dojrzewa, staje się piękna jak mama - w pantoflach na wysokim obcasie, pachnąca winem i perfumami. Poza tym tata zawsze przychodził na występy, zachwycał się, mówił, że pięknie wygląda. I nagle w piątej klasie wszystko się skończyło. Siedziała w swoim pokoju, odrabiała lekcje, żeby nie płakać, w kuchni był tata, który przyszedł w wolny dzień spotkać się z córką, i tłumaczył coś mamie, a ona tylko powtarzała: „Jeśli dziewczynka będzie się zajmować takimi głupstwami, to wyrosnie na takiego samego nieudacznika jak ty”.

I również tym razem powiedziała ojcu: „To dobrze, niech ćwiczy samodzielność”, a Kseni, że oczywiście jest zuch dziewczyna, ale właściwie nie ma takiej potrzeby, bo w domu pieniędzy nie brakuje, a jeśli to z jej powodu chce iść do pracy, to nie musi.

- No co ty, mamó - odpowiedziała Ksenia - po prostu doszłam do wniosku, że najwyższy czas iść do pracy.

W czasie wakacji Ksenia z Marinką zatrudniły się w charakterze kurierów na telefon. Pracy dużo nie było: odbierać korespondencję z paru firm i rozwozić ją pod wskazane adresy. Co prawda na tym schodził prawie cały dzień, ale za to obiecywali, że dziewczyny dostaną sto dolarów. Przez lato uzbierałyby się trzy stówki. Nie były to wprawdzie jakieś kokosy, ale jednak na tyle przyzwoita suma, by nie czuć się darmozjadem.

Mama wyjechała dwudziestego piątego czerwca, a dzień później Marinka zadzwoniła z wiadomością, że nie pójdzie do pracy, bo niby zachorowała. Gdy Ksenia zapytała, co jej jest, odpowiedziała, że się przeziębiła. Zaczęła więc się szykować do wyjścia,

mimo że nie podobał się jej ton Marinki. Już wychodziła, kiedy zadzwonił telefon: zapłakana Marinka przyznała się, że poprzedniego dnia człowiek, któremu przekazywała kartę zamówień, zgwałcił ją.

- Przyszłam wieczorem - łkała - w biurze był tylko on. Jak zawsze poszłam za nim do gabinetu, zaproponował herbatę, zgodziłam się, bo zmokłam i przemarzłam. Dolał trochę koniaku, a później zaczął się przystawiać i...

- To sama mu dałaś czy cię zgwałcił? - dopytywała się Ksenia.

- Nie wiem, ale mówiłam, że nie chcę. W Ameryce uznano by to za gwałt.

- I co teraz? Pójdiesz na milicję?

- No co ty, więcej się tam nie pokażę, i tyle.

- A co z pieniędzmi? Przecież jeszcze nic ci nie zapłacili. Nie wygłupiaj się, Marina!

- Kasy nie będzie - chlipnęła Marina - więcej tam nie pójde. A tak w ogóle to przestań mnie zadrećcać - powiedziała i dodała po chwili: - Powiedział mi, że mogę mówić do niego Dimoczka.

Z jakiegoś powodu właśnie w tej chwili Kseni pociemniało w oczach z wściekłości. „Dimoczka” dotknął ją bardziej niż gwałt, a nawet niż to, że Marinka gotowa była zrezygnować z pieniędzy, żeby tylko więcej się tam nie pojawić. Ksenia знаła te ataki wściekłości, to z ich powodu w podstawówce koledzy z klasy uważali, że jest opętana, i bali się ją drażnić. Teraz jednak miała w głowie słowa senseja Lowy: nie należy pozwalać, by negatywne emocje całkowicie tobą zawładnęły, należy nadać im kierunek i wykorzystać w uderzeniu. Niosła więc do Dimoczki całą swoją wściekłość niczym szklankę z wodą, dbając, by nie uronić ani kropli. Przed oczami rysował się jej następujący obraz: ohydny Dimoczka zrywa z Mariny ubranie, jej matowa skóra błyszczy w półmroku luksusowego gabinetu, a jasne włosy jak aureola u

męczennika unoszą się nad głową. Obraz był nieostry, ale nie dlatego, że Ksenia zupełnie nie pamiętała twarzy Dimoczki, tylko że tuman wściekłości nie pozwalał przyjrzeć się szczegółom.

W biurze, jak zawsze, wzięła kartę zamówień i korespondencję, a później lodowatym tonem zapytała, czy dyrektor generalny jest u siebie. Dimoczka, niewysoki, łysawy mężczyzna w średnim wieku, ze zdziwieniem spojrzął na nią przez okulary i zapytał, po co potrzebuje generalnego. „Potrzebuję” - powiedziała w taki sposób, że przeprowadził ją przez całe biuro i po chwili znaleźli się w sekretariacie.

- Gałoczka - zwrócił się do sekretarki - to nasz kurier, chce rozmawiać z Arkadijem Pawłowiczem, nie mam pojęcia o czym.

- Arkadij Pawłowicz jest zajęty - odpowiedziała Gałoczka, nie odrywając oczu od monitora.

- Ja tylko na chwilę - powiedziała Ksenia i otworzyła drzwi do gabinetu.

Po pięciu minutach czerwony Dimoczka stał przed generalnym. Trzęsły mu się wargi, pod powieki przykryte okularami napłynęły łzy.

- Ona sama... - wydusił z siebie.

- Ty durniu - wysyczał Arkadij Pawłowicz - przecież ona jest niepełnoletnia! Na to jest paragraf! Nawet jeśli ona sama!

Ksenia wyciągnęła odpowiednie wnioski: ludzie starszego pokolenia nie wiedzieli, czym jest wiek przyzwolenia.

- Jesteśmy gotowi zapłacić rekompensatę - powiedział Arkadij Pawłowicz - potrączę mu z wypłaty tyle, ile uznacie za właściwe.

- Nie jestem pewna, czy to jest kwestia rekompensaty - odpowiedziała Ksenia. - Kiedy dziewczyna bierze pieniądze za to, że mężczyzna uprawiał z nią seks, przypomina to raczej prostytutkę niż rekompensatę. Jedyne, czego chcę, to żeby moja koleżanka otrzymała tyle, ile zarobiła. Bez potrzeby przychodzenia tutaj.

Dziesięć minut później wychodziła z biura ze stoma dolarami dla Mariny.

- Widzisz - powiedziała przyjaciółce - a pracowałeś ode mnie krócej o trzy dni.

Następny dzień okazał się ostatnim dniem pracy i dla samej Kseni. Pierwszy klient, do którego przyjechała, zauważył, że dostarczona przez nią paczka jest otwarta. Prócz jednego listu nie było w niej nic, a miała zawierać jeszcze niewielką sumę pieniędzy. „Okolo trzystu pięćdziesięciu dolarów, nic poważnego, zaraz to wyjaśnimy” - powiedział zdenerwowanej Kseni, wybierając numer biura. „Oczywiście - przysięgał Dimoczka - że dałem jej zamkniętą kopertę, pieniądze były w środku”. W tym samym gabinecie dyrektora szef wziął na niej rewanz.

- Zaczynają od szantażu, a kończą na kradzieży - powiedział.

Jeśli nawet Arkadij Pawłowicz wiedział, jak było naprawdę, postanowił nic nie robić. Stało na kompromisie: oni uznają, że Ksenia zgubiła pieniądze, więc również nie zgłoszą tego na milicji (Dimoczce nie udało się powstrzymać uśmiechu przy tym „również”), nie będą wymagać od Kseni pokrycia szkody, mając na względzie to, że jest jeszcze niedorośla i nie ma żadnych pieniędzy, „przecież nie jesteśmy jakimiś zwierzętami, co, Ksiusza?”. Rzecz jasna, o dalszej współpracy nie może być mowy, podobnie jak o zapłacie za czerwiec.

Ksenia miała świadomość, że ją wrobiono. Dorośli bogaci ludzie pokazali dziewczynce, gdzie jej miejsce. Żadna suczka nie będzie tu rządzić! To jest twoje prawo, masz swoje trzysta pięćdziesiąt dolarów, oto nasza wielka dobroć, my również nie zgłosimy niczego na milicji. Była to dla niej lekcja na całe życie: nie wolno pozwalać sobie na luz nawet przy prostej pracy. A ufać można tylko najbliższym przyjaciołom.

Cały wieczór przesiedziała przed telewizorem, nie płakała, powtarzała sobie, że płacz w nieszczęściu nie pomoże. Płakać to tak jakby przyznać się do nieudolności, uznać swoją przegraną, a ty powinnaś walczyć. Bo dziewczynki nie płaczą, trzeba coś wymyślić, powtarzała sobie, ale nie powiedziała Marince, że ją zwolnili i nawet nie zapłacili. I nie dlatego, że bała się współczucia - koleżanka na pewno oddałaby połowę swoich pieniędzy, tyle że ona ich nie chciała. Przecież to Marinka została zgwałcona. Nic nie powiedziała, nawet gdy Marina zadzwoniła i przyznała się, że od pierwszego lipca wraca do pracy, bo zadzwonił Dimoczka i przeprosił, obiecując, że więcej to się nie powtórzy. Swoją drogą, głos Marinki znajomo wibrował z podniecenia, więc Ksenia pomyślała, że kiedyś pewnie i tak się to powtórzy. „Ostatecznie - powiedziała Marina - to było całkiem ciekawe, bo nigdy jeszcze nie byłam z mężczyzną tyle ode mnie starszym”. I dobrze, pomyślała sobie Ksenia. Czyli okazała się głupia i nie warto było się w to mieszać. Daliby sobie radę beze mnie. Czuła jakiś żal do Marinki, ale też znowu nie taki wielki, odczuwała go jak przez wołok lub raczej kokon, który oblekał ją coraz mocniej.

Być w domu sama, nie myśleć o Marince, oglądać telewizję, czytać książki. Wszystko nie tak, wszystko się sypie, wszystko źle. To ty jesteś wszystkiemu winna. Zmarnowałaś cały miesiąc. Nie zarobiłaś pieniędzy i, co gorsza - już nie zarobisz. Poszłaś ratować Marinkę, która sama sobie poradziła. Zapomniałaś, że powinnaś myśleć przede wszystkim o mamie. Co jej powiesz, kiedy wróci z Grecji? Całymi dniami nie odsłaniać okien, nie zmieniać ubrania, nie wychodzić z domu, snuć się po mieszkaniu jedynie w koszulce, palić trawę znaną u mamy w biurku, pływać w wannie z parzącą wodą, pić czarną kawę i mieć poczucie, że mieszkanie wypełniają szare nici pajęczyny... oblekają ciało i tworzą kokon.

Nigdy do niczego nie dojdiesz. Nie nadajesz się nawet do pracy jako kurier. Jesteś do niczego.

Próbowałaś się masturbować, ale pomagało tylko na krótko. Wtedy jeszcze radziłaś sobie bez dodatkowych narzędzi, wystarczyła fantazja. Już gdy byłaś mała, lubiłaś sobie wyobrażać siebie jako księżniczkę porwaną przez okrutnych rozbójników albo jako młodą damę sprzedaną do haremu sułtana. Bajkowość tych obrazów z wiekiem zaczęła cię denerwować, więc stopniowo dekoracje traciły przepych i wszystko sprowadzało się do współdziałania dwóch, trzech ciał, sznura, knebla i bata. Męczarnia z wyobrażeń była lepsza od myśli, co powie mama, kiedy wreszcie wróci. Ból i wstyd były takie same jak na jawie, lecz w ciemnych podziemiach fantazji niczym w alchemicznej retorcji wydobywała się z nich rozkosz. Spływała ciepłą falą i odchodziła, pozostawiając na brzegu strzępki myśli, szczątki obrazów, rozpacz tak wielką, że zdawałoby się, można jej dotknąć wciąż wilgotnymi palcami.

Rozpacz? Nie, raczej smutek, ciężki smutek, brak tchu, niemilkący szum w uszach, krążenie własnej krwi, ciemność, nicność, czarny obłok wiszący nad fałdami ubrania dotyka wypukłości twarzy, przyklejonych do czoła włosów i obgryzionych paznokci.

Pewnego ranka obudziłaś się mokra od krwi. Najpierw pomyślałaś, że to okres, ale potem przypomniłaś sobie, że wieczorem zabrałaś do łóżka nóż i pewnie pocięłaś sobie wewnętrzną część uda. Niczego nie pamiętałaś, ani teraz, ani w innych takich przypadkach. Na szczęście skaleczenia nie były głębokie, nóż nie naruszył żadnej żyły. Mimo to się wystraszyłaś.

Musiałaś wykonać jakiś ruch, cokolwiek. Zmusiałaś się do wyjścia z domu. Kupiłaś w kiosku „Megapolis-Ekspress” i przypadkowy artykuł podpowiedział ci, jak żyć. Zadzwoniłaś do Marinki i już po tygodniu poznałaś swojego pierwszego kochanka doma. Miał na imię Nikita, twoje ciało wciąż reaguje na to imię,

mimo że minęło już osiem lat, Nikita jest daleko, a pozostali towarzysze zabaw nie potrafią sprawić ci radości. Chowasz zabawki do szafy i mówisz sobie, że jutro po pracy koniecznie kogoś odwiedzisz, byle tylko nie być sama w domu. Pójdiesz w gości, tam się napijesz, a gdy wrócisz do domu, od razu pójdziesz spać.

Fajnie by było pójść do Oli, objąć się przed telewizorem, o niczym nie myśleć, tylko oglądać *To właśnie miłość* lub jakiś melodramat. Ona lubi melodramaty, podobnie jak ty włoskie filmy grozy. Dobry pomysł, ale nie do zrealizowania. Wład ma jutro urodziny, a Ola obiecała, że mu pomoże: coś ugotuje, posprząta i pozmywa. Poważna kobieta, a wciąż nie umie odmówić bratu. Ty zresztą też byś nie odmówiła Lowie, gdyby tylko cię o coś poprosił. Ale trudno to zrobić przez ocean. Ech, Lowa, chcesz, to wpadnę do New Jersey, żeby ci pozmywać, co?

No tak, Lowa wyjechał, Wika też, inni jakby rozplynęli się w powietrzu, a Marinka została. Ksenia czasem wspomina tamtą dawną historię, gwałt, dziecięcy żal. Nie, na Marinkę nie można długo się obrażać. W końcu są dziewczynki, które nie potrafią powiedzieć „nie”, gdy chodzi o seks, i takie, które lubią, by bić je do krwi - dla każdego coś miłego, co się dziwić. Więc dość siedzenia z kolanami pod brodą, łap za telefon, dzwoń do Marinki. Po co na świecie są stare koleżanki, jeśli nie po to, by iść do nich, gdy ma się doła?

„Halo, halo - mówi Ksenia - a spróbuj mi tylko powiedzieć, że akurat jutro wieczorem jesteś zajęta”.

10.

- Zobacz, niezły, co? - Marina ściąga z ramienia podkoszulek.

Podkoszulek ma piękny, kochanek przywiózł jej z Kalifornii,

ręczna robota, powiedział, szyją je byli hippisi, to znaczy po prostu hippisi, bo ci, co byli hippisami, teraz są japiszonami, teraz są wi-aj-pi i si-i-oł. Koszulka jest wzorzysta, jak to się mówi, w acidowym stylu. Tak na marginesie, Ksenia nigdy nie próbowała kwasa, trzyma się z dala od narkotyków, jeśli nie liczyć kawy, trawy i herbaty. Kwasa nigdy nie próbowała, ale słowo „acidowy” rozumie i wie, jak Marina je lubi, mimo że i ona chyba nigdy tego nie brała. Choć jeśli o nią chodzi, to niczego nie można być pewnym. Na ścianach ma acidowe obrazki, na monitorze postawionym na krześle barowym pośrodku pokoju widać acidowe wzorki, prawie takie jak na koszulce ręcznej roboty, którą Marince podarował kalifornijski kochanek. „To taki deseń, że nie potrzeba kwasa”, mówi Marina i wypuszcza słodki dym.

Koszulka rzeczywiście jest super. Z takim ciuchem łatwo dać czadu i niekoniecznie trzeba się upalić. Do biura się jednak nie nadaje, to fakt. Ale Marinka nie musi chodzić do biura, nie ma podwładnych ani szefa, ma za to koszulkę ręcznej roboty, którą przywiózł jej kochanek z Kalifornii.

Teraz zaś ściąga tę koszulkę z ramienia, zobacz, niezły, co?, zobacz, ja nie mogę, no i jak tam? Nie jest to wielkie dzieło sztuki: na matowej mlecznej skórze rozlewa się wielka czerwona plama, a pod nią zarysy wytatuowanego smoka.

- Wow - mówi Ksenia - czadowy. Czy wcześniej nie miałaś tam motylka? Gdzie się podział?

Marina chowa z powrotem ramię pod superkoszulkę, potrząsa słomkowymi włosami, strzepuje popiół - ojeju, jak ja dawno nie paliłam - i się uśmiecha.

- Miałam motyla, ale zabiłam go smokiem. Wyklął się z motyla, jak motyl wychodzi z poczwarki, jasne?

Jasne, wszystko jasne. Smok z motyla, motyl z poczwarki, poczwarka z pudełka.

- Pamiętasz, Wika pierwsza w klasie miała Barbie, lalka poczwarka z różowego pudełka, za kupę kasy z zagranicy.

- Jasne, że pamiętam, nie zapomina się pierwszej Barbie, tak jak nie zapomina się pierwszego mężczyzny.

Ksenia się śmieje.

- A ty to naprawdę miałaś więcej facetów niż lalek.

- Przestań, jaka ja głupia byłam - odpowiada Marina. - Jak jakaś idiotka chciałam mieć dziewczynkę, żeby jej przekazać swoje lalki, a teraz wiem, że lepiej mieć chłopaka. No, spójrz na niego, niby tylko dziewięć miesięcy, a już widać, że to prawdziwy facet, mały chiński mandarynek, mój pomarańczyk, moje kochane słoneczko.

Bierze Gleba na ręce, całuje w nos, skośne oczka i w odstające ty-mój-słoniku uszka.

- Mamaaa! - mówi Gleb i zaczyna raczkować.

Pokój Mariny, jeśli nie liczyć dużego materaca i barowego krzesła, na którym stoi monitor, jest prawie pozbawiony mebli. Kiedyś nazwała go cybernetycznym ołtarzem, a Ksenia wołała nie myśleć, jakich obrzędów dokonywała przed nim nocami. Teraz siedzą na podłodze, na dywanie miękkim i ogromnym jak skóra niedźwiedzia polarnego, tego samego, na którym umieszczony jest nasz świat - na podstawie podań północnych narodów, nieznanych etnografom. Być może również według tych podań świat jest po prostu grzbietem ogromnego niedźwiedzia polarnego, a my raczkujemy po jego sierści niczym mały Gleb po wielkim dywanie w kawalerce swojej matki, która siedzi obok w towarzystwie swojej pierwszej i najwierniejszej przyjaciółki. Marina ma superkoszulkę, ręczna robota, od kochanka z Kalifornii, a Ksenia jak zawsze ubrana jest w robocze ciuchy, niczym na apel, w pełnym

rynsztunku, barwy wojenne, władcze usta, wielkie oczy, pół godziny co rano przed lusterkiem. Gdy Marina chodziła do biura, i tak nie ubierała się jak do pracy, była grafikiem, kreatywna dziewczyna, prawie bohema, wołała styl etno. Mężczyznom się to podobało, a jej było do twarzy - ale co ma do tego styl? Zawsze podobała się mężczyznom, długonoga, z aureolą jasnych włosów dookoła głowy, z tym samym uśmiechem, który jedni nazywali kurewskim, a inni - niewinnym.

- Teraz to pojechałaś - odpowiada Ksenia. - A pamiętasz, co mówiłaś, jak byłaś w ciąży? Że mały jest wrogiem, którego nosisz w sobie, jak Intel Inside, że mogłabyś sobie nawet przyczepić takie logo na brzuchu. A to dlatego, że kobiety i mężczyźni to dwa gatunki, a nie samce i samice homo sapiens.

- Przestań, jaka ja głupia byłam. Jak idiotka chciałam mieć dziewczynkę, tak się wkurzyłam, że wpadłam, pamiętasz?

A jakże, pamięta. Tydzień kina japońskiego w Moskwie, darmowe pokazy, sala pełna ludzi, boje o miejsca, nieczytelne napisy, czyjaś głowa zasłaniała pół ekranu. Marina uprzejmie poprosiła o przesunięcie się, a później bezceremonialnie odchyliła tę głowę ręką, „głupek, nie rozumie po rosyjsku?”. A kiedy włączono światło, zobaczyła, że on rzeczywiście nie rozumiał. Skośne oczy, żółta skóra, jejku, ale głupio. Powiedziała *arigato*, w nadziei, że po japońsku jedno uprzejme słowo zastępuje inne. Mężczyzna się uśmiechnął i odpowiedział po angielsku, że nie jest Japończykiem, tylko ma znajomych Japończyków, z którymi był umówiony w tym kinie, tylko jak widać, nie zjawili się, a z filmu rozumiał niewiele, język japoński i rosyjskie napisy - nie miał szans. A może dziewczyna, która tak dobrze mówi po angielsku, wytłumaczy mu, o co właściwie chodziło?

Marina wytłumaczyła, przy okazji w pobliskiej restauracji wypili za przyjaźń między narodami, później złapali taksówkę, całowali się na tylnym siedzeniu, a ona, już troszkę pijana, wykazywała niezwykle zainteresowanie, bo nigdy jeszcze nie spała z Azjatą. A to prawda, że Azjaci umieją coś takiego, no, rozumiesz, w łóżku? *The Asians much better do it on the mat than in the bed. What is the mat?* I pokazuje ręką na gumowy dywanik pod nogami. Aaa, na macie, ze słomy ryżowej, *right?*

Niestety, nie udało się nocą znaleźć w Moskwie maty, dlatego sprawdzali się i na łóżku, i na dywanie, później jednak Marina spojrzała na zegarek i nagle sobie przypomniała, że rano miał zadzwonić jej kochanek z Kalifornii, ten sam, od którego dostała później koszulkę ręcznej roboty, z acidowym deseniem. Tę samą, którą ma właśnie teraz na sobie. Teraz, czyli osiemnaście miesięcy później, co nietrudno obliczyć, jeśli się zna wiek dziecka i średnią długość ciąży u samic gatunku homo sapiens - oczywiście pod warunkiem, że się wierzy w istnienie gatunku homo sapiens.

Natomiast rok wcześniej w podobny depresyjny zimowy wieczór Marina również siedziała na podłodze, ze skrzyżowanymi nogami i koszulką naciągniętą na okrągły brzuch, i mówiła, że chłopiec jest jej wrogiem, którego nosi w sobie, i dodatkowo jeszcze Chińczykiem, tak jak jego tatuś.

- Czemu do niego nie zadzwoniłaś? - pytała wtedy Ksenia.
- Nie mam jego telefonu. Ja jemu swój zostawiłam, ale od niego nie wzięłam. To znaczy napisał mi na kartce, ale zostawiłam ją w kuchni na stole. Rano byłam taka zamulona, w końcu tak się napracowaliśmy, zrobiliśmy sobie dzieciaka, męczyliśmy się z cztery godziny i byliśmy wykończeni.
- I tak bez zabezpieczenia?

- Przestań, jaka ja głupia byłam, idiotka, zabezpieczyliśmy się podczas dwóch pierwszych razów, później skończyły nam się prezerwatywy, a jemu nie stał już tak mocno, więc powiedziałam, że może być bez. Miałam wielką chcię, poza tym słyszałam, że prawdopodobieństwo zajścia w ciążę przy trzecim wytrysku z rządu jest o wiele mniejsze. A tak w ogóle to zamierzałam wziąć z rana postinor, ale do domu wróciłam śnięta, walnęłam się na łóżko i zasnęłam. Później o wszystkim zapomniałam, nawet o tym telefonie na stole w kuchni, choć i tak bym nie zadzwoniła, skoro on nie zadzwonił. To co, że wpadłam? Sama mogłam uważać, nie?

- Tyle dobrego, że był zdrowy, bobyś teraz nie miała brzucha, tylko HIV-a.

- Wystarczy, nie musisz mnie dobijać, w końcu ja ci nie mówię, że jakiś twój kochanek sado-maso kiedyś cię po prostu zarżnie.

- Czego niby nie mówisz? Przecież za każdym razem to od ciebie słyszę.

- Za to ty teraz możesz mnie straszyć, że umrę podczas porodu.

- Jeszcze czego, nawet mi to do głowy nie przyszło. Urodzisz pięknego chłopaczka, zdrowego i silnego.

Rozmawiały tak rok temu i wszystko się spełniło, bo właśnie teraz chłopiec, zdrowy i silny, raczkuje po białym dywanie niczym po grzbiecie białej niedźwiedzicy, tak, przecież nie niedźwiedzia, w końcu to do mamy należy i dywan, i pokój, i mieszkanie. „To do mamusi należy ten małuśki Chińczyk, mandarynek, pomarańczyk, zaraz cię schrupię... I właśnie dlatego wydzierałam sobie tego smoka, żeby było azjatycko, bo skoro mam już chińskiego syna, to i sama jestem trochę jak Chinka, nie? A ta czerwona plama? Nie ma się co martwić, do lata nie będzie śladu, a teraz to wszystko jedno, i tak prócz ciebie nie mam komu pokazać”.

„Wow - mówi Ksenia - co to znaczy prócz mnie? A gdzie się podzieli ci wszyscy twoi faceci, kochankowie z każdego końca świata, w każdym wieku i kolorze skóry, których byłaś ciekawa, bo jeszcze nigdy takich nie miałaś? Czyżbyś wyczerpała wszystkie kombinacje, czyżbyś miała już wszystkich, jakich można sobie wyobrazić, nawet stuletniego Afroamerykanina z domieszką krwi eskimoskiej, owoc krótkiego pobytu na Alasce batalionu piechoty morskiej w przededniu pierwszej wojny światowej, jak ich tam po angielsku nazywają - morskie kociaki? Niedźwiedzie polarne?” „Śmieję się, śmieję - odpowiada Marina - znalazłam mężczyznę swojego życia, spójrz tylko na niego, naciesz wzrok, jest najlepszy i najpiękniejszy na ziemi, spójrz na jego twarz, jądra, członek. Żaden z moich mężczyzn nie miał takich pięknych jąder i członka. A jak wiesz, miałam ich wielu”.

To prawda, miała wielu, wiem o tym. Czyżby zmałyły się źrenice, zmętniała soczewka, zgasło spojrzenie? Co się stało z Mariną, którą strach było zabrać w gości, bo od wejścia szukała kogoś, kogo by można było zaciągnąć do łazienki i przelecieć? Co się stało z Mariną, która gdy nie mogła zasnąć, liczyła swoich kochanków, tak jak inni liczą barany czy słonie, i zasypiała, nie doliczywszy do końca? Co się stało z Mariną, która wiedziała wszystko o upodobaniach seksualnych każdego mężczyzny w Moskwie i innych krajach, których samoloty lądowały na lotnisku Szeremietiewo-2? Co się stało z Mariną, która zapoznała mnie z Nikitą, gdy tylko się dowiedziała, że ja też już jestem Po? Co się stało z Mariną, którą kochałam do tego stopnia, że wyłącznie dla niej chciałam być mężczyzną na tę jedną jedyną noc?

Ta sama Marina siedzi teraz na podłodze z nogami pod brodą, ma na sobie koszulkę ręcznej roboty od kochanka z Kalifornii. Acidowy deseń jest jak blask wydobywający się z jej brzucha, a

acidowy wzór na monitorze jak błogosławieństwo cybernetycznego boga. Mały Gleb raczkuje obok niczym boskie eskimoskie niemowlę po grzbiecie Wielkiej Matki Niedźwiedzicy.

11.

I tak ucieka moje życie, myśli Ola, ucieka, mam już trzydzieści pięć lat. Osiem lat temu przyjechałam do Moskwy z Pitra, rok temu kupiłam mieszkanie. Osiem minus jeden daje siedem - siedem lat po cudzych kątach, w tym dwa w jednym mieszkaniu z Władem i zgrają jego wiecznie zmieniających się znajomych. Czyli siedem minus dwa. Pięć. Pięć lat samotności, pięć lat niezależności. Pięć plus jeden daje sześć. Czyli mimo wszystko sześć lat, dlatego że w swoim mieszkaniu też jestem sama. Niezmienna liczba, choćym nie wiem jak się starała.

Liczby to moja specjalność, myśli Ola i zaciąga się papierosem przez długą cygarniczkę. Skąd u humanistki z inteligenckiej petersburskiej rodziny taka miłość do liczb? Może to przez szachy? Byłam przecież kiedyś w klasie B. Potrafiłam liczyć warianty. Czarne i białe pola, poziomo łacińskie litery, a cyfry pionowo.

Liczby to moja specjalność. Zaczynałam jako księgowa, później byłam menedżerem IT, a teraz już trzy lata jestem dyrektorem wykonawczym i współwłaścicielką niewielkiej spółki. Strumienie finansowe niczym się nie różnią od sieci komputerowych, cyfry tworzą liczby, liczby przekształcają się w kolumny, kolumny są podstawą tabel, zera i jedyńki maszerują po linii, zamieniając się na końcu z obrazek, słowo lub inną cyfrę. Wszystko to nazywa się sprawozdaniem finansowym. Wszystko to nosi nazwę Internet. Miejsce, w którym finanse przecinają się z Internetem, to właśnie ten punkt, gdzie znajdują się ja.

A punkt, gdzie znajduję się teraz fizycznie, nosi nazwę Myk w Dołek¹. Dają tu najtańszy lunch w Moskwie, sto czterdzieści dziewięć rubli. Liczby to moja specjalność, nie opuszczają mnie nawet podczas obiadu. Ksiusza ma dwadzieścia trzy lata, ja - trzydzieści pięć, czyli jest ode mnie młodsza o dwanaście wiosen. Jeśli zaszłabym w ciążę tuż po pierwszej miesiączce, moja córka byłaby teraz w jej wieku. Tak bym chciała, żeby była podobna do Ksiuszy. Oczywiście gdybym urodziła córkę, a nie syna. Mówiłaby do mnie „mamo”, a ja głaskałabym ją po główce i odpowiadała: „Co ty, Ksiuszeńko, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz, jak cię kocham”. Głaskałabym ją po potarganych czarnych włosach, dlatego że ważne jest, by mieć kogoś, kto cię kocha.

¹ Restauracja Jamki i powalat'sia - niegdyś kultowe miejsce w Moskwie.

Kiedy miałam dwadzieścia trzy lata, jeszcze tego nie wiedziałam. Zdawało mi się, że na świecie jest wiele ważniejszych rzeczy niż miłość jednej kobiety do drugiej, jak na przykład miłość mężczyzny do kobiety albo kobiety do mężczyzny. Zresztą już wtedy Wład dał mi lekcję, tłumacząc, że miłość mężczyzny do mężczyzny też jest wiele warta. Wład jest pięć lat ode mnie starszy. Dwadzieścia trzy plus pięć daje dwadzieścia osiem. Wyszedł z szafy, gdy miał dwadzieścia pięć, czyli już trzy lata, odkąd się dowiedziałam, że mój brat jest homoseksualistą. Miałam wtedy dwadzieścia lat.

Bardzo chciałabym mieć córkę taką jak Ksiusza, ale to niemożliwe. Pierwszy raz poszłam do łóżka z mężczyzną, jak miałam dwadzieścia dwa lata. Z lekkomyślności i miłości nie zabezpieczyłam się wtedy, więc gdybym zaszła w ciążę, moja córka skończyłaby teraz dwanaście lat. Czyli akurat tyle, ile miałam, kiedy na świat przyszła Ksiusza.

I tak ucieka moje życie, myśli Ola, tak ucieka. Grisza i Kostia nie odzywają się do siebie, a dziś dostałam rachunek za reklamę

puszczaną na stronach holdingu Griszy i nie spodobał mi się. Cyfry to moja specjalność, więc nie muszę wyciągać dokumentów z zeszłego miesiąca, żeby zauważyć, że coś nie gra. Po obiedzie wrócę do biura i zadzwonię do Griszy, spytam go, co się stało, gdzie się podziały wszystkie wewnętrzne rabaty, czy przypadkiem mój sklep już nie wchodzi w skład jego holdingu? I przygotuję się na odpowiedź, że nie i dopóki trzydzieści siedem i pół procent akcji należy do Kostii, dopóty mój sklep nie wchodzi w skład holdingu, co oznacza, że mam płacić według normalnych stawek. Będziemy płacić jak wszyscy. To znaczy ja będę płacić jak wszyscy. Już wiem, że to właśnie powie. Cyfry to moja specjalność, dlatego potrafię przewidzieć, co usłyszę od ludzi, którzy te cyfry powołali do życia. Znając cyfry, znam ludzi. Ale nie wszystkich.

W zeszłym tygodniu poprosiłam Ksiuszę, by się dowiedziała czegoś o Tym Człowieku, Wielkim Inwestorze, ale ona milczy, jakby zapomniała albo niczego się nie dowiedziała. A ja nie mam odwagi ponowić prośby. Patrzę na nią - podkrążone oczy, paznokcie obgryzione do żywego. Biedna Ksiuszo, co się z tobą dzieje? Po co mam cię jeszcze dobijać swoimi problemami? Jakoś tam sama sobie poradzę. Jakoś tam.

A to dlatego, że każda z nas ma takie chwile: dochodzisz do wniosku, że dookoła ciebie coś nie gra, całą energię poświęcasz na to, by nie płakać przy ludziach. W takiej sytuacji każdy stara się wytrzymać.

Cyfry to moja specjalność, uspokajają mnie. Moja córka miałaby teraz tyle lat, ile miałam ja, gdy urodziła się Ksiusza, a to znaczy, że Ksiusza w trudny do wytłumaczenia sposób przez chwilę staje się moją córką.

I tak ucieka moje życie, myśli Ola, tak ucieka. Wład wczoraj skończył czterdzieści lat, wielkie urodziny...

„Pojechałam z nim do Auchana, tak jak mnie prosił. Kupiłam tyle, że dostaliśmy paragon o długości stu sześćdziesięciu centymetrów. Załadowaliśmy samochód po sam dach, zawieźliśmy wszystko do niego. Przecież, Ksiusza, wiesz, że jestem dobrą siostrą. Wszystko przygotowałam, nakryłam do stołu. Wtedy zaczęli się schodzić goście, sama bohema, bywalcy Mixa, gwiazdy teatralne, didżeje, widzeje, nawet nie wiem kto dokładnie. Trzydzieści osiem osób, więcej, niż Wład się spodziewał. Trzydzieści osiem plus dwa, czyli czterdzieści, tyle, ile skończył lat, dziwne, nie? I tych trzydzieści osiem osób traktowało mnie jak powietrze. Nie, właściwie było ich trzydzieści dziewięć, bo Wład też nie zwracał na mnie uwagi. Mimo że z niektórymi z nich kiedyś mieszkałam w jednym domu! Nieważne, że tak naprawdę teraz już nie wiem z kim dokładnie. I nie myśl sobie, że byli tam sami geje, nie - normalni faceci, niektórzy nawet z dziewczynami, ale wszyscy traktowali mnie jak powietrze, niczym kelnerkę w drogiej restauracji. Jakbym była trzydziestoma dziewięcioma posągami i stała nieruchomo przy każdym nakryciu. Wiesz, jak mi było przykro?”

Wczoraj wieczorem wyszłam na balkon. Hulał zimny grudniowy wiatr, udałam, że chcę zapalić, wyciągnęłam telefon i wybrałam numer Ksiuszy. Znam go oczywiście na pamięć, cyfry to moja specjalność. Mimo to jest zapamiętany pod dwójką, jedynka należy do Olega, a pod trójką mam Włada. Chociaż i tak pamiętam te numery. Mam dobrą pamięć do cyfr, co nie dziwi przy mojej specjalności. Byłaś czasowo niedostępna, Ksiuszo, i dlatego nie będę ci teraz opowiadać, jak stałam na zimnym oszklonym balkonie, przytulając się czołem do ramy okiennej i łkając z żalu. Tak pragnęłam, by ktoś położył mi rękę na ramieniu, pogłaskał po głowie i powiedział: „Co ty, Oleńko, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz”... Ale dzieliło nas dwanaście lat

różnicy i ileś tam kilometrów mroźnego powietrza, skutego lodem betonu, moskiewskiej ziemi nafaszerowanej, niczym tort imieniowy, rurami wodociągowymi, podziemną komunikacją, przewodami telefonicznymi i światłowodami Internetu, po których biegą zera i jedyńki, a później zamieniają się w obrazki, litery i inne liczby.

I całą swoją energię poświęcam na to, by nie płakać przy ludziach. Wytarłam łzy i wróciłam do zmywania. Wład mnie poprosił, bo od małego nie lubi. Podobno gospodarni geje istnieją, ale mnie się nie trafiło. Wróciłam do zmywania, a teraz, siedząc przy niskim stoliku w barze, nie mówię Ksiuszy o tym, jak wybierałam jej numer, stojąc na zimnym balkonie, tylko pytam, „czemu Wład tak mnie traktuje. Może to przez to, że jest gejem?”.

Ksiusza się śmieje, odsuwa zupę miso, wyciąga pałeczki w kierunku sushi. „Słuchaj, Ola, chociaż ty nie bądź homofobką. Wszyscy znamy kupę pedałów, którzy zupełnie normalnie traktują kobiety. A twój brat, twój brat, wybaczone, ale jest chamem, i tyle. Utalentowany reżyser, światowy człowiek, wszystko jedno kto - zwykły cham, typ dominujący, więc przestań zwałać wszystko na pedałów, bo to supergoście. I nieprawda, że oni boją się kobiet, to ty boisz się mężczyzn, inaczej nie pozwoliłabyś im wycierać o siebie nóg”.

Ciekawe, czy gdybym urodziła syna, to byłby gejem? Wiem, że tego się nie dziedziczy, tym bardziej po wujku ze strony matki, ale kto wie, w końcu nieszczęścia chodzą parami. Oj, co ja powiedziałam, czemu nieszczęścia? Ksiusza ma rację, ale wstyd. Jest po prostu inny. Inne szczęścia chodzą parami. Tak jest politycznie poprawnie, to na pewno.

Jak gdyby czytając mi w myślach, Ksiusza śmieje się i mówi, że poprawność polityczna nie ma tu nic do rzeczy. Ona sama o istnieniu homoseksualistów dowiedziała się w tym samym wieku, kiedy odkryła, w jaki sposób pieprzą się kobieta i mężczyzna.

Nawet źródło było to samo.

Gdyby była moją córką, nie spędziłaby dzieciństwa na lekturze „AIDS-Info”. Nawet kiedy straciłam dziewictwo, wciąż uznawałam tę gazetę za wulgarny szmatławiec, nawiasem mówiąc, nadal tak uważam. Gdyby Ksiusza była moją córką, nie dawałabym jej do czytania tych świństw, tylko nauczyłabym ją kochać poezję.

Mama zawsze kochała poezję, teraz też lubi. Inteligencka rodzina z Leningradu, tata - były wojskowy, mama - wykładowca niemieckiego. Tata zawsze z niej żartował, mówiąc, że lepiej by było, gdyby nauczyła się gotować, zamiast odmieniać niemieckie czasowniki. Umarł przed trzema laty, a mama... została w Pitrze, natomiast wiersze, które tak lubi, nie podobają mi się już jak kiedyś. Rzadko do niej dzwonię. Dobrze, że Wład pamięta, by czasem zadzwonić. Najpewniej to on mimo wszystko jest lepszym synem niż ja córką, a jego nieuporządkowane życie i ciągle zmieniający się partnerzy nie mają tu nic do rzeczy.

„Rozumiesz - mówi Ola - on jest jedyną rodziną, jaka mi została. Tata nie żyje, mama w Pitrze i prawdę mówiąc, to nie mamy nawet wspólnych tematów do rozmowy. O wszystko się dopytuje, czy nie zamierzam urodzić dziecka, skoro mam mieszkanie w Moskwie. Jakbym mogła zająć w ciążę z mieszkaniem. Powiedzmy, zapłodniona przez przewód elektryczny lub kabel telefoniczny”.

Ola widzi, jak słysząc te słowa, Ksenia uśmiecha się i jej ciemne oczy ciemnieją jeszcze bardziej, jak gdyby wewnątrz nich otwierał się tunel, do którego spływają Oli słowa, by zamienić się w obrazy lub wspomnienia, podobnie jak zera i jedyńki zamieniają się w obrazki i litery. Woli nie wiedzieć, co leży na dnie tych studni, jakie zastosowanie dla kabla telefonicznego czy przewodu elektrycznego zna jej przyjaciółka, i dlatego powtarza: „Rozumiesz, on jest moją jedyną rodziną”.

Ksiusza drżącą ręką nalewa sobie zielonej herbaty, pospiesznie przełyka napój, jakby zaschło jej w gardle, i dzwięcznym głosem, niby krzycząc do studni, mówi:

- Nie możesz pozwalać, by tak cię traktował.
- Jest moim bratem, zawsze tak się zachowywał, sama wiesz, od dziecka.

- Wszystko dlatego, że nie jesteś masochistką - konkluduje Ksiusza. - Gdybyś raz na tydzień pozwoliła się związać kablem telefonicznym, a później nim wychłostać, to przez następnych sześć dni nikomu byś nie dała wycierać o siebie nóg.

Ciekawe, myśli Ola, czy kiedy ona mówi „o wycieraniu nóg o kogoś”, rzeczywiście ma to na myśli? Na chwilę wyobraża sobie nagą Ksiuszę, leżącą na plecach, i czyjś but wycierający podeszwę o jej jędrne piersi. Ale świństwo, Boże uchowaj, wzdryga się i moczy usta w czarce, jak gdyby zaschło jej w gardle. Boi się bólu, kocha Ksiuszę i przykro jej myśleć, że ktoś może chcieć jej go sprawić.

„Sześć dni” - mówi Ksiusza, a Ola natychmiast zaczyna przeliczać to na godziny, bo lanie, nawet najdłuższe i najwymyślniejsze, to tylko kilka godzin, trzy, najwyżej pięć. Czyli należy odjąć tych pięć godzin z 24/7.

Dwadzieścia cztery na siedem, jak kiedyś wytłumaczyła mi Ksiusza, to typ kontraktu, według którego uległy partner, nazywany „sub” lub „niewolnik”, jest do dyspozycji dominującego partnera, doma (nazywanego również „masterem” lub „domina”) przez dwadzieścia cztery godziny, siedem dni w tygodniu. Nigdy nie musiałam zawierać takich kontraktów, dlatego że moja specjalność, mimo że związana z cyframi, znajduje się tam, gdzie finanse przecinają się z Internetem, a na pewno nie tam, gdzie ból spotyka się z rozkoszą. Z punktu zaś, gdzie znajdują się ja, zupełnie nie widać tego drugiego miejsca, gdzie czasami bywa

Ksiusza, chociaż prawdę powiedziawszy, mimo to boję się nawet w tamtą stronę patrzeć. Boję się i zupełnie nie mam ochoty.

Ciekawe, myśli Ola, zaciągając się papierosem przez cygarniczkę, czy gdyby Ksiusza była moją córką, to mogłaby mnie uczyć życia, tak jak robi to teraz? Namawiać na wspólne boogie-woogie w klubie na Kropotkińskiej? Tłumaczyć mi różne rzeczy na temat seksu, o których nie mam pojęcia, mimo że jestem starsza od niej dwanaście lat? Choć jeśli zamienić przeżyte lata na mężczyzn, z którymi byliśmy, to obawiam się, że moja liczba byłaby mniejsza. Tak więc wychodzi na to, że to ja jestem córką Ksiuszy, pod warunkiem że liczymy wiek przeżyтыми mężczyznami. Nigdy nie prowadziłyśmy takich wyliczeń. Po co liczyć? I tak wiadomo, że Ola jest niewinną owieczką, której cudem udało się pozbyć dziewictwa, a Ksiusza to kobieta z doświadczeniem, skarbnica wiedzy i studnia rozpusty.

Tak więc, koniec końców, to dobrze, że Ksiusza nie jest jej córką, jednakowoż nie wiadomo skąd miałyby wziąć inną córkę, przecież nie da się zająć w ciążę z własnym mieszkaniem, nawet jeśli jest usytuowane niedaleko stacji metra Uniwersytet, a będzie je splacać jeszcze osiem lat. Osiem lat, tak ucieka moje życie, ucieka.

Za osiem lat Ksiusza też dorobi się własnego mieszkania, otworzy swój biznes albo po prostu będzie miała dobrą pracę. Mały potargany czarny pionek, który stanie się królową w polu osiem poziomo.

Otrzymują rachunek, który Ola mimowolnie sprawdza, chociaż wie, że w tym lokalu się nie mylą. I wtedy właśnie Ksiusza mówi:

- Słuchaj, chciałabym cię prosić o policzenie jednej rzeczy. - Wyjmuje z torby przezroczystą teczkę i przekazuje ją Oli.

- Policzyć? Z przyjemnością. Sama wiesz, że cyfry to moja specjalność. A co to takiego? Jakiś portal informacyjny?

- Projekt specjalny - odpowiada - dodatek do naszego portalu. Dobrze się składa, myśli sobie Ola, teraz mogę jej przypomnieć.

Ale nie od razu, najpierw zobaczę, co jest w teczce.

- Polityka? - pyta. - Wybory?

Tworzymy świat iluzji, mówi do siebie Ola, świat iluzji zbudowany z liczb, przewodów i luminoforu monitorów. Polityka, wybory, rosyjski Internet, odsłony, kliknięcia i traffic. Świat iluzji, urojone życie.

- Nie. - Ksiusza kręci głową, tak że kosmyki włosów kołyszają się przy jej skroniach. - Nie, nie polityka, raczej kryminał. Planuję projekt specjalny dotyczący moskiewskiego maniaka. Odnoszę wrażenie, że jest to ważniejsze niż jakiegokolwiek wybory.

To jest ważniejsze niż jakiegokolwiek wybory, właśnie tak myśli, Ola wie o tym. „Nie skarż się na iluzoryczność swojego świata - powiedziała jej kiedyś Ksiusza. - Jesteś pewna, że chcesz zobaczyć prawdziwy? Wiem, jak to zrobić, proponowałam ci wiele razy. Ból nie zna obłudy”.

Przezroczysta teczka wciąż leży między nimi na stoliku.

- Może być na jutro? - pyta Ola, nie kończąc jeszcze rozmowy. Ksiusza potakuje, a wtedy Ola wreszcie mówi: - Słuchaj, pamiętasz, prosiłam cię o informacje na temat pewnej osoby...

- Tak, tak, oczywiście. Szukałam w Sieci, próbowałam wygooglować, kamień w wodę.

Wygooglować, myśli Ola, to ja też potrafię. Cyfry to moja specjalność, a Google to największa w Internecie maszyna do szukania, która potrafi znaleźć wszystko, co jest w Sieci. A Ten Człowiek się ukrywa, jego nazwisko nie trafia do gazet i nie jest wymieniane na Kompromat.ru.

- W Google'u szukałam, myślałam, że spróbujesz po swojemu...

- Jasne - odpowiada Ksiusza - przepraszam. Mam teraz trudny okres, jakoś się zagubiłam. Pytałam, nikt nic nie wie. Zapytam jeszcze Paszę, jak będę się z nim widzieć.

- Dziękuję. Wybacz, że tak na to nastaję. Po prostu potrzebuję tego, i to jak najszybciej.

Gdyby była moją córką, myśli Ola, też bym się krępowała tak na nią naciskać. Też bym mówiła: „Dziękuję. Wybacz, że tak nastaję”. Mimo wszystko jednak nie pozwoliłabym jej na ten projekt dotyczący psychopaty, który odcina dziewczynom sutki i wylupuje oczy. Ale ona nie jest moją córką, dlatego wszystko, co mi pozostaje, to zabrać teczkę i schować ją do torby.

- To ja tobie dziękuję - odpowiada Ksiusza i wstaje od stolika. Za oknem pada śnieg niczym w japońskim filmie.

12.

Zimą dobrze się zabija. Zwłaszcza jeśli nocą padał śnieg i ziemię spowija najdelikatniejsze białe okrycie. Kładziesz na nie nagie, związane ciało. Krew ze skaleczeń lepiej wypływa na mrozie, a wraz z nią uchodzi ciepło życia. Jeśli będziesz miał szczęście i ona nie umrze szybko, zdąży jeszcze zobaczyć, jak to, co jeszcze niedawno płynęło w jej żyłach, pokrywa się twardą warstwą lodu. Czerwień na bieli, nie ma piękniejszego połączenia.

Podobno śmierć z wyziębienia przypomina sen. Położyć głowę na kolanach, patrzeć, jak mętnieją źrenice, zamykają się oczy. Delikatnie głaskać stygnące ciało, od czasu do czasu budzić palącymi pchnięciami noża, by drżała z bólu, na chwilę wracała do życia. Łapać w oczach ostatnie przeblyski świadomości, cicho nucić kołysankę, dotykać czoła, jak kiedyś mama, gdy byłeś

chory, by sprawdzić, czy nie masz gorączki. Po wielu latach powtarzać ten gest, sprawdzać, czuć, że za każdym razem skóra jest coraz zimniejsza, jak gdyby Królowa Śniegu owiewała ją swym oddechem. Zauważyć brak reakcji na pchnięcia nożem. Wtedy można już rozciąć sznur, wyjąć z ust knebel, usiąść obok i płakać, obserwując, jak łyzy mieszają się z krwią, która zaczyna już krzepnąć.

Wiosną dobrze się zabija. Zwłaszcza gdy pojawiają się pierwsze liście, a las, który widzisz z okna, pokrywa się delikatną zielonkawą pleśnią nowego życia. W takie dni fajnie jest narwać świeżych gałązek wierzby, bogatych w wiosenny sok, i zejść do głębokiej piwnicy, gdzie rozciągnięta za pomocą sznurka między posadzką a sufitem czeka ona. Wyjąć knebel, pozwolić jej krzyczeć, okrążyć ją parę razy, a potem uderzyć po raz pierwszy. Stopniowo - krzyk za krzykiem - biodra, plecy, brzuch i piersi pokrywają się siateczką szram, czerwonawą pleśnią krwi. Wtedy należy poluźnić węzły, rzucić na kolana, zgąć i zapytać, spoglądając w zapłakane oczy, jak się nazywa. Ważne jest, by znać imię dziewczyny, by wołać ją, kiedy będzie odchodzić. Tak można ją zatrzymać na dłużej.

Podobno w Chinach bambus rośnie tak szybko, że jeśli przywiąże się człowieka do ziemi, młode pędy przez noc przebiją jego ciało. Chciałbym, by wiosenna trawa miała taką siłę, aby nowe życie i nowa śmierć zlały się w jedno, a czerwone krople niczym kwiaty zamaryły na szerokich liściach przebiśniegów kwitnących w pachwinie i na żółtawych kwiatostanach dmuchawców wyrastających między piersiami, już zdmuchniętych przez napór piołunu. Aby leżała jeszcze żywa pośród wyrosłych przez nią kwiatów, a jej ostatnie tchnienie mieszało się z ich wiosennym aromatem.

Latem dobrze się zabija. Nagie ciało jest wtedy najbardziej naturalne. Naturalne i bezbronne. Wbić na powietrzu tuzin kołków, wyciągnąć osłabioną dziewczynę z piwnicy, szybko, by nie mogła oprzytomnieć. Przywiązać, w miarę możliwości najszerzej rozciągając ręce i nogi. Nie zapomnieć poprawić knebel jak należy, ponieważ latem łatwiej natknąć się na ludzi i na pewno znajdzie się jakaś dobra dusza, która usłyszawszy krzyki, zastuka do furtki w wysokim płocie i zapyta, co się dzieje.

Wziąłbym takiego za rękę i zaprowadził tam, gdzie leży dziewczyna. Jest naga jak na plaży dla nudystów. Wie, że niedługo umrze. Kazałbym mu usiąść w kucki i spojrzeć jej w oczy. Oto jak wygląda przerażenie, powiedziałbym mu, oto jak wygląda rozpacz tak wielka, że można jej dotknąć. Nie bój się, dotknij jej dłoni, pomacaj śliskie, zapłakane oczy. Jeśli chcesz, dam ci jedno na pamiątkę.

Jeśli jednak knebel będzie się dobrze trzymał, nikt nie usłyszy krzyku i tylko tobie przypadnie w udziale patrzenie w jej oczy i wsłuchiwanie się w drżenie wyprężonego jak struna ciała, z taką wrażliwością reagującego na każdą nową linię, każdy zawijas wzoru, który wypalasz na jej ciele szkłem powiększającym. Żar słońca jest tak wielki, że nie może jej nie dotknąć. Ciało się zwęgła, momentalnie ciemniejają różowe pagórki brodawek, łechtaczka nie może już ukryć się ani w zaroślach zgolonych włosów, ani we wcześniej odciętym kapturku skóry.

Nie zapomnij wytrzeć z czoła potu, niech nie zalewa jej oczu, niech widzi niebo, słońce i zielone liście. Zawczasu przygotuj wilgotny ręcznik. Pamiętasz, jak mama cię leczyła, kiedy chorowałeś? Wytrzyj pot z czoła, spójrz jej w oczy, spróbuj znaleźć w nich poświatę swojego dziecięcego smutku.

Jesienią dobrze się zabija. Nie widać krwi na czerwonych liściach, te żółte pływają w purpurowych kałużach niczym małe stateczki. Przywiąż ją do drzewa, zaopatr się w strzały lub darty, zagraj z nią w świętego Sebastiana. Pamiętaj - strzała najlepiej trzyma się w piersiach i właściwie nie ma szans, by wbić ją w czoło.

Jeśli chcesz, zostaw ją przywiązaną na całą noc. Rano znajdziesz przemarzniętą, ale jeszcze żywą. Odwiąż, odprowadź do ciepłej piwnicy, wyjmij knebel z rozdartych w niemym krzyku ust, niech popłacze, później nakarm ją śniadaniem, które przygotowałeś, a następnie posiadź delikatnie, jak gdyby była to noc poślubna, na którą czekałeś dwa lata. Zlizuj krople krwi z ran po twoich strzałach. W pewnym sensie są również strzałami Amora. Kiedy skończysz, ponownie ją zwiąż, wyprowadź na zewnątrz i zacznij wszystko od początku.

Jesień jest porą wolnego umierania. Nie ma gdzie się spieszyć. Liście zdążą żółknąć, gałęzie drzew ogołocić się, ołowiane chmury niespiesznie przesuwają się po niebie. W którąś wilgotną, deszczową noc wyjdź na podwórze, podejdź do pozbawionego czucia ciała, bez nadziei wiszącego na sznurach, zobacz, co zostało z kobiety, którą przyprowadziłeś tu przed miesiącem. Jeśli będziesz miał szczęście, przeżyje codzienne ukrzyżowanie między gałęziami starej jabłoni, uderzenia piką, delikatną, duszącą miłość w piwnicy, twój szorstki język liżący świeże rany. Weź grudę napęczniałej od deszczu ziemi i rozmasz to błoto po jej udręczonym ciele. Wszyscy spoczniemy w takiej ziemi, prędzej czy później. Spójrz na nią po raz ostatni, wyjmij z ust knebel z nadzieją, że szum ulewy zagłuszy ostatnie krzyki. Weź nóż i zabij ją kilkoma pchnięciami, zanim przyjdzie zima.

Tak właśnie wygląda mój kalendarz. Moje pory roku. Obrazki z wystawy.

Chciałbym napisać książkę. Piękną i gorzką, w której piękno przyrody i śmierci zlałyby się w jedno. Szkoda, że nie mogę tego zrobić, albowiem wszystko, o czym mówię, to nieprawda.

Kiedy zabijasz, nie myślisz o porach roku. Zabijając, po prostu zabijasz. A wewnątrz ciebie kryje się tylko przerażenie.

Przerażenie i podniecenie.

13.

- Stworzenie takiej strony to żaden problem - pisze Ola na ICQ. - Jeśli będzie silnik, to praca na trzy dni, łącznie z grafiką.

- Silnik mamy - odpowiada Ksiusza. - Jest jakiś na Vecher.ru, poza tym tutaj też można ją zrobić.

- A skąd chcesz ściągać content? Możesz zaimportować to, co o tym potworze napisała Lenta, i umieścić wszystkie wywiady, ale do dalej?

- Trzeba zrobić z tej strony miejsce, do którego spływają wszystkie wiadomości - żwawo wystukuje na klawiaturze Ksiusza.

- Gdzie mogą umieszczać swoje artykuły ludzie, którzy uważają się za specjalistów od podobnych spraw.

- Portal ekspertów?

- Coś jakby. Ekspercka strona z potężną infrastrukturą społecznościową. System forów, czat, blogi.

- Myślisz, że ludziom się spodoba?

- Jasne.

- Okay, pierwszy raz zajrzą dzięki banerom lub linkom, ale co sprawi, że tam wrócą? O czym będą dyskutować na forach?

- O portrecie psychologicznym domniemanego mordercy, wcześniejszych podobnych przypadkach, prawdopodobnych przyczynach... ful tematów!

- Idealizujesz forumowiczów. Wszystkie te sprawy to tematy na artykuły ekspertów. Zwykły użytkownik zajrzy na forum tylko w jednym celu: by napisać, co trzeba zrobić z tym człowiekiem, gdy go już złapią.

- Okay, w takim razie możemy zrezygnować z forum. Moim zdaniem ta strona może być takim gate'em, by społeczeństwo kontaktowało się z władzą. Dzięki temu portalowi milicja będzie mogła ostrzegać moskwan, ludzie będą mieli możliwość informować o swoich podejrzeniach, żądać podjęcia jakichś kroków i tak dalej.

- Jesteś idealistką :)) Czemu uważasz, że władza zamierza rozmawiać ze społeczeństwem?

- :)) Ta władza musi dostać się do wszystkich możliwych kanałów z informacjami. Nie zamkną tej strony ani jej od nas nie przejmą. Zbyt dużo z tym zamieszania. Będą zmuszeni udzielać nam wywiadów i pisać dla nas komunikaty prasowe. Oprócz tego ściągniemy organizacje charytatywne i pozarządowe - pomoc psychologów dla rodzin ofiar, zbiórka środków dla osób, którym mogą jeszcze pomóc, ogłoszenia o zaginionych... Mój dziennikarski nos podpowiada mi, że contentu będzie pod dostatkiem :))

- Okay. Jeśli masz rację, to info o twojej stronie trafi do programów informacyjnych. Dzięki temu otrzymujesz pięć, siedem tysięcy rzeczywistych użytkowników każdego dnia.

- Wow! Jesteśmy w dziesiątce Ramblera :))

- :) A wtedy zaczniemy udostępniać tam miejsce na reklamę i zrobimy z tego projekt komercyjny.

- Dużo będzie tej reklamy?

- Na banerach się nie wzbogacisz. Ale na targetowaniu już tak!

- Skąd je weźmiemy?

- Wszystkie fitness cluby, w których jest choćby namiastka kursów samoobrony dla kobiet; księgarnie internetowe mające w ofercie książki typu „Stu największych morderców naszych czasów”, muzyka i filmy w stylu *Murder Ballads* czy *Milczenie owiec*. Kampania reklamowa każdego nowego filmu o maniakalnym mordercy, zwłaszcza że co miesiąc jest jakaś premiera. Sklepy ze sprzętem do samoobrony. I tak dalej, i tak dalej.

- Jest na to szansa?
- IMHO - tak. Zgromadź materiał, a klientów zostaw mnie.
- Wow, wreszcie będziemy pracować razem!
- Jak za starych dobrych czasów :))
- Okay, pozostała tylko rozmowa z Paszą.

Media, jak mówił kiedyś Marshall McLuhan, *is the message*. Czyli, po naszymu, środek masowej informacji jest ważniejszy niż informacja. Posłaniem jest sam posłaniec, jeśli użyć kalamburu, chociaż to tłumaczenie nie bardzo oddaje myśl. Marshall McLuhan był kanadyjskim uczonym, zajmował się badaniem środków komunikacji. Umarł dawno, a jego najbardziej znana myśl dotyczyła telewizji. Fajnie byłoby usłyszeć, co by powiedział o Internecie. On jednak milczy i nie jest mu dane dowiedzieć się, czy jego przepowiednia się spełniła. Otóż prawie pół wieku temu prognozował, że wraz z pojawieniem się ogólnonarodowej telewizji umrą dialekty. No więc minęło pół wieku i co? Dialekty trzymają się dobrze, i to nie tylko w Rosji, ale i w Ameryce, gdzie telewizja ma większy wpływ na ludzi. Już to wystarczy, by Marshalla McLuhana, kanadyjskiego uczonego, zapomnieć na zawsze. W naszym fachu jednak, na ile się orientuję, ważniejsza niż dokładność przepowiedni jest precyzja sformułowania i dobitność myśli. Treścią jest sama forma, posłaniem - sam posłaniec, róża jest różą, jest różą.

Jestem dziennikarzem już od dziesięciu lat i mam jako takie wyczucie myśli. Nie żebym często wymyślał coś genialnego, ale w cudzych myślach orientuję się jak mało kto. I oto teraz, wieczorem, siedząc w restauracji Grabli (bajkowy wystrój i ceny jak z bajki) podczas kolacji z moją szefową Ksenią, od razu łapię, o czym mówi. Ten projekt to bomba. Dlatego że możemy zabrać bulwarówce jej temat i sprawić, by ludziom nie było wstyd o nim u nas czytać. Stworzymy środowisko, w którym będą się komunikować, opowiadać o swoim skrytym strachu i tajemnych pragnieniach. Pośrednikiem jest samo środowisko, jak nie powiedział Marshall McLuhan. Ksenia mówi - pośrednik między władzą a społeczeństwem, a ja myślę - pośrednik między każdym z nas a naszym ukrytym marzeniem.

Jestem dziennikarzem już od dziesięciu lat. Większość moich szefów upierała się, że dziennikarstwo to forma PR-u. Handlowego, politycznego, przedwyborczego. Nasz główny szef Pasza Silwerman gdzieś przeczytał, że idealna fotomodelka powinna mieć twarz bez wyrazu, by można było na niej narysować, co się chce. Dziennikarz zaś, jak lubi powtarzać, powinien mieć bez wyrazu mózg, by można było włożyć do niego każdą myśl. Trochę przykro tego słuchać, i to nie dlatego, że jestem jak najlepszego zdania o swoim mózgu. W głębi serca wciąż wierzę, że dziennikarz jest pośrednikiem. Jeśli nie między społeczeństwem a władzą, to chociaż między ludźmi. Ktoś, kto może opowiedzieć jednym ludziom o innych.

Żałuję, że cztery lata temu nie pojechałem do Czechenii. Okšana padła na progu, rozpuściwszy niczym Andromacha nietknięte jeszcze siwizną włosy. „Nie zrobisz z naszych dzieci sierot - powiedziała - nigdzie nie pojedziesz”. „Tam jest niemal bezpiecznie”, skłamałem. „Tam nie może być bezpiecznie, przypomnij sobie dziewięćdziesiąty trzeci w Moskwie, jeszcze ci mało? A poza tym wrócisz stamtąd chory. Normalni ludzie nie jeżdżą na

wojnę jako ochotnicy, tym bardziej - na taką wojnę”. Próbowałem zaprzeczać, ale wiedziałem już, że nigdzie nie pojedę, bo zawód zawodem, ale ja mam rodzinę, Oksanę i dwójkę dzieci. Tak więc druga wojna czeczeńska zakończyła się beze mnie. Jeśli oczywiście można mówić, że już się skończyła, biorąc pod uwagę fakt, że każdego dnia wrzucam na stronę kolejnego newsa o wybuchach i zabitych. Ale do dziś żałuję, że nie pojechałem. Uważałem, że moja tam obecność była długiem wobec chłopca, który wybrał dziennikarstwo, by zwyciężyć obłudę państwa. Długiem, który powinienem spłacić.

Tego wieczoru, kiedy postanowiłem pozostać w Moskwie, znowu kochałem się z Oksaną. Rzadko chodzimy do łóżka, zwłaszcza po urodzeniu się drugiego dziecka. Sześć lat małżeństwa potrafi ostudzić każdy zapal. Tego wieczoru jednak odwróciłem ją na plecy i z rozpaczą wciskałem się w jej ciało, jak gdybym stukał w zamknięte drzwi. Szybko doszedłem i nieoczekiwanie się rozplakałem. W ciągu tych lat, kiedy jesteśmy razem, uprawiałem seks z wieloma kobietami, ale nigdy nie zbierało mi się na płacz, gdy obejmowałem je lub wyswobadzałem się z objęć po końcowym wybuchu. A tego wieczoru leżałem z głową w rudych włosach i wylem, sam nie wiedząc czemu, Oksana głaskała mnie po głowie i patrząc na sufit, powtarzała: „Loszeńka, Loszeńka”. I pewnie myślała o swoich sprawach. Ten, który mówi, ważniejszy jest od tego, co jest wypowiedane. Wtuliłem się więc w jej ciało i poczułem się jak Hektor, który jednak nie zobaczył swojej Troi.

Mój wielki szef Pasza Silwerman lubi mówić, że dziennikarstwo jest częścią PR-u. Przykro się tego słucha. Natomiast redaktor naczelna mojego działu, młoda dziewczyna Ksenia, tylko wzrusza kościstymi ramionami. Jest ode mnie pięć lat młodsza i w związku z tym ma za sobą pięć lat mniej iluzji. „Wszystkie wydawnictwa drugiej kategorii żyją z kryptoreklamy - powiedziała

mi kiedyś - może i dlatego były i zawsze będą drugiej kategorii”. Ona sama nigdy nie pisze tekstów na zamówienie, dlatego że posłańcem jest samo posłanie, a tekst - autorem, tekst sponsorowany zabija cię jako zawodowca. Wkroczywszy na tę ścieżkę, jak mówi Ksenia, można z powodzeniem bez wysiłku zarobić półtora tysiąca miesięcznie, ale nigdy więcej.

A ona chce więcej. Ma dwadzieścia trzy lata i jest moją przełożoną. Na jej twarzy nie da się wypisać niczego, prócz tego, czego ona sama sobie zażyczy. Wielkie oczy, mocno zarysowane usta, potargane włosy. Dziewczynka, której przyszło wcześniej dorosnąć. Za dwa lata będzie miała swój samochód, a za cztery - mieszkanie.

Moim zdaniem wymyśliła ten superprojekt tylko dlatego, że nawet gdyby komuś bardzo na tym zależało, nie da się umieścić tam żadnych sponsorówek. Komu jest potrzebny moskiewski maniak? Przed wyborami przydałby się Stierligowowi i Lebie-diewowi, teraz nikt nie ma w tym interesu. Będzie to więc najczystszej wody dziennikarstwo, bez kropli PR-u. Prawie niezależne śledztwo, w sferze dalekiej od polityki, jeśli w putinowskiej Rosji w ogóle jest to możliwe.

Ksenia mówi, że ten projekt będzie pośrednikiem między władzą a społeczeństwem, a ja myślę, że raczej między każdym z nas a naszymi ukrytymi pragnieniami. Jeśli wszystko potoczy się tak, jak to sobie zaplanowała, za miesiąc gazety ustawią się do niej w kolejce po wywiad. Zbyt dobrze orientuję się w świecie mediów, by nie wiedzieć, że za miesiąc chuda, mała dziewczynka z portalu drugiej kategorii stanie się gwiazdą. Czarne potargane włosy, wielkie oczy, ostra linia ust podkreślona szminką. Jest piękna, dobrze będzie się ją oglądało w telewizji. W latach dziewięćdziesiątych z pewnością zrobiłaby błyskotliwą karierę. Nie mam pewności, czy obecnie będą ją chcieli na wizji. Ale na pewno

jest jej sądzone znacznie więcej niż piętnaście minut sławy, jakie nam obiecał Andy Warhol, amerykański artysta, którego sława ciągnęła się od lat pięćdziesiątych do serialu *Brygada*.

Ciekawe, czy Ksenia wie, w co możemy wdepnąć. Na ile ta historia może się okazać skandalem? Nie chodzi o stronę, tylko o nią - dwudziestoparoletnią dziewczynę, która poświęca portal maniakalnemu mordercy. Ilu ludzi, nawet tam nie zaglądając, powie, że propaguje gwałt i prowokuje do popełniania przestępstw?

Może więc wypijemy za sukces, co ty na to? Według mnie twoja strona to strzał w dziesiątkę. A tak szczerze, to naprawdę mnie to wzięło, wreszcie coś nowego. To po pięćdziesiątce, co? I do domu.

14.

Ksenia opowiada o projekcie, rozkłada przed Aleksiejem wydruki wywiadów i wiadomości, nieliczne czarno-białe zdjęcia, nieostre, prawie nieczytelne z powodu wydruku złej jakości. Aleksiej słucha, potakuje, od czasu do czasu chrząka z aprobatą. Trzydziestoletni mężczyzna, ojciec dwójki dzieci, zdaje się, chłopca i dziewczynki, muszę to sprawdzić, żeby kiedyś się nie pomylić. Pewnie denerwuje go to, że jestem od niego młodsza, a już zasłałam wyżej. Choć w ogóle nie daje tego po sobie poznać.

Czarno-białe kartki na stole, próbować nie patrzeć, by nie przeczytać przypadkiem ani słowa. Co musi siedzieć człowiekowi w głowie, żeby obcinać kobietom sutki, wypalać im na ciele wzory, wkładać wyrwane oczy do odbytu lub pochwy? Lepiej nie zadawać sobie tego pytania, bo po nim trzeba będzie zapytać siebie: co się lęgnie w twojej głowie? Przecież już od tygodnia nie możesz sobie znaleźć miejsca i co wieczór przed snem onanizujesz

się, wyobrażając sobie te same szczegóły. Nie, nie spuszczaź wzroku na te kartki, bo inaczej znów ogarnie cię ciemna fala, a błyszcząca przedświąteczna przestrzeń dookoła zacznie się kłębić i zwiąć za twoimi plecami, aż nie zostanie nic prócz gorąca w całym ciele, ciężaru w podbrzuszu, świerzbieńia, bólu, przecucia rozkoszy.

Co się dzieje w twojej głowie, pytam ciebie, co się dzieje w twojej głowie? „Oboje jesteźmy chorzy”, zwykł mawiać Sasza, twój utracony ukochany, gdy zmywałaś pod prysznicem jego spermę ze swoich włosów. Wykrzywiając się od dotyku wody na rozpalonej skórze, odpowiadałaś: „Nie, ukochany, my jesteźmy normalni i zdrowi. Wiesz, jak zachowują się prawdziwie chorzy? Powinieneś teraz na mnie krzyceć: «Ty suko, to wszystko twoja wina! Ja taki nie jestem!»». Wtedy on podchodził, delikatnie gładził świeże rany i mówił: „Nie, ja właśnie taki jestem”, i uśmiechał się jak mógł wzruszająco i otwarcie. I mówiłaś jeszcze, że można by się pozachowywać jak maniakalni mordercy z kiepskiego filmu, płakać i zarzekać się, że to ostatni raz. „Nie ostatni - odpowiadał on - na pewno nie ostatni”. A teraz już wiesz, że tak, ostatni, bo wszystko skończone.

Aleksiej przyniósł twoją pięćdziesiątkę wódki, cholera, wszystko nie tak. Ciekawe, czy z w y k l i ludzie też tak mają, że podniecenie narasta w najmniej odpowiednim momencie. Bo jeśli by powiedział teraz temu miłemu trzydziestoletniemu chłopcu: „Aloszka, tak bym chciała, żebyś zaciągnął mnie do toalety, rzucił na kolana i wyruchał w usta”, to on bez wątpienia zakrztusiłby się tą swoją wódką. Ma piękne ręce, trochę podobne do rąk Lowy, takie silne i długie palce. Ciekawe, co byś czuła, gdyby dotykał cię nimi w środku lub ścisłał twoje sutki. Mimo wszystko o tym nie myśleć, tylko szybko wypić, no, za sukces naszego projektu, spojrzeć na zegarek i powiedzieć, że z pewnością

musisz już iść. Wziąć płaszcz z szatni, tak, dziękuję, to miło z twojej strony. Ciekawe, czy to prawda, że Amerykanki nie pozwalają podawać sobie płaszcza, a może kłamią? Pewnie, że kłamią. Dobra, nieważne. Pożegnać się, złapać taksówkę i do domu.

Wychodzicie na zewnątrz, dzwoni komórka Aleksieja, mówi dość głośno, więc chcąc nie chcąc, wszystko słyszysz: „Nie, Oksaneczko, jeszcze nie wracam. Rozmawiam z Paszą o jego superprojekcie. Opowiem ci wieczorem”. Rozmawia z Paszą. Znaczący Oksaneczka jest zazdrosna. Chłopiec i dziewczynka czy dwie dziewczynki? To jest moment, by o to zapytać. Pytasz: „Jak tam dzieci?”. Odpowiada: „Dobrze, dziękuję, chorują od miesiąca. Jakaś potworna grypa”. Czyli wciąż nie wiesz, czy córki, czy synowie.

Zatrzymuje taksówkę, pyta: „Dokąd potrzebujesz?”, i dalej: „Na mój koszt”. Wbijacie się na tylne siedzenie, a na zakręcie on jak gdyby nigdy nic przysuwa się do twoich bioder i nie myśli się odsunąć, mówiąc, że każdej rzeczy z realu powinno odpowiadać coś ze świata wirtualnego, więc idealnie by było, gdyby każde wydarzenie nagradzać specjalnym projektem. Szkoda tylko, że nikt nie ma na to ani siły, ani pieniędzy. A ty się zastanawiasz, jaki projekt można by wymyślić z historii twojego rozstania z Saszą. Fotografie uczestników, opis tortur, które dla siebie wymyślaliście, z jednej strony te, które udało wam się wypróbować, a z drugiej te, które pozostały w sferze marzeń. Kilka tekstów z zakresu kulturologii, linki do źródeł rosyjskiej społeczności BDSM: SMLife, [bdsm.org.ru](http:// bdsm.org.ru) i [bondage.ru](http:// bondage.ru), Usenet. Linki do innych e-projektów. CV Saszy. Mpeg z rekonstrukcją waszej ostatniej rozmowy. Wspomnienia gospodyni domu, jak Sasza się w niej w szkole kochał. Fotogaleria: twoje pośladki przed spotkaniem i po nim. A Losza ma naprawdę silne ręce, więc spokojnie można zamknąć oczy i nadstawić usta do pocałunku. Oczywiście, że jest

twoim podwładnym, ale tak czy inaczej, nie musisz oferować mu całego programu, można się ograniczyć do zwykłego seksu, normalnego prostego bzykanka.

W końcu męski członek jest lepszy od każdego sztucznego. Przynajmniej jakieś urozmaicenie.

15.

To niegłupi facet, myśli Ksenia, a najważniejsze - ma intuicję. Zgodzi się, bo wie, że ten projekt to pewniak.

Siedzą w trójkę w gabinecie Paszy, Silwerman przy swoim biurku, do połowy ukryty za monitorem, Ksenia i Aleksiej - na krzesłach, ramię w ramię. Bardziej jak towarzysze broni niż kochankowie, myśli Ksenia.

Jaka ona ładna, myśli Pasza, a najważniejsze - bije od niej upór. To rzadko spotykane u dziewczyn z Moskwy. Obstawiałbym, że jest raczej z prowincji, może z Ukrainy, jakiegoś południa Rosji lub Pitra. Coś mi się zdaje, że prędzej czy później wyciągnie ode mnie te sto dolarów podwyżki, tym bardziej że jej projekt to pewniak, doskonały pomysł. Tylko szkoda, że muszę jej odmówić.

Odmawia więc, a Ksenia nie jest nawet zdziwiona, bo już wyczytała tę odmowę na jego twarzy. Za to Aleksiej pyta z umiarkowanym niedowierzaniem: „Czemu nie?”. Dobry współpracownik, myśli sobie Ksenia, dobry, choć nieco w gorącej wodzie kąpany. Chciałabym zobaczyć, jak tańczy. Mimo że pewnie sama nauka zajmie mu pół roku. Nie jest ze mną łatwo. Zarówno do tańca, jak i do łóżka potrzebuję wykwalifikowanych specjalistów. Dodatkowo muszą to być różne kwalifikacje. Wychodzi na to, że wszyscy moi kochankowie BDSM byli kiepskimi tancerzami. Trzeba by go przede wszystkim nauczyć boogie-woogie, bo do klubu chodzę zawsze sama jak jakaś panna na wydaniu.

Milczy, przeciąga ciszę, myśli Pasza, mądra dziewczyna. Pamiętam, jak pół roku temu zrobiłem z niej przełożoną tych jełopów, myślałem, że ją pożrą. Pomyliłem się.

Bo to już nie te czasy, konstataje i zastanawia się, czy on sam w ogóle pamięta, kiedy były „te czasy”. Za Breżniewa? Czy może później, kiedy najpierw wypędzono Rosjan z Groźnego, a potem inni Rosjanie zrównali to miasto z ziemią? Gdy wysadzono w powietrze bloki w Moskwie? Podczas ataku na teatr na Dubrowce? To ciekawe, kiedy właściwie były „te czasy”? Nie wie kiedy, wie za to jedno: teraz już są inne.

- Nie ma to nic wspólnego z polityką - mówi Aleksiej, a Ksenia wspomina, jak tłumaczył jej, że ten portal może stać się pośrednikiem między ludźmi a ich ukrytymi pragnieniami. Ciekawe, jakie to pragnienia miał wtedy na myśli?

- U nas wszystko ma związek z polityką - odpowiada Pasza. - A to jest brutalny, krwawy i szokujący projekt. Teraz natomiast wszystko powinno być dobre i spokojne. Obejrzyj sobie telewizję wieczorem.

- Dopóki nie zmienisz zdania - nieoczekiwanie krzyczy Aleksiej - nie skoczmy wyżej niż do drugiej dziesiątki Ramblera! Spójrz na Gazetę.ru! Poczytaj sobie Paniuszkiną! Piszą, o czym chcą! A później porównaj ranking - gdzie jesteśmy my, a gdzie oni.

Za bardzo się gorączkuje, myśli Ksenia, jakby nie wiedział, że nie ma sensu krzyczeć na Paszę. Trzeba wyciągnąć tyle, ile się da, i uciąć rozmowę. Robi jej się przykro, nie wyszło jej z nim, trzeba się jak najszybciej zwijać, może jeszcze zdąży wieczorem wyskoczyć do klubu.

- Gazetę.ru finansuje Jukos - odpowiada Pasza. - Więc lepiej pomyśl, gdzie siedzimy my, a gdzie Chodorkowski z Lebediewem.

- Ale... - Aleksiej protestuje, a Pasza tłumaczy mu, że nie miał

oczywiście na myśli, że nas wszystkich wsadzą, a mówił jedynie o... yyy... poziomie niezależności finansowej.

- Tak więc nie dam wam pieniędzy, ale reklamą mogę wesprzeć.

To niegłupi facet, myśli Ksenia, a najważniejsze - ma intuicję. A może nasz projekt naprawdę jest do niczego? I podoba się tylko mnie, bo... yyy... Ciekawią mnie takie rzeczy? Być może, ale czy jego też?, myśli Ksenia i mówi:

- Dzięki, i jeszcze jedno... Daj nam silnik, który masz na Vecher.ru.

Jaka ona ładna, myśli Pasza, a najważniejsze - bije od niej upór. I ma dziwne zainteresowania. Nie dalej jak przedwczoraj poprosiła mnie, bym znalazł jakieś info na temat pewnego człowieka. I podkreśliła: przez swoje źródła. Nie lubię korzystać ze swoich źródeł i prawie zawsze odmawiam, ale tym razem się zgodziłem. „To do pracy?”, zapytałem. „Nie, no co ty, prywatna sprawa”. Prywatna sprawa, myśli Pasza, jaką to ona może mieć prywatną sprawę do tego czterdziestoletniego biznesmena z kryminalną przeszłością, dwoma nieudanymi zamachami na koncie i trzema nieujawnionymi sprawami karnymi? Człowieka, którego biznesowi partnerzy w biały dzień przepadają bez śladu? Jasne, prywatna sprawa to jej sprawa, ale aż nie chce się o tym myśleć. Zakończę więc rozmowę, zatrzymam jeszcze na chwilę i pokażę to, czego się dowiedziałem.

- Daj nam silnik, który masz na Vecher.ru - powtarza Ksenia, a Pasza wzrusza ramionami.

- Jest wasz, mój programista również, mam go zresztą na etacie. Jeśli chcecie, mogę się postarać o dobrego grafika.

- Grafika mam - odpowiada Ksenia. - To moja koleżanka z klasy. Wszystko z nią ustalimy.

Czyli coś jednak ugrałam, myśli Ksenia. Jeżeli można coś zrobić, trzeba próbować, choćby po to, by wiedzieć, na czym się stoi.

- No dobra, czyli załatwione. - Pasza się uśmiecha i prosi Ksenię, by zaczekała. Zastanawia się, jak jej powiedzieć, że ma ochotę przyłączyć się do jej projektu, że to superpomysł i finansowy pewniak. Coś jednak w środku mu podpowiada, że lepiej trzymać się od tego z daleka, bo prędzej czy później zacznie myśleć, że po mieście grasuje człowiek, który dla własnej rozrywki wypruwa kobietom wnętrzności i wiesza je im na szyjach niczym girlandy. Strach o tym myśleć, a i tak przecież już stara się nie myśleć o wielu innych rzeczach. O tym, że musi czasem mówić „nie”, gdy chce powiedzieć „tak”. O biznesmenach przepadających bez wieści. Dlaczego w miejscu domów pojawiają się gruzy. Czasem mu się zdaje, że traci prawie wszystkie siły, by tylko nie myśleć o takich właśnie rzeczach. Tracę tak wiele sił i przechodzą mnie dreszcze, gdy codziennie, idąc miastem, widzę kupę odpadów budowlanych zamiast dawnej restauracji. Mam wrażenie, jakby moje koszmary śniły się na jawie, ale nie, to na pewno Łużkow robi miejsce na nowe wieżowce, oczyszcza miasto tak gorliwie, aż czasem zdaje się, że terroryści opracowali nowe ładunki wybuchowe, na tyle ciche, że nie odbijają się echem ani w gazetach, ani w rozmowach mieszkańców Moskwy.

Nie jest mi dziś dane moje boogie-woogie, myśli sobie Ksenia, ani taniec przy dźwiękach Indigo Swing i Jump 4 Joy. Nie poproszę Aleksieja, by mi towarzyszył. Po co Pasza mnie zatrzymuje, przecież to niegłupi facet i najważniejsze - ma intuicję.

Pasza wyciąga na biurko teczkę z wydrukami.

- Prosiłaś, żebym sprawdził tego człowieka - mówi. - Czytaj więc, na wynos nie dostaniesz.

Ksenia zaczyna czytać, a Pasza wraca do rozmyślań o maniakalnym mordercy, polityce Putina i gruzach na ulicach miast. To tylko gruzy, praca martwych maszyn. Materiał wybuchowy, heksogen, mechanizm spustowy, luk bombowy. Ten, kto naciska spust, nie widzi wylatujących w powietrze krwawych strzępów.

Pył z gruzów nie osiada na jego ubraniu. Ten, kto podejmuje decyzje, nie widzi ich konsekwencji. Żyje w tym samym świecie iluzji co my.

- Robi wrażenie - mówi Ksenia, zamykając teczkę - a moja przyjaciółka chciała z nim robić interesy.

- Nie radziłbym, Ksenieczko.

- Okropny człowiek. - Ostrożnie odsuwa teczkę na środek biurka.

Nie, nie jest okropnym człowiekiem, ale zwykłym. Tym, który pociąga za spust i odpala mechanizm.

- Nie przesadzajmy - odpowiada jej - po prostu w jego środowisku od początku były inne zasady gry.

- Nigdy nie chciałeś zmieniać swoich? - pyta Ksenia. - Możemy, na przykład, zachowywać się tak, jakby nie istniała telewizja Putina, a Chodorkowski wciąż cieszył się wolnością.

Pasza śmieje się i myśli: bije od niej upór i jest taka ładna. Ciekawe, czy ma chłopca - czy jak tam oni teraz na to mówią?

- Mogłeś dziś się zgodzić, nie? - zagaduje Ksenia. - W zamian słyszeliśmy tylko wymówki. Wytlumacz mi, o co chodzi? Nie wierzysz w ten projekt?

- Słuchaj, Kseniu, oboje wiemy, że to super projekt i finansowy pewniak. Ale zrozum, przed chwilą powiedziałaś, że ten tu - rzuca okiem na teczkę - to okropny człowiek. A przecież on tylko płacił i wydawał rozkazy, a później wylatywał do Hiszpanii lub Grecji, by mieć alibi. Wszystko jasne. Dla niego zabójstwa, jeśli w rzeczywistości jakieś były, są jedynie sposobem na ponowny podział mienia i wytyczenie nowego źródła finansów. Bo tak naprawdę to już od dawna żyje w świecie abstrakcji. Natomiast człowiek, o którym chcesz stworzyć portal, żyje obok nas w tym samym mieście. Robi zakupy w tych samych sklepach co my. Zapewne je w tych samych restauracjach. A wszystko, co robi, robi sam. Własnymi rękami.

16.

Wymknęłaś się, jedyna ze wszystkich, wymknęłaś się

Miałaś małe stopki i dłonie
Kasztanowe włosy do ramion
Wygolony wzgórek z cieniutką niteczką włosów, które ominęło
ostrze
Niebezpieczne ostrze nigdy wcześniej nie dotknęło twojego
ciała
Jak wielu rzeczy jeszcze nie widziałaś
Mamy czas

Rozebrałem cię, nieprzytomną, na stole w murowanej piwnicy
I stałem przez chwilę, przysłuchując się
Jak wewnątrz mnie zaczyna delikatnie drzeć
Jakaś struna, jakby kamerton reagujący na znajomą muzykę
Niczym uschnięty liść, który ostatnimi siłami przytrzymuje się
gałązki
Przed porywami jesiennego wiatru

Miałaś przy sobie odtwarzacz - roztrzaskałem go butem
Nie będzie ci już potrzebny, nauczę cię innej muzyki
Uschnięte liście na mojej działce
Jednak nie utrzymały się gałązek
Leżąc na zimnej ziemi, czekają na ciebie

Przeciagnałem ręką po twoim brzuchu
Niecokolwiek zaokrąglonym niczym mała górką
Być może myślałaś sobie: „Przytyłam tego lata, muszę schud-
nąć”
Uwierz mi, znałem wiele kobiet

Bliżej niż ktokolwiek inny
I mówię ci teraz ze szczerością brzytwy
Przecinającej skórę:
Masz cudowne ciało

Jest piękne od wierzchniej warstwy
Do samej głębi, do różowej wilgotnej głębi ust
Czerwone mięśnie, żółty tłuszcz, błękitne żyły
Witać je nawet teraz, pod opaloną latem skórą
Dwa białe trójkąty, z przodu i z tyłu
W miejscu kostiumu

Niczego już nie musisz ukrywać

Coś we mnie drży, jakby muzyka z roztrzaskanego odtwarzacza
Zaczekaj, też ją usłyszysz, zareagujesz

Mówiłaś: „Muszę schudnąć, zrzucić na wadze”
Coś ci powiem - zrzucić na wadze nie jest trudno
Jak drzewu zrzucić jesienne liście
Nauczę cię, kiedy się obudzisz

Oczy miała zamknięte, ale zapamiętałem ich kolor
Były piwne, z bursztynowymi żyłkami
Kiedy zobaczyłem je po raz pierwszy, od razu poczułem
Jak wokół mnie ginie świat, skręca się niczym zwój

Piwne oczy z bursztynowymi żyłkami
Nabrzmiąte wargi nastolatki
Która całowała się cały wieczór w pustych szkolnych koryta-
rzach

Gdy niżej, w auli, huczała dyskoteka
Przykro mi było rozciągnąć te wargi szmatą lub kneblem
Ale taką miałem ochotę wyjść z tobą na powietrze
Gdzie uschnięte liście, spoczywając na zmarzniętej ziemi
Czekały na ciebie

Zrobiłem zastrzyk, byś mocniej spała
Potem wziąłem igłę i nici
Babcia uczyła mnie cerować
Mówiła: „Nie trzeba wyrzucać, jeśli da się zacerować”
Tak, pokolenie wojny, nędza, głód
Gdy byli w twoim wieku, nie myśleli o zbędnych kilogramach
I tak zawsze chciało im się jeść

Skończyłem pracę i wytarłem krew
Zlizalem, ale wciąż leciała
To było jak pocałunek
Moje rzęsy trzepoczące na twoich policzkach
Związałem ci ręce
Piąstki małe jak u dziecka
Co to łatwo mogą się wyplątać ze sznura
Zaciągnąłem mocniej

Założyłem ci na nogi kajdany, byś mogła chodzić, ale niezbyt
szybko
Wiedziałem od razu, że nie należysz do dziewczyn
Które oddają się ze łzami, nie próbując postawić na swoim

Mówiłem ci, że mamy dużo czasu
Poznamy się lepiej

Odkryję przed tobą rzeczy, o których nawet nie myślałaś
Twoje ciało odsłoni swoje tajemnice
A wtedy zrozumiesz, że niepotrzebnie się martwiłaś swoją
wagą

Wcale nie jesteś taka ciężka, bez problemu mogę nosić cię na
rękach

Opowiem ci o tym, jak mi się żyło
Kiedy nie było cię jeszcze przy mnie
Opowiem ci o świecie, w którym się urodziłem i dorastałem
Zaprowadzę cię do jego tajemnych zagajników
Gdzie na gałęziach wisi obdarta skóra
Niczym uschnięte liście
Gdzie mały chłopiec nie może zasnąć
Słuchając, jak wzmagają się drżenie i dudnienie
Jakby ktoś dobierał muzykę
By usłyszeć kamerton

Siedziałaś na ganku
A uschnięte liście leżały u twych stóp
Wargi miałaś mocno zaciśnięte
Biały trójkąt na podbrzuszu
Rozcięty na pół delikatną nitką włosów
Jaśniał w wieczornym zmierzchu

Był cichy jesienny wieczór
Chłodny wiatr
Dobrze niósł dźwięki
Gdzieś w oddali zaszczeka! pies
Zagwizdał pociąg

Otworzyłaś oczy

Miałaś piwne oczy, z bursztynowymi żyłkami

Kiedy zobaczyłem je po raz pierwszy, od razu poczułem

Jak wokół mnie ginie świat, skręca się niczym zwój

Lub liść, co spadł na ziemię

Nie próbowałaś wstać, jedynie mięśnie rąk miałaś naprężone

Jakby sprawdzały wytrzymałość sznura

Czerwone mięśnie, sploty tkanek

Małe pagórki na twoich przedramionach

Pod wciąż ogorzałą skórą

A potem ten grymas na twojej twarzy

Nie wiem nawet, jak to się stało

Krew chlusnęła jak fontanna

Otworzyłaś usta

I zaczęłaś krzyczeć

Był cichy jesienny wieczór

Chłodny wiatr

Dobrze niósł dźwięki

Nie było czasu, aby zrozumieć, co się dzieje

Rzuciłem się na ciebie, a ty dalej krzyczałaś

Na jednej nucie, niczym zepsuta mechaniczna zabawka

AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA

Rzuciłem się na ciebie i jednym ruchem

Poderżnąłem gardło

Wybacz

Była jesień, zamykano dache na zimę
Cała okolica była pełna ludzi
Chłodny wiatr dobrze niósł dźwięki

To koniec

Nie będzie muzyki ani drzenia
Nigdy się nie dowiem, jak zrywa się twoją skórę
Nie obiorę twoich piersi jak dwóch połówek
Jednej pomarańczy

Dźwięk zamilkł, jakby ktoś nadepnął na odtwarzacz
Jeszcze przez chwilę trzymałaś się życia
Niczym jesienny liść na zimnym wietrze
Przytrzymuje się gałązki

Leżałaś na moich rękach

Twoje wargi, nabrzmiące wargi nastolatki
Były poszarpane
Nie spodziewałem się, że masz tyle siły
A może po prostu babcia źle nauczyła mnie cerować
Albo to ja byłem niesumiennym uczniem

Dopóki w auli pod nami huczała szkolna dyskoteka

Pragnąłem się z tobą całować w pustych korytarzach
Pragnąłem przejść się z tobą po ciemnych szkolnych schodach
I kolejnych salach, gdzie wciąż tylko - ból i poniżenie
A świadectwo jest niczym plunięcie w twarz
I krzyk: „Wynoś się”

Byłem jedynym uczniem tej szkoły
Do dziś się zastanawiam, po co zbudowali dla mnie tak duży
budynek
Tata, mama, dziadek i dwie babcie, co przeżyły wojnę
A jednak nie nauczyły mnie porządnego cerowania

Wziąłem cię na ręce i zaniósłem do piwnicy
Byłaś taka leciutka, uwierz mi
Niepotrzebnie martwiłaś się o zbędne kilogramy
Położyłem cię na stole, na którym kilka godzin wcześniej
Ciebie rozbierałem, i zgasilem światło

Stojąc na schodach, jeszcze się odwróciłem
Białą trójkąt na podbrzuszu
Jaśniał w mroku piwnicy
Rozcięty na pół delikatną nitką włosów
Niczym brzytwą

17.

Łatwo jest zdradzić żonę. Zwłaszcza jeśli jesteś wolnym strzelcem. Zawsze możesz zostać w pracy po godzinach, nie musisz siedzieć w biurze cały dzień. Poza tym możesz pracować nawet w weekend: przy zamknięciu numeru lub przeprowadzając ekskluzywny wywiad. Najważniejsze to znaleźć miejsce, bo ze znalezieniem kobiety nie ma problemu. Kobiety uprawiające wolny zawód mają swobodny stosunek do koleżeńskiego seksu. Chociaż według mnie lepiej nie spać z koleżankami z pracy. Wśród dziennikarek zawsze się znajdują jakieś graficzki, specjalistki od składu tekstu czy fotografki.

Trzy lata temu spotykałem się nawet z kurierką, lat szesnaście. Ciekawa była wszystkiego jak wiewióreczka, więc za każdym razem wymyślałem nowe miejsce i pozycję, w których musiała mi się oddać, oraz wykladałem jej zarówno psychogeografię miasta, jak i akrobatykę seksualną. Sezon otworzyliśmy w kabinie redakcyjnej toalety, dokąd zaciągnąłem ją po wypiciu butelki wina, którą uczciliśmy jej pierwszą wypłatę. Później był strych, schody stalinowskiego bloku, piwnica, w której mojej kurierce nagle zakręciło się w głowie i musiałem wyciągać ją na świeże powietrze, potykając się o rury i rozrywając sobie kurtkę. Następnie przyszła kolej na niezamkniętą na noc kabinę wywrotki, fundamenty niedobudowanego jeszcze domu i - co było ukoronowaniem naszego romansu - pokój w hotelu Rosja. Właśnie tam po raz pierwszy zobaczyłem ją zupełnie nagą. Miała przekłuty pępek i wytatuowaną różyczkę na lewym pośladku. Dziewczynka nosiła buty na grubej podeszwie, a spódnicę wkładała jedynie na spotkania ze mną. Dlatego że trudno zdejmowało się spodnie z wieloma kieszeniami - jej strój roboczy do codziennej pracy. Tego wieczoru w hotelu w pełni zaspokoiliśmy wzajemną ciekawość i rozstaliśmy się, mając w pamięci najlepsze wspomnienia.

Znałem doskonale wszystkie te miejsca, w których spędzałem czas ze swoją kurierką. Wprawnym rzutem oka potrafiłem błyskawicznie ocenić, która klatka lepiej się nadaje na kolejną szybką randkę. Najlepsze są te, na których schody i winda nie są obok siebie, bo na najwyższym piętrze można czuć się bezpiecznie. Z czasem zacząłem wybierać dziewczyny, które miały własne mieszkanie. Na szczęście było takich coraz więcej, bo nawet studentki starały się wynajmować coś swojego niż kisić się ze starymi. A co dopiero Ksenia, było nie było, moja szefowa. Nawet wspomnienie jej warg obejmujących mój członek nie może zatrzeć

tego faktu. Poza tym raczej nie wypada, by dorosły, dobrze zbudowany mężczyzna ciągnął młodą towarzyszkę do piwnicy jak jakiś przyszczaty chłopaczyna. Były oczywiście jeszcze hotele, ale ceny z roku na rok rosły coraz bardziej i nie miałem sumienia tracić jednej piątej swojej wypłaty za dwie godziny przytulania. W końcu mam rodzinę, jestem ojcem dwójki dzieci i mężem swojej żony.

Łatwo jest zdradzać żonę. Zwłaszcza jeśli i ona uprawia wolny zawód, ma nieskrępowane poglądy na życie i tworzy wolny związek, a ona przymyka oko na twoje zdrady. Dosiada ciebie, zamyka oczy i zaczyna miarowo się kołysać, aż nagle eksploduje przeciągłym westchnieniem i pada, przyduszając ciebie ciężkim biustem i okrywając rudymi, miejscami już siwymi, włosami. Przytrzymując ją delikatnie za pośladki, wykonujesz jeszcze dwa, trzy pchnięcia i również się rozładowujesz. I tyle, finito, można otworzyć oczy. W naszym seksualnym duecie Oksana przydziela mi bierną rolę - jeśli jakąś w ogóle. Od dawna już nie udaje mi się jej namówić na jakiegokolwiek urozmaicenie w naszych zabawach, czasy, gdy młoda studentka RGGU prezentowała mi na dywanie w salonie rodziców podstawy akrobacji seksualnych, odeszły w niepamięć. Lubi pozycję na jeźdźca, a ja się zastanawiam, o co chodzi - subtelność fizjologii czy chęć dominacji. Pozycja misjonarska w naszym pożyciu okazała się egzotyką. Ostatni raz wypróbowaliśmy ją zapewne w dzień, kiedy zabroniła mi wyjazdu do Czaczenii.

Łatwo jest zdradzać żonę. Zwłaszcza kiedy wiesz, czemu to robisz. Bo pewnego dnia budzisz się rano z poczuciem, że życie przecieka ci przez palce i dusi je rutyna w pracy i domu. Kocham swoją pracę i swoją rodzinę też, ale sprawia mi przykrość bycie zwykłym korespondentem, któremu zdarza się przeprowadzać wywiad dla portalu internetowego drugiej kategorii. Czyli zawodowo jestem zdolnym nieudacznikiem. Zdolnym - bo mimo

wszystko zarabiam pieniądze, których nie wstydzę się przynieść do domu, nieudacznikiem - bo nawet ja nie potrafię rozpoznać po roku swoich artykułów. Wszystko byłoby inaczej, gdybym miał wystarczająco talentu, by doścignąć takiego felietonistę jak Paniuszkin. Wtedy to znajomi cytowałiby mnie na spotkaniach. Lub gdybym mógł wtedy pojechać do Czeczenii.

Nie żałuję swojej decyzji. Wybrałem rodzinę zamiast pracy, jednak przy żonie i dzieciach czuję się takim samym zdolnym nieudacznikiem. Dzieci mnie kochają, a ona jest wsparciem w trudnych momentach. W sumie jedziemy na tym samym wózku. Moje wywiady dla Vecher.ru i Oksany artykuły w „Harper's Bazaar” czy „Elle” składają się na nasze śniadanie, obiad i kolację, czyli to, w imię czego pracuje pięć miliardów ludzi z sześciu zamieszkujących naszą planetę. Jestem bardzo zdolnym nieudacznikiem, kocham swoją żonę i dzieci. Ale duszę się w naszym życiu, tak jak dusiliśmy się we czwórkę w dwupokojowym mieszkaniu, które zostało po jej rodzicach.

Seksualne akrobacje z prawie nieznanymi kobietami to jedyna wojna, na którą mogłem się wyprawić. Piwnice, w których pod nogami chlupie woda, schody, gdzie podeszwa spotyka się z tłuczonymi butelkami, opuszczone budynki przeznaczone do rozbiórki, ochryply krzyk, dłoń zaciskająca usta - to właśnie mój Gudermes, Mozdok i Grozny, do których nie dotarłem. Nie spełniłem się jako dziennikarz, lecz w jakimś stopniu spełniam się jako mężczyzna. I dlatego nie uważam się za przegranego. Pamiętam je wszystkie, od kurierki z przekłutym pępkiem i różyczką na lewym pośladku po czterdziestopięcioletnią amerykańską dziennikarkę, z którą latem dziewięćdziesiątego szóstego roku w luksusowym apartamencie hotelu Radisson Słowiańska wódką i seksem oralnym świętowaliśmy zwycięstwo Jelcyna. Wszystkie - od koleżanki ze

studiów Nataszy, która uwiodła mnie pół roku po ślubie, po Ksenię, której dziki krzyk pierwszy raz usłyszałem dopiero tydzień temu. Te wspomnienia to niewidoczne dla innych moje trofea. Fotografie przywiezione z miejsc, w których nie musiałem się czuć jak nieudacznik. Łatwo jest zdradzać żonę. Trzeba jedynie znać granicę, której nie wolno przekroczyć. I pamiętać, że kobiety te są skazane na bycie wspomnieniem, niewidzialnym trofeum, natomiast twoja żona pozostanie aż do śmierci. Łatwo jest szanować swoją żonę, zwłaszcza jeśli przeżyłeś z nią dziesięć lat i macie dwójkę dzieci. Seksualne akrobacje nie są możliwe z ciałem, które znasz jak swoje własne. To jakby próbować pocałować się w piętę. Wasze ciała są dopasowane i nie potrzeba im zbędnych ruchów, gdy kołyszą się na rzece Lete najbardziej erotycznym rytmem, jaki znają kobieta i mężczyzna. Ten rytm nosi nazwę „razem się zestarzejemy” i jest odmierzany przez wrzącą wodę do porannej kawy, bicie noworocznych kurantów i rzadkie przeciągłe westchnienia w nocnym powietrzu sypialni. Co rano razem się budzicie i co noc razem zasypiacie. Każdego dnia widzisz więcej siwych włosów w jej rudych kosmykach, a co miesiąc wdychasz zapach nienarodzonych dzieci, które opuszczają w odpowiednim czasie jej łono. A kiedy Oksana śpi obok ciebie, obejmujesz ją i zasypiając, myślisz o niewidocznych trofeach, które przechowuje jej pamięć. Seksualne akrobacje nie są możliwe z ciałem, które znasz jak swoje własne. Tak samo jak niemożliwa jest jego zdrada.

18.

Lubię dni wolne. Nie trzeba zrywać się o dziewiątej, by na jedenastą zdążyć do pracy. Można za to poleżeć sobie w łóżku, później

wziąć prysznic i poobserwować spływające po lustrze krople i swoje ciało, z roku na rok coraz mniej jędrne. Kiedyś obiecałam sobie, że gdy już dorobię się własnego mieszkania, lustro w łazience będzie zajmowało całą ścianę. Widziałam takie najpewniej w jakimś pseudoerotycznym filmie oglądanym na wideo, piątej części *Emmanuelle*, niemieckim soft porno czy skandynawskim filmie o niekończących się przygodach pięciu, sześciu czy siedmiu piersiastych Szwedek na całym świecie. My, ułożone, wyniosłe dziewczyny z wydziału historii wtedy jeszcze Uniwersytetu Leningradzkiego, spotykałyśmy się czasem w mieszkaniu Kątki, omawiałyśmy Nabokowa i Brodskiego, a później oglądałyśmy pornosa. Kiedyś Liza przyniosła prawdziwy hard, z członkami, pełną erekcją, tymi sprawami, ale było to nieprzyjemne, więc wróciłam do domu, wymawiając się zaliczeniem, które miałam dopiero za dwa tygodnie. Najpewniej właśnie w jednym z takich stosunkowo niewinnych filmów zobaczyłam lustrzaną łazienkę. Nie pamiętam nawet, co to była za scena, jednak myśl ta zapadła mi w pamięć i teraz ja, Olga Kruszewnicka, kobieta trzydziesto-pięcioletnia, menedżer IT, ceniony profesjonalista, stoję naga przed lustrem - sama samiuteńka.

Rzecz jasna, kiedyś z Olegiem próbowaliśmy uprawiać seks przed tym lustrem. Nie pamiętam wprawdzie, jak to było w tym filmie, ale tam wyglądało to na pewno bardziej estetycznie. W rzeczywistości nogi ślizgają się po dnie wanny, poza tym trudno jednocześnie kochać się i spoglądać w lustro. A jeszcze na koniec zleciała nam na głowę zasłonka, zupełnie jak w innym filmie, takim strasznym, że swego czasu właśnie w tym momencie wyłączyłam telewizor i ucieszyłam się, że w mieszkaniu jestem sama samiuteńka i nie muszę się nikogo wstydzić ani kłamać, że trzeba się przygotować do zaliczenia.

Ksiusza pewnie lubi oglądać filmy o maniakalnych mordercach, być może nawet podniecają ją historie, jak zamaskowani ludzie z tasakami prześladowają piszczące dziewczyny. Na takich filmach dziewczyny zawsze mają ogromne piersi niczym te Szwedki z Ibizy czy innych śródziemnomorskich wysp. Tak więc o siebie jestem spokojna - piersi mam zupełnie przeciętne, w porównaniu do dwójki, i od paru lat coraz bardziej obwisłe.

Dobrze by było, gdybym miała już dziecko. Wtedy oglądając się rano w lustrze, wiedziałabym, że moje piersi są takie, ponieważ mały chłopiec lub mała dziewczynka pili stamtąd mleko i uderzali w nie piąstkami. Widząc swoje obwisłe piersi, myślałabym o swoim dziecku, a tak mam w głowie tylko czas, który ucieka, i to, że moje ciało rozplywa się niczym świeca, którą ktoś zapomniał zabrać ze słońca. Rozplywa się z każdą chwilą, nawet teraz, kiedy stoję w łazience przed lustrem - sama samiuteńka.

Oleg mówi, że podoba mu się moje ciało, że to ciało dojrzałej kobiety, które wiele przeszło. Nie chcę go rozczarowywać, ale nie przeszło ono znów tak wiele, jeśli nie liczyć samotnych przebudzeń we własnym łóżku. Moje seksualne doświadczenie niekoniecznie z mojej winy ogranicza się do mężczyzn, których darzyłam miłością. Nie było ich wielu, najpewniej dlatego, że mimo wszystko pozostałam dziewczyną z leningradzkiej rodziny inteligentnej, gdzie mama tłumaczyła, że najważniejsza w życiu jest miłość, stąd w naszym domu nie wymawiało się słowa „seks”. Trudno się zakochuję i wolno odkochuję, zawsze zazdrościłam swoim koleżankom, które wdawały się na wakacjach w romanse, jak gdyby były nie leningradzkimi dziewczynami z rodzin inteligentnych, ale Szwedkami, które przeprowadzały się z Ibizy do Koktebelu, Repino czy Siestroriecka.

Prawdę powiedziawszy, to właśnie problem z zakochaniem się

jest ostatnią rzeczą, która pozostała z tej leningradzkiej dziewczyny z inteligenckiej rodziny. Takie dziewczyny nie powinny żyć we własnym mieszkaniu w Moskwie, jeździć toyotą, nawet sześćioletnią, a już na pewno nie powinny knuć intryg przeciwko swoim akcjonariuszom. Delikatne leningradzkie humanistki nie proszą przyjaciółek, by wypytały swoje dziennikarskie źródła o potencjalnych inwestorów z konkretną przeszłością kryminalną, których dwaj partnerzy biznesowi zniknęli, a trzy przestępstwa nie ujrzały nawet światła dziennego. O takich ludziach ułożone dziewczyny wołają czytać w książkach lub najwyżej oglądać filmy. Nawiasem mówiąc, Kostia i Grisza, moi obecni akcjonariusze, też nie są najlepszym towarzystwem dla przedstawicielki petersburskiej inteligencji. Mimo że obaj mają wyższe wykształcenie.

Trochę przykro mi rzucać ich na pożarcie Temu Człowiekowi. Nawet nie dlatego, że znajdzie sposób, by zapłacić im o wiele mniej, niż wart jest biznes, który chcą rozkręcić, ale dlatego, że mi się podobają. Dobrze się rozumiemy, bo jesteśmy do siebie podobni. Wszyscy jesteśmy zdrajcami.

Powinno zajmować się dziewiętnastym wiekiem, a Grisza z Kostią - fizyką teoretyczną. Powinniśmy żyć biednie, ale uczciwie. Powinno siedzieć nie w liczbach, ale w datach i słowach, a oni w tym czasie szukaliby jakichś czarnych dziur, bynajmniej nie tych w prawodawstwie, które prowadzą do prawdziwych pieniędzy. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale wiem, że się rozumiemy.

Jesteśmy zdrajcami, a zdradza się trudno tylko za pierwszym razem. Nie jest łatwo zwolnić się z pracy i wyjechać do Moskwy. Nie jest łatwo sobie powiedzieć: „Uda mi się dźwignąć ten biznes”. Nie jest łatwo pierwszy raz powiedzieć: „Mamo, nie mogę rozmawiać, mam naradę” i rozłączyć się. Potem już samo leci. Kupujesz w Moskwie mieszkanie, dźwigasz biznes i z przyzwyczajenia płacisz rachunki rodziców. Lekką ręką wydajesz Griszę

i Kostię człowiekowi, który ich porzuci, a niewykluczone, że i ciebie.

Najtrudniejszy pierwszy raz, ale tylko w miłości i biznesie. Nie jest łatwo rozebrać się przed nieznanym mężczyzną, pierwszy raz oddać pocałunek, reagować na zaloty ludzi, do których nic nie czujesz. Tak też było z Olegiem. Zalecał się do mnie pół roku, słał kwiaty, zapraszał do restauracji. Zarządzał oddziałem dużego banku, dla którego biuro, w którym pracowałam, przygotowywało stronę internetową. Na początku wydawał mi się nieco napuszony, później trochę natarczywy, potem zaś wmawiałam sobie, że jest człowiekiem nie z mojego świata. Pewnego razu jedliśmy kolację w restauracji, źle się czułam, bolało mnie gardło i dlatego prawie się nie odzywałam. Kiedy podano deser, Oleg wyjął z kieszeni pudełeczko. W środku znajdowała się bransoletka z ciemnoczerwonymi kamieniami. Założył mi ją na rękę i zaczął całować moje palce, jeden za drugim. W tym momencie zrozumiałam, że dłużej nie da się już unikać nieuniknionego. Jesteś dużą dziewczynką, powiedziałam sobie, jak długo można zwodzić mężczyznę? Daj mu dziś wieczorem, więcej go nie zobaczysz. Będziecie kwita.

Oleg zawsze odprowadzał mnie do domu, tym razem jednak pozwoliłam mu wejść na górę. Wynajmowałam wtedy kawalerkę przy lotnisku. Prosto z przedpokoju zaniósł mnie do łóżka. Zaczęliśmy się kochać i nagle poczułam, że coś jest nie tak. Miałam problemy z oddychaniem, gardło mnie paliło, jakby ktoś przetarł je gładkim papierem. Byłam bezradna i bierna, więc Oleg obracał mnie jak nieżywą lalkę. Kiedy skończył, wciąż leżałam tak, jak mnie położył pięć minut wcześniej. Wstał, nachylił się nade mną i zapytał: „Wszystko w porządku?”, na co machnęłam jedynie ręką z gestem „wyjdz”. Ubrał się, poszedł do kuchni, napił się wody i do mnie wrócił. „Naprawdę niczego nie potrzebujesz?”, zapytał, a ja

pokręciłam głową i znów wskazałam mu drzwi. Wzruszył ramionami, pocałował mnie w nieruchome, spierzchnięte usta, powiedział: „Wybacz, ja...”. I wyszedł, nie dokończywszy zdania. Najtrudniejszy pierwszy raz. Rano miałam prawie czterdzieści stopni gorączki i przeleżałam w łóżku do następnego tygodnia. Oleg codziennie mnie odwiedzał, przywoził jedzenie, lekarstwa i kwiaty. Było w tym coś staromodnego. W ten sposób zostaliśmy kochankami.

Potem przeprowadziłam się na Sokolniki, później kupiłam mieszkanie niedaleko uniwersytetu. Przez wszystkie te lata, czasem częściej, czasem rzadziej, umawialiśmy się na kolacje w restauracji. Opowiadał mi o pracy, nieraz wspominał żonę i dzieci, zupełnie na zasadzie dygresji. To właśnie od niego dowiedziałam się o człowieku, któremu chcę wydać Kostię i Griszę. Powiedział, że jeśli będę się chciała z nim spotkać, to on to zorganizuje.

Spotykaliśmy się, jedliśmy kolację w restauracji, a później uprawialiśmy seks. Całował mnie na pożegnanie i wychodził, a ja zostawałam sama samiuteńka, dziewczyna z dobrej leningradzkiej rodziny, w której mówiło się, że w życiu najważniejsza jest miłość.

Stojąc przed lustrem, sama samiuteńka, pomyślałam sobie, że być może oni nie tylko tak mówili, ale najzwyczajniej na świecie w to wierzyli. Przecież i ja do dziś w to wierzę, mimo że nikomu poza Ksiuszą się do tego nie przyznałam.

Ksiusza często się ze mnie śmieje. Mówi: „Trzeba się częściej pieprzyć, wtedy nie będziesz mylić miłości i seksu”. I jeszcze że gdybym w ciągu tych ponad trzech lat miała nie jednego mężczyznę, ale pięciu czy sześciu, byłabym w stanie powiedzieć, którego kocham. A tak moją miłością okazują się ci, którzy się nawiną pod rękę, a jeśli chodzi o szczegóły, to między nogi. Tak na marginesie, Ksiusza nie mówi „między nogami”, w ogóle unika eufemizmów, podobnie jak wiele leningradzkich dziewczyn z

dobrych domów. Ja zaś nigdy nie używałam i nie używam takich słów, ale nie dlatego, że się wstydzę, tylko że już od dawna są dla mnie narzędziami pracy, terminami, którymi nieraz posługują się moi partnerzy w interesach, szczególnie dostawcy. Dziwnie by było używać tych słów w mowie codziennej. To tak jakby nazwać paragon z Auchana potwierdzeniem zapłaty.

Bez względu na to, jakich słów użyłaby Ksiusza, myślę, że gdybym miała nie jednego, ale pięciu, sześciu czy siedmiu mężczyzn - tyłu, ile było lubieżnych piersiastych Szwedek - nie potrafiłabym żadnego z nich pokochać. Miałabym trochę więcej seksu, za to miłości żadnej. Ten typ tak ma.

Kiedyś zapytałam Ksiuszę, czy była kiedykolwiek zakochana. Taką pierwszą młodzieńczą miłością jak na filmach. „Chyba tak, w piątej klasie - odpowiedziała. - I może jeszcze w Nikicie, moim pierwszym BDSM. Oprócz tego - nigdy. Przecież ci mówię, trzeba się częściej pieprzyć”.

Czasem mi się zdaje, że jesteśmy bardzo do siebie podobne. Nigdy nie widziałam jej brata, ale wyobrażam sobie, że jest podobny do mojego Włada. Gdyby mieszkał w Moskwie, też zmuszałby ją do zmywania po swoich gościach. Jestem pewna, że Ksiusza w moim wieku też będzie miała własne mieszkanie i dobry samochód, może nawet lepszy od mojego. Wyobrażam sobie, że tego ranka też stoi przed lustrem w łazience, taka trochę dziennikarka, trochę pani redaktor, trochę menedżer IT, tak czy inaczej - doskonała profesjonalistka. I też o mnie myśli. Każda z nas ma swoją małą tajemnicę, ja - mojego Olega, Ksiusza - dziwne upodobania. Zresztą to żadna tajemnica. Nie robi z tego sekretu, mimo że ja, powiem szczerze, wciąż czuję się niezręcznie. Jakoś niedawno siedziałyśmy sobie przy stolikach szachowych w Atrium. Wspomniałam jej, że grałam w szachy w szkole i nawet doszłam do klasy B, Ksiusza zaś opowiadała, że chodziła na naukę

tańca i ile radości jej sprawiło, gdy pół roku temu natknęła się na klub, w którym tańczy się boogie-woogie. Bar przypominał drewnianą altankę, zimowe słońce świeciło przez szklane ściany dziwnie jasno. Przyszło mi na myśl, że za jakieś dziesięć lat architektura Moskwy z czasów Łużkowa zleje się z zamieszkaną częścią miasta i ludzi nieco młodszych od Kseni będzie ona de-nerwować nie bardziej niż mnie turystyczny Arbat. Tak oto miło sobie gadałyśmy. Pochwaliłam się butami, które sobie kupiłam tydzień wcześniej, a ona nagle w sposób wyjątkowo dystyngowany powiedziała: „A ja wczoraj kupiłam sobie śliczny biczyk z ołowianymi zakończeniami. Klasyczny *the cat o'nine tails*. Wprawdzie drogi jak diabli, ale kupiłam sobie sama, nie ma co liczyć na facetów”. Powiedziała to na tyle głośno, by ludzie przy stoliku obok wszystko usłyszeli i domyślili się, że nie chodzi o niesamowitego kociaka z dziewięcioma ogonami. Nagle poczułam się niezręcznie i pomyślałam o opuszczeniu lokalu.

Boję się bólu i dlatego nie rozumiem Ksiuszy. Pewnego razu Oleg zbyt mocno ugryzł mnie w ucho i nagle całe podniecenie mnie opuściło. Kiedyś oglądałam na wideo piątą część *Emmanuelle*, niemieckie soft porno, niekończące się przygody Szwedek na całym świecie i myślałam sobie: to, co widzę, tak naprawdę jest niemożliwe, a na pewno nie w świecie, w którym ja żyję. A teraz, stojąc przed lustrem we własnej łazience, ja - kobieta trzydziestopięcioletnia, menedżer IT, ceniona profesjonalistka, myślę sobie: moja przyjaciółka lubi, kiedy ją związują, biją i poniżają, i wiem, że nawet pięć, sześć czy siedem Szwedek z wyspy Patmos zmieszałoby się, usłyszawszy o jej wyczynach.

19.

Siedzicie w czwórkę przy stoliku w Coffee Inn: ty, twoja kochanka

Ksenia, jej przyjaciółka Olga i koleżanka ze szkoły Marina. Spokaliście się, by świętować otwarcie nowego portalu. Jednak udało wam się skończyć przed Nowym Rokiem, w święta będzie można spokojnie odpoczywać. Kiedy wrócicie po Bożym Narodzeniu, zajmiecie się szczegółami, a tymczasem niech strona powisi w wersji testowej. W czasie okołoswiątecznym i tak jest dwa razy mniej internautów.

Przez dwa tygodnie codziennie pisaliście do siebie na ICQ, jednak dopiero dziś po raz pierwszy widzisz te dwie koleżanki Kseni. Olga ma na oko lat trzydzieści parę. Nigdy nie potrafiłaś dokładnie określać wieku kobiet. Kiedy zapala papierosa w długiej cygarniczce, zauważasz na jej nadgarstku bransoletkę z ciemnymi kamieniami. Marina wygląda na młodszą od Kseni, może dlatego, że nie ma makijażu. W jasnych włosach nie ma nawet spinki, więc przy każdym poruszeniu żyją one własnym życiem. Marina ma na sobie dzinsy i sweter, życzliwie się do ciebie uśmiecha i w tym samym momencie zapomina o twoim istnieniu. Nigdzie nie jest zatrudniona, za to zawsze dostępna na ICQ, pracuje w domu. Pośrodku pokoju na krześle barowym niczym cybernetyczny ołtarz postawiła komputer. Jeszcze o tym nie wiesz i wątpliwe, czy kiedykolwiek w ogóle się dowiesz, chyba że Ksenia ci o tym powie lub sama Marina do siebie zaprosi. Marina nazywa przyjaciółkę „Ksenia”, a Olga - „Ksiusza”. Pewnie nigdy aż tak się do siebie nie zbliżycie.

Sam się nie spodziewałaś, że strona wyjdzie tak dobrze. Szczegółowy opis wszystkich jedenastu zabójstw z komentarzami śledczych. Pogrupowane według różnych detali (kilka możliwości wyboru). Mapa Moskwy z zaznaczonymi miejscami odnalezienia ciał. Dokładny czas odkrycia trupów i przypuszczalny - morderstwa i zaginięcia ofiary. Duży wywiad z zastępcą prokuratora

generalnego oraz dwa bardziej szczegółowe z pracownikami prokuratury i wydziału kryminalnego, proszącymi o utajnienie ich personaliów. Zakładka „Historia morderstw w Moskwie”, a w niej dokładny opis przypadków Gazownika Joniesiana, Boruty Wiediochina, Boa Gołowkina, Olega Kuzniecowa i Rozpruwacza z Bałaszychy. W tym samym miejscu również fragmenty książki Nikołaja Modestowa pod tytułem *Maniakalni mordercy - ślepa śmierć*, szczegółowego opowiadania o największych śledztwach dotyczących wielokrotnych morderstw w historii Rosji.

Aleksiej najbardziej był dumny z zakładki „Teoria”, którą zupełnie niespodziewanie zaproponowała Oksana, po tym jak wygrzebała w swoich studenckich archiwach kilka artykułów z dziedziny kulturologii, między innymi rozprawę o Gilles'u de Rais, głośnym mordercy dzieci, marszałku Francji i towarzyszu broni Joanny d'Arc, który skończył na stosie w tysiąc czterysta czterdziestym roku, oraz artykuł Pierre'a Klossowskiego o markizie de Sade, którego, bądźmy szczerzy, i tak nie przeczytałaś w całości.

Olga, mająca już doświadczenie w budowaniu stron społecznościowych, zaproponowała stworzenie nie jednego ogólnego forum, ale kilku o różnej tematyce: „Omówienie poszczególnych przypadków”, „Teoria i historia”, „Różne wersje” i „Świadectwa”. Ostatnie forum było przeznaczone dla osób, które podejrzewają, że widziały lub poznały mordercę. „Będzie tam najpewniej śmietnik, nic więcej - westchnęła Olga - ale trzeba wykorzystać każdą szansę. Jeśli ktoś będzie się bał powiadomić o swoich podejrzeniach publicznie, może napisać do nas list używając specjalnego formularza”.

Patrzysz na Olę i rozmyślasz: aha, to już wiem, jak Ksenia wyobraża sobie bizneswoman! Jeżeli tak dalej pójdzie, to za

dziesięć lat też będzie miała własny samochód i ten dziwny błysk w oczach, który już wielokrotnie spotykałeś u spełnionych zawodowo kobiet po trzydziestce. Wielu uważa go za oznakę rezerwy, ty jednak wiesz, że jest to sól niewypłakanych łez, skamieniała w głębinie źrenicy, skąd nie wydobędzie jej ani żar miłości, ani ciepło męskiego ramienia. Chyba że podejde, pogłaskam po nienaturalnie jasnych włosach i powiem: „No co ty, Ola, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz”. Choć nie wypada mi tak się zwracać do kobiety, której prawie nie znam.

Dyskutują na temat banerów, zastanawiają się, czy można umieścić zdjęcia ofiar.

- Według mnie ludzie będą klikać - mówi Ksenia. - Więc o co chodzi?

- Możemy nie dostać zgody - oponuje Olga. - Był z tym jakiś problem w zeszłym roku, po zamachu na Dubrowce. Ale może coś mylę.

- A co to ma do rzeczy? - zaskoczony sam sobą podejmujesz temat. - Nie wiadomo, kto będzie następny, na Boga, dziewczyny.

Na chwilę zapada cisza, odzywa się Ksenia:

- Dobrze, zrobmy lepiej banery z fragmentami planu Moskwy. Powiedzmy, nazwa stacji metra i strzałka: „Tu zabił”.

- Na rano będą gotowe. - Marina się uśmiecha, potrząsając jasnymi włosami.

Zawsze uważałeś, że lepiej nie spać z koleżankami z pracy, ale wśród dziennikarek są również jakieś graficzki, specjalistki od składu tekstu czy fotografki. I tu się chyba myliłeś, w końcu przyjemnie jest mieć świadomość, że rozstawszy się wieczorem w przedpokoju, spotkacie się ponownie rano w biurze. Ksenia znów będzie schowana pod życzliwym pancierzem bizneswoman, który powoli ustępuje dzięki twoim pocałunkom i objęciom, pęka od

dzikiego krzyku, gdy szczytuje. Być może po raz pierwszy w życiu czujesz się spełniony i jako mężczyzna, i jako zawodowiec, a ona jest świadkiem obu tych zwycięstw..

Można odnieść wrażenie, że dziś wieczorem, wznosząc toast za start waszego projektu, nie czujesz się już zdolnym nieudacznikiem.

20.

Rzucały się śnieżkami niczym małe dzieci, zjeżdżały z oblodzonych gór, z początku na nogach, później po prostu na tyłku z podłożonym kawałkiem kartonu. Żegnaj, kożuszkę Kseni, żegnaj, futerko Olgi. Piły w knajpie wódkę z plastikowych szklaneczek. Spławiły dwóch chłopaczków, którzy najpierw wzięli je za rówieśnice, a później za matkę i córkę. Wylegitymowały się płowemu porucznikowi. Ten sprawdził ich dokumenty i oddał ze słowami: „Miłej zabawy, dziewczynki!”.

Mają jeszcze trzy dni zabawy. Dwie dorosłe dziewczynki. Jedna, powiedzmy, dziennikarka, druga - menedżer IT. Oto one, cenione profesjonalistki u progu wielkiej kariery, założycielki najpopularniejszej strony nadchodzącego roku, zdarły sobie głosy, śpiewając karaoke w Yakitori, a teraz lecą się gorącą sake.

- To najlepszy Nowy Rok w moim życiu - mówi Ola, której prawie udało się zapomnieć, że Oleg nie mógł przyjechać do niej ani trzydziestego pierwszego grudnia, ani pierwszego stycznia. Dłużej nie czekała. Drugiego z rana miał lecieć z rodziną do Tajlandii, dlatego też ona już trzeci dzień balanguje z Ksiuszą w moskiewskich klubach, restauracjach i barach, bawi się w berka i rzuca się w puszyste zaspy, udając ni to śnieżynkę, ni to pięcioramienną gwiazdę.

- Mój na pewno - odpowiada Ksiusza, która po dwóch dniach albo jest już pijaniutka, albo tak bardzo szczęśliwa, że jedno wspomnienie tego szczęścia starczyłoby na całe jej przyszłe życie. Koniec roku wypadł wspaniale: strona ruszyła, Saszę olała, rozładowała się erotycznie, więc w nowy rok wkracza jako młoda, wolna, gotowa na każdą zmianę dziewczyna. Ostatniego dnia grudnia z życzeniami zadzwonił Aleksiej, co trochę ją zdziwiło, bo nie wiedziała, czy ma uznać to za gorliwość podwładnego, zacieśnienie znajomości, czy próbę potwierdzenia, że trójka to cyfra boska, więc dwa wspólne wieczory wymagają kontynuacji w nowym roku. Pomyślę o tym później, zdecydowała i w tej samej chwili lekko wyrzuciła go z głowy. Był dobry, ale nie jest w jej stylu. Boogie-woogie powinno mu wychodzić lepiej niż seks, choć to za jakiś czas.

- Przypomniał mi się niezły dowcip - mówi Ola, rozlewając reszkę sake. - O nauczycielce z podstawówki. Wraca po świętach do szkoły i zaczyna dyktować zadanie: „Dwie młode, interesujące i inteligentne dziewczyny kupiły w sklepie sześć butelek piwa za trzydzieści kopiejek (nie pamiętam za ile dokładnie, to stary dowcip), butelkę wódki za cztery dwanaście, serek Fala za czternaście, powiedzmy, kopiejek i butelkę portwajnu Krymskiego... na Boga, po cośmy my piły tego portwajna!”.

Ksiusza się śmieje, dopijają sake i kierują się do wyjścia.

- Do mnie czy do ciebie? - pyta Ksiusza.

- Do mnie - zarządza Ola. - Bliżej.

- Ale ja mam choinkę!

Dwie młode, interesujące dziewczyny, cenione profesjonalistki u progu wielkiej kariery, łapią taksówkę w świątecznej Moskwie. Zwaliwszy się na tylne siedzenie i przekrzykując się nawzajem, tłumaczą, jak dojechać. Kierowca, z siwą szczeciną i błękitnymi, niemalże białymi oczami, włącza stację Rosyjski Szanson i mówi:

- Bez stracha, córcie, robię w tym trzydzieści lat. Powiedźcie, dokąd jechać, a z resztą sobie poradzę.

Jadą ulicami Moskwy, świąteczna iluminacja wisi na pozbawionych ścian fasadach, w oknach wypatroszonych domów hula czarne nocne powietrze.

- Szlag by trafił tego naszego sołtysa - odzywa się kierowca. - Słyszałyście, że chcą całą Twerską posłać w diabły? Wyobrażacie sobie, córcie? Mieszkam tu od trzydziestu lat i przestaję poznawać to miasto. Jak po wojnie, słowo daję.

- E tam - odpowiada pijana Ola - zbudują nowe domy, lepsze od starych. Bo Moskwa... wszystko przetrzyma.

Ola jest z Pitra i ze stolicą ma na pieńku, ale kierowca o tym nie wie, przycisza radio i dalej gada na Łużkowa. Śmierdzi od niego potem, nie czuć za to alkoholu, co nawet dziwi Ksiuszę, która wciąż żałuje, że w Yakitori nie dają sake na wynos. Zajęta tymi ważnymi myślami przegapia moment, gdy taksówkarz zaczyna rozmowę o wojnie czeczeńskiej.

- Kiedy ojciec i jego koledzy wracali z wielkiej ojczyźnianej, to widziałem, że są dobrzy. A z Czeczenii wracają źli ludzie.

- Jaka wojna, tacy ludzie - Ksiusza się odgryza i zastanawia, jak zmusić tego gadułę, by się zamknął. Czy rozmowy o polityce rzeczywiście są wliczone w przejażdżkę po Moskwie?

- A mówią jeszcze, że po mieście grasuje morderca - kontynuuje taksówkarz - więc, córcie, uważajcie. Dwóch to na pewno nie ruszy, ale tak czy inaczej...

- Wiem, wiem - odpowiada Ksiusza wyraźnie zainteresowana.

- A pan gdzie o nim słyszał?

- Dopiero co mówili w radiu, przypadkiem włączyłem Echo Moskwy, a tam, że w komputerze czy tym, no, Internecie, już wszystko o nim napisali: kogo zabija, kiedy znów uderzy...

Dwie młode, interesujące dziewczyny, cenione profesjonalistki u progu sławy, nagle się obejmują i głośno pieją na tylnym siedzeniu, błękitnooki kierowca zaś przeczesuje siwą czuprynę, burczy coś pod nosem i robi głośniejszy Rosyjski Szanson.

- Sukces, Olka, sukces! - krzyczy Ksiusza, skacząc przy komputerze. Nie zdjęła jeszcze kożuszka, więc śnieg na podłodze powoli zamienia się w kałuże, mocząc przy okazji róg kilimu leżącego przy łóżku. Ola wraca z kuchni, w której nastawiła wodę, jej rozjaśnione krótkie włosy przykleiły się do czoła. Ma na sobie włochaty sweter z wysokim kołnierzem, a wąskie dżinsy w kwiatki opinają jej biodra. Na negocjacje do banku w takim stroju by się nie wybrała. Mój Boże, jak dobrze przez tydzień zapomnieć o formalnych ciuchach. Zagląda Ksiuszy przez ramię i mówi z satysfakcją:

- Piąte miejsce, gratuluję!

Swego czasu zdarzało jej się uczestniczyć w projektach, które wbiły się do pierwszej dziesiątki Ramblera, ale jeszcze nigdy do tematycznej. Ze swoich trzydziestu pięciu lat życia pięć poświęciła na rosyjski Internet, trudno ją tu czymś zaskoczyć. O ile fajniej jest zjeżdżać z górki, rzucać się śnieżkami jak małe dzieci, pić wódkę z plastikowych szklaneczek i sake z małych glinianych czarek.

- Jesteśmy wielkie, wielkie! - Podskakuje Ksiusza, zrzucając kożuszek na podłogę. - *We did it! Yes!*

Klaszcze małą dłonią z obgryzionymi paznokciami w zadbaną rękę Oli. Wtedy, jak gdyby obudzony tym klaśnięciem, nagle odzywa się telefon.

- Kurde no - mówi Ksiusza, grzebiąc w torebce. - Helouu, to ja, najlepszego w nowym roku, kto mówi?

Słyszysz głos mamy i ogarnia ją strach - co się stało? Mama nigdy tak po prostu do niej nie dzwoniła. Ktoś zachorował? O co chodzi? „No co ty? Podali moje nazwisko?” „To super, mam, megahipersuper”. „Jak to - dlaczego?” „Bo to moja praca, mam. Bo jestem redaktorem portalu internetowego [Vecher.ru](http://vecher.ru), dziennikarką, trochę menedżerem IT, mam, tak czy inaczej cenionym profesjonalistą, a mowa o moim nowym projekcie”. „Co znaczy zajrzałaś, a tam tylko okropieństwa? A co chciałabyś znaleźć na stronie o maniackalnym mordercy, który w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy zarządził jedenastkę dziewczyn w wieku od piętnastu do trzydziestu ośmiu lat?” „Mam, nie mogę wycofać się z tego projektu ani utajnić swojego nazwiska”.

Ksiusza nigdy nie płacze. Teraz jednak stoi ze wzrokiem wbitym we włochaty sweter Oli, dokładnie pośrodku, na wysokości jej piersi, prawie dwójka. Ola głaszcze ją po głowie i mówi: „No co ty, Ksiuszeńka, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz, że cię kocham”, i czuje, że na chwileczkę ta jej dziwna fantazja ziściła się na jawie, zyskała córkę, z której może być dumna, którą kocha i na którą czekała całe życie. „Wszystko się ułoży, Ksiuszeńka - mówi jej - chodź, napijemy się herbaty, umyję cię, wytrę łezki, pocałuję w czołko, chcesz, to położę do łóżeczka, tylko nie płacz już”.

„Ja nie płaczę”, odpowiada Ksiusza, dobry redaktor, ceniony profesjonalista u progu sławy. „Nie, nie płaczę”, i podnosi twarz z rozmazanym tuszem na policzkach. Ola śmieje się i mówi: „No dobra, masz przecież mokrą całą twarz, rozmazałaś się”.

„To od śniegu, Olu, od śniegu - odpowiada Ksiusza. - Przecież wiesz, że ja nigdy nie płaczę, to przez pogodę, pocięło mi z włosów, no zobacz, jak za oknem sypie”.

Siedzą więc w kuchni. Dwie młode, interesujące dziewczyny, niespodziewanie otrzeźwiałe, jakby nie było ani wódki z plastikowych szklaneczek, ani sake z glinianych czarek. Piją herbatę z

filizanek. Na jednej jest napis Rambler, na drugiej - Vecher.ru. Bez makijażu twarz Kseni wydaje się całkiem bezbronna. No, myśli Ola, teraz wygląda nie na dwadzieścia trzy lata, ale na osiemnaście. Dwadzieścia trzy minus osiemnaście to pięć, dwanaście plus pięć, tak, mając siedemnaście lat, mogłabym już urodzić dziecko, oczywiście gdybym nie straciła dziewictwa dopiero w wieku dwudziestu dwóch lat, i to w imię wielkiej miłości.

- Oczywiście ma rację - mówi Ksiusza. - Teraz jej znajomi pomyślą sobie, że pracuję w jakimś internetowym tabloidzie typu „MK”. Przecież nawet nie zajrzą, co jest na naszej stronie. Pewnie mają rację - to propaganda przemocy. Może rzeczywiście prowokujemy mordercę do popełniania nowych przestępstw?

Ola nachyla się nad Ksenią, bierze ją za rękę, ściska swoimi wielkimi, zadbanymi dłońmi, które dwa razy w tygodniu pielęgnuje manikiurzystka Liza, poddając je kąpielom, wycinając skórki, polerując i lakierując. Ściska, zagląda w głębokie czarne oczy Ksiuszy i mówi:

- Słonko ty moje, nikt nie prowokował Czikatily. Wtedy milczano, i co? Pięćdziesiąt parę trupów. Przecież same czytałyśmy: Ottisa E. Toole'a i Henry'ego Lee Lucasa też nie prowokowano, mimo to chwalili się, że zamordowali ponad pięćset osób. W czasach Gilles'a de Rais Internetu raczej nie było, gazet też nie bardzo, czy to pomogło biednym dzieciaczkom? Nie przejmuj się, Ksiusza, nie robimy niczego złego. To twoja praca, jesteś redaktorem portalu, zajmujesz się wiadomościami. Zauważ, za każdym razem kiedy terroryści biorą zakładników, wszyscy za to winią media: gdyby dziennikarze nie robili tyle szumu, do niczego by nie doszło.

- A jeśli mają rację? - zastanawia się Ksenia.

- Nie, według mnie jest zupełnie odwrotnie. Jeżeli ktoś pragnie rozgłosu czy chce wywołać efekt, to nic go nie powstrzyma. Jeśli przestaniemy pisać o terrorystach, zaczną zatruwać wodociągi i zrzucać bomby atomowe. Jeżeli ten morderca potrzebował przede wszystkim rozgłosu, uderzałby dwa razy częściej, może i trzy czy cztery, i to jeszcze brutalniej. Więc się nie przejmuj, i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy. Mój Wład też nie jest święty, przecież wiesz. Ale pamiętaj: twoi rodzice powinny być z siebie dumni. Powinni.

Mogę oczywiście powiedzieć, że jestem z siebie dumna, myśl sobie Ola, ale nie sądzę, by to ci pomogło. Dobrze wiesz, że cię kocham, jestem z siebie dumna i szczęśliwa, że mam taką przyjaciółkę. Jestem jednak tylko twoją przyjaciółką, a nie mamą. A ty nie jesteś moją córką, no bo skąd miałabym mieć taką dorosłą córkę?

Znów dzwoni telefon. „Powiem, że cię nie ma”, mówi Ola. „Nie, nie, odbiorę”. Biegnie do pokoju, wraca, wzruszając chudymi ramionami.

- Tata. Powiedział, że słyszał o mnie w radiu i że jestem wielka.

- A nie mówiłam? - odzywa się Ola, a Ksiuszy przechodzi przez myśl, że pochwała taty ma niewielkie znaczenie, w końcu on sam w życiu wiele nie osiągnął, więc kto mu dał prawo sądzić o wielkości sukcesów jego córki? - A nie mówiłam? - powtarza Ola, znajdując u Ksiuszy w szafie butelkę baileysa, którą notabene sama przywiozła ostatnim razem i którego zostało akurat na dwa kieliszki. - Więc napijmy się za nowy rok, za nasz sukces, żeby nam się wszystko udało.

Rozkładają łóżko, Ola wraca spod prysznic owinięta w zapasowe prześcieradło zamiast ręcznika, włącza suszarkę Ksiuszy i jej rozjaśnione włosy zaczynają tańczyć wokół głowy. Jeżeli nie

pojawiasz się w pracy cztery dni, zmarszczki na twoim czole wyraźnie się zmniejszają, rysy twarzy stają się delikatniejsze i spojrzawszy w wielkie lustro w łazience na drugim końcu Moskwy, zauważasz, że zegar Olgi Kruszewnickiej, kobiety trzydziestopięcioletniej, jakby zwolnił. Powinna chociaż raz w roku zapomnieć, że jest cenionym menedżerem IT, prawdziwym zawodowcem i specjalistką od liczb.

Podczas gdy Ola suszy włosy, Ksenia zamyka się w łazience, przygryza wargę. Ola powiedziała, że jest późno i nie chce jej się wracać do domu. Na co ona odparła: „Zostań, oczywiście” i teraz jest na siebie zła, bo nie wypada przy Oli włączać wibratora, a tym bardziej wyciągać z szuflady zacisków do sutków. Podchodzi do półki, bierze kosmetyczkę, rozpiną suwak, wyjmując małe lustro, zawija je w ręcznik i rozbija o brzeg wanny. Później, usiadłszy na podłodze, wybiera najostrożniejszy kawałek szkła i z całej siły wbija sobie w wewnętrzną część uda.

Ola wysuszyła już włosy. Spogląda na sweter wiszący na krześle i zauważa czarną plamę w miejscu, gdzie rozmazał się tusz przyjaciółki. Ale dziwny rysunek, myśli sobie. Ni to Całun Turyński, ni to test Rorschacha.

21.

W betonowej piwnicy, na niewielkim kawałku ziemi pod moim domem, czasem w lesie pod Moskwą lub w windzie - wszędzie tam próbuję ludziom o sobie opowiedzieć. Gdybym był pisarzem, pomagałyby mi słowa. A tak pomaga mi nóż, skalpel lub lampa lutownicza.

Te dziewczyny jednak - takie piękne, delikatne w swej bezbronności, wciąż niewinne, mimo że rozpoczynają współżycie, mając lat czternaście - niczego nie rozumieją. Pytają: „Czemu

ja?”, myślą wtedy o sobie, o swojej nieuchronnej śmierci, nie potrafią zrozumieć, że to, co się z nimi dzieje, być może dotyczy bardziej całego świata niż ich osobiście.

Wychowano je w wierze, że świat jest piękny i ma sens. Błysk czasopism, migotanie telewizora, codzienne kłamstwo w gazetach - wszystko to skrywa prawdę, jednak nie tę o terrorze, korupcji czy kradzieżach, ale tę, że świat jest przepelniony cierpieniem niczym świeżo wycięta dziura w ciele - krwią.

Nieprawdą jest, że zabijając, zapominasz o wszystkim. W każdej chwili swojego istnienia mam świadomość, że wszystko, co robię, jest absolutnie potworne. Ale to mnie nie powstrzymuje. Dlatego samo moje istnienie potwierdza fakt, że z tym światem jest coś nie w porządku. Myślę sobie, że gdyby mnie tu nie było, to mnie samemu byłoby łatwiej go zaakceptować.

Otóż wszystko, czego pragnę, to zniszczyć kłamstwo, wypowiedzieć się w taki sposób, by ludzie nie mogli dalej udawać, że mnie nie słyszą. By nie mogli żyć tak, jakbym dla nich nie istniał. Odcinam sutki, rozpruwam wnętrzności, topię lutlampą tłuszcz z jeszcze żywych ciał. Właśnie tak się wypowiadam.

Krzyczę ich głosem, posyłam je, by świadczyły o moim bólu i męce. O świecie, w którym żyję. Rozcinam skórę, jakbym zrywał zasłonę kłamstwa i fałszu. Wyjmuję gorące nerki, wątrobę, serce, gołymi rękami dosięgam toczącego krew jądra życia, miejsca, gdzie nie ma obłudy, w którym już nic nie zasłania cierpienia i rozpaczy. Krzyk zamienia się w wycie, a później w jęk. To najszersze dźwięki. Ból nie zna obłudy.

A mimo to one wciąż niczego nie rozumieją. Później wszystko się kończy, nic się przerywa, czyjeś życie zwija się pod palcami jak skóra motyla. Nawet jeżeli zdążyły coś zrozumieć, to owo zrozumienie umiera razem z nimi. Niewykluczone, że to ono

zabija. Czasem sobie myślę, że tylko ja jestem w stanie znieść taki ból. Niekiedy się dziwię, że wciąż żyję.

Te dziewczyny, takie piękne, delikatne w swej bezbronności, niczego nie rozumieją. Żyję więc nadzieją, że być może któryś czytelnik porannych stołecznych tabloidów, w których opisano „mrozące krew w żyłach szczegóły dotyczące nowej ofiary moskiewskiego maniaka”, wreszcie mnie zrozumie. Bo jeśli w drodze do pracy czytasz w gazecie, że odnaleziono ciało osiemnastolatki, której wokół szyi owinięto jej własne jelita, a w rozerwanej pochwie znaleziono odciętą dłoń - to gdy o tym czytasz, coś powinno się wokół ciebie zmienić, czyż nie? Czy da się tak po prostu zamknąć wtedy gazetę, jak gdyby się przeczytało artykuł o kolejnym meczu piłki nożnej, wyborach do Dumy czy szczegółach nowej powieści lokalnej gwiazdy pop?

Właśnie z tego powodu pokazuję to, co z nich zostało - takich pięknych i delikatnych w swej bezbronności - i zostawiam w miejscach, gdzie mogą je zobaczyć ludzie: grzybiarze, młode matki z dziećmi, pary zakochanych szukające ustronnego miejsca.

Często myślę o zamachowcach samobójcach, którzy wybrawszy dobry punkt obserwacyjny, opróżniają kilka magazynków, nim zabija ich policja. Myślę o Czeczeńcach i Arabach, którzy wysadzili się pośród świętujących tłumów ludzi w Rosji czy Izraelu. Snajper z Waszyngtonu albo dwójka wielbicieli Marilyną Mansona, którzy wybili pół szkoły, nim skończyli ze sobą w mieście Littleton w Kolorado. Cokolwiek chcieliście powiedzieć, waszego krzyku nikt nie usłyszał. Winiono politykę, bezmyślność i wpływ popkultury. Należy rozwiązać konflikt bliskowschodni, zakończyć wojnę w Czeczenii, uruchomić profilaktykę chorób psychicznych i zakazać koncertów muzyki rockowej. Prawdopodobnie wtedy świat będzie lepszy, czyż nie?

I mimo że myśl, by zginąć w strzępach wybuchu lub zamienić się w maszynowe święto ciepłego karabinu, wydaje mi się czasem nieznośnie kusząca, to jednak nią gardzę. To praca z ludem. Jakkolwiek liczę na gazety i telewizję, to zawsze przede wszystkim zwracam się do pojedynczego człowieka. Niczym poeta, który najpierw czyta swoje wiersze ukochanej, by dopiero później powielić je w tysiącach egzemplarzy.

Zwracając się do pojedynczego człowieka, mówisz o wiele szczerzej, niż gdybyś chciał trafić do całego narodu. Chciałbym wierzyć, że ci, którzy przeczytają o mnie w gazetach, ocenią moją szczerłość i być może wreszcie mnie zrozumieją.

Czasem przeraża mnie jedna myśl: że to, o czym pragnę powiedzieć, i tak już jest wszystkim znane. Ci, których spotykam na ulicy, wiedzą lepiej ode mnie, że żyją w piekle, jednak przywykli już do tej myśli i nauczyli się z nią żyć. Wiedzą, że żyją wszyscy w kokonie rozpacz i smutku. Jestem nieudacznikiem, czarną owcą, idiotą niosącym objawienie wieści sprzed dwóch dni, złą nowinę, której nikt nie potrzebuje, bo wszystkim już jest znana.

Niekiedy odnoszę wrażenie, że wszyscy żyją w piekle, ale przywykli już do tej myśli. Na chwilę się uspokajam. Nie, to nie może być prawda. Nie można przywyknąć do piekła, bo ono po to jest właśnie piekłem.

22.

Podobno kiedyś metro moskiewskie było lśniące i czyste. Ale to było kiedyś. Nie za czasów Kseni. Albo czasy te minęły, zanim się urodziła, albo nie pamięta już, jak wyglądało metro, gdy jeździła nim z rodzicami. Ola na przykład nie lubi podziemi, Ksenia za to i owszem.

Ola mówi, że od pewnego czasu czuje w metrze zapach moczu. Że siedem lat temu, kiedy się tu przeprowadziła, nie było go, a teraz jest. Ksenia grzebie w pamięci i wydaje jej się, że ten zapach był zawsze. Zawsze obok, wystarczyło tylko do niego przywyknąć. Ale ja, myśli sobie Ksenia, staram się o nim pamiętać, sama nie wiem czemu.

Siedzi w prawie pustym wagonie, patrzy na wlepkę z rozszarpanym noworodkiem przyklejoną na przeciwległej szybie. Dobrze wie, że poniżej widnieje lakoniczne wezwanie: „Nie zabijaj” albo wierszyk o szkodliwych konsekwencjach aborcji, coś w stylu: „Mordercy nienarodzonych dzieci /niech po waszej diabelskiej robocie/sączą wam się krew spod paznokci”. Ten rozczłonkowany noworodek okropnie Ksenię złości. Myśli sobie, że z radością sama by rozkwaślała twarz temu, kto nakleja w metrze takie rzeczy. Najlepiej brzytwą, biorąc przykład z tego obrazka. Nawiasem mówiąc, nikt nie zwraca na niego uwagi. Na przykład czwórka pasażerów siedzących naprzeciw niej w ogóle nie widzi naklejki, jest przecież nad ich głowami.

Dziwni ludzie jeżdżą moskiewskim metrem o wpół do pierwszej w nocy, myśli Ksenia. Jeden - wysoki, z nieostrzyżonymi i nieuczesanymi włosami, ubrany w długie palto i po kolana mokre dżinsy. Między nogami trzyma butelkę piwa, siedzi ze spuszczoną głową, a strąki włosów zakrywają mu twarz. Pewnie śpi, myśli Ksenia, ciekawe, jakiego koloru ma oczy, czy nos ma długi, czy krótki, wyraz twarzy srogi czy dobronudny. A może jest podobny do scenarzysty i reżysera Konstantina Murzenki, który zagrał Faszystę w *Bracie 21* Lub do wujka Jury, przyjaciela mamy, wieki temu niewidzianego na horyzoncie. Obok niego siedzi jakaś para. Farbowana blondynka, biała kurtka i spódnica ledwie zakrywająca grubiutkie kolanka w czarnych getrach. Ma na oko trzydzieści pięć, czterdzieści lat, choć kto wie, tego typu blondynki wiodą

życie w taki sposób, że może ma i dwadzieścia pięć czy nawet dwadzieścia trzy lata, tak jak Ksenia. Jej towarzysz, niemłody już mężczyzna, ma na sobie czarną chińską puchówkę, spod której wystają kłapy szarej marynarki oraz tegoż koloru spodnie. Przy jego nogach stoi teczka. Jedną ręką obejmuje blondynkę, drugą przytrzymuje jej łapkę w swojej dłoni. Na palcu serdecznym błyszczy mu matowa obrączka, blondynka natomiast ma tylko tani srebrny pierścionek w kształcie jaszczurki. Dziwni ludzie, kim są? W delegacji? Kochankowie? Tania dziwka ze swoim klientem?

Obserwuje ostatniego pasażera, grubego mężczyznę przypominającego jednego z wieprzków, w które zamienili się rodzice małej Chihiro w japońskiej anime *Spirited Away: W krainie bogów*. Ma na sobie rozpięty kożuch, koszula opina wylewający się zza paska brzuch. Brakuje w niej jednego guzika i przez dziurę widać czarną koszulkę albo włosy. Szyję ma owiniętą brudnomalinowym szalikiem, wszystkie trzy podbródki spoczywają na piersi, szare oczy ma otwarte, a spojrzenie niespodziewanie rozumne. Biedny facet, pewnie ma kłopoty z hormonami. Boże uchronij od takich problemów.

Ksenia siedzi naprzeciw. Zupełnie sama, mała, chuda dziewczyna, grecki kożuszek, wysokie kozaki, skórzana torebka na kolanach. Wraca właśnie od Włada Kruszewnickiego, znanego reżysera teatralnego (nie widziała ani jednego jego spektaklu), bywalca klubu Mix (nigdy tam nie była), brata Oli - no, to wystarczający powód.

Wbrew temu, co mówiła Ola, w domu jej brata było czysto jak u przeciętnego samotnego mężczyzny. Może nawet czyściej niż u samotnych gejów. Wład oczywiście niczym nie przypomina stereotypowego homoseksualisty. Nie ma wyrzeźbionej klaty i ramion, nie ubiera się ani w skórzane spodnie, ani w boa z piór -

przynajmniej wtedy, gdy ma do niego wpaść młodsza siostra z koleżanką. Nie ma również zafarbowanych włosów ani umalowanych rzęs, mimo że w łazience Ksenia zauważyła kolekcję kremów, której pozazdrościłaby niejedna dziewczyna, może oprócz Oli, bo ona ma ich jeszcze więcej. Wład jest podobny do siostry przez charakterystyczny wyraz twarzy, takie dziwne połączenie delikatnych rysów i groźnego, zjadliwego spojrzenia. Gdy Ola łagodnieje, jej oczy wyrażają jedynie pełnię radości - bach śnieżką, niczym małe dzieci, z górki, tyłkiem po śniegu! Twarz jej brata jest odzwierciedleniem dwóch połówek Oli: Oli niedzielnej i tej codziennej.

- Oleńka, przynieś nam z kuchni coś do przekąszenia. - I ruszył do salonu, elegancko przepuszczając Ksenię przodem. - Chcesz się czegoś napić, Kseniu? Mogę tak na „ty”, nie?

Taa, elegancki, delikatny, czarujący. Upił łyk jacka daniel'sa, krzyknął: „Ola, przynieś lodu!” - jak do służącej czy jakiejś pomocy domowej. Niesłychane, czemu ona pozwala tak się traktować? Ale właściwie po co się nakręcam, w końcu to ich sprawy, nie ma co się wtrącać, przyszłam tylko w gości.

Dziwnych ludzi można spotkać w moskiewskich mieszkaniach, rozmyślała Ksenia, oglądając pokój Włada. Jedna ściana prawie po sufit zastawiona regałami na książki, na innej wisiały obrazy. Odniosła wrażenie, że zna jeden z nich: chyba holenderskiego malarza, który malował biomechanoidy pozbawione kończyn. Na drugim przedstawiony był wiszący do góry nogami człowiek z podwiniętą nogą i rozciętym brzuchem, skąd wprost na jego twarz wypływały wnętrzności.

- To praca mojego kolegi - powiedział Wład. - Nie ma go teraz w Moskwie, podróżuje po Azji Południowo-Wschodniej. Dostałem od niego niedawno list z Kambodży. Pisze, że widział miejsce, gdzie są zgromadzone czaszki ludzi zabitych podczas masowych

egzekucji. Wielka góra, którą trzeba było przykryć szklanym sarkofagiem, by turyści nie zabierali sobie pamiątek. Szkoda, tak to by mi przywiózł. Miałbym w domu prawdziwą czaszkę z Kambodży.

Co za człowiek, pomyślała Ksenia, uchowaj Boże od takiego brata. Czaszka z Kambodży, na mózg mu chyba padło.

Ola wróciła z kuchni, przyniosła lód w dużym pojemniku, pokrojony francuski ser, schab i plasterki pomidora. Dziwne, u siebie nigdy nie podawała jedzenia w taki sposób, zwyczajnie kroić na kawałki, a czasem i rozrywała rękami. Ksenia obserwowała zadbane ręce Włada i zastanawiała się, czy on również dwa razy w tygodniu chodzi do manikiurzystki Lizy, by robiła mu kąpiele, wycinała skórki, polerowała i stopniowo zmieniała jego paznokcie w małe dzieła sztuki, niczym u jego siostry? Kątem ucha Ksenia usłyszała, że Władowi zaproponowano wystawienie spektaklu w bardzo modnym teatrze, ale „przecież nie ma dobrych sztuk, żadnych”. Tak więc, jak widać, będzie musiał napisać coś sam i dlatego też zaprosił do siebie Ksenię - „Ksenię”, nie Ksenię i Olę, a to ci szuja! - by pogadać z nią o pracy. A raczej, jeśli chodzi o ścisłość, nie tyle o pracy, ile o jej ostatnim projekcie.

- Tak - odparła Ksenia - wiem, Ola mi wspominała. A czym jest pan zainteresowany?

Stopniowo w jej głosie budzą się lodowate tony, zwiastuny gniewu. Jej ostatni projekt! Ich ostatni projekt! Spogląda na Olę, która siedzi nieruchomo w fotelu, jej bransoletka delikatnie błyszczy, oczy ma jeszcze głębsze niż zwykle.

- Jestem przekonany - tymczasem mówi Wład - że ten morderca jest z naszych, znaczy jest gejem. Wielu seryjnych morderców to homoseksualiści, pani na pewno o tym wie jako specjalistka. John Wayne Gacy junior zabił ponad trzydziestu nastolatków, Jeffrey Dahmer wywiercał dziury w głowach swoich

kochanków i wlewał tam kwas, Joseph Kallinger zabił nawet własnego syna, a Boa Gołowkin wyznał, że nie chciał zakładać rodziny, bo bał się, że jeśli będzie miał syna, to zabije również jego. Tak czy inaczej, w swojej betonowej piwnicy zabił jedenastu chłopców, a czasem nawet zabijał jednych na oczach innych. Wszystko im tłumaczył i pokazywał. A jeden z pierwszych maniaków w Rosji, Anatolij Sliwko? Legendarny zastępowy pionierów maltretował ponad trzydziestu chłopców, a ośmiu zabił. Niby w ramach testu na wytrzymałość? Ten też był z naszych! Natomiast całkiem niedawno Igor Irtyszów zabił w Pitrze ośmiu chłopców, których wcześniej zgwałcił. Ostatniej ofierze rękami rozerwał odbyty i wyciągnął przez niego jelita.

Ksenia patrzy na zadbane dłonie Włada, tak podobne do rąk jego siostry. Jego palce delikatnie drżą. Nigdy nie widziała, by Oli drżały palce, sama jednak doskonale poznaje to drżenie. To dreszcz podniecenia. Spuszcza wzrok na swoje ręce - obgryzione palce bez ruchu leżą na oparciu fotela.

- I to nie tylko mordercy chłopców - kontynuuje Wład. - Charliego Mansona, Ottisa E. Toole'a i Henry'ego Lee Lucasa matki zaprowadziły do pierwszej klasy ubranych jak dziewczynki. Robert Joseph Long, który zabił dziewięć kobiet na początku lat osiemdziesiątych, miał od urodzenia duże kobiece piersi, a sławny William Hance, jeden z pierwszych seryjnych morderców w Ameryce, lubił nosić damską bieliznę. Przypomnę jeszcze morderców, którzy działali we dwójkę, jak choćby sławetni Roy Norris i Lawrence Bittaker, który przybrał sobie przydomek „Szczypce”, bo było to jego ulubione narzędzie! Wyławiali na plażach kalifornijskie panny, zawozili je w ustronne miejsce, gdzie je gwałcili i torturowali. Zostali złapani, kiedy zaczęli działać jak ten pani maniak: poćwiartowane ciała podrzucali na polanki w ogrodach na przedmieściach LA. Lubili sobie wyobrażać, jak

szanowani ojcowie rodziny rano znajdują taką padlinę u siebie pod oknem.

Przypatrz się, Kseniu, tylko się przypatrz, mówi sama do siebie, właśnie tak wygląda człowiek, którego podniecają myśli o gwałcie i śmierci. Nie odwracaj wzroku, w czym jesteś od niego lepsza? Kto ci dał prawo osądzać? A może postawisz kieliszek na stoliku, podniesiesz się z fotela i obejmiesz go, tak jak obejmujesz jego siostrę? Możliwe, że właśnie oni są twoją prawdziwą rodziną, przybraną matką i ojcem - tak czy inaczej, żyjący osobno.

- Właśnie o tym chcę zrobić spektakl. O tym, że wszystkich tych ludzi zabiła obłuda społeczeństwa, homofobia i szafa, w której zamknięto pokolenia homoseksualistów. Moskiewskiego mordercę wyobrażam sobie jako tytana, złą moc, ducha powietrza zamkniętego w ludzkiej powłoce. Pragnę zrobić spektakl o sile, która działa przez niego i która przygniata nas wszystkich. O sile, która nosi nazwę: „Nie wyróżniaj się”. Czy pani mnie rozumie, Kseniu? Widzę to jako monodram, aktor po prostu siedziałby na krześle pośrodku sceny i opowiadał o tym, jak próbował stać się prawdziwym facetem, traktować kobiety tak, jak jego ojciec traktował matkę. O tym, jak bał się być babą, słabeuszem, ciotą, pedziem, pedałem. Właśnie taki będzie tytuł: *Pedał*. Bynajmniej nie na cześć Burroughsa, ale ku czci starego programu Niewzoro-
rowa. Pani na pewno go nie pamięta, Kseniu, była pewnie pani wtedy jeszcze zbyt mała. Dokładnie tak się nazywał - „Pedał”. Opowiadał o jakimś biednym chłopaku z Petersburga. Już nie pamiętam, czego dokładnie się dopuścił, funkcjonował wtedy jeszcze artykuł sto dwudziesty pierwszy, mimo to nie ukrywałem, kim jestem. Pamiętam, że gdy obejrzałem ten program, poczułem nie strach, chociaż ten oczywiście też, ale przede wszystkim gniew. W tamtym właśnie momencie miałem ochotę kogoś zabić.

I dlatego, mając w pamięci tę chwilę, nazwę swój spektakl *Pedał*. Będzie to sztuka o tym, że seryjnym mordercą może być każdy.

Ksenia obserwuje pasażerów. Dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem o wpół do pierwszej w nocy. Każdy może być seryjnym mordercą. Za chwilę Długi odgarnie tłuste włosy z czoła i wyjdzie na jaw, że ma bezbarwne oczy, cienkie blade wargi i usta pozbawione zębów. W kieszeniach palta trzyma skalpel, nóż i chirurgiczne zaciski. Na szyi, pod koszulką, nosi naszyjnik z kobiecych sutków. Na mosznie zawiesił na wyrwanych włosach woreczek ze skóry zdartej z piersi osiemnastoletniej studentki Maszy F. (jej ciało znaleziono trzy miesiące temu w parku Bitcewskim). W tym woreczku - oczy wyłupione dwudziestopięcioletniej Kristinie P., ekspedientce ze sklepu nocnego, oraz Darii K., zamieszkałej w Rostowie nad Donem. Ponadto ekspertyza wykaże ślady jego skórzanych tkanin pod paznokciami ośmiu z jedenastu ofiar. Pod warunkiem że będzie przeprowadzona, bo teraz właśnie Długi wstaje, upuszcza butelkę, schyla się i zgięty wytacza się przez otwierające się drzwi. Kseni więc nie udaje się zobaczyć jego twarzy. Dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem o wpół do pierwszej w nocy.

- Przez cały ten czas - kontynuuje Wład - na scenie za aktorem będą wyświetlane zdjęcia zamordowanych. Ale nie te, na których są one zmasakrowane i pocięte na kawałki, tylko te, na których są młode, szczęśliwe, całe i zdrowe. Chcę, żeby homoseksualni widzowie zapragnęli tych dziewczyn, poczuli pożądanie, podniecili się, by słuchając opowiadania o zabijanych dziewczynach, widzowie czuli, że im staje!

Wład klepie się po kroczu, klepie się swoją zadbaną dłonią, tak podobną do rąk Oli. Tak, zauważa Ksenia, naprawdę ma wzwód. Mam nadzieję, że to nie przeze mnie.

- I wtedy powinni poczuć się winni. „Jak to możliwe”, będą pytać, „słucham o tym, jak z człowieka zrywają skórę, i mnie to podnieca? Co ze mnie za potwór?” Jeśli więc uda mi się przekazać tę mieszankę strachu, podniecenia i poczucia winy, jeśli tylko uda się tym zarazić widza, wtedy zdołam wytłumaczyć, co robi z homoseksualisty pedała. Dlatego że cała ta historia nie opowiada o miłości do mężczyzn czy chłopców, ale o strachu, podnieceniu i winie. To historia o moich rodzicach, którzy mówili głośno o miłości, a za zamkniętymi drzwiami ostrzegali mnie, że jeśli będę dotykał członka, to oślepnę. Później, gdy byłem starszy, dowiedziałem się, że w ten sposób straszy się nastolatków, by się nie masturbowali. Chodzi oczywiście o swój członek, bo wiecie, ja na przykład nie wiem czemu wyobrażałem sobie członek ojca, potężny, wielki członek dorosłego mężczyzny, który widziałem kiedyś, jak byliśmy w łaźni. Więc wyobrażałem sobie, że dotykam go i w tej samej chwili moje oczy wypływają z oczodołów. Dopiero tutaj, w Moskwie, zrozumiałem, że odżył we mnie mit o Edypie, który oślepił się, po tym jak zabił swojego ojca. Ja swojego też chciałem zabić, ale nie mogę, bo umarł na raka trzy lata temu. W dzieciństwie sobie myślałem, że chciałem go zabić za to, że darł się na matkę, szczególnie przy gościach. Teraz jednak myślę, że chciałem go zabić raczej za to, że nie potrafił mi opowiedzieć nawet najprostszej dziecięcej strasznej historyjki. Ale już umarł, niestety. - Wład popija whisky, patrzy na Ksenię i przyciska do szklaneczki zadbane palce. - Pewnie właśnie dlatego chcę napisać tę sztukę. O tym, że gdzie spotykają się strach, podniecenie i wina, tam zawsze leży trup - prawdziwy lub urojony.

Dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem o wpół do pierwszej w nocy. Delegat w teczce ma knebel, chloroform i sznur. Kiedy znajdą się na ciemnym podwórku, on niezauważalnie wyciągnie buteleczkę, nasączy szmatkę i przyłoży blondynce do ust, gdy tylko ta będzie w pobliżu zaparkowanego w cieniu samochodu. Zwiąże ją, zatka usta kneblem i wepchnie do bagażnika. Później uruchomi samochód, przy włączonych światłach jeszcze raz sprawdzi, czy nie pozostały żadne poszlaki, i pojedzie do przygotowanej wcześniej sali tortur. Po drodze zatrzyma się w McDonalddie i bez pośpiechu wypije koktajl truskawkowy, wyobrażając sobie, że każda minuta jego delektowania się smakiem różowego niebiańskiego napoju wydaje się piekłem dla związanej w bagażniku dziewczyny.

Ksenia widzi to jak na jawie, niczym w filmie - i w tej właśnie chwili para wstaje i kieruje się do wyjścia. Blondynka, śmiejąc się, zakłada na ramię tanią torebkę. Delegat chwytą swoją teczkę i podchodząc do drzwi, spogląda na Ksenię nieobecny, mętnym wzrokiem. Przez szybę Ksenia obserwuje, jak idą po peronie, znów trzymając się za ręce.

Proszę pani, chce krzyknąć, niech pani puści jego rękę. Nie ważne, gdzie się poznaliście, jak długo się znacie i cokolwiek was łączy - biegnij, uciekaj jak najprędzej. Niech obcasy twoich tanich kozaczków wałą o zamarznięte moskiewskie ulice, a krótka spódniczka uderza o tłusciutkie kolana. Zdejmij białą kurtkę, za bardzo rzuca się w ciemności w oczy. Uciekaj, szybciej, spróbuj się dobrze ukryć i niech chroni cię srebrna jaszczurka na palcu.

Pociąg opuszcza stację, a Ksenia zostaje sam na sam z ostatnim pasażerem. Tak, dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem, myśli sobie i w tej chwili Wieprzek podnosi głowę i patrzy jej w twarz badawczym, przeszywającym wzrokiem.

- Czemu pan mi o tym opowiada? - zapytała. - Nie sędzę, bym mogła panu pomóc w napisaniu tej sztuki. Wszystko, co wiem, umieściłam na stronie, więc...

Wład odstawił szklaneczkę na stół z gazetami.

- Nie wiem czemu, może, by zapytać, czy to ma sens. Co pani o tym myśli? Czy te morderstwa mają w sobie coś, o czym mówiłem?

- Sama nie wiem, co za różnica. Przecież pan opowiada swoją historię. O strachu, podnieceniu i wstydzie. Nie ma znaczenia, o co chodziło temu mordercy.

- Tak, nie ma znaczenia - powtórzył Wład po chwili milczenia.

- Dziękuję, tak, nie ma znaczenia. Tak naprawdę nie to chciałem powiedzieć. Chciałem tylko opowiedzieć o sztuce. Wydawało mi się, że będzie to taki modny, energiczny spektakl, nonkonformistyczny, w stylu Gregga Arakiego czy *Podziemnego kręgu*, a teraz się zastanawiam, czy w ogóle to wystawiać. Nie chodzi o to, że to bardzo osobista historia, no, o mamie, tacie i wszystkim, o czym wam mówiłem. Przecież wiem, że opowiadanie osobistych historii jest naszą pracą. Nie wstydzę się tego ani trochę. Dorosły człowiek nie powinien się wstydzić swoich uczuć. Przecież to dotyczy tylko mnie i moich rodziców. Ale czuję, że nie będę mógł z tym dalej żyć, jeśli to przemilczę. Milcząc, będę obłudnikiem we wszystkich dziedzinach swojego życia - jako reżyser, człowiek i kochanek.

- Tak, ma pan rację - odpowiedziała Ksenia. - Oczywiście, że musi pan wystawić tę sztukę. To mocna historia.

Czuła się niezręcznie. Nie chodziła do teatru, unikała ludzi teatru i sztuki w ogóle. Dla niej wzorem człowieka twórczego pozostawała Marinka. A teraz nagle mężczyzna, który mógłby być jej ojcem, postanowił się jej wypowiedzieć ze swojej najbardziej osobistej koncepcji.

- Proszę zrozumieć, Kseniu - kontynuował - jest tylko jeden człowiek, którego zdanie się dla mnie liczy. Gdyby nie pani, nigdy bym się nie odważył powiedzieć o tym wszystkim Oli. Bo to przecież dotyczy również jej rodziców. Mówiłem o jej tacie i mamie, naszych rodzicach.

Ksenia odwróciła się w stronę siedzącej w fotelu Oli. Miała zakrytą rękami twarz, siedziała nieruchomo i była zasmucona. Podczas całej tej rozmowy ani Ksenia, ani Wład nie spojrzeli choćby raz w jej stronę.

- Obawiam się, że nie będzie się chciała więcej do mnie odzywać - powiedział Wład, wciąż nie patrząc w stronę siostry - bo tak naprawdę to ja już od dawna nie mam ani ojca, ani matki. Wiem również, że nie będę miał dzieci. A ona jest moją jedyną rodziną.

Łamie mu się głos. Wydaje się, że za chwilę się rozplacze. Lód rozpuścił się w pojemniku, puste szklanki stoją nietknięte. Ola zabiera rękę z twarzy. Zadbane ręce, tak podobne do dłoni jej brata. Wstaje, podchodzi do Włada i mówi:

- Przestań. Jesteś starszy. Nie waż się płakać. Jesteś przecież moim bratem. Bratem, którego kocham. Też jesteś moją jedyną rodziną. - I obejmuje go.

Ksenia zauważa, że nawet teraz rodzeństwo nie patrzy na siebie, ale spoglądają na nią, jak gdyby przyciągała ich wzrok albo była żywym aparatem fotograficznym i powinna na zawsze zachować ten obraz: brat z siostrą stoją objęci pośrodku pokoju i patrzą prosto w obiektyw jak na starej rodzinnej fotografii.

Później siedzieli jeszcze długo, rozmawiali o kinie, które Ksenia знаła lepiej niż teatr, przeglądali pierwszy rosyjski magazyn gejowski o dziwnym tytule „Queer” („właściwie było to słowo obelżywe, coś jak pedał, ale amerykańscy geje zrobili z niego jeszcze jedno swoje określenie”), omawiali plany Włada

dotyczące wyjazdu do Tajlandii i Indii. Wypili prawie pół butelki jacka daniel'sa, a kiedy Ksenia zaczęła się zbierać, Wład powiedział:

- Oleńka, posprzątaj, proszę, ze stołu i pozmywaj naczynia. - Wtedy Ksenia wyszła, nie doczekawszy się koleżanki, a teraz siedzi sam na sam z ostatnim pasażerem. Tak, dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem, myśli sobie i w tej chwili Wieprzek podnosi głowę i patrzy jej w twarz badawczym, przeszywającym wzrokiem, a we wzroku tym Ksenia odczytuje historię poniżeń, szkolnego przezywania, mordęgi tułania się po klinikach zaburzeń żywienia i szpitalnych oddziałach gastroenterologicznych. Widzi złość i irytację mądrego, silnego człowieka, który przez całe życie zmuszony był wstydić się swojego ciała. Patrzy na nią, nie odwracając spojrzenia, a ona, spuściwszy głowę, ucieka wzrokiem.

Dziwni ludzie podróżują moskiewskim metrem o wpół do pierwszej w nocy. Żaden z nich nie budzi pragnienia, tylko żal albo strach.

23.

Tym razem dotarła do Mariny dopiero wieczorem, kiedy Gleb spał już z podwiniętymi nogami na wielkim materacu, jak gdyby również we śnie dalej raczkował. Marina wstawia wodę, ma na sobie chiński szlafrok haftowany w smoki, słomiane włosy zakręciła w skomplikowany węzeł, z którego wystaje pałeczka przyniesiona z Yakitori.

- Pomyśl tylko, właściwie nie mam pewności, że jest Chińczykiem. Może jest Koreańczykiem albo Kazachem. Supersposób na dziewczynę: udawać obcokrajowca, mówić po angielsku, dla rosyjskich dziewczyn wszyscy Azjaci mają taką samą twarz, a chiński i tak mało kto rozumie. Możesz do woli lać wodę o

Hongkongu i zjednoczeniu Chin, a później zawieźć ją do siebie i pieprzyć choćby na podłodze czy łóżku, bo słomianej maty, tak czy inaczej, w Moskwie w środku nocy nie znajdziesz. Ksenia śmieje się i mówi:

- Daj spokój, co ja, nie widziałam nigdy Kazacha? Twój Gleb to wykapany Chińczyk, normalnie synalek Mao.

- Niech będzie i Koreańczyk. I tak jest najpiękniejszym dzieckiem na świecie.

Nalewa herbaty, oczywiście zielonej, bo niby jakiej, jeżeli jest się w chińskim szlafroku i z pałeczką w koczku słomianych włosów. Ciekawe, kiedy postanowi je przefarbować na czarno - przecież nie ma jasnowłosych Chinek, nie? I czy później przyjdzie kolej na serię operacji plastycznych: zmiany kształtu oczu, nosa i ust? Być może trzeba uważniej ją teraz obserwować, bo a nuż za pięć lat z obecnej Mariny pozostanie tyle co w obecnej - tej sprzed dziewiętnastu miesięcy?

Ksenia wyciąga kopertę i kładzie ją na stole.

- Co to? - pyta Marina.

- Twoje pieniądze. Możesz to nazwać wypłatą lub procentem od zysku. Ola sprzedała wyłączne prawo do patronatu wytwórni filmowej West, której film *Monster* właśnie wchodzi do kin. Dlatego cała nasza strona jest teraz w Charlize Theron i Christinie Ricci.

- Ile kasy! - mówi Marina, zaglądając do koperty. - Przez myśl mi nie przeszło, myślałam, że to na zasadzie koleżeńskiej przysługi. - Wkłada pieniądze do kieszeni niczym do paszczy smoka z chińskiego szlafroka. - A praca jeszcze będzie czy już wszystko skończyliśmy?

- Będzie, będzie. Trzeba przygotować zakładkę „Rozmowy z psychologiem”, poza tym internauci przysłali nowe materiały o seryjnych mordercach. Nie podejrzewałam, że tylu ludzi się tym interesuje. Na Zachodzie funkcjonuje nawet specjalne pojęcie

serial killer groupies, jak u muzyków rockowych. Był kiedyś potworny przypadek, chyba w latach osiemdziesiątych, że dziennikarka, która pisała książkę o mordercy, zakochała się w swoim bohaterze.

- A co robił?

- Przebierał się za policjanta, zatrzymywał samochody samotnych kobiet, no a później je torturował i zabijał, czyli jak zawsze. Kiedy go złapali, udowodnili mu siedem czy dziewięć morderstw, ale podejrzewano, że było ich o wiele więcej. A kiedy już siedział w więzieniu, jego ciotka, pisarka, specjalnie zabiła jakąś kobietę i podrzuciła na miejsce zbrodni jego spermę tylko po to, by zmylić policję. Gdzieś jednak popełniła błąd i ją też wsadzili. Tyle że później uciekła i chyba do dziś jej szukają.

- Normalnie jak w filmie. - Marina się śmieje. - A ten morderca to chociaż był przystojny?

- Biorąc pod uwagę zdjęcia, to nie bardzo - odpowiada Ksenia - chociaż kto go wie, my na zdjęciach w policyjnej kartotece też nie zdobyłyśmy tytułu miss.

- Nie przesadzaj. - Marina dumnie zarzuca głową, przez co pałeczka wysuwa jej się z koka i słomiany ogrom włosów znów rozsypuje się na ramionach. - Ups... - śmieje się.

Tymczasem para nad czajnikiem przybiera postać chińskiego smoka. Ksenia podchodzi do okna, za którym białe płatki przytulają się do szyby. Marina obejmuje ją za ramiona.

- A ciebie, tak szczerze, rajcują te sprawy?

- Mnie?

- Tak, ciebie, ciebie. Nie ściemniaj. Która z nas jest pasywną masochistką ze słabością do tortur i samookaleczania?

Ksenia osuwa się na krzesło.

- Okay, ale nie przyszłoby mi do głowy, żeby wyciągać kogoś z więzienia - mówi. - Kiedy o tym czytam, to różnie bywa. Czasem

mnie to podnieca, czasem wręcz przeciwnie. Prawdę mówiąc, to napawa mnie strachem myśl, ilu zбочeńców odwiedza naszą stronę. I nie mam na myśli sadomasochistów, spotykających się na SMLife i w innych tego typu miejscach, ale potwory, które lubią dyskutować na temat tortur i morderstw.

- Czyli robimy dobrą stronę - mówi Marina i nalewa ostygłej wody do dziecięcej butelki - bo ludzie chcą o tym wszystkim czytać.

- Po co? - pyta Ksenia. - Rozumiem - ja chcę. Bo czasem mnie to podnieca. Ale ty? Na co to tobie?

- Ja może i nie potrzebuję - odpowiada Marina, odmierzając łyżeczką mieszankę z puszek dla dziecka. - Ale któryś z moich kochanków kiedyś mi opowiadał, że jest pewna teoria. Wyobraź sobie, że wszystkie nasze problemy biorą się z tego, w jaki sposób się rodziliśmy. Podobno są jakieś cztery etapy: kiedy dziecko jest w środku i niczym się nie przejmuje, gdy robi mu się ciasno i zaczyna wariować, kiedy obniża się i traci cierpliwość oraz kiedy się rodzi. Chodzi o to, że jeżeli ono któryś z tych etapów chciało opóźnić, za długo przechodziło przez kanał rodny lub pragnęło zatrzymać się w matce, to ten etap należy przejść, jak by to powiedzieć, na poziomie symbolicznym. I podobno są dowody, że wszyscy sadyści czy inni esesmani z obozów ugrzęźli na trzecim etapie. Wyobraź sobie: wszędzie krew, gówno, ze wszystkich sił się przepychasz, czołgasz się do czystego świata. I podobno, żeby wszystko było jak u ludzi, nie wolno wtedy spowalniać, tylko przejść ten etap do końca.

- To znaczy kogoś zabić?

- Nie, akurat zabicie kogoś nie pomaga. Dlatego że ten problem trzeba zwalczyć na poziomie symbolicznym. No wiesz, przeczytać książkę, obejrzeć zdjęcia, iść do kina czy odwiedzić stronę. Czyli my w pewnym sensie pomagamy takim ludziom.

- A co z masochistkami? - pyta Ksenia.
- Nie pamiętam, jakoś na drugim albo trzecim etapie. Ale się nie nakręcaj. Właściwie co za różnica? Najważniejsze to wiedzieć, że wszystko z tobą w porządku.
- To wiem, jestem w porządku, na pewno. Szkoda tylko, że nie wiem, jak się rodziłam, a mamy jakoś nie wypada pytać.
- Gdyby mi zależało, to swoją bym zapytała - odpowiada Marina.
- To dlatego, że masz już własne dziecko - mówi Ksenia, a Marina śmieje się w taki sposób, że Ksenia pyta: - Przyznaj się, wymyśliłaś to teraz?
- No co ty - odpowiada, zakręcając smoczek na butelce - od razu mi się to przypomniało. A myślisz, że pomogłabym ci ze stroną, którą bym uważała za szkodliwą?
- Nie wiem. A ze względu na przyjaźń?
- Nawet dlatego. Rośnie mi dziecko, więc mimo wszystko powinnam wiedzieć, co jest dobre, a co nie.

24.

Trudno wytłumaczyć, jak to się dzieje

Po prostu w pewnej chwili zdaję sobie sprawę

Że to jest dziewczyna, której mogę opowiedzieć o swoim życiu

Richard Trenton Chase, Wampir z Sacramento

Tak tłumaczył się agentowi FBI Robertowi Resslerowi

„Nigdy nie wybierałem ofiary

Szedłem po ulicy i otwierałem drzwi

Jeśli były zamknięte

It means you're not welcome”

Podobnie jest ze mną
Czasem drzwi są otwarte, czasem - nie
Trzeba podejść i poruszyć klamką

Siedziała naprzeciwko mnie w metrze
Miała na sobie prostą sukienkę
Ramięczka na ramionach, a obok nich
Kolejne ramięczka - od stanika
Teraz tak się nosi w Moskwie
To trochę wulgarne
I zupełnie mnie nie podnieca

Miała jednak piękne ręce
Ramiona, przedramiona, a zwłaszcza dłonie
Z długimi, zwinnymi palcami
Zadbanyimi paznokciami
Pewnie dwa razy w tygodniu
Manikiurzystka Liza, Gala czy Masza
Robi jej kąpiele, wycina dokładnie skórki
Poleruje i lakieruje
Zamieniając paznokcie
W skrzydełka małych muszelek z masy perłowej

Kiedy spojrzałem na te ręce
Pociąg jakby się zatrzymał
Wstałem i do niej podszedłem
Mimo że moje ciało wciąż
Nieruchomo siedziało
Podszedłem do niej i zajrzałem jej w oczy

W każdej kobiecie najważniejsze są oczy
Nawet kiedy leżą na dłoni
To przechowują część jej duszy
Tocząc się między wzniesieniami piersi
Wpadając do głębokich parowów
Jakby się zegnały
Jak gdyby dusza, oddzielając się od ciała
Przyglądała mu się po raz ostatni

Miała niesamowite oczy
Ciemne niczym mrok piwnicy
W której zgaszono światło
I zamknięto drzwi

W dzieciństwie bałem się ciemności
Rodzice się ze mnie śmiali
Pytali, co mogę w niej zobaczyć
Wtedy nie mogłem odpowiedzieć
Ale teraz znam już odpowiedź:
Widziałem tam ciemność
Tę, która niespodziewanie przykrywa biały dzień
I otacza mnie kokonem
Jak wielki ołówek
Przekreśla cały świat
Czarnymi spiralami

Takie właśnie miała oczy
Wtedy zrozumiałem, że to moja kobieta
Że będę mógł z nią rozmawiać
A ona udzieli mi odpowiedzi
Rozmowa jest wszystkim, czego pragnę

Kiedy czytam w gazecie
Że nienawidzę kobiet
I ludzi, to wiem, że to kłamstwo
Kocham ludzi
Chciałbym się kochać z całym światem
Ale nie należę do Ziemi
Przemawia przeze mnie głęboka ciemność
I powinienem być wysłuchany

I kiedy one krzyczą, to ja wzywam pomocy
Wołający na puszczy wielkiego miasta
Panie, do ciebie wołam Usłysz mnie

Ale krzyk cichnie, bez odpowiedzi

Wróciłem na miejsce i pociąg ruszył
Nikt niczego nie zauważył
Nikt nie zauważa, że takie chwile
Opuszczają czas i należą do wieczności

Dziewczyna w letniej sukience
Z podwójnymi ramiączkami
Odwróciła się do koleżanki, wstała
Piękną ręką z długimi i zadbanymi palcami
Zaczęła wykonywać jakieś ruchy
Koleżanka odpowiedziała jej w taki sam sposób

Była głuchoniema

Wyszedłem na następnej stacji i samotnie udałem się do domu
Z tą dziewczyną nie dało się rozmawiać
Nawet jeśli umie czytać z ruchu warg
Zmrużyłaby oczy
Nawet jeśli odciałbym jej powieki
Mogłaby odwrócić wzrok

Nie będzie mogła ze mną rozmawiać
Nikt nie zdoła
Nikt nie usłyszy

Czasem ją wspominam
Myślę, że i tak się rozumiemy
Ja też mówię rękami
Rękami po łokcie mokrymi od krwi
A ciemność ogarnia nasze źrenice

Podobno miłość to jak rozumiesz się z kimś bez słów
Tak właściwie
Rozmowa bez słów nie jest trudna
Skalpel, zapalniczka, haczyki na ryby i wrzący olej
Są bardziej wymowne niż cała światowa poezja
Jeśli mowa o bólu
Oprócz tego nie mam chyba nic do powiedzenia

Chciałbym spotkać człowieka
Z którym mógłbym rozmawiać słowami
Marzę o dziewczynie, która by mnie słuchała
Przytakiwała, płakała i powtarzała:
„Tak, tak, wiem, masz rację”

Kokon ciemności, czarne spirale
Wielki ołówek przekreślający świat

Mówiłaby: „Tak, wiem”

A później by brała brzytwę i cięła swoją skórę
By uwolnić nasz ból
Byśmy gdzieś tam, poza kokonem
Mogli znów się spotkać
Jak brat i siostra

Gdybym spotka! taką kobietę, to myślę
Że mógłbym umrzeć jako szczęśliwy człowiek

25.

Dwa dni. Dokładniej - pięćdziesiąt dwie godziny. Zazwyczaj jej organizm pracuje niczym najlepszy chronometr. Dwadzieścia osiem dni. Dziewiąta rano - i można wywieszać czerwoną flagę czy jakoś tak. Wuefista lubił kontrolować to w dzienniku, by dziewczyny z wyższych klas nie nadużywały zwolnień. „Już ja was znam - mamrotał - jak przyjdzie co do czego, to cały czas będziecie «niedysponowane», „Niedys”, czyli „niedysponowana” - tak miały mówić, kiedy przychodziły na wuef w t e dni. Żeby nie mylić ze „zwolem”, gdy przez dwa tygodnie po grypie czy poważnej infekcji lekarz zalecał zwolnienie z wuefu.

Ola późno zaczęła miesiączkować, w dziewiątej klasie, ale za to od razu - 28 dni, 672 godziny, dziewiąta rano, dokładność co do minuty. Za każdym razem. Ze współczuciem patrzyła na koleżanki ze studiów, gdy co miesiąc któraś z nich gorączkowo liczyła dni

i biegła robić „test na myszy”. Mówiono, że kiedy dziewczyna zaciążyła, to umiera mysz. Ola wyobrażała sobie, że gdzieś tam, na górze, gdzie spotykają się dusze ludzi i zwierząt, mała skrzydlata myszka czeka na duszę skazanego na aborcję nienarodzonego dziecka.

Sama nie miała nigdy do czynienia ani z myszami, ani z obecnym *pregnancy test*, humanitarnym i szybkim. Całe życie - 28 dni, 672 godziny, dziewięta rano: pierwszy dzień - wtorek, a do weekendu już po wszystkim. Dziś mamy już czwartek, godzina pierwsza po południu. Pięćdziesiąt dwie godziny spóźnienia.

I cisza.

Jedzą obiad w Klonie, tuż obok Coffee Inn przy Bolszoi Dmi-trowce. Kelnerka przynosi menu.

- Kiedy wrócę, nic z tego nie pozostanie. To ostatnie dni. Łużkow wszystko zmiecie, i Klon, i okoliczne kawiarnie - mówi Wład, pokazując ręką wewnątrz baru.

- Czyżby? - dziwi się Ola.

- Tak, rekonstrukcja. Już o tym mówili. Więc jeśli wcześniej tu nie byłeś, to oglądaj, bo to historyczne miejsce. Nawet nie przypuszczasz, ile czasu tu spędziłem.

Za oknem pada śnieg. Wład wywała na przezroczysty stolik dopiero co wydrukowane zdjęcia.

- Zobacz - mówi - Andriej przysłał mi z Goa. To dom, który wynajął. To nasza plaża. Tu zachód słońca nad oceanem. A to sam Andriej.

Andriej stoi w obcisłych slipkach, jest opalony, uśmiecha się. Zdaje się, że Ola jak przez mgłę go sobie przypomina. Wysoki, chudy, niezgrabny. Didżej czy widżej, jakoś tak, sama nie wie, a i Wład nigdy jej tego nie wyjaśnił.

- Na twoich urodzinach miał chyba bródkę - mówi Ola.

- No, no - przytakuje Wład. - Zgolił w Tajlandii.

W Moskwie wszyscy zimą chcą wyjechać do Tajlandii. Jest tam ciepło, świeci słońce, mają prawie europejskie standardy i prawie azjatyckie ceny. Co prawda podobno to gniazdo AIDS, ale można się przecież zabezpieczyć.

Nigdy nie lubiła się zabezpieczać. Uspokajała siebie, wma-
wiając, że ma właściwie stałego partnera, więc niczym się nie
zarazi, ciąży nie ma co się bać, bo wszystko chodzi jak w zegarku,
wystarczy liczyć dni. A co jak co, ale liczyć umie.

Rzuca okiem na zegar na prawo od baru. Pięćdziesiąt dwie
godziny i piętnaście minut.

- Masz pojęcie - mówi Wład - to będzie taki nasz, no wiesz,
miesiąc miodowy. Tak właśnie mi napisał. Że beze mnie nie wy-
trzyma. Że jestem miłością jego życia.

No to trzeba pogratulować, myśli Ola, tylko nie wiem, jak to
zrobić. Po ośmiu latach przyziemnych rozmów i domowych po-
leceń - „Ola, przynieś lodu!” - nagle słyszy, jak brat opowiada o
swoim życiu. Czyli jest zakochany. Ma romans. Oczywiście,
jakżeby inaczej? W końcu i on pochodzi z rodziny leningradzkich
inteligentów, w której mówiło się, że w życiu najważniejsza jest
miłość. Ale czy do mężczyzny, czy do kobiety - to już nie ma
znaczenia.

- Píše, że w Tajlandii nie ma homofobii. U nich buddyści
wyróżniają trzy płci: męską, żeńską i resztę. Ta reszta to właśnie
my. A co najważniejsze, wszystkie te płci - płcie? - mogą się
uwolnić.

Ale na podstawie „niedysa” czy „zwola”?, automatycznie na-
suwa się Oli myśl. Trzy płci, też coś. Dla niej geje to wciąż męż-
czyźni, głupio tak robić z nich osobną płć, chociaż politycznie
poprawna Ksiusza poparłaby tę ideę. Jednak trzecia płć to jak
trzeci kolor w szachach: co, jeśli obok czarnych i białych bierek
pojawiają się inne - czerwone czy zielone?

Ciekawe, czy w tajlandzkich szkołach są trzy przebieralnie. A na nich napisy: „K”, „M” i pewnie „N”. Jak w gramatyce - rodzaj nijaki. Jeśli założyć, że rzeczywiście istnieje. U niej w szkole były tylko dwie przebieralnie: dla tych, co wiedzieli, co znaczy „niedys”, i dla tych, co się tego tylko domyślali. Była to wielka tajemnica dziewczynek i wszystkie wiedziały, że w żadnym wypadku nie wolno mówić o tym chłopakom. Ciekawe, jak się tego dowiedzą? Czy powinni posiadać tę wiedzę od ojców, czy może mówi się o tym na jakichś lekcjach biologii, o których już nie pamięta? A może tajemnica menstruacji to część męskiej inicjacji i młodzieńcowi powinna o niej opowiedzieć jego pierwsza dziewczyna? Jeśli tak jest, to Wład do dziś nie wie, czym jest „niedys”.

- Gdybym był muzykiem - kontynuuje - w ogóle bym się tam przeniósł. Ale potrzebuję języka, jestem w końcu reżyserem.

Słowo „reżyser” wypowiada z dumą. Ola widziała dwa jego spektakle, z których niewiele zrozumiała. Może w ogóle nie lubi teatru albo gejowska estetyka do niej nie przemawia. Ale to dziwne - w wieku trzydziestu pięciu lat nagle odzyskać brata. Dowiedzieć się, że nie tylko jeździ z nią do Auchana po zakupy i wysyła do kuchni po lód, ale i kocha jakiegoś Andrieja i jest dumny z tego, co robi w życiu. Pewnie i on niczego o mnie nie wie. Czy powinnam mu teraz coś o sobie opowiedzieć? A może ta nowa sytuacja to przede wszystkim strzelanie do jednej bramki: brat mówi, a siostra słucha?

- A może nas odwiedzisz, co? - pyta Wład. - Znajdziemy dla ciebie jakiś ką, w końcu już ze sobą mieszkaliśmy. - Śmieje się:

- Pamiętasz, jak mieszkaliśmy dwa lata na Priobrażence?

Pamięta. Radosny czas połowy zeszłej dekady. Albo w ogóle nie mieli pieniędzy, albo nagle był ich nadmiar. W mieszkaniu nie milknął acid house i goa trans, tabletki walały się na stole w jadalni, cały czas ktoś był na haju, a inny wariował od bad tripa.

Był to radosny czas, ale nie dla niej. Codziennie, wracając do domu, bała się, że zostanie w swoim łóżku trzech czy czterech nieznajomych mężczyzn ze żrenicami na pół twarzy, z przejęciem uprawiających seks. Prawdę mówiąc, nigdy do tego nie doszło. Wszyscy mieszkańcy tego domu szanowali prawo do *privacy* samotnej kobiety.

Gdybyśmy mieszkali wtedy w Tajlandii, myśli Ola, na moich drzwiach widniałoby „K”, a u pozostałych: „N”. Choć u nich napis byłby raczej po tajsku. Gdyby jednak było inaczej, to Wład pewnie by tam został.

- Obawiam się, że drugi raz bym tego nie zniosła - odpowiada Ola. - Cały czas mi się zdawało, że jeszcze chwila i chórem zacznie mnie uczyć, jak najlepiej obciągać.

- Mhm, chyba tylko mając na uwadze poprawianie stosunków między płciami. Byliśmy przecież, dzięki Bogu, grzecznymi chłopcami. Nikt cię nie dotknął nawet palcem.

- Jeszcze tego brakowało! - Ola się śmieje.

Był to radosny czas, ale nie dla niej. Uciekła do Moskwy za swoim drugim mężczyzną, czterdziestoletnim profesorem slawistyki, który na początku przez semestr wykładał na Uniwersytecie Petersburskim, a później za pieniądze jakiejś fundacji prowadził badania w Archiwum Państwowym. Jasne, z Ameryki przyjechał z żoną i córką. Kilka razy nawet jedli wspólnie obiad. Oficjalnie Ola występowała w charakterze asystentki, co więcej, otrzymywała za to pieniądze, sto dwadzieścia dolarów miesięcznie. Nawiasem mówiąc, mama, jeszcze w Pitrze, dowiedziawszy się o związku córki z żonatym mężczyzną, urządziła awanturę - „mało tego, że starszy syn okazał się pedałem, to jeszcze za córkę mam dziwkę”. Ku zdziwieniu Oli bardziej ją dotknął ten politycznie niepoprawny pedał niż oczekiwana dziwka, dlatego gdy wyjechała do Moskwy,

przez dwa miesiące w ogóle nie dzwoniła do domu. Na szczęście Wład regularnie meldował, że wszystko u niej gra. Pierwszy raz w życiu czuła się wolna od władzy rodzicielskiej, bez potrzeby tłumaczenia się z czegokolwiek.

- No, na Goa nie będzie takiego burdelu - zapewnia Wład. - Dojrzeliliśmy i ustatkowaliśmy się. Andriej w ogóle skończył z twardymi. Teraz tylko hasz. Żadnych speedów, ecstasy czy koksu. Wyłącznie haj.

- To Andriej też z nami mieszkał? - pyta Ola.

- No co ty. Oczywiście! - dziwi się Wład. - Jesteśmy ze sobą już z dziesięć lat. Niedługo szykuje się nam rocznica. Tylko że w zeszłym roku jakoś ciągle się kłóciliśmy, ale wciąż jest miłością mojego życia, *together forever*, nie zauważyłaś?

- Wiesz, tak naprawdę to mało o sobie wiemy - mówi i rzuca okiem na zegar: pięćdziesiąt dwie godziny i trzydzieści pięć minut. Minuty nie mają już znaczenia. Po prostu pięćdziesiąt dwie i pół godziny.

- Chyba tak - wlepia wzrok w talerz - tak. Nieważne, odwiedź nas, Andriej ci się spodoba, na pewno, jest wspaniały.

- Niestety - mówi Ola. - Po pierwsze, brak kasy. Po drugie, problemy w pracy.

- Jak to nie ma kasy? - dziwi się Wład. - To od kogoś pożycz, oddasz później. A problemy jakie?

Ola wzdycha. Właściwie problemy są dwa. Jeden nosi nazwę „Grisza i Kostia”, a drugi - pięćdziesiąt dwie godziny i czterdzieści minut spóźnienia. Czemu, nawiasem mówiąc, przyszło jej do głowy, że chłopcy nie mają skąd się dowiedzieć o miesięczce? Przecież dookoła reklamy podpasek, nie sposób się nie domyślić, po co to wszystko. Niebieski płyn. Obecnie wołałaby czerwony, niczym rewolucyjne sztandary. Ciekawe, czy w Kambodży za komunistów sztandary były czerwone, czy może jakieś inne? Tam

gdzie, jeśli wierzyć Andriejowi, czaszki są schowane pod szkłem, by nie wykradali ich turyści.

- Właściwie problem jest jeden. Kłótnia dwóch inwestorów, przez którą tracę biznes. Chciałam sprowadzić trzeciego, by ich wykupił, jednak Ksiusza dostarczyła mi o nim takich informacji, że prawdę mówiąc, boję się.

- Czemu?

- Wiesz - tłumaczy Ola - w naszej branży jak na razie nikogo nie zabito. A ten człowiek, zewnętrzny inwestor, zdaje się, właśnie w taki sposób zwykł rozwiązywać swoje problemy.

- Nie gadaj - mówi zachwycony i kiwa na kelnera, by zamówić kawę. - Lata dziewięćdziesiąte się skończyły, teraz się nie zabija.

- Wolałabym nie sprawdzać.

- A ci twoi o co się kłócą? - Odsuwa talerzyk, spogląda na Olę, jak gdyby naprawdę miał zamiar wysłuchać jej z uwagą i dać sensowną radę.

- Nie podzielili się pieniędzmi z kampanii wyborczej. - Ksenia wzrusza ramionami. - Poza tym od zawsze byli rywalami.

- Wow, co za fabuła. Chciałem napisać o tym sztukę. Dwóch biznesmenów, razem od podstawówki, przyjaciele i konkurenci, czują do siebie pociąg, do którego sami boją się przyznać... Tylko nie wiedziałem, jak to zakończyć. Dla moskiewskiego widza lepiej, żeby się pokochali i wyjechali, powiedzmy, do Tajlandii, ale jeśli wystawiać na eksport, to lepiej, by się zarznęli. A tobie która wersja bardziej się podoba?

- Moskiewska.

- No to w czym problem? - Wład się śmieje. - Niech oddadzą głos swoim uczuciom.

Co ja wiem o ich uczuciach?, zastanawia się Ola. Nic. Tyle, ile o uczuciach własnego brata czy Olega i innych mężczyzn, których kochałam. A Ksiusza? Tak, Ksiusza to co innego. Chociaż czemu

potrzebuje do tego bólu i krwi?

À propos krwi. Pięćdziesiąt dwie godziny i pięćdziesiąt dwie minuty.

- Jednym słowem, kończ z tymi swoimi pedziami i przyjeżdżaj - radzi Wład. - A może wszyscy tam osiadziemy, do diabła z teatrem. Spróbuję się w pantomimie albo innym balecie, nie trzeba od razu gadać. Kto wie, może adoptujemy z Andriejem synka. Podobno w Azji nie ma z tym problemów. Będziemy ze sobą mieszkać: ty będziesz mamą, a my tatusiami. Rano będziemy się kąpać, później opalać, Andriej będzie uczył swojej muzyki, ty będziesz czytać książki, a ja... ja będę grał. - Wład w zamyśleniu spogląda na rozplywający się w powietrzu dym z papierosa Oli. - Wiesz, czasem tak sobie myślę, że byłbym dobrym ojcem. Wydaje mi się, że wiem, czego dzieciom potrzeba.

- Tak?

- Żeby je po prostu kochano. Takie jakie są.

Wład marzycielsko zamilkł, a ona zaczyna rozumieć, że jego układ sceniczny jest gotowy: Andriej siedzi i trzyma w ręku piszczałkę, z nogą na wielkim bębnie, ciemnoskóry chłopaczek bawi się w piasku z Władem, a ona stoi niczym wspólna matka i trzyma w dłoni książkę, której tytułu z daleka nie da się odczytać. Chłopiec podnosi głowę i mówi w języku międzynarodowym - „mama”. Obraz ten jest na tyle niemożliwy, nierealny, że Ola przestaje liczyć godziny i minuty i już wie, że czas się pogodzić i iść do apteki po *pregnancy test*, i otrzymać odpowiedź, którą i tak zna.

Mysz by nie przeżyła tej wiadomości.

26.

Osiem różnych teczek z papierami, z czego dwie pełne wycinków z gazet. Pojemnik z metalowej siatki, z którego jak antenki wystają

dwa długopisy i trzy ołówki. Naostrzone grafity wywołują ścisk w sercu. Trzymać takie ołówki u siebie na biurku to jakby nosić w kosmetyczce brzytwę, nie będziesz jednak tego tłumaczyć Taniuszy, która w biurze Paszy odpowiada za dział gospodarczy. Ergonomiczna klawiatura, dzięki której podobno mniej męczą się obgryzione i zmęczone palce Kseni. Mysz optyczna z czerwonym oczkiem laserowym. Monitor ciekłokrystaliczny firmy Samsung. Oto biurko, przy którym siedzi młody zawodowiec, dziennikarz i menedżer IT, wschodząca gwiazda rosyjskiego Internetu - Ksenia Jonowa. „Gościmy dziś w biurze producenta projektu «Moskiewski maniak», by zadać...”, cholera, trzeba było żądać autoryzacji tekstu przed publikacją, muszę zadzwonić do Paszy i się pokajać. „W biurze producenta!” Teraz już wie, jak wygląda sława. Niewielka, cicha, lecz mimo to - sława. Dobrze chociaż, że nie poznają jej na ulicy, choć w klubie już raz zaczepiła ją jedna dziewczyna, mówiąc, że słyszała w radiu jej głos i teraz od razu go rozpoznała. No tak, trzy audycje w radiu, dziesiątki wywiadów w Internecie, kilka artykułów w prasie - to już sława, czyż nie? Inna sprawa, że sława nie jest jeszcze powodem, by rzucić pracę. I wychodzi na to, że w jej życiu nie zaszła wielka zmiana. Co rano przegląda bieżące wiadomości, opieprza tłumaczki, wysyła Aleksieja po reportaż i usiłuje wyciągnąć od news makerów komentarze na temat kolejnych wydarzeń dnia. Dla innych to ona sama jest news makerem, tymczasem w swojej redakcji pozostaje wciąż dziennikarką i redaktorem naczelnym działu informacji. Ten jej osobisty projekt - no dobra, jej, Oli i Aleksieja - to ich prywatna sprawa, niemająca związku z pracą, o czym Kseni nawet nie trzeba przypominać.

Trzeba wziąć się wreszcie do tych papierów. Uśmiecha się na wspomnienie nauczycielki z podstawówki, która mówiła, że komputery uratują lasy od wycinki. „Papier stanie się bezużyteczny”. Gdyby tylko zobaczyła biura firm internetowych! Prawdę mówiąc, teraz już niezbyt dobrze pamięta różne biura przed pojawieniem się komputerów. Ciekawe, czy na każdym biurku była maszyna do pisania, a umowy przedwstępne spisywano ręcznie?

Zeszłoroczne sprawozdanie fundacji „Opinia Publiczna” łąduje w koszu jako moralnie przestarzałe. Wydruk repertuaru kin z piętnastego grudnia - próba obejrzenia na dużym ekranie przeoczonego kiedyś *Underworldu* - również do kosza, wszystkie dwanaście stron. Wstępny wariant biznesplanu z naniesionymi uwagami Oli - do kosza. Lista ludzi, z którymi Aleksiej miał przeprowadzić wywiad, wydrukowana przed spotkaniem w kawiarni i pozostawiona na biurku dwa tygodnie temu - witaj w koszu. Wydruk paska informacji ich serwisu z ósmego stycznia, z rażącymi błędami, poprawionymi już w Sieci, ale zachowanymi do pouczenia winnych - do śmieci. A co robi na moim biurku teczka z umowami? Do księgowej! Koperta ze zdjęciami z obchodów Nowego Roku - do torby. Teczka z wycinkami z gazet na mój temat, moja ulubiona - również do torebki.

Na fotografii Ksenia ma w domu specjalny album i duże pudełko kartonowe z Ikei. Wycinki z gazet trzyma w najniższej szufladzie biurka, zgromadziła takie swoje osobiste archiwum: kilka listów, rachunek za ostatnią kolację z Nikitą o wartości satanistycznych 666 rubli, sentymentalną zasuszoną różyczkę (pamięta od kogo), okładkę kasety wideo Daria Argento z autografem, spinkę Wiki, którą ta u niej zostawiła i zapomniała odebrać przed swoim wyjazdem do Niemiec, trzystronicowa, niepełna

lista mężczyzn Mariny, którą sporządziły trzy lata temu, gdy Marina u niej nocowała, oraz wycinek z gazety „Megapolis-Express” z tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku.

Notatka wpadła Kseni w ręce tego samego ranka, kiedy zmywszy z siebie pod prysznicem krew z pociętych ud - niestety nie po raz ostatni - postanowiła wyskoczyć na miasto i w najbliższym sklepie kupić sobie coś do jedzenia. Szkoda, że pieniędzy miała już nie tak dużo - nie chciała pożyczać od mamy, była przekonana, że dostanie wypłatę - a z wypłaty nici. I nagle się okazało, że w ciągu tygodnia, kiedy nie wychodziła z domu, w miejscu warzywniaka wyrósł kiosk z gazetami i książkami. Kupiła więc „Megapolis-Express”, bo od któregoś z mamy znajomych dowiedziała się, że to jedyna gazeta, którą obecnie da się czytać. Poza tym tytuły pozostałych gazet nic jej nie mówiły. Idąc do kiosku, kupiła całą torbę jedzenia i po powrocie do domu zasiadła do czytania, kapiąc na gazetę śmietaną z sałatki pomidorowej. Zdjęcia na wpół nagich dziewczyn dzięki tym białoróżowym plamom zdecydowanie zyskiwały.

Notatka znajdowała się w dziale „Spowiedź”, akurat między odpowiedziami na pytania czytelników („Droga Redakcjo, bardzo proszę o odpowiedź, czy można zająć w ciąży od seksu oralnego?”) i opowieściami o sekcje satanistów bezczeszczących groby pod Pitrem. Ksenia zwróciła uwagę na wielki cytat: „Cięłam się nożem - wyznaje korespondentka «M-E» Maja Lwowa”. Jak przez mgłę pamiętała, że specjalnością Mai Lwowej były intymne opowieści o własnym życiu seksualnym. Dwa lata temu razem z Wiką i Mariną zapamiętały omawiały wspomnienia Mai o jej defloracji - najwidoczniej w oczekiwaniu na swoją. Tym razem dziennikarka w charakterystycznym dla siebie kwiecistym stylu opisywała przeżyty rok wcześniej ciężką depresję z powodu

śmierci matki i innych spraw osobistych. „Od miesiąca siedziałam w domu - pisała - obwiniając się o wszystko, co się wydarzyło. Moja rozpacz była tak wielka, że próbowałam popełnić samobójstwo, niezdarnie tnąc się nożem kuchennym”. Znalazła się jednak wierna przyjaciółka, która wyciągnęła pechową samobójczynię na dachę, gdzie ta poznała przystojnego, despotycznego mężczyznę, niewiele od niej starszego. Całym tonem artykułu Maja sugerowała, że ów mężczyzna jest dość znaną osobistością, dlatego też nie może podać jego nazwiska i woli nazywać go „swoim demonem”. „Pierwszej nocy zupełnie nie byłam podniecona. Tak, chciałam go, lecz moje ciało jakby umarło! Wtedy mój demon przewrócił mnie na brzuch i parę razy klepnął po drżących od przedsmaku pośladków”. Później, czytając ponownie ten artykuł, Ksenia zawsze chichotała w tym miejscu, wyobrażając sobie tłuste uda Mai Lwowej, pokryte drobną gęsią skórką, niczym zimne nóżki na kolebiącym się stole. Jednak pewnego letniego dnia tyśiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego piątego roku Kseni nie było do śmiechu i jednym tchem doczytała artykuł do szczęśliwego końca („...można kupić w niektórych sex-shopach w Moskwie, jednak mój demon woli je sprowadzać z zagranicy”). Ostrożnie odłożywszy niedojedzonego pomidora, wybrała numer Mariny, starając się powstrzymać dreszcz podniecenia, czy jak by powiedziała Maja Lwowa - drzenie od przedsmaku.

W ten sposób poznała Nikitę, swojego pierwszego partnera BDSM. To on nauczył ją większości tego, co do dziś lubi w łóżku. Nieważne, jacy mężczyźni byli po nim, on na zawsze pozostał tym pierwszym i wyjątkowym. Ich romans trwał zaledwie pół roku, później Nikita wyjechał do Ameryki, gdzie obecnie jest powszechnie znany w BDSM-community w San Francisco. A ona musiała szukać innych, zdolnych zaspokoić jej nieoczekiwane obudzoną potrzebę podporządkowania i bólu fizycznego. Nie było

łatwo, ale sprawa na to zasługiwała.

- Dla mnie zwykły seks - tłumaczyła kiedyś Marinie - to jak piwo dla tych, co lubią wódkę. Rozluźnia, miło jest się go napić w czasie rozmów biznesowych czy do lunchu. Jest po prostu przyjemne. Tak samo jest z seksem. Po dobrym seksie ze zwykłym kochankiem jestem idealnie wypoczęta. Jeśli jakiś mężczyzna mi się podoba, dobrze się czuję, gdy jest obok mnie - przecież wiesz, że ogólnie lubię męskie ciało - ale to wciąż nie to, o czym teraz mówię. Kiedy jestem bita, rzucana na kolana, ktoś sprawia mi ból lub mnie poniża, świat nie istnieje. Wszystko dookoła jakby się zapada do czasu, kiedy kończę - a w takich przypadkach zdarza mi się dochodzić bardzo długo - tak więc właściwie od razu przenoszę się w inne miejsce. Może nawet opuszczam swoje ciało, sama nie wiem. W literaturze specjalistycznej nosi to nazwę *subspace*, „podprzestrzeń”, jeśli w ogóle da się to opisać. Dla mnie różnica między zwykłym seksem a seksem BDSM jest taka jak dla ciebie różnica między pocałunkami i normalnym aktem seksualnym. Lubisz się całować, ale raczej nie zdołasz zrezygnować z rozkoszy, którą otrzymujesz, kiedy się pieprzysz.

- Gdzieś czytałam - odpowiedziała Marina - że takie upodobania przejawiają bizneswoman, które odnoszą największe sukcesy. W pracy są zmuszone się kontrolować, natomiast w łóżku się rozluźniają.

- Coś w tym jest. - Ksenia, która nie była jeszcze wtedy bizneswoman, wzruszyła chudymi ramionami. - Ale zdaje mi się, że nie tylko o to chodzi.

Nie kryła się ze swoimi upodobaniami, jednak kilka smutnych doświadczeń nauczyło ją, że mężczyźni wpadają w panikę, jeśli podczas pierwszego razu z dziewczyną dostają oprócz prezerwatyw zestaw składający się z dwóch pejców, kajdanek, biczyka,

skórzanej packi, szpicruty i zacisków na sutki połączonych załotnym srebrnym łańcuszkiem. Bywało i tragicomicznie. Pewnego razu na imprezie Ksenia poznała super zbudowanego blondyna, prawdziwego niebieskookiego bohatera niczym z podań ludowych. Jak na bohatera przystało, miał na imię chyba Światosław, czy może Mirosław, w każdym razie był jakimś tam przyjacielem jej znajomych. Po wypiciu niezliczonych kolejek tequili z limonką i solą złapali taksówkę i ruszyli w kierunku domu Kseni, bo okazało się, że ów Stanisław lub Rościśław mieszkał jeszcze z rodzicami. Aż tu nagle, już w taksówce, młodzieniec gryzie Ksenię w szyję. Później obejmuje ją tak, że aż jej chrupnęło w kościach, a na dokładkę przypala papierosem jej kolano. Gdyby nie tequila, można by sobie wyobrazić, że ten Wiaczesław alias Mścisław ma po prostu problemy z koordynacją ruchów, jednak Ksenia, która od dwóch miesięcy nie miała partnera BDSM, podnieciła się do tego stopnia, że od progu swojego mieszkania zaczęła się chwalić nowymi przyrządami.

- A to co? - zapytał Sława, spoglądając na nią zdumionymi niebieskimi oczami.

- Szpicruta - odpowiedziała. - A to bat. Biję się nimi kobiety, jak pewnie się domyślasz.

Dalszego zachowania miłosego bohatera raczej się nie spodziewała: spojrzenie mu zmętniało i całym swoim bohaterским rozmachem padł na kolana, po czym zwrócił na linoleum w przedpokoju trzy limonki i sałatkę z kalmarów, czyli całą swoją wieczorną zakąskę. Resztę nocy spędziła na pojeniu owego woja herbatą i wysłuchiwanie zawitych przeprosin. Nad ranem jej instynkt macierzyński wziął górę, pogłaskała więc Sławę po główce, zaprowadziła do sypialni, rozebrała i po pięciu minutach, starając się, żeby nie zabrzmiało to fałszywie, wyjęczała, że jest najlepszym

kochankiem na świecie. Biorąc pod uwagę, że oboje nie spali całą noc, a ona nie miała nawet siły zajęcie jak należy, nie liczyła, że uda jej się go okłamać. Tak czy inaczej, doszła do wniosku, że zrobiła wystarczająco dużo, by zmniejszyć traumę, której doznała delikatna męska dusza. Następnie powiedziała, że spieszy się do pracy, i najbardziej krętą drogą odprowadziła niespełnionego kochanka do metra, by wytrzeźwiawszy, nie był w stanie ponownie trafić do jej mieszkania. Numer telefonu, który mu podała, miał oczywiście jedną błędną cyfrę. Zawsze tak postępowała w podobnych przypadkach. Gdy wieczorem zadzwoniła do Mariny, podsumowała: „Może i był to mój najgorszy seks w życiu, ale i jednocześnie najśmieszniejsza rzecz, jaka mi się przytrafiła”.

Dlatego też teraz, biorąc pod uwagę smutne doświadczenia, Ksenia nie spieszy się do wtajemniczenia Aleksieja w swoje na wpół zakazane zabawy. Zostawia wprawdzie na widocznym miejscu to skórzaną packę, to biczyk o dziewięciu zakończeniach, jednak Aleksiej obrzuca je obojętnym spojrzeniem, uznając najpewniej za element wystroju. Spotykają się co dwa tygodnie. Aleksiej przeprasza ją, że nie może częściej, ona nie mówi mu, że częstsze spotkania nie wchodzi w grę. Połączenie niezobowiązującego romansu z pracą wyszło im bez problemów. Jako menedżer stwierdza nawet, że Aleksiej zaczął lepiej pracować. Oczywiście możliwe, że przyczynił się do tego sukces ich projektu, w końcu facet dobiega trzydziestki, a na razie nie miał specjalnych powodów do dumy.

Wyrzuca papiery do kosza, wkłada teczki na miejsce i ponownie siada przy biurku. W dolnym rogu miga ikonka ICQ, dowcipnie nazwana przez kogoś „kwiatkiem na grobie czasu pracy”. Ksenia klika na żółty prostokąt. Pojawia się wiadomość: „Cześć!”.

- Cześć - odpowiada i sprawdza User's Details.

Żadnego imienia czy nazwiska, jedynie nick: alien, bardzo

oryginalny, z pozostałych rubryk wypełniona jest jeszcze jedynie pleć - mężczyzna. W zakładce „About” szpanerski tekst po angielsku podobny do opisu bohatera w jakiejś grze komputerowej: *I'm a monster in your chest. I'm a really nasty one. And in a few hours, I'm gonna burst my way through your rib cage, and you're gonna die. Any questions?*

- Czyżbyśmy się znali? - pyta Ksenia.

- Nie - pada odpowiedź. - Ale da się to naprawić, nie?

Ksenia wzdycha. Co jakiś czas na ICQ piszą do niej znużeni mężczyźni pragnący poflirtować lub pogadać. Zazwyczaj wystarczy parę wiadomości, by wysłać ich do wiecznego *ignore'a*.

- Nie mam pewności, czy chcę to naprawić - nieżyczliwie odpowiada.

Ciekawe, myśli sobie, czy ten też zacznie pisać kokietliwą bzdurę w stylu „ojej, a czemuż to jesteś taka drażliwa?”.

- Dobrze - pisze on - nie musimy się zapoznawać. Możemy zwyczajnie porozmawiać.

- O czym?

- A o czym się mówi nieznanym ludziom, których nigdy się nie spotka w realu? Oczywiście o najskrytszych tajemnicach. Proszę mi, Kseniu, powiedzieć, jakie jest pani najgłębsze, ukryte pragnienie?

Ksenia spogląda na ciekłokrystaliczny monitor firmy Samsung, pojemnik z dwoma długopisami i trzema ołówkami i równo ustawione teczki z papierami. Kariera, pieniądze, sukces? Trudno te pragnienia nazwać ukrytymi, poza tym przecież to nawet nie pragnienia, tylko nieuchronna przyszłość, a dokładniej - przecucie. Na moment jej chude ręce zamierają nad ergonomiczną klawiaturą.

- Jestem zwykłą dziewczyną - pisze. - Chcę znaleźć mężczyznę, który mnie zrozumie i uczyni szczęśliwą.

27.

Często się zastanawiam, czemu to się przytrafiło właśnie mnie. Istnieje wiele teorii wyjaśniających, czemu ludzie wabią samotne dziewczyny do swoich piwnic, gdzie wiele dni je torturują, a później zabijają.

Są oczywiście potwory, którym dziewczyny nie dają lub którzy się boją, że im nie dadzą. Źli chłopcy gotowi zepsuć zabawkę tylko dlatego, że nie należy ona do nich. Wydaje mi się, że to zupełnie nie mój przypadek.

Dużo mówi się o homoseksualistach, ofiarach represjonowanej seksualności, którzy nienawidzą kobiet lub się ich boją. Tacy ludzie mieli zazwyczaj jakieś problemy z rodzicami lub ogólnie z całym otoczeniem, artykuł numer sto dwadzieścia jeden, dowcipy o pedałach, wielka szafa na jedną dziesiątą męskiej populacji kraju. Wydaje mi się, że to również nie o mnie.

Nawet chciałbym być gejem. Z jakiegoś powodu jest im łatwiej mówić o bólu i miłości zarazem. Czytałem kiedyś opowiadanie o dwóch zakochanych chłopakach, którzy z zamkniętymi oczami stoją na brzegu oceanu. Nagle słyszą krzyk wyrzuconego na brzeg delfina, którego miejscowe chłopaki dla zabawy dźgają widłami. A czytelnik zdaje sobie sprawę, że ten krzyk ma bezpośredni związek z ich miłością. Gdybym mógł napisać takie opowiadanie, nie musiałbym zabijać.

Można wyliczyć schizofreników, szaleńców bożych, którzy rozmawiają z Bogiem albo Diabłem, innym Wujem Samem, Belzebubem czy Belialem. Najpewniej w Rosji mogliby usłyszeć głosy Stalina lub Hitlera. W końcu nawet Czikatilo pisał, że czuje się jak partyzant. Słyszą więc głosy, które każą im zabijać. A to już zupełnie nie o mnie.

Nigdy nie słyszałem żadnych głosów. Nie rozmawiałem ani z Bogiem, ani z Diabłem, nikt też nie przekazywał mi posłań. Jestem tu całkiem sam. Myślę, że gdyby ktoś się do mnie odezwał, nieważne, Bóg czy Diabeł, nie czułbym się taki samotny i nie musiałbym zabijać.

Czytałem kiedyś prace Stanisława Grofa, czeskiego psychologa, który w odpowiednim czasie uciekł do Kalifornii, gdzie pracował z pomocą LSD i specjalnych technik oddychania. Utrzymuje on, że istnieją cztery prenatalne matryce, które określają życie człowieka na podstawie tego, w jaki sposób przyszedł na świat. Trzecia matryca, droga przez kanał rodny, mówi o narodzinach seryjnych morderców i sadystów. Tak mnie to zaciekało, że nawet zapytałem swoją matkę, jak to wszystko wyglądało, czy właśnie ten etap nie był dla mnie najtrudniejszy. Nie mam pewności, czy naprawdę coś z tego pamięta, ale na ile sobie przypomina, to nie wydarzyło się nic szczególnego, poród jak poród, dla lekarzy rutynowy. Czyli również ta historia mnie nie dotyczy.

Rzetelnie studiowałem amerykańskie książki, nabywając je ze wszelkimi środkami ostrożności za granicą, by nie zwrócić na siebie uwagi poczty ani obsługi Amazon.com analizującej zamówienia. Wszystkie pozycje mówią o tym samym: represjonowana seksualność, *child abuse* oraz okrucieństwo rodziców. Prawdę mówiąc, byłbym szczęśliwy, gdybym wiedział, że mój ojciec po pijaku zgwałcił mnie, gdy miałem pięć lat, albo moja matka kazała mi patrzeć, jak pieprzą ją klienci, dzięki którym zarabia na butelkę wódki i działkę heroiny. Byłoby prawdziwym sukcesem, gdyby w latach głodu mój brat został zjedzony niczym brat Czikałty.

Wymyślałem sobie nawet taką przeszłość, fałszywe wspomnienia, maskujące nie wiadomo co. Byłem w końcu chłopcem z bogatą wyobraźnią. Dużo fantazjowałem, ale w rzeczywistości

miałem szczęśliwe dzieciństwo. Wolałbym, gdyby było inaczej, to by oznaczało, że po prostu nie miałem szczęścia. *Shit happens*, jak to mówią Amerykanie. To ja nie miałem szczęścia, a ze światem wszystko jest w porządku, mogę jebać gazety i ich czytelników, niech sobie żyją jak chcą.

Gdybym wiedział, że to wyłącznie mój problem, poszedłbym do psychoanalityka i nie musiałbym zabijać.

Na kozetce u psychoanalityka zadałbym tylko jedno pytanie: „Czemu zabijam wyłącznie dziewczyny? Czemu nie mężczyzn ani chłopców?”. Gdybym zabijał chłopców, mógłbym sobie wmawiać, niczym John Wayne Gacy, że wszyscy oni są mną samym. Cytowałbym słowa Dennisa Nilsena: „Za każdym razem zabijałem siebie, ale zawsze umierał ktoś inny”.

Nie zabijam jednak mężczyzn, nie dotykam ludzi do mnie podobnych. Morduję kobiety i zupełnie młode jeszcze dziewczyny. Czemu je właśnie? Oczywiście sypiam z nimi, podniecają mnie, ale to, czego pragnę - zrozumienie, współczucie i przebaczenie - dostałbym i od mężczyzny.

Nie wydaje mi się, by moja seksualność była jakoś mocno represjonowana. Byłem prawie pewien, że seks nie miał z tym żadnego związku. Dlatego też pewnego razu postanowiłem przeprowadzić eksperyment.

Ciekawe, czy mogę zabić kobietę

Nie będąc podniecony

Nie onanizując się przed jej ciałem

Nie zmuszając jej do brania go do ust

Ani oddawania mi się w najdziwniejszych pozycjach

Oczywiście - niewygodnych i poniżających

Pomyślałem, że wybiorę dowolną kobietę
Do której niczego nie czuję
Szybko zabiję i odejdę z miejsca zdarzenia
Kiedy ciało zostanie znalezione
Nie będzie to oczywiście tak efektowne jak na instalacjach
Które przygotowywałem w lasach pod Moskwą
Ku ucieście grzybiarzy, młodych matek z dziećmi w wózkach
I par szukających ustronnego miejsca
To morderstwo nie zmusi ludzi do zastanowienia się nad brutalnością życia
Być może uświadomią sobie, że śmierć bywa nagła
A to właściwie też całkiem niezłe osiągnięcie

Wybrałem budynek biura, w którym kiedyś pracowałem
Znałem dodatkowe wejście, gdzie nie trzeba było pokazywać przepustki
W środku nie ma kamer - to ważne
Wszedłem po schodach na drugie piętro i przywołałem windę
Sam nie wiem, na co liczyłem, ale mi się udało
Czytałem, że seryjni mordercy często mają szczęście
Nawet Czikałiłę zatrzymywali dwa razy, po czym wypuszczali
Ale to inna sprawa
Drzwi się otworzyły
W windzie była kobieta
Okolo czterdziestu pięciu lat
Niezbyt piękna
W tanim żakiecie i spodniach
Które najpewniej uważała za odpowiednie do pracy
Księżowa lub ktoś w tym rodzaju
Wymyślna fryzura, jasne włosy

Prawie rude
Oczywiście farbowane
Przy naturalnych rudych
Niemożliwa jest taka skóra
Jaką miała ona
Wierzcie mi, coś o tym wiem

Nie wzbudzała we mnie żadnych uczuć
Wierzcie mi, nie było żadnej wibracji
Mój członek leżał zwinięty i spał
Drzwi się zamknęły
Stanąłem za jej plecami
I sięgnąłem do kieszeni
By wyciągnąć nóż i poderznąć jej gardło
Potrzebowałem zaledwie dwóch sekund
Wyszedłbym na najbliższym piętrze
Widzę wysłałbym do góry
Natomiast sam zszedłbym po schodach wprost do drugiego
wyjścia
Jednak w chwili gdy mocniej ścisnąłem rękojeść
Podniósł się członek w moich ciasnych dżinsach
Niczym kolumna Vendôme lub Aleksandrowska
Jak gdyby w tym momencie spłynęła do niego krew całego
świata
Wypuściłem z ręki nóż
Eksperyment zakończony

Gdy wychodziła z windy
Zauważyłem w jej włosach siwy kosmyk
Najpewniej niezauważony przez fryzjera
Lub może pozostawiony spe
cjalnie, nie wiem
Jednak kiedy to zobaczyłem

Garstkę popiołu w jasnorudej wymyślnej fryzurze
Nagle wyczułem wielką delikatność
Pomyślałem, że ta kobieta
Przeżyła czterdzieści parę lat, kochała i była kochana
Grzebała bliskich, być może rodziła dzieci
Płakała i śmiała się - i oto pył spada na jej głowę
A za następne czterdzieści lat pokryje ją całą
Niczym Herkulanum czy Pompeje
Kiedy zdałem sobie z tego sprawę, zapragnąłem ją dogonić
Poprosić o wybaczenie za całe moje bezużyteczne życie
Objąć ją i dotknąć wargami tego popielatego kosmyka

Mój członek wciąż stał
W zbyt ciasnych dżinsach, co wywoływało ból
Który odciągał mnie od łez ciekących po policzkach

Pierwszy raz moje podniecenie uratowało komuś życie

28.

W drodze z Czystych Prudów do Dyskretnego Uroku Burżuazji nagle zauważasz zapadlinę między domami, zupełnie jak wyrwany ząb. Kiedyś była tu w piwnicy restauracja, gdzie odbyło się małe wesele Lowy. Ksenia miała wtedy lat piętnaście, a Lowa dwadzieścia jeden. Do tego czasu zdążyła poznać przyszłą bratową: wysoką szatynkę ze skłonnością do tycia i wielkim nosem wyróżniającym się na jej twarzy niczym obca narośl. Palila papierosy Marlboro, nosiła workowate swetry i obcisłe dżinsy, powiększające już i tak ogromny tyłek. Co widział w niej Lowa, pozostaje zagadką, jednak pewnego niedzielnego poranka, wchodząc do kuchni, Ksenia zauważyła, jak mama stoi obok Lowy i głaszcze

go po głowie, powtarzając: „To nic, to nic”. Ksiuszę głaskano po głowie, jedynie kiedy coś się stało - starła sobie łokieć, zerwała więzadło albo po prostu zachorowała. Nawiasem mówiąc, kiedy była chora, to jej czoło było raczej dotykane, niż gładzone, a to po to, by sprawdzić temperaturę. Widząc taką scenę, Ksenia pomyślała, że Lowę skreślili ze studiów, więc zjadliwie zapytała: „I co, wywalili?”. Miała wtedy piętnaście lat, a czasy, gdy Lowa biegał za nią po całym mieszkaniu i zmuszał do udawania Sary Connor, dawno minęły. „Zenię się - oznajmił Lowa. - Z Lusią”. „No to gratuluje” - odpowiedziała mu i odwróciwszy się, uciekła do swojego pokoju. Z jakiegoś powodu zebrało jej się na płacz, choć przecież nigdy nie płakała.

Później, kiedy Lowa poszedł oficjalnie prosić o rękę, Ksenia zapytała mamę: „Wpadła?”. Mama przytaknęła, a ona, powiedziawszy „jasne”, poszła zadzwonić do Marinki. W tym czasie sama do tego stopnia bała się zajść w ciążę, że już wtedy nosiła przy sobie prezerwatywy. No bo takie głupstwo: wystarczy, że nagle w drodze do domu zostanie napadnięta przez gwałciiciela... Wyobrażała sobie, jak ucieka przed nim przez ciemne podwórze, po schodach, jak pod nogami trzeszczą zużyte strzykawki, przez piwnice, w których kapie woda, jak ucieka, tracąc oddech niczym Sara Connor, i nagle, kiedy nie ma już żadnej drogi ucieczki, zatrzymuje się i starając się uspokoić walące serce, mówi spokojnym głosem: „Załóż”. Jasne było, że Lusia zaszła specjalnie, co do tego Ksenia nie miała wątpliwości, ale mimo wszystko, leżąc nocą w opuszczonym przez Lowę pokoju, wyobrażała sobie, jak w środku niezgrabnego Lusi ciała dzielą się komórki, nabrzmiewając w ciemnościach i przekształcając się w dziecko. Gdy zasypiała, wydawało jej się, że prześcieradło, którym cała się przykryła, jest właśnie tym łonem, tak jak łonem zdawała jej się podziemna restauracja, gdzie w obecności zaledwie piętnastu osób świętowano ślub Lowy.

Tego lata, gdy Ksenia broniła czci Marinki i poznała Nikitę, młodzi przedłużali sobie jeden miesiąc miodowy do trzech, a kiedy wrócili, dziecko, którego jakoby oczekiwała Lusja, zniknęło bez śladu. Ksenia nigdy wprost nie zapytała Lowy, co właściwie się wydarzyło - poroniła, usunęła czy może wcale nie było żadnego dziecka, a Lusja wszystkich oszukała. Dziecko zniknęło, później przepadła sama Lusja, jakoś bez wielkiego rozgłosu przeprowadziwszy się z mieszkania, które wynajmowała z mężem, z powrotem do swojej mamy. Lowa powiedział, że pomieszka w wynajętym mieszkaniu jeszcze przez dwa opłacone miesiące, minęły jednak cztery i Ksenia już wiedziała, że brat więcej do domu nie wróci. Rok później wyjechał do Stanów, powiedział na pożegnanie *I'll be back* i mrugnął do Kseni, niby „nie smuć się”, ona jednak zasmuciła się już dwa lata wcześniej, gdy Lowa postanowił się ożenić, a Lusja spodziewała się dziecka, które później przepadło bez śladu, jak gdyby nigdy go nie było - niczym ta restauracja, gdzie świętowali Lowy ślub.

Ola lubiła Dyskretny Urok Burżuazji być może dlatego, że obok niego znajdował się zakład fryzjerski, gdzie się strzygła i dwa razy w tygodniu robiła sobie manikiur. Dwie pary rąk na jednym stoliku: zadbane, miękkie, z dopiero co nałożonym kremem, naolejkowane dłonie Oli i małe rączki Kseni, z obgryzionymi paznokciami i jednym srebrnym pierścionkiem. Między nimi stoi mała figurka, gliniany albo kamienny bożek z kwadratowymi oczkami i zębami zajmującymi pół twarzy.

- Wład prosił, żebym ci przekazała - mówi Ola.

- Jaki ładny - odpowiada Ksenia, chociaż „ładny” to trochę dziwaczne słowo jak na coś, co może powracać w sennych koszmarach. - Co to?

- To jakiś meksykański bóg - tłumaczy Ola, zaciągając się papierosem z długiej cygarniczki. - Wład był tam w zeszłym roku i

nawiózł sobie kupę różnych śmieci. Ale jak mówi, to oryginał, nie jakaś tandeta.

Ksenia palcem wskazującym gładzi trochę porowatą kamienną powierzchnię. Ciekawe, czy to Maj, czy Aztek? W czasach szkolnych czytała, że niewolnicy azteccy toczyli bitwy drewnianymi mieczami z na poważnie uzbrojonymi azteckimi żołnierzami, Majowie zaś uważali, że aby świat mógł dalej istnieć, należy kilka razy w roku składać bogom hojne krwawe ofiary. Podczas rytualnego składania ofiar po schodach piramid krew lała się strumieniami. Jeżeli to rzeczywiście prawdziwy meksykański bożek, to to, co zobaczy w sypialni Kseni, wyda mu się zwykłą dziecinadą.

- Otrzymałam dziwną propozycję współpracy - mówi Ola. - Jakaś prywatna firma chce umieścić u nas swoją reklamę. Zajmują się organizacją wycieczek historycznych po Tulę.

- I co, uważają, że nasz serwis to odpowiedni target? - chichocze Ksenia. - Niczego się nie boją?

- Ty się śmiejesz, skąd wiesz, jakie wycieczki organizują? Tortury jak za Iwana Groźnego! Hmm, wycieczkowicze, powiedzmy, oglądają sobie taki Kreml, gdy nagle strzelcy zauważają złodziejaszka usiłującego zwinąć portfel jednemu z turystów. Prowadzą go do lochów...

- Daj spokój! - mówi Ksenia. - Zmyślasz.

- Słuchaj, cała Sieć pęka w szwach od ich spamu, wszyscy już znają tę historyjkę. Obiecują pokazać dawne rosyjskie tortury za pomocą bicia, kleszczy, ognia, gorącej oliwy i lania roztopionego wosku na gołe ciało...

- ...i ćwiartowania - dodaje Ksenia, a Ola wybucha śmiechem.

Kiedy Hiszpanie zdobyli Meksyk, ćwiartowali wszystkich wyższych kapłanów. Nikt się już nie dowie, czy były to tortury spowodowane gorączką złota, czy utratą rozumu wskutek rzeźni odbywającej się na ulicach miasta. Być może, myśli sobie Ksenia,

ci kapłani sami pragnęli takiego zejścia, ponieważ wiedzieli, że ich krew będzie ostatnią, która zostanie przelana na stopniach świętej piramidy, i tym samym do nich należy ostatnia szansa, by odroczyć koniec świata.

Podania o zamęczonych bohaterskich pionierach jakoś ominęły Ksenię, a wizerunki młodych komsomołek z piersiami napelnionymi własną krwią niczym porowate kielichy nigdy jej nie podniecały. Jeden z jej przelotnych kochanków BDSM był zwolennikiem Partii Narodowo-Bolszewickiej, lubił nazistowskie atrybuty i film *Nocny portier*. Może i był dobry w łóżku, jednak czarna skóra, czaszka i czapka z wysoką główką zawsze wywoływały w Kseni atak wesołości, skutecznie zagłuszając jakiegokolwiek erotyczne podniecenie.

Zamiast nagiej Zoi Kosmodemianskiej leżącej na zakrwawionym śniegu Ksenia od najmłodszych lat wyobrażała sobie indiańskiego kapłana pozbawionego już rąk i nóg w przedśmiertnej ekstazie leżącego na kamiennej posadzce świętej piramidy. Zapomina on o bólu i w ostatniej chwili ożywia w swojej świadomości czasy rozkwitu jego narodu, cywilizacji, która zaginęła bez śladu, podobnie jak giną nienarodzone dzieci wypłute z ciemności matczynego łona, jak zniknęła żona Lowy, a dziś i restauracja, w której niegdyś świętowali ich ślub.

- Poza tym zwrócił się do mnie związek pomocy kobietom dotkniętym przemocą domową. Chcą, żebyśmy im udostępnili trochę miejsca na serwisie.

- A im co do nas? - pyta Ksenia.

- Mówią, że przemoc domowa i seryjne morderstwa to dwa bieguny męskiej władzy. Poniżenie kobiety na łonie rodziny i zabójstwo w lesie są ogniwami jednego łańcucha i tak dalej.

Z jakiegoś powodu Kseni przypominają się słowa Włada: „Ola, przynieś lodu”, i meksykańska figurka od razu zaczyna ciążyć jej w ręce.

- Damy im miejsce - odpowiada - żaden problem. Trzeba pomagać siostrze w potrzebie. Poradziłabym im jednak iść na karate albo wushu.

- Moja rada to zdobyć wykształcenie biznesowe - śmieje się Ola - i przepracować roczek. To lepsze doświadczenie niż karate i wushu.

- A co z człowiekiem, o którego mnie pytałaś? - wspomina Ksenia. - Pamiętasz? Będziesz z nim pracować?

Ola kręci głową.

- Nie podjęłam jeszcze decyzji. Moi partnerzy nie pozostawiają mi wyboru. Jeżeli nic się nie zmieni, rozwałą biznes jeszcze przed nadejściem wiosny.

- Rozumiem - mówi Ksenia, ale tak naprawdę nie rozumie, bo jakoś nie chce jej się zagłębiać w sferę biznesową. Jest w końcu cenionym dziennikarzem, może i niezłym menedżerem IT i profesjonalistką w tych dziedzinach, w których na szczęście nie trzeba się znać na biznesie.

Wybrały deser, czekają, aż pojawi się kelner z ich kawą, gdy Ola bierze wdech i mówi:

- Wiesz, chyba wpadłam.

A to ci dopiero, myśli Ksenia i dowiaduje się, ile się spóźnia, a potem zadaje pytanie, na które zna odpowiedź: „Tak, oczywiście, to Olega, przecież wiesz”, i jeszcze, czy on wie, na co Ola odpowiada: „No co ty, na razie nie podjęłam żadnej decyzji”. To dlatego, że jest dobrą dziewczynką z leningradzkiej rodziny inteligentnej, a nie jakąś Lusią w workowatym swetrze i obcisłych dżinsach, która najpierw wlecze mężczyznę do USC, później do ciemnej restauracji, gdzie niczym zarodek w macicy rodzi się nowa komórka społeczna, by później wszystko to ot tak zniknęło. Nie, Ola jeszcze nie podjęła żadnej decyzji, bo nie chce rozbijać rodziny, ale Ksenia podejrzewa, że i tak nie udałoby jej się tego

zrobić: mężczyźni nie odchodzą do kochanek, z którymi spotykają się od czterech lat, znajdują za to sobie nowe, zaczynają spotykać się z innymi dziewczynami, które potrafią lepiej się zabezpieczać i nie pozwalają, by w otchłaniach ciała plemniki łączyły się z komórkami jajowymi, a później stawały się tam początkiem nowego życia.

„Nie - mówi Ola - nie podjęłam jeszcze decyzji, boję się je sama wychowywać, nie dam rady, ale może mimo wszystko zostawię, w końcu mam już trzydzieści pięć lat i nie ma pewności, czy trafi się jeszcze taka szansa, a Olega, tak czy inaczej, kocham, więc jeżeli urodzi się chłopiec, to będzie do niego podobny”. Kiedy o tym mówi, Ksenia kładzie swoją nieznającą manikiuru rękę na przyjemnie pachnącej, zadbanej dłoni Oli i delikatnie ją gładzi, mówiąc: „Cokolwiek zrobisz, będę z tobą”. Wtedy zauważa, że w drugiej ręce wciąż ściska meksykańską figurkę z kwadratowymi oczami i wyszczerzonym na pół twarzy uśmiechem.

29.

Ksenia, Ksenia, Ksenia, powtarza sobie Aleksiej, idąc po schodach przejścia podziemnego. Kocham, kocham, kocham. Jak dziwnie jest wypowiadać to słowo. Ile razy słyszał je na dwuosobowych łóżkach w pokojach hotelowych, na klatkach schodowych, na których głośno trzaskają wejściowe drzwi, na niezamkniętych poddaszach, gdzie wyje zimny jesienny wiatr. Ile razy ze spokojnym uśmiechem patrzył w oczy wyczekujące od niego tego samego „kocham”, a on ani razu go nie wypowiedział. A teraz powtarza je w myślach jak mantrę: kseniakseniakocham-kochamkocham. Teraz już wie, że nie da się przewidzieć miłości pod postacią chudziutkiej dziewczynki z wiecznie potarganymi

włosami, obgryzionymi paznokciami na drobnych rękach i kryształowym lodem w głosie przełożonego. Będiesz ją codziennie spotykać, ale wewnętrzny głos ci nie powie: „Spójrz, to twoja miłość, twoje przeznaczenie, krew w twoich żyłach, wszystkie twoje «tak» i wszystkie twoje «nie», najważniejsze, co się działo z tobą przez ostatnie dziesięć lat”. A nawet jeśli powie, to i tak nie uwierzysz, tylko jak przedtem będziesz, włączając komputer, mówił „cześć”, a wyłączając, „na razie”. I przesiedzisz tak z nią w tym samym pokoju pół roku, jeszcze nie wiedząc, czym się to dla ciebie skończy. Później zaś z łatwością ją uwiedziesz, a za tę zwodniczą lekkość przyjdzie ci zapłacić po kilku tygodniach, kiedy wreszcie zrozumiesz. Bądź ze sobą uczciwy, byłeś dobrym kochankiem dla wielu kobiet, ale nigdy ich nie kochałeś. Jesteś pewnie dobrym, ale zimnym człowiekiem, nie ma co się oszukiwać, Bóg dał, co robić? Ciało, by wspólnie się zestarzeć, dzieci, aby razem je wychować, złoto rudych włosów, srebro wczesnej siwizny, dziesięć lat razem, wieczność przed nami, droga Oksano, wybacź, wybacź, że to mi się przytrafiło. Nie chciałem tego, gdybym tylko wiedział, to tego wieczoru bym cię nie okłamał, nie mówiłbym: „Oksaneczko, jeszcze nie wracam. Rozmawiam z Paszą o jego superprojekcie. Opowiem ci wieczorem”. Nie ma o czym opowiadać, nie ma, Oksano, nawet te słowa, których nie słyszysz, już są nieprawdą, dlatego że nawet jeśli bym wiedział, i tak objąłbym ją w taksówce, pocałował w wyczekujące pocałunku usta, wjechał windą i wszedł do mieszkania, gdzie bym się kochał, wciąż myśląc, że uprawiam seks. A po dwóch tygodniach, gdy nasza strona ruszyła, ponownie bym na nią spojrział, i jeszcze raz, jak ostatnio, zobaczyłbym potargane włosy, chude ramiona, pociągnięte szminką władcze usta, kruche dłonie z obgryzionymi paznokciami i znów straciłbym oddech od tej delikatności. Droga Oksano, wybacź, że tak wyszło, mam nadzieję, że nigdy się o tym

nie dowiesz.

Kochamy się rzadko i nie ukrywam, że bardzo mi na tym zależy. Dlatego że gdybym mógł bywać u niej w domu codziennie wieczorem lub kilka razy w tygodniu, przyszedłby ten dzień, kiedy nie umiałbym dłużej się powstrzymywać. Padłbym przed nią na kolana ze słowami: Kseniu, Kseniu, Kseniu, to ja, twój nieudolny współpracownik i nie za częsty kochanek, to właśnie ja, ojciec dwójki dzieci, mąż swojej żony, spójrz na mnie, przygarnij mnie, pomniejsz mnie, wsadź do kieszeni, zapisz na twardym dysku w swoim laptopie, zatrzymaj przy sobie. Pragnę przed tobą klęczeć i całować twoje kruche palce, głaskać biodra, na których przez cienką skórę widać pulsującą krew w twoich żyłach, patrzeć, jak niczym kwiaty rozchylają się twoje wargi - całować, głaskać, patrzeć i powtarzać, powtarzać jak mantrę: kseniakseniakseniakochamkochamkocham, niczym mnich, który zwątpiwszy, nie oczekuje już zbawienia od tych słów. Rozumiem, nie jest to ci do niczego potrzebne, droga Kseniu, wybacz, że tak wyszło. Mam nadzieję, że nigdy się o tym nie dowiesz.

Aleksiej wchodzi do klatki, przyzywa windę i po raz setny mówi sobie: możesz to analizować i próbować sobie tłumaczyć - wywody nie mają znaczenia, tłumaczenie również. Tak, nigdy nie sypiałem z kobietami z pracy. Tak, razem stworzyliśmy najlepszy projekt dziennikarski w moim życiu. Tak, zawsze podobały mi się dziewczyny w wieku lat dwudziestu z hakiem. Jednak wszystkie te „tak” i wszystkie niewypowiedziane „nie” niczego nie zmieniają, ponieważ na końcu pozostaje tylko jedno: kseniakseniakseniakochamkochamkocham.

Roman Iwanowicz otwiera drzwi. Ma na sobie ciepły dres do treningu, kropelki potu na łysinie są widoczne nawet w świetle zakurzonego plafonu w przedpokoju. Na nosie ma cienkie okulary, a sam wielki nos wydaje się obcą naroślą na twarzy.

- Przepraszam - mówi. - Już mi wypadło, jak się pan nazywa? Aleksiej się przedstawia, Roman Iwanowicz dopytuje o imię po ojcu i podsuwa nogą zniszczone domowe kapcie.

- Proszę włożyć, no, Aleksieju Michajłowiczu, chodźmy do gabinetu, pokażę panu materiały i odpowiem na pytania.

Roman Iwanowicz mieszka sam, jego gabinet znajduje się w dużym pokoju, w którym trzy ściany wypełniają regały z teczkami. W rogu na stole stoi przykryty ręcznikiem komputer.

- Opowiedzieć panu, jak zacząłem się tym zajmować? - pyta, a Aleksiej kiwa potakująco głową.

Roman Iwanowicz podchodzi do półki, wyciąga z niej teczkę, kładzie przed sobą na stole i zaczyna mówić:

- Wszystko zaczęło się w Rostowie nad Donem, skąd pochodzę.

Jak się okazuje, nie tylko ja, bo Don jest wyjątkowo płodnym miejscem, jeśli chodzi o seryjnych morderców. Sławny Czikatilo, Muchankin, taki Curman i Burcew, było tego. Podobno niesprzyjające środowisko, chociaż z drugiej strony, gdzie dziś jest sprzyjające, czyż nie? No więc postanowiłem się zainteresować co i dlaczego.

Zacząłem to studiować, analizować i porównywać. Podobno mieli urazy z dzieciństwa. Że niby brat Czikatili został zjedzony w czasie głodu, a noworodka Muchankina matka wyrzuciła ojcu na próg i krzyczała: „Zabierz to, ja go nie potrzebuję!”. Amerykanie potwierdzają tę teorię. Większość seryjnych morderców była w dzieciństwie poniżana i gwałcona. Matka Henry'ego Lee Lucasa zmuszała syna do oglądania jej podczas, proszę mi wybaczyć, spółkowania z kochankami. Aż ją zarżnął, gdy miał lat siedemnaście! Przybrani rodzice Josepha Kallingera chłostali go i straszili kastracją, a gdy skończył osiem lat, po prostu go zgwałcili.

Podobno u każdego seryjnego mordercy można znaleźć jakieś wspomnienie z dzieciństwa, ale, proszę mi uwierzyć, Aleksieju Michajłowiczu, to nieprawda. Wiele przeczytałem i analizowałem. Anatolij Śliwko, znany morderca, zastępowy pionierów, miał zwykle szczęśliwe dzieciństwo.

Poza tym istnieje inna popularna wersja, że są to ludzie z różnymi problemami seksualnymi. Podobno Czikatilo nie mógł normalnie odbywać stosunku płciowego i nawet swoim ofiarom wpychał spermę palcem. A kanibalowi Spiesiwcewowi, proszę mi wybaczyć wyrażenie, zgnił członek od syfilisu. Nie wspominając o pederastach, tych homoseksualistach czy jak ich teraz nazywają - gejach. Jest ich wielu wśród seryjnych morderców. Jakoby mszczą się na kobietach, bo się ich boją. Tak, tak, ale to tylko jedna, że tak powiem, klasa. Jednak ten pana moskiewski maniak, jeśli sądzić po tym, co robi, do niej nie należy. Wszystkie kobiety zgwałcono za życia, wiele z nich kilka razy.

Ale czemu właściwie rozmawiamy tak bez niczego? Już idę wstawić wodę na herbatę, a pan na razie przejrzy sobie tę te czuszkę. Przygotowałem tu ciekawe materiały, może się panu coś przyda. Nie ma tam żadnych okropieństw, proszę się nie bać, to listy morderców. Proszę spojrzeć na ten od Davida Berkovitz, sławnego nowojorskiego Syna Sama, co za wzruszający list: „Chciałbym kochać się z całym światem. Kocham ludzi. Nie należę do Ziemi”. Napisał go na długo, zanim został schwytany. Proszę nie sądzić, że to jego usprawiedliwienie przed przysięgłymi. „Ludzie Queensu, kocham was i życzę wam wesołego Alleluja”. Mam tu nawet fotokopię ostatniej strony listu. Pan, Aleksieju Michajłowiczu, rozumie po angielsku, prawda? *Police: let me haunt you with these words I'll be back! I'll be back!* Gdzieś już to słyszeliśmy, nie? Na pewno widział pan *Terminatora*, co? *I'll be back*, oto kogo cytuje. Rozumie pan?

A tu ma pan testament Andrieja Romanowicza Czikatily, mojego krajana. „Proszę, by zesłać mnie, jak Napoleona, który zgubił miliony istnień ludzkich, na wyspę - bezludną skałę wulkaniczną Północnego Łańcucha Kurylskiego - lub tygrysom w tajdze ussuryjskiej. Na dzikiej wyspie będę się żywił mchem i Bożą rosą, tak jak w dzieciństwie jadłem pokrzywę i inne burzany”. Co za samotność, Aleksieju Michajłowiczu, taka samotność. Niech pan pije herbatę, Andrieju Michajłowiczu, pan niech pije, a ja coś powiem: można analizować ich na wszystkie sposoby i próbować tłumaczyć, jednak na nic to się nie zda, nie o to chodzi.

Zgłębiałem literaturę specjalistyczną, najróżniejsze teorie i wytłumaczenia. Weźmy słynnego Roya Hazelwooda ze specwydziału behawiorystyki FBI, pamięta pan *Milczenie owiec*? Pokazali go tam, jego i te rzeczy, bez fikcji. Więc ten Hazelwood, z tego, co czytałem, w ogóle nie chciał rozmawiać na te tematy. Że niby jego zadaniem jest łapanie, a resztą niech zajmują się inni. Wie pan, czemu tak powiedział? Bo dużo wiedział, prawie tyle co ja. A w tym fachu im więcej wiesz, tym mniej rozumiesz. Bądźmy szczerzy, nie wiemy, skąd się biorą seryjni mordercy. Są - i tyle.

Niektórzy uważają, że wszystkiemu winne są seksualne zakazy. Amerykanie lubią opowiadać, że trzy czwarte seryjnych morderców pochodzi z ich kraju. A to dlatego, że mają tam dużo gwałtu w telewizji i seksu w reklamie. Bzdura, Aleksieju Michajłowiczu, be-ze-du-ra. Niby tacy Czikatilo, Muchankin, Dzumagalijew, Aleksander Czajka czy Giennadij Michasiewicz byli w Ameryce? Nie. A Pedro Alonso Lopez, morderca ponad trzystu dziewczynek, pochodził ze Stanów? Skąd. Zabijał w Ameryce? Nie, mordował w Peru i Ekwadorze.

Tak, w Ameryce lepiej łapiają, to na pewno. Mimo to Ottis i Lucas miesiącami podróżowali po kraju, mordując. Wie pan, jak to

robili? Jechali drogą do najbliższego zepsutego samochodu lub takiego, w którym siedziała para zakochanych. Wtedy się zatrzymywali, szybko zabijali mężczyznę, a dziewczynę zabierali ze sobą, potem ją na przemian gwałcili, a później zabijali z broni palnej. Ottis nazywał to „bezpłatnym śniadaniem”. Tak więc te morderstwa nawet nie były ze sobą w żaden sposób powiązane! Zostali złapani przez brak pozwolenia na broń u Lucasa. Dopiero później do wszystkiego się przyznał. James DeBardeleben został zatrzymany z powodu fałszywych czeków, a podczas przeszukania domu znaleziono u niego kasety wideo i fotografie, na których dokumentował swoje tortury. Sławny Ed Gein zaś został aresztowany i oskarżony o kradzież kasy sklepowej. A był ojcem wszystkich seryjnych morderców! Był pierwowzorem Normana Batesa u Hitchcocka i Buffalo Billa w *Milczeniu owiec* Harrisa. Oni obaj, i Buffalo Bill, i Norman Bates, to przy nim smarkacze, rozumie pan? Smar-ka-cze! Ed Gein robił naszyjniki z kobiecych sutków, puchary z czaszek, koszyki na papiery ze skóry, rzeźby z nosów, języków i warg sromowych. Był prawdziwym wirtuozem.

W tej kwestii, Aleksieju Michajłowiczu, mam swoją wersję. Niczego to panu nie przypomina? Naszyjniki, puchary, trupy? Powinien się pan nauczyć. Nawiasem mówiąc, wszystkie teksty są od dawna wydane po rosyjsku. Wszystko to, proszę pana, tradycyjne atrybuty gniewnych buddyjskich bóstw. Oczywiście nie tylko buddyjskich.

Coś panu powiem, wszystko to rytuały. Mordercy nie zawsze zdają sobie z tego sprawę. Podobno babcia Ottisa była satanistką, a wielu innych praktykowało. My jednak przecież jesteśmy ludźmi wykształconymi i wiemy, że satanizm to tylko słowo. Istnieją, że tak powiem, siły. Niby czemu w Ameryce jest tylu seryjnych morderców? W końcu jeszcze całkiem niedawno na tamtych ziemiach praktykowano składanie ofiar z ludzi. Wie pan, że Karolinę

Południową nazywa się Psycho Valley? Powinien pan wiedzieć, skoro już się pan zainteresował tymi sprawami. Wielu morderców pochodziło właśnie stamtąd: dusiciele z Hillside, Angelo Buono i Kenneth Bianchi albo Bittaker i Norris, mógłbym długo o nich opowiadać. I to wcale nie dlatego, że w okolicach Hollywood kręci się wiele gwiazdek i innego lekkiego mięsa. Niech pan zwróci uwagę - to miejsce nie jest wcale tak daleko od Meksyku, gdzie jeszcze pięćset lat wcześniej Majowie i Aztekowie składali ludzi w ofierze bogom.

Pyta pan, czemu obecnie w Meksyku nie ma seryjnych morderców. Po prostu pan o nich nie wie. Pewnie nie słyszał pan o Ciudad Juarez. W tym mieście w ciągu dziesięciu lat zabito ponad trzysta siedemdziesiąt kobiet. Jedna kobieta na dziesięć dni. Wszystko jak należy: odcięte sutki, ślady tortur, porzucone ciała. Do dzisiaj nie złapano mordercy, naliczyłem pięć czy nawet sześć teorii spiskowych, ale nie będę się wdawał w szczegóły.

Powiem jedno - w czasach starożytnych ludzie mieli kontakt ze swoją śmiercią. Wszystkie światowe religie, w tym chrześcijaństwo, wspominają o ofiarach z ludzi. Bóg składa w ofierze swojego Syna, który zostaje ukrzyżowany. Wie pan, dlaczego ma to takie znaczenie? Dlatego że ludzie nie są zwierzętami, ot co! Wilk nigdy nie zabije wilka, natomiast człowiek człowieka owszem. A dlaczego? Dlatego że człowiek jest jedynym zwierzęciem, które ma świadomość swojej śmierci. A składanie ofiar z ludzi to kolejny sposób, by zrozumieć swoją przyszłą śmierć. Że tak powiem, sprawić, by niemożliwe stało się możliwe. Trzeba spróbować zajrzeć umierającemu w oczy i wyczytać w nich to, co później zobaczą nasze oczy, rozumie pan? Dlatego też przywykamy do widoku czyjejs śmierci. Serial *Patrol drogowy*. Państwa strona internetowa. Publiczna śmierć utrzymała się do czasów wynalezienia telewizji. A teraz ludzkość zwraca się ku jej namiastce:

miejsce składania ofiar zajmują kino hollywoodzkie i wiadomości. Jest mi z tego powodu wstyd, i to bardzo.

Chodzi o to, że ludzie pozbyli się ze swojego życia pierwotnych obrzędów, rozumie pan? Przecież gdyby Chrystus zjawił się jutro na ziemi, gdzie znalazłby Kajfasza czy Poncjusza Piłata, by móc odkupić na krzyżu nasze grzechy? Otóż Jezus musiałby znaleźć nowego Johna Wayne'a Gacy'ego, nowego Czikałię, nowego Teda Bundy'ego, nowych Ottisa i Lucasa... Dwa tysiące lat temu Jezus powisiał trzy godziny na krzyżu i to wystarczyło, by odkupić grzechy świata. Ale w ciągu tych dwóch tysięcy lat nagromadziło się tyle grzechów, że te trzy godziny już by nie wystarczyły. Kanadyjscy seryjni mordercy Karla Homolka i Paul Bernardo, nazwani Barbie i Ken, trzynastcie dni torturowali piętnastoletnią Cristinę. Hazelwood opowiada o człowieku, który swoją ofiarę zabił dopiero po czterdziestu ośmiu dniach. Ale oczywiście ma pan rację - liczy się nie czas, tylko cierpienie. Wie pan, że u Golłwki na znajdowano pogrzebanych całkiem siwych dziesięciolatków? Widział pan kiedykolwiek wizerunek siwego Jezusa? Czy po tym wszystkim będzie pan utrzymywał, że On naprawdę cierpiał?

Coś jeszcze panu powiem, drogi Aleksieju Michajłowiczu... Nowy Jezus będzie kobietą. Nową Joanną d'Arc. A to dlatego, że oni wszyscy, prawie wszyscy zabijają kobiety. Oto dlaczego ludzie wchodzą na państwa stronę i z jakiego powodu mam wielu korespondencyjnych znajomych na całym świecie. Ludzie czują, że być może któryś z tych tak zwanych maniaków może się stać źródłem nowego odkupienia. Ale o tym, rzecz jasna, nie będziemy pisać w wywiadzie. Na co to profanom, co nie, Aleksieju Michajłowiczu? Będziemy czekać na naszego Chrystusa, na naszą Joannę.

Odprowadza Aleksieja do przedpokoju, a on patrzy na kropelki

potu, błyszczące w matowym świetle lampy, myśląc: Skąd u niego takie miny, jak się taki uchował? Ciepły dres, kapcie, styl wypowiedzi, niczym na dworze w zeszłym wieku... Na odchodnym pyta:

- Pan już na emeryturze?

- Czemu na emeryturze? - dziwi się Roman Iwanowicz. - Mam dopiero czterdzieści lat, ja emeryt? Jestem nauczycielem, uczę literatury rosyjskiej. Chyba całkiem dobrze, tak myślę. Wie pan, miło czasem posłuchać młodych ludzi. Całkiem niedawno przerabialiśmy Majakowskiego, na, że tak powiem, poziomie rozszerzonym. Wybrałem parę ciekawszych wierszy. Siedzę więc w klasie i słucham, jak przy tablicy odpowiada jakaś piątkowa. I mówi, że wersem „lubię patrzeć, jak umierają dzieci” Majakowski pragnął zszokować burżujów. Oczywiście ma rację, można to wyczytać we wszystkich książkach. Zszokować burżujów. Więc tak jej słucham i na nią patrzę. Lat szesnaście, niby na zewnątrz prawie kobieta, rozumie pan, ale mimo wszystko dziecko. I ogarnia mnie taka radość, że brak słów. Bo przecież, głupia, jeszcze nie rozumie, że wszystko jest prostsze i jeżeli ktoś mówi „lubię patrzeć, jak umierają dzieci”, to znaczy to tylko tyle, że podoba mu się widok umierających dzieci. Nic więcej. Co mają do tego burżuje? Nie ma sensu nikogo szokować. Kiedy ma się szesnaście lat, nie jest łatwo to zrozumieć. Chyba że uczysz się w Columbine High School w Littleton w Kolorado. Ale my tutaj, w Rosji, dzięki Bogu, mamy to jeszcze przed sobą, mam rację, Aleksieju Michajłowiczu?

- Tak, oczywiście, Romanie Iwanowiczu. - Aleksiej odpowiada pospiesznie, a jadąc windą, myśli, jakie ma szczęście, że żyje w świecie normalnych ludzi, ma żonę, dwójkę dzieci i kobietę, którą kocha.

30.

Mimo wszystko miło jest czuć się gwiazdą, myśli sobie Ksenia, w końcu zawsze wiedziałam, że dziennikarstwo jest moim powołaniem. Że potrafię wymyślić dobry projekt, który zainteresuje ludzi. Czasem sama się temu dziwię - skąd mogę wiedzieć, co innych zainteresuje? Przecież trudno sobie wyobrazić, by znaleźli się ludzie, którzy podzielą moje własne upodobania. Trudno sobie wyobrazić, bo jak na razie tacy się nie znaleźli. A właściwie kiedy to ostatni raz uprawiałam normalny seks? I nie chodzi mi o zwykły seks z kolegą z pracy i, nawiasem mówiąc, podwładnym, ale o prawdziwy seks z siniakami, krwiakami i słodkim dreszczem na całym ciele. Będzie z półtora miesiąca.

Nie rozumiem, jak taka dziewczyna jak ja może zrobić coś, co zainteresuje innych? Mimo że w końcu interesuję się wieloma rzeczami. Ciekawi mnie, jak z ryżu, alg i surowej ryby skręca się sushi, chociaż widziałam to już parę razy, a Ola nawet obiecała, że kiedyś do mnie przyjedzie i nauczy mnie to robić. Jednak wciąż mnie to męczy - jak im to wychodzi? Ciekawi mnie, jak po półrocznym treningu ciało samo zaczyna się poruszać w rytm muzyki i jak ludzie tańczą, jednocześnie rozmawiając. Ciekawe jest również to, że o niektórych wiesz od pierwszego spotkania, że będziesz się z nimi przyjaźnić całe życie, a z innymi dochodzisz do tego wniosku dopiero po paru latach. Ciekawe, czemu ludzie się zmieniają, kiedy rodzą im się dzieci, i w ogóle po co się na nie decydują. Ciekawe, czy pamiętają mnie ci, których ja pamiętam. A ci, których dawno zapomniałam? Ciekawe, o kim zapomniałam i czy kiedyś jeszcze sobie przypomnę.

Interesuje mnie wiele rzeczy, ale tak się złożyło, że stworzyłam serwis o maniakalnym mordercy, który zainteresował innych. Co

czują ludzie, którzy widzą nasze banery? Plan metra, podkreślona nazwa stacji, napis: „Tu zabił”. Szok? Ciekawość? Strach?

Poczułam to kilka tygodni temu. Siedziałyśmy z Olą w Atrium, kawiarni ze stolikami do szachów. Ola opowiadała coś o dziecięcych rozgrywkach szachowych, kiedy nagle na betonowym budynku, na tyłach dworca Kurskiego, zobaczyłam za jej plecami wielki napis, który pojawił się tam pewnie jeszcze przed pierestrojką. Przez niebieskawą szybę centrum handlowego niczym skorupki amfory na powierzchni wody wyłaniały się litery. Składały się na napis: GAZOWNIK.

Zanim pojawił się Czikałilo, Gazownik był najbardziej znanym rosyjskim seryjnym mordercą. Gdyby to był baner, kliknęłabym w niego. Tym razem przemilczałam to przed Olą, sama nie wiem czemu, i upiłam kawę, przysłuchując się strunie, która dźwięczała we mnie radosnym i wyzwalającym przecuciem strachu.

Gdyby to był baner, kliknęłabym w niego, tak jak ludzie klikają w banery, które my wymyśliłyśmy, a Marina nam rysuje. Codziennie otrzymuję listy z podziękowaniami. Częściej jednak ludzie radzą mi odwiedzić psychiatrę, bo jestem chorą suką, natrzęsającą się z cierpienia innych i czerpiącą przyjemność z okrucieństwa. Poza tym są zainteresowani moim życiem seksualnym i jak często, cytuję, „jestem jebana”. Chcieliby również wiedzieć, czy nie jestem oziębła albo na odwrót - czy nie mam wścieklizny macicy. Lub czy moja macica nie jest i wściekła, i jednocześnie oziębła. Akurat odpowiedź na to pytanie nie bardzo mnie interesuje, bo ani nie jestem oziębła, ani nie mam wściekłej macicy.

Ludzie interesują się moim życiem i wychodzi na to, że stworzyłam ciekawą stronę, skoro wchodzący na nią chcą wiedzieć więcej o jej twórcach. Ludzie lubią interesować się innymi, to fakt. Ja jednak staram się nie myśleć o człowieku, któremu moja strona

jest poświęcona. Chociaż nie jest to łatwe. Kim jest i co się dzieje w jego głowie? Jak wygląda? Czy w dzieciństwie był poniżany i gwałcony? Może jest chory na śmiertelną chorobę? Nienawidzi całego świata czy tylko kobiet? Chciałabym to wiedzieć, jednak staram się o tym nie myśleć, bo nie wolno o nim myśleć i go nienawidzić. Ale czy mam prawo go nienawidzić, jeżeli czytając o odgryzionych sutkach i wyrwanych wargach, czuję podniecenie?

Odnoszę wrażenie, że człowiek z moimi zamiłowaniem nie ma prawa osądzać innych.

Ludzi interesuje, co mi siedzi w głowie, jednak jeszcze nikt nie zapytał mnie o to w wywiadzie. Pewnie wszystko przede mną. Na przykład dziś dostałam list od Mai Lwowej, kobiety, której tyle zawdzięczam. Prosi o wywiad, bo, jak pisze, bardzo chciałaby ze mną porozmawiać. A ja bardzo chciałabym ją poznać, więc odpowiadam, że zgoda, proszę bardzo, mogę jutro albo w piątek, kiedy tylko pani jest wygodniej. Kiedyś lubiła przeprowadzać szokujące wywiady, więc a nuż zapyta, co mi siedzi w głowie? Ciekawe, co jej odpowiem?

Ciekawe, co siedzi w głowie człowiekowi, z którym codziennie rozmawiam na ICQ? Muszę go zapytać, czemu nazwał się alien i co chciał przez to powiedzieć. Ciekawe, czy naprawdę nie wie, kim jestem. Chociaż może nie powinnam wyolbrzymiać swojej sławy, może nie słucha radia ani nie czyta prasy w Internecie? A nawet jeżeli czyta, to czy ja jedna nazywam się Ksenia Jonowa, by kojarzył mnie z imienia i nazwiska?

Ksenia codziennie czyta fora na swojej stronie. Chce się orientować, o czym rozmawiają ludzie, którzy próbują się od niej dowiedzieć czegoś o moskiewskim mordercy. Kiedy wymyślała ten portal, pragnęła jedynie udzielać informacji, ostrzegać i zapobiegać szerzeniu pogłosek. Teraz już nie ma pewności, czy ludzie

odwiedzają jej stronę, bo szukają na niej informacji, czy może szukają czegoś innego.

„Uwielbiamy cię - czyta Ksenia - jesteś super gościową”. „Moim zdaniem te cizie trzeba zarzynać, skoro same nie dają, ha, ha” - i podpis „beavis-and-butt-head”. Ha, ha, a to ciekawe, myśli ona i czyta kolejny wątek. „Chcielibyśmy cię poznać, bo też NIENAWIDZIMY tego świata. JESTEŚMY SATANISTAMI! Niedawno byliśmy na cmentarzu, gdzie przewracaliśmy krzyże i powiesiliśmy czarnego kota. Chcieliśmy go spalić, ale mitka nam nie pozwolił, bo jest cienias i szuja”, pisze „666”, a niżej odpowiedź: „Idźcie, dzieci, się lepiej napić, to was nie będzie ****olić”, podpisano: „777”. Wszystko wygwiazdkowane, bo Ksenia ustawiła filtr, który cenzuruje wulgaryzmy nawet wtedy, gdy ktoś używa łacińskich znaków, by zmylić program.

Ciekawe, co im siedzi w głowach? Czemu na zapach krwi zlatują się bezmyślne dzieciaki, tępi mistrzowie ciętej riposty i pryszczaci onaniści? Pamięta, jak po jednym z morderstw Czikatili matka ofiary dostała liścik: „Do rodziców zaginionej dziewczynki. Drodzy rodzice! Nie smućcie się. Wasza nie jest pierwsza i też nie ostatnia. Do Nowego Roku potrzebujemy dziesięciu. Jeżeli macie potrzebę pochówku, szukajcie w liściach sadu Darowskiego. Sadysta Czarny Kot”. W sadzie Darowskim niczego nie znaleziono, ciało było ukryte zupełnie w innym miejscu, złapany Czikatilo zaś utrzymywał, że nie jest autorem liściku, chociaż do Nowego Roku rzeczywiście zabił jeszcze dziesięć osób. Kim więc był ten żartowniś, sadysta Czarny Kot, daleki krewny kota powieszonoego, lecz niespalonego, i, miejmy nadzieję, w ogóle nieistniejącego?

„Jak wczoraj wracałam do domu - czyta Ksenia na forum «Podejrzenia» - przyczepił się do mnie jakiś chłopak. Zauważyłam go w metrze, na ruchomych schodach. Tak dziwnie na mnie

patrzył. Później o nim zapomniałam, ale potem, już na przejściu na moją linię, znów go zauważyłam, jak gdyby mnie śledził. Szedł przede mną i bezbłędnie skręcił na mój peron. Wystraszyłam się, postanowiłam przepuścić jeden pociąg, udałam, że na kogoś czekam, stanęłam na samym środku, a później wsiadłam do innego wagonu niż zawsze. Był pusty, więc się uspokoiłam, jednak kiedy wyszłam na swojej stacji (nie będę pisać, gdzie mieszkam, bo może ten morderca czyta wasze głupie forum), on tam już był!!! Jakby na mnie czekał. Wyciągnęłam komórkę i zadzwoniłam do chłopaka, głośno powiedziałam, że ktoś się do mnie przyczepił i żeby on po mnie wyszedł. Później przyszedł mój chłopak, a morderca pewnie się wystraszył, bo gdzieś zniknął. Więc wszystko dobrze się skończyło. Ludzie, co robić? Boję się, że mnie odnajdzie”. Podpis - „Misiaczek”.

Ciekawe, myśli Ksenia, czemu ta dziewczyna nie podeszła do milicjanta? Nawet jeżeli się bała, to czemu później nie poszła na milicję? Czemu nie opisała jego znaków szczególnych? Czemu nie mówi o nich również tutaj? A jeśli ten człowiek rzeczywiście był mordercą, którego nie mogą złapać od pół roku? Ciekawe, co siedziało jej w głowie? Ile ma lat? Jak wygląda jej chłopak? Czy to, co napisała, jest prawdą, czy wymyśliła sobie tę historię, żeby ściągnąć swojego chłopaka, a później zapisała ją, bo już sama w to uwierzyła? Ciekawe, jak ów morderca się domyślił, na którym przystanku ona wysiada? Ksenia wie, że mordercy często śledzą swoją ofiarę miesiącami i wielu z nich potrafi tak się zżyć z tą osobą, że umieją się domyślić, dokąd pójdzie, co robi i na jakie słowa zareaguje. Ksenia to wie, ale i tak ją to interesuje.

Chciałabym wiedzieć, po co tu o tym pisała? Być może chciała przeczytać odpowiedź: „Misiaczku! Tak się przestraszyłam, przeczytawszy twoją historię. Wyobrażam sobie, jak ty się bałaś!”. Ale chce się tej idiotce odpisać zupełnie coś innego: „Drogi Misiaczku! Czemu nie podasz jego znaków szczególnych? Czemu,

histeryczko, nie poleciałaś na milicję? Masz sumienie czy tylko ochotę pozawracać nam głowę, głupia gówniario?”. Niczego jednak nie pisze, tylko przeskakuje na następny wątek.

„Do dziewczyn, które lubią przesiadywać na tej stronie - czyta Ksenia. - Jeżeli chcecie, żeby was ktoś naprawdę wybatożył lub zerznął, piszcie na adres: sadist-cruel-master@yandex.ru. Czekam w swojej przytulnej piwniczce. Najpierw spiorę was po waszych jędrnych pupkach, potem zmuszę do lizania mojego ogromnego fiuta, a mój pies w tym czasie będzie pieprzył was w wasze wąskie wilgotne szparki. Będziecie mnie błagać, bym wypatroszył was jak należy, ale ja najpierw przywieszę do waszych cycków ciężarki, które wyciągną brodawki do samej podłogi albo i w ogóle je urwą, ha, ha, a później będziemy z chłopakami was jebać przez noc tak, że rano wyczołgacie się od nas na kolanach, a nawet przesławny moskiewski morderca wzgardzi waszymi rozerwanymi szparami!”

„Jesteś chorym potworem - czyta dalej - na to forum wchodzą dzieci!”, „Czy to ktoś moderuje? Skasujcie ten syf!”, „Ludzie, opamiętajcie się, przecież mogą tu zaglądać krewni ofiar”. „Okropieństwo, co za gnoje wchodzą na to forum?”, „Tak, jesteście gnojami i jesteście tu, bo nas to bawi”.

„Wszystko dlatego, że ludzie zapomnieli o Chrystusie i tarzają się w rozpuście”. „Wszystko dlatego, że teraz liczą się tylko pieniądze i dostatek”. „Wszystko dlatego, że Rosjanie zapomnieli, jak kiedyś byli dumni”.

„Wszystko dlatego rze te suczki same są sobie winne. Normalnej dziewczyny nikt niezgwałci, bo ta NIEPUJDZIE z nieznajomym facetem. Moja siostra zawsze super się ubiera, a nie tak rze widać jej stanik, jak tym wszystkim szmata”.

Czy te wpisy czytają krewni ofiar, czy wchodzą na tę stronę?

Czy myślą o nich ci, którzy tu piszą? Zawsze uważałam, że nie ma moralności ten, kto pcha się z pytaniami do cierpiącej osoby. Czy miałam rację? Może potrzeba, by ludzie przeczytali, jaka naprawdę była Maria Z., lat 23, Dasza A., lat 16, Julia B., lat 25? Aby przestały być tylko poćwiartowanymi ciałami i choć na chwilę stały się dziewczynami, które kochały i chciały być kochane, marzyły, by mieć dzieci i spotkać tego jedyne. Miały nadzieję, że będą szczęśliwe, a gdy wieczorem patrzyły przez okno, myślały, co będą robić następnego dnia. Śmiały się z dowcipów i łąkały na pogrzebach, bo wołały umrzeć staro, otoczone kochającymi wnukami. Kiedy patrzę na ich zdjęcia, chce mi się płakać, jednak w głębi duszy wiem, że w tym, co się stało, kryje się jakaś straszliwa prawda - że nasza przyszłość składa się ze snów i marzeń, pęka jak tęczowa bańka mydlana, niczym balonik, który ktoś przebił nożem, skalpelem lub kawałkiem rozbitego w łazience lustra. Że ja, młoda, interesująca dziewczyna, ceniona profesjonalistka, redaktor naczelna działu informacji i prawie gwiazda, czuję, jak pod cienką mydlaną warstwą bańki mojej tęczowej przyszłości pulsuje śmiertelny strach, niczym serce pod rozciętą skórą. A może stworzyłam tę stronę właśnie dlatego, że chcę się więcej dowiedzieć o tym strachu?

Mimo wszystko trzeba coś odpisać temu Misiaczkowi, inaczej umrze głupia. Swoją drogą, ciekawe, czemu mnie tak drażni. Pewnie dlatego, że ja na jej miejscu zachowałabym się inaczej.

„Złapią cię prędzej czy później, tak myślę. Powiem ci, co z takimi jak ty robi się w pierdłu. Każdy będzie cię miał, będziesz jeść g***o prosto z kibla, a kiedy wyjdiesz, i tak cię znajdziemy i zabijemy, ale nie od razu”.

„Moim zdaniem, kiedy go złapią, będzie trzeba go dokładnie przesłuchać, do czego najlepiej nadają się nasi agenci, którzy

przesłuchują czeczeńskich morderców. Jeśli oni się tym zajmą, na pewno wszystko im powie”.

„Według mnie dla takich odszczepieńców kara śmierci to za mało. Powinno się ich torturować, żeby lepiej poczuli swoją winę”.

„Tak, najpierw powinni zderzyć z niego skórę, ale nie całą, bo wtedy szybko umrze. Później trzeba by mu wsadzić w odbyty zastrzony pał, a do sutków podłączyć napięcie, żeby trząsł się jak żaba. A tak w ogóle to powinien wisieć do góry nogami, bo słyszałem, że tak się wolniej traci przytomność”.

Ciekawe, co ci ludzie mają w głowie? „Słyszałem, że tak wolniej traci się przytomność”. Gdzie to słyszał? Jak to sprawdzano? Czasem nie chce mi się wierzyć, że nienawidzą tego mordercy, a wydaje mi się, że każdy z nich czuje go w sobie. A czasem odnoszę wrażenie, że we mnie żyje już od dawna, pęcznieje jak zarodek w macicy i kiedyś wyrwie się na zewnątrz, przedrze się przez moją klatkę piersiową i powie: Cześć!

- Cześć - odbiera telefon - co u ciebie?

- W porządku. Weszłam na nasze forum i zamarłam, wiesz, co tam się dzieje? Chyba będziemy potrzebowały moderatora. Sprawdź, ile to kosztuje, bo tak nie może być, sama zajrzyj. A może wyskoczmy w porze obiadu na kawę, co? Chyba z tydzień się nie widziałyśmy, stęskniłam się.

- Nie - mówi Ola - dziś nie mogę, idę do lekarza.

- Coś się stało? - pyta Ksenia.

- Nie, takie tam, po prostu postanowiłam usunąć to dziecko.

- Jeśli chcesz, mogę iść z tobą - proponuje Ksenia.

- Chyba nie, nie trzeba, zadzwonię, jeśli coś.

„Droga Lusi - automatycznie czyta Ksenia - wiem, że wciąż wchodzisz na forum. Ostrzegam! Za to, co zrobiłaś w zeszły piątek, dorwę cię i wyrwę ci macicę razem z flakami”.

„Misiaczku - pisze Ksenia. - Tak się przestraszyłam, przeczytawszy twoją historię. Wyobrażam sobie, jak ty się bałaś! Mam nadzieję, że więcej go nie spotkasz. Trzymaj się, a jeśli coś, to pisz, wszyscy się tu o ciebie martwimy”.

31.

Latem w Moskwie trzeba się nauczyć przemieszczania krótkimi biegami, jak gdyby ulica była morzem, a my chcielibyśmy przepłynąć z jednej wyspy na drugą. Klimatyzator w sypialni, klimatyzator w samochodzie, w pracy i klubie. W międzyczasie koszula od razu wilgotnieje pod pachami. Zapach własnego potu jest nieprzyjemny przede wszystkim dla nas samych. Nie ratuje żaden dezodorant. Wyspy na morzu, tak, wolałbyś, żeby to było prawdziwe morze, Lazurowe Wybrzeże lub chociaż Grecja albo w ostateczności Turcja, gdzie odpoczywają teraz Lubka, żona Mike'a, i ich siedmioletni syn. Mike opowiadał, że dzwoniła do niego i się skarżyła, że „ciężko jej samej”. Groziła, że za rok nigdzie bez niego nie pojedzie.

Pewnie, że wolałby pojechać. W końcu plaża jest jakby lepsza od duchoty klubu nocnego, gdzie klimatyzator nie daje sobie rady z oparami setek ciał, w większości wzruszająco młodych. Jeżeli ten klub miałby być wyspą, a skwar wodą, to jeszcze chwila i podzieli on los Atlantydy. To tyle o wyspie.

Kiedyś rozróżniałem moskiewskie kluby. Myślałem, że ma to znaczenie. Jeden zdawał mi się modny, inny nie. Obecnie wszystkie zwały mi się w jeden migający światłami parkiet, na którym tańczy narybek, nowe pokolenie klubowe, które przyszło na nasze miejsce. Skaczą w rytm muzyki, w której ja orientuję się tak samo jak w klubach, podskakują jak szczeniaki wybiegające na spacer.

Mike wyciera pot z czoła. Staruszek Mike, obdarzony taką fizjonomią, że już w latach dziewięćdziesiątych wyglądał jak własny ochroniarz: robił wściekłą minę, krzyżował na piersi ręce i w milczeniu siedział na negocjacjach. „No czy ja wyglądam na bandytę? - pytał mnie. - Przecież jestem prostym chłopakiem z Moskwy”.

Z tamtych czasów pozostał mu nawyk noszenia złotej bransolety i sygnetu.

Siedzimy przy samym parkiecie, więc od razu wpadasz mi w oko - obcisłe spodnie poniżej kolana, błyszczące pantofle na wysokim obcasie, krótka koszulka, już mokra od potu. We włosach pasemka - rude na jasnobłond, słomianych, prawie białych. Na razie nie widzę twojej twarzy, ale półkule twoich pośladków, rytmicznie podskakując, mnie pozdrawiają. Udaję, że cię nie widzę, zamawiamy dwa piwa i siedząc odwrócony, cały czas obserwuję cię kątem oka.

Pewnie, że Mike wolałby pojechać, w końcu plaża jest jakby lepsza od duchoty miasta latem, jednak w biznesie budowlanym lato jest porą gorącą, i to w każdym znaczeniu tego słowa. No więc Lubka i Siewka są w Turcji, a my siedzimy w klubie, którego nazwa nie ma tu znaczenia. Mike wiesz marynarkę na oparciu i od razu na jasnej koszuli widać plamy pod pachami. Nie ratuje żaden dezodorant. „Nie - mówi - w tym mieście nie wolno zostawać na lato”.

Patrzę na ciebie, widzę twój półprofil i w świetle promieni szalejących na parkiecie mogę wypatrzeć troszkę zadarty nosek, całkiem słodziutki, i dwukolorową grzywkę co rusz opadającą na oczy. Igor, zanim wyjechał do Ameryki po MBA, miał takiego pieska, co jak go ostrzygł, to biedak spędził dwa tygodnie za zasłoną, by frędzle spadały mu na oczy zamiast ściętej sierści. Jaka to była rasa? Chyba foksterier.

Mike narzeka na robotników, którzy nie chcą budować, i zleceniodawców wymyślających nierealne terminy. Tych pierwszych da się zrozumieć, bo niedokończonego domu nie da rady wyposażać w klimatyzator. Jeśli o to chodzi, to w moim biurze jest o wiele przyjemniej. Fale gorąca uderzają o szybę niczym fale Morza Czarnego o brzegi Turcji, gdzie siedzą Lubka z Siewką i okropnie się męczą. Jeżeli oczywiście wierzyć temu, co mówiła przez telefon.

Mike pracuje w budowlance, a ciekawe, gdzie ty? Kiedyś rozróżniałem dziewczyny ze względu na ich status społeczny. Myślałem, że ma to jakieś znaczenie. Teraz, kiedy wiem o kobietach więcej niż kiedykolwiek, mam świadomość, że różnica między bezdomną włóczęgą (jeżeli oczywiście się ją umyje), sekretarką i zdolną bizneswoman, która ma rzeczony MBA, nie istnieje. Kobiety rozróżnia się po fakturze skóry, kształcie sutków i warg, tuszy i rozmiarze piersi. Również po tym, jak lekko skóra odchodzi od mięśni. Stop, mówię do siebie, stop.

Lubka męczy się z Siewką w Turcji nad morzem, a Mike w duszny piątkowy wieczór siedzi na skraju wybiegu dla psów i jak prosty chłopak z Moskwy szuka jakiejś dziewczyny. Nie jest to wielkie osiągnięcie w upalnej Moskwie, zwłaszcza jeśli mamy piątkowy wieczór i umie się to robić. Na razie jeszcze cię nie zauważył, moja dziewczyno foksterierko, z dwukolorową grzywką, rudo-słomianą, rudo-białą. Teraz odwróciłaś się do mnie twarzą, małe usteczka, duże oczy, zadarty nos, bluzka obciska piersi. Na oko trójka. Szkoda, że nie widać koloru oczu.

Na chwilę milknie muzyka i słychać szum klimatyzatora, który bezskutecznie próbuje zamienić parne moskiewskie powietrze w żalostną namiastkę morskiej bryzy. Zbyt daleko do morza, wiatr nie dotrze do naszej krainy. Może to i lepiej, bo nie przyniesie

Lubce na turecką plażę wieści o tym, w jaki sposób jej mężczyzna patrzy na dwudziestoletnie dziewczyny podskakujące w na wpół ciemnym nocnym klubie, w którym klimatyzator zupełnie nie daje sobie rady z parnym moskiewskim powietrzem.

„Idę tańczyć”, mówi Mike, a ja mu przytakuję, „jasne”, mówię, „może jakąś wyrwiesz”.

Fajnie by było, gdybyś miała koleżankę. Mike lubi wysokie, chude blondynki. Kiedyś taka była Luba, ale po urodzeniu Siewki najpierw przytyła, a później przestała się farbować, mówiąc, że wszyscy uważają blondynki za głupie i to jej przeszkadza w pracy. Jeśli wziąć pod uwagę, że jest wykładowcą na jakiejś uczelni humanistycznej, to nie bardzo wiadomo, w czym właściwie może przeszkadzać. Jak gdyby dzięki tej pracy dało się zrobić oszałamiającą karierę.

Mike ma problem ze znalezieniem wysokiej, chudej blondynki, mimo że jesteśmy w upalnej Moskwie, a dziś piątkowy wieczór. Wysokie, chude blondynki nie bardzo przepadają za mężczyznami po trzydziestce, o wadze ponad sto kilo. Na psim parkiecie Mike wygląda jak zakłopotany niedźwiedź. Nagle okazuje się, że jest od wszystkich wyższy prawie o głowę lub zwyczajnie większy. Tańczy podobnie jak na studenckich dyskotekach: wymachując rękami, tupiąc w miejscu, trzęsąc głową, wokół której wiele lat temu falowały długie, hippisowskie włosy. Przypomina trochę niedźwiedzia, który wyszedłszy przed chwilą z wody, próbuje się otrząsnąć. Krople potu lecą na wszystkie strony, co też nie jest seksowne. Zajączki, pieski i koteczki cisną się na stronę, spoglądając na wielką stopę trochę ze strachem, trochę z drwiną. Zabawny koleś, cholera go wie, kim jest. A jeśli to bandyta i będzie jatka? I ja kiedyś rozróżniałem bandytów i prostych chłopaków z Moskwy. Myślałem, że ma to jakieś znaczenie.

Dziewczyna foksterierka przeciska się do baru, ale przy kon-
tuarze jest okropny tłok. Kiedy się odwraca, szukając kogoś
wzrokiem, macham do niej i pokazuję wolne miejsce. Rzecz jasna,
podchodzi. „Super tańczysz”, mówię. Foksterierka delikatnie się
uśmiecha i dziękuje. Głos ma cieniutki, trochę szczebiotliwy,
dokładnie taki jak u małego szczeniaka. „Co ci zamówić?”, pytam.

Patrzysz na menu, poprawiając dwukolorową grzywkę. Cereę
masz trochę śniadą, a może to wina światła. Dwa srebrne pier-
ścionki błyszczą dla kontrastu na palcu serdecznym i wskazują-
cym. Wybierasz martini z sokiem. Teraz, kiedy jesteś blisko, mogę
cię dokładnie obejrzeć: żółta koszulka przemokła od potu, duże
szare oczy, zadarty nosek. Czy foksteriery też takie mają? A na
marginesie, jak masz na imię? Mówisz, że Alisa, a ja, uśmiechając
się, odpowiadam, że to piękne i wyjątkowe imię. Nie czekając na
pytania, zaczynasz opowiadać o sobie.

Nie ma znaczenia, o czym mówisz. Ważna jest intonacja, to,
jakich używasz słów i jak je ze sobą łączysz, to, jak marszczysz
nosek i smukłymi palcami chwytasz kieliszek martini. Od razu
widać, że jesteś dobrą dziewczynką, a nie jakimś kurwiszonkiem.
Tak - grzeczna dziewczynka, która zawsze słucha się starszych.
Ponieważ tak jest, to kiedy za półtorej godziny i cztery martini
powiem ci, byśmy pojechali do mnie, nie będziesz się sprzeciwiać,
tylko najwyżej poprosisz o komórkę, żeby zadzwonić do mamy,
jeżeli wciąż z nią mieszkasz. Posłuszne dziewczynki wyróżniają
się w każdym tłumie. Stop.

Wraca Mike, tak jak myślałem - sam. „Słuchaj, nie masz może
jakiejś koleżanki w typie tlenionej żyrafy? Mój kolega się nudzi i
chciałby z kimś potańczyć lub po prostu się napić. Wygląda na
byczka, ale to zwyczajny chłopak z Moskwy”. Podnosisz się i
zaczynasz szukać kogoś po sali.

Śniady brzusek wystaje spod krótkiej bluzeczki, tuż pod pępkiem przylega do niego gumka od czerwonych majtek, zgodnie z trendami tego lata wystająca na centymetr powyżej wąziutkich spodenek.

Mike się przysiada, przedstawia się sobie. Wasze ręce leżą obok siebie: wielka ręka Mike'a z sygnetem i masywną obrączką i twoja małeńka dłoń z tanimi pierścionkami na smukłych paluszkach. Jesteś więc sekretarką, ale nazywasz siebie recepcjonistką, co oczywiście brzmi lepiej, bo wiadomo, co się myśli o sekretarkach. A niesłusznie. Dobrej sekretarki będę strzegł jak żrenicy oka, nie tylko przed kolegami i partnerami, ale i przed sobą. Bardzo trudno jest znaleźć dobrą sekretarkę. O wiele prościej w upalnej letniej Moskwie znaleźć dziewczynę gotową przysiąść się do twojego stolika, wypić martini - już trzecie, nawiasem mówiąc - i opowiedzieć o całym swoim życiu.

Na zewnątrz upał pewnie już zelżał, a tu wciąż uderzają fale gorąca. Kiedy miałem dwadzieścia parę lat, nie robiło to na mnie wrażenia, chociaż, prawdę powiedziawszy, wtedy nie było takich klubów. Tobie się tu podoba, więc byłoby niesprawiedliwe wyciągać cię stąd tak szybko. „Zatańczymy?“, pytam. „Chętnie”.

Hmm... Srebrne buty, żółta koszulka, która zdążyła już podechnąć, śniady brzusek między żółtą koszulką a czerwoną gumką majtek, dwukolorowa grzywka. Czyli jest sekretarką. Zaraz po szkole zdawała na ekonomię, dwa razy się nie dostała. Ale się poddaje. Trudno znaleźć w Moskwie sekretarkę, która nie próbuje zdawać na ekonomię czy prawo, no, mimo wszystko - powodzenia. Kiedyś też sądziłem, że dobra szkoła ma jakieś znaczenie.

Mieszkasz z rodzicami i starszą siostrą, której akurat udało się dostać na prawo, choć dopiero za trzecim podejściem. W przysłym roku już kończy. Moi rówieśnicy w wieku twojej siostry

pobierali się i rodzili dzieci, ale jak widać, nowe pokolenie klubowe się z tym nie spieszy.

Stop.

Czuję, jakby ktoś budził się wewnątrz, zaczyna się wiercić w piersi, próbuje się przebić przez moje żebra i wyskoczyć na zewnątrz. A ja przecież tylko chciałem odpocząć w klubie. Jak prosty chłopak z Moskwy. Jednak przez cały wieczór słowa, spojrzenia, jakieś milczenie rzucają mnie w zamkniętą przestrzeń, tam gdzie jest tylko stop, stop, stop. Idziesz korytarzem bez końca, otwierasz kolejne drzwi, aż nagle za jednymi z nich spadasz do piekła. Dopóki ich nie otwierasz, dopóty nie wiesz, co się za nimi kryje, ale kiedy już otworzysz, jest za późno i nawet nie od razu zdajesz sobie sprawę, co się stało. Co takiego powiedziała Alisa?

No tak, „studiowała prawo na Uniwersytecie Moskiewskim”. Kiedyś już wyciągnąłem z pewnej torebki podobną legitymację, trzeci rok, duże krótkowzroczne oczy. Stop, przecież powiedziałem, stop.

A ty, jak widać, jesteś uważną dziewczynką, bo pytasz: „Coś jest nie w porządku?”. Tak, Alisoczko, jest strasznie nie w porządku, ale na twoim miejscu nie próbowałbym się dopytywać o szczegóły. „Trochę tu duszno”, mówię, co właściwie jest prawdą. Wracamy do stolika.

Mały piesek. Szczeniak do starości, do której trzeba jeszcze dożyć. Grzywka posiwieje, skóra wyschnie, może chociaż pozostanie chód i maniera śmiechu? Czy naprawdę tyle potrzeba?

Po godzinie i kolejnych trzech martini mrugam do Mike'a, że czas się zmywać, a on, wzdychając, podnosi się i odpowiada, że jeszcze potańczy, chociaż zdaje się, dziś nie jest jego wieczór. Alisa cieniutko mówi, że miło było nas poznać, na co Mike na boku kiwa na mnie i mówi: „Uważaj z nim, to prawdziwy maniak”.

Stop, twoja mać, stop! Czuję, że zaczynam się czerwienić. Nigdy jeszcze Stirlitz nie był tak blisko wpadki. Stop, powiedzcie sobie, stop, i tak się uśmiechnąć, jak śmiejemy się ze starego dowcipu, który nie ma już żadnego związku z rzeczywistością.

Klimatyzowana wyspa. Prawdziwy chłód. Jedwabna pościel, butelka szampana przy łóżku. Foksterierki we wczesnej fazie młodzieńczej idą na takie rzeczy.

Współczesna moda kobieca odkrywa wszystko. Nawet kolor majtek znasz wcześniej, najwyżej wytatuowany anioł na lewym ramieniu wydaje się zaskoczeniem. „To mój Anioł Stróż”, mówi Alisa i zaczyna się całować, wciągając swoimi małymi ustami mój język. Chwytając oddech, tłumaczy, że nie lubi, kiedy tam palcem, woli, kiedy językiem, nie pozwala ścisnąć się za piersi, chociaż są jej strefą erogenną, i jeśli nie ma pobudzonej łechtaczki, to nie dojdzie, więc żebym się nie zdziwił, jeżeli w pewnym momencie tak sobie pomoże.

Nowe pokolenie klubowe. Dziewczynki znające swoje ciało niczym moje rówieśnice dyskografię Pink Floydów. Życie jest takie krótkie, nie warto tracić pół nocy na badania. Lepiej od razu powiedzieć, żeby wiedział co i jak. Dlatego tak trudno latem w upalnej Moskwie znaleźć mężczyznę, który zrozumie cię bez słów.

Noc, a wciąż gorąco. Zapach własnego potu jest nieprzyjemny przede wszystkim dla nas samych. Fale gorąca uderzają o szybę, może jednak by tak nad morze? Zabrać ze sobą foksterierkę Alisę, zatrzymać się w jakimś małym hotelu, pieprzyć się wieczorami, w ciągu dnia leżeć na plaży, mokrzy od potu, zupełnie jak teraz, jakbyśmy wyszli spod prysznica. Foksterierka Alisa w ogóle mocno się poci, może tak są zbudowane gruczoły pod jej śniadą skórą (stop), a może daje z siebie wszystko, bez względu na to, co robi.

Kiedyś nawet lubiłem tę całą akrobatykę seksualną, rozróżniałem partnerki ze względu na zwinność i pomysłowość. Myślałem, że ma to jakieś znaczenie. A ostatnimi czasy coraz częściej wolę banalną pozycję misjonarską. Jeśli tylko po prostu uprawiamy seks, co na dobrą sprawę jest dosyć nudne. Stop. Stop.

No więc już całkiem długo poruszamy się dosyć synchronicznie. Rude i jasnożółte pasemka Alisy zupełnie pomieszały się na poduszce. Ja, jak zwykle, długo nie kończę, co wielu kobietom nawet się podoba. Alisa zaczyna skomleć jak szczeniak, a ja zaczynam marznąć. Trzeba by wstać i zmniejszyć klimę, ale Alisa zaciska mnie swoimi wszystkimi czterema łapkami, leży na plecach z zamkniętymi dużymi oczami i marszczy zadarty nosek. Nagle drży na całym ciele, dobre sobie, obeszło się bez stymulacji łechtaczki. Kontynuujemy.

Kiedyś było dla mnie ważne, by dziewczyna ze mną dochodziła. Potem usłyszałem, że wprawna partnerka potrafi tak udawać orgazm, że sama się w tym gubi. Tak, seks też jest sztucznym wytworem, jak ten chłód w sypialni. Jest w nim za dużo fałszu. Stop.

Posłuszna dziewczynka Alisa, foksterierka, do starości szczeniak. Wciąż nie może się zatrzymać, chociaż wydaje się, że już się dusi i jest tak mokra, że jeszcze chwila i ześlizgnie się po jedwabnym prześcieradle prosto na podłogę, na miękki dywan, no tak, wiedziałem, delikatnie drży, nawet nie otwierając oczu.

Dziewczynka Alisa jęczy na podłodze. Śniade małe ciało na jasnym dywanie. Gwałtownie się trzęsie. Jeszcze bardziej, gdy przeciągnie się w powietrzu dłonią. Jak od porażenia prądem lub uderzenia. Stop. Jak od uderzenia. Stop.

Gdzie się podziała? Bo nie ma jej w tym ciele. Dokąd poszła? Stop. Stop.

Już parę razy mi się to zdarzyło. Kiedy dziewczyna szybko się podnieca, ja nie mogę długo dojść, a potem jej podniecenie nie opada... jednym słowem, właśnie tak to wygląda. Widowisko całkiem niezłe, ale dziś jakoś jest mi smutno.

Sam we własnej sypialni, pod nogami śniade ciało na jasnym tle, delikatnie drży i jęczy. Foksterierka na dywaniku.

Sam.

Mam w oczach łzy.

Idę do pulpitu, o którym zapomniałem, wchodząc do domu, wciskam guziki. Idę do kuchni, otwieram szufladę w stole (stop), nalewam wodę do szklanki, na chwilę się zamyślam, piję do dna, z drugą szklanką wracam do pokoju. Biorę Alisę na ręce, sadzam na łóżku, otwieram buzię, zmuszam do przełknięcia. Jeszcze, jeszcze, mądra dziewczynka, właśnie tak, dobra dziewczynka.

Kładę jej rękę na czoło. Kiedy byłem mały, rodzice dotykali mojego czoła tylko po to, by sprawdzić, czy mam gorączkę. A ja lubię je po prostu głaskać. Stop. Po prostu głaskać.

- Kurde - mówi Alisa zachrypniętym głosem. - Co to było?

Wzruszam ramionami.

- Bywa - odpowiadam. - O jeden raz za daleko.

- Ja pierdołę. W pewnej chwili widziałam wszystko z sufitu. Jak ty to robisz?

- No przecież Mike ostrzegwał, że jestem maniakiem. Pewnie właśnie to miał na myśli.

Cała drży. Okrywam ją prześcieradłem, dokładnie opatulam i sadzam sobie na kolanach. Przyklejona do czoła grzywka, zadarty nosek. Bardzo ją taką lubię: zmęczoną, wyciśniętą, bez sił. Alisoczka kładzie głowę na moim ramieniu i czuję, że teraz jest dla mnie jak córka, której nie mam.

Nie mam córki, a syna nie widziałem od ośmiu lat.

Przeciągam ręką po jej wilgotnych dwukolorowych włosach i mam w oczach łzy. Kiedy przyciskam ją mocniej, zauważa bezsilnie wiszącą na moim członku prezerwatywę i ciągnie wysokim głosem:

- Co ty, nie sko-o-ończyłeś?

Pospiesznie ściągam gumkę, odpowiadam z poczuciem winy:

- Wschodnie techniki, no wiesz...

Przecież mówiłem, że kobiety uważają mnie za dobrego kochanka, bo długo nie dochodzę. Stop. Stop. Stop.

Wychodząc rano, zapomniała zabrać

Swój srebrny pierścionek.

Pewnie umyślnie

Numer telefonu zapisała na odwrocie wizytówki z korporacji

Rude i jasnożółte włosy

Śniada cera, duże szare oczy

Cichy jęk w chłodnej sypialni

W środku upalnej Moskwy

Po trzech dniach dopadło mnie

Przypomniałem sobie o niej i nagle zobaczyłem

Wszystko, co można było z nią zrobić

Miała elastyczną skórę

Zakazywałem sobie o tym myśleć

Sutki z dużymi aureolami

Małe usta, które trzeba by rozerwać kneblem do krwi

Nie wiem sam, czemu mnie tak dopadło

Bardzo rzadko to się zdarza, gdy patrzę wstecz

Pewnie zaważyło to, jak doszła

Mówi się, że orgazm to mała śmierć

Ona miała ich tyle, że zapragnąłem zobaczyć tę dużą

Pomyślałem, że to nawet byłoby sprawiedliwe
Ona dochodziła tyle razy, a ja przez cały wieczór
Powtarzałem sobie: „Stop, stop, stop”
Teraz bylibyśmy kwita
Szczytowałbym raz za razem
A ona by prosiła: „Przestań!
Błagam, przestań, wypuść mnie!”
Nie sądzę, by wtedy udało się jej skończyć
Nawet gdybym dotykał jej łechtaczki

(Też lubię drażnić dziewczynom łechtaczkę
Zapalniczką, szczypcami, skalpelem
Oraz innymi, zupełnie nieoczekiwanymi przyrządami)

Wyobrażałem sobie jej minę
Kiedy zrozumie, co się dzieje
Przywiózłbym ją na daczę
Bez usypiania i niezwiązaną
Dobrowolnie zeszlaby po schodach
A zrozumiałyby, dopiero będąc już w piwnicy
Małe usta idealnie by się zaokrągliły
Otwierając się w bezradnym krzyku
Rude i jasnożółte włosy
Nagle zrobiłyby się mokre od potu, tym razem zimnego
Wielkie szare oczy ze strachu by się jeszcze powiększyły
Później by je zmrużyła i być może zapłakała

Właściwie to było wbrew moim regułom
Nigdy nie zabierałem na daczę
Stołecznych dziewczyn, które poznawałem w klubach

Jak prosty chłopak z Moskwy
To było przede wszystkim niebezpieczne
Tak w ogóle chciałem oddzielić dwie części swojego życia
Wielu seryjnych morderców tak robi
William Heirens wymyślił sobie nawet sobowtóra
Nazywał się „Mr Murman”, czyli Murder Maniera
Też mam pseudonim dla mojego drugiego Ja
Lub - tego pierwszego

Nigdy nie zabierałem na daczę
Stołecznych dziewczyn, które poznawałem w klubach
Jak prosty chłopak z Moskwy
Ale śniada Alisoczka, foksterierka
Nie dawała mi spokoju, a jej pierścionek
Przez cały czas widziałem w łazience
Trzeba by jej go oddać - więc zacząłem się zastanawiać
Gdzie wsadziłem wizytówkę z numerem komórki
I nazwą firmy

Być może wyrzuciła ją sprzątaczką
Starsza, ale wciąż aktywna kobieta
Która przychodzi tu w środy
A może klimatyzowany wiatr
Uniósł ją gdzieś nad Morze Czarne
Tam gdzie odpoczywają Lubka z Siewą

A może wytatuowany anioł
Rzeczywiście jest w stanie uratować
Młodą sekretarkę, która nazywa siebie
Recepcjonistką

Miałaś szczęście

Moja Alisoczko, foksterierko
Teraz, po tak długim czasie
Nawet się cieszę
Mała śmierć
To wystarczająco dużo dla małej dziewczynki
Dożyj starości, wieczny szczeniaku
Siwa grzywka, sucha skóra, dzieci, wnuki
I wykształcenie
Skoro uważasz, że to takie ważne

Kiedyś, odpoczywając latem nad morzem

Już jako dojrzała kobieta, przypominając sobie podczas sjeisty
Swoich jednorazowych kochanków
Podobnie jak inni liczą owce lub słonie
Wspomnij mnie, bogatego kolesia z klubu
Jedwabną pościel, chłód klimatyzacji
Upał za oknem i to, jak nagle zobaczyłaś pokój
Z lotu ptaka

Mówi się na to „opuszczenie ciała”, moja Aliso

Poza seksem są na to i inne sposoby
Tak bardzo chciałem ci je pokazać, ale nie było okazji

Uwierz mi, że pozostawiony srebrny pierścionek

To trochę za mała zapłata za twoje szczęście

32.

Na oko ma jedenaście, dwanaście lat. Jest ubrana w jesienną

kurtkę i czapkę robioną szydełkiem. Wyszła z metra, a on podążył za nią. Dookoła było pusto, więc zaczęła biec, po prostu się wystraszyła i uciekła. Żadnego krzyku, obejrzała się tylko przez ramię, by się upewnić: jest tam nadal, ale nie biegnie za nią. Na oko ma jedenaście, dwanaście lat. Jest ubrana nieodpowiednio do pogody, wstrząsają ją dreszcze, biegnie ulicą, oglądając się przez chude ramię, śnieg trzeszczy pod nogami niczym kawałki zbitej butelki, spieszy się do domu, ale nie poznaje tego miejsca. Pozbawione ścian fasady, w oknach wypatroszonych domów hula czarne nocne powietrze, świąteczna iluminacja nierówno pulsuje w rytm oddechu. Ogląda się przez chude ramię, za jej plecami wiruje śnieg. Jest za lekko ubrana, wstrząsają ją dreszcze, nie poznaje tego miejsca, przediera się przez zwały potłuczonych cegieł, przebiega przez ciemne podwórza, biegnie, potyka się, upada i znów biegnie. Zamarznięta klamka na klatkę, cztery cyfry kodu, rozwarta paszcza windy, roztopiona woda chlupie pod nogami. Ogląda się, wstrząsają ją dreszcze.

Ksenia czeka przed mieszkaniem, obejmuje jej chude ramiona, mówi: „No co ty, wszystko w porządku, przecież wiesz, uciekłaś, udało ci się, chodź ze mną, tu masz klucz, tam jest zamek, jesteś już dużą dziewczynką, nie ma się czego bać, wszystko w porządku, wejdź, ściągnij kurtkę, całkiem przemarzłaś, chodź do pokoju, spójrz, przygotowałam dla ciebie prezenty, zobacz, mam tu bicz o dziewięciu rzemieniach, kajdanki, szpicrutę, skórzaną packę, zestaw igieł krawieckich, kawałek lustra, nóż kuchenny, więc się nie wrywaj, na Boga, jesteś już dorosła, sama powinnaś wszystko zrozumieć”.

Serce wali jak młot, T-shirt mokry od potu. Ksenia leży mocno owinięta prześcieradłem, patrzy na poranny zimowy półmrok. Dziś obudziła się bez pomocy budzika. Po takim śnie byle wyjść z

łóżka, dobiec do prysznica, nie oglądając się po drodze, nie patrzeć w lustro, odkręcić wodę, zmyć zimny poranny pot i spróbować o nim zapomnieć. Zbyt dobrze wie, co oznacza.

Do innych ludzi podświadomość mówi przypowieściami - myśli, stojąc pod prysznicem - a do mnie zawsze tak bezpośrednio. Dziś w nocy moja podświadomość powiedziała mi: jesteś winna. Wiem, że to prawda - jestem winna. Odkąd pamiętam, czuję się winna. Że Lova powinien siedzieć ze mną, zamiast bawić się na dworze. Że mama pracowała i karmiła czteroosobową rodzinę. Że z mojego powodu nie rozwodziła się z ojcem i że ja, tak czy inaczej, nie mogłam zapobiec temu rozwodowi. Że nie poszłam na studia. Że na stronie o maniakach zamieściłam swoje nazwisko. Że teraz wszyscy na mieście mówią mamie, że słyszeli jej Ksenieczkę w radiu, jak mówiła coś o maniakach seksualnych.

Mój Boże - myśli, stojąc pod prysznicem - jak mnie już zmęczyło bycie winną. W końcu całe życie się staram, żeby wszystkim było dobrze. Żeby Lova się przy mnie nie nudził, a mama mogła mniej pracować i być ze mnie dumna. No, ile można? - zanurza się w wannie - ile? Nic nie mogę, nie mogę nawet pomóc Oli, a dziś idzie usunąć dziecko. Wika kiedyś opowiadała, jak to jest, ale chcę o tym zapomnieć, podobnie jak o dzisiejszym śnie, chcę tu dalej leżeć, na dnie wanny. Chcę pojechać do Oli, ale nie mogę do niej pojechać, bo to jej ciało, jej dziecko i jej wybór. Chce potraktować to jak małą planową operację, nic szczególnego. Rozumiem ją. Moja droga Olu, tak bym chciała być dziś z tobą, trzymać cię za rękę, głaskać po głowie, mówić: „No co ty, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz, że cię kocham”. Dziś chciałabym być twoją mamą, wziąć cię na ręce, wynieść z sali chorych, zawieźć do domu, położyć do łóżka, napić herbatą z malinami, udawać, że to angina. Moja Olu, pewnie nie zdołam cię nawet dźwignąć, o

doniesieniu do domu nie wspominając, ale przecież czujesz, że ze wszystkich sił, które mi pozostały, przez zamrożone zaspane miasto przesyłam ci swoją miłość. Może chociaż sprawi, że zaśniesz spokojnie, a przebudzenie nie będzie takie straszne. Jeżeli nic poza tym nie mogę dla ciebie uczynić.

Stoi po kolana w wodzie. Jak nic, zatkał się odpływ. Woda nie spływa. Gdyby tak się móc zatopić w chlorowanej moskiewskiej wodzie, zwinąć się w kłębek w pierwotnym oceanie zimnego porannego potu i niewyplakanych łez. Ale nie, wychodzi z wanny, przeciera ręką spocone lustro (wilgotno, parno i ciepło) i patrzy na swoje odbicie. Mokre włosy przykleiły się do policzków, wielkie oczy bez makijażu spoglądają bezbronne. Wychodzi do pokoju, wraca z kosmetyczką, maluje się: władcze usta, groźne oczy. Patrzy krytycznie - czy dobrze? Cofa się o metr, bierze głęboki wdech i wyciąga przed siebie ściśnięte pięści, kata-jak-go-tam, jak pokazywał Lowa. I tak zamiera - z szyją oblepioną przez włosy, władczymi ustami, zaciśniętymi zębami. Wszystkie mięśnie ma napięte, ścięgną wibrują, mała pięść na pierwszym planie.

Chlipnięcie za plecami - odpływ połyka resztę wody w wannie, nocny pot, niewyplakane łzy.

Jest prawie dwa razy ode mnie starsza, myśli Ksenia w przepelnionym wagonie metra. Położywszy na kolanach skórzaną torbę, patrzy na białe piórko uparcie przeciskające się przez czarny materiał czyjejs chińskiej puchówki. Jest ze dwadzieścia centymetrów od jej twarzy. Dwa razy ode mnie starsza. Gdyby podzielić jej wiek na dwa oraz wiek dziecka, które ma w sobie, w dusznej ciemności, to wyjdzie siedemnaście. Kiedy miałam siedemnaście lat - myśli Ksenia i widzi, że chińska puchówka ustępuje miejsca mokremu kozuchowi - kiedy miałam siedemnaście, Lowa miał tyle, ile ja teraz, czyli Ola jest dziś moją młodszą siostrą.

Wczoraj zadzwoniła do mamy. Ta zapytała, co u niej, więc opowiedziała jej o Oli - że koleżanka usuwa ciążę, a ona strasznie się o nią boi. „Ale z ciebie dziecko - powiedziała mama - ja przeżyłam osiem aborcji i jakoś żyję”.

Dwie dziewczyny stoją tuż przed Ksenią, która nie podnosi głowy, ale ululana kołysaniem pociągu słucha ich rozmowy: „Nie no, w tym mieście zimą jest przesrane, zobacz, jakie kaszaloty dookoła, w metrze jak w konserwie, na ulicach korki, nauczycielka ma menopauzę, a w bramie czyha maniak”. „Nie narzekaj, mogłaś jechać z Lochą do Tajlandii, w końcu cię zapraszał, a tam taniocha. Szaleństwo, słyszałam, sto dolarów na miesiąc, super”. „O, nie, pomyśl tylko, z Lochą do Tajlandii? Pogięło cię? Jeden koleś, który był tam ostatniej zimy, mi mówił, że miejscowe panny są chętne i za darmo, za dolara czy dwa. Lochą się nastuka, a ja?” „I o to chodzi, to nawet zabawne, można pojechać i mu nie dawać, a zamiast tego - kąpać się albo latać na shopping, taka taniocha”. „Ale mądra... A po co jechać aż do Tajlandii? Ja i tu mu nie daję”. „Och, to tutaj, pan się posunie, wysiadam”. I wyszły, uderzając Ksenię w kolano metalowym kantem torby. Podnosi głowę. W nagłym prześwicie w tłumie widać naklejkę na przeciwległej szybie: pocięta dziecięca twarz i napis: „Nie zabijaj”.

33.

- Słuchaj - pisze Ksenia - miałam dziś okropny sen, że niby byłam tym mordercą, dasz wiarę?

- A co robiłaś w tym śnie? - pyta alien. - Mordowałaś?

- :))) Chyba nie zdążyłam. Ale planowałam. Małą dziewczynkę, może dwunastoletnią.

- A jak ją zamierzałaś zabić?
- Wyciągnęłam kajdanki, bicz o dziewięciu rzemieniach, skórzaną packę i całą resztę.
- Zgromadziłaś niezły arsenał w tym śnie. Po prostu sex-shop dla sado-maso!
- :)))) Na jawie też mam fajną kolekcję. Lubię te sprawy.
- Jesteś top czy bottom?
- Raczej sub niż dom - odpowiada Ksenia, zaskoczona jego znajomością tematyki, ale nagle dzwoni telefon i ochroniarz z recepcji mówi, że ktoś do niej przyszedł.

Dziwnie się czuła, siedząc i pijąc kawę z kobietą, której artykuły czytała jako dziewczynka. Była zupełnie inna, niż ją sobie wyobrażała: wysoka, wychudzona, niepodobna do seksbomby, prawie bez makijażu, krótko obcięta, praktycznie na jeża.

- Maja - podaje beznamiętnie rękę. Mocny uścisk dłoni, niemalże męski.

Wyciąga z torby dyktafon, wielki, z wysuwającym mikrofonem, bez porównania z małym cyfrowym, którego czasem używa Ksenia.

Ubrana jest w skórzane obcisłe spodnie, na nogach ma płaskie buty. Ksenia ukradkiem rzuca okiem na biodra. Ciekawe, co takiego jej tam drżało od słodkiego przedsmaku prawie dziesięć lat temu. Zadaje pytania spokojnie, patrzy w oczy, życzliwie przytakuje. Nic specjalnego: „jak pani wpadła na pomysł strony?”, „co pani myśli o tym człowieku?”, „czy interesują się panią służby?”, „nie boi się pani oskarżenia o to, tamto i siamto?” i „co będzie pani robić, kiedy już go złapią?”. Odpowiada bez chwili zastanowienia, w końcu każdy pyta ją o to samo: mój kolega Aleksiej Rokotow przeprowadził wywiad i postanowiliśmy co i jak. Oczywiście, ten człowiek jest chory i trzeba go złapać najszybciej jak się da. Tak, współpracujemy z milicją. Nie, niczego się nie boję. Nie wiem,

jeszcze o tym nie myślałam. Dwadzieścia minut i na tym koniec?

- Maja, a może napijemy się jeszcze kawy, jeśli się pani nie spieszy?

- Chętnie, wspomniały pomysł. Pewnie jest pani już zmęczona tymi wszystkimi pytaniami?

- Nie, skąd, przecież sama też setki razy takie zadawałam. W pewnym sensie jesteśmy koleżankami po fachu.

Z wytartego skózanego plecaka Maja wyciąga metalową manierkę.

- Koniak. Chce się pani ogrzać? Chociaż nie, pani dzień pracy jeszcze się nie skończył.

- E tam, myślę, że parę kropel nie zaszkodzi.

Maja nalewa sobie pięćdziesiąt gramów, Kseni trochę na dzień.

- A wie pani, kiedyś zaczytywałam się w pani artykułach. W „AIDS-Info”, „Megapolis-Ekspres” i innych.

- Ach, te lata dziewięćdziesiąte! - Maja podnosi papierosa i zaciąga się. - Pisanie do tabloidów było czystym szaleństwem. Pani to pewnie tego nie rozumie, ale dla nas, ludzi ZSRR, tabloid, takie „Cosmo” czy „Newsweek”, to był inny świat. Wszystko było dla nas ciekawe. Myśleliśmy, że nasze pokolenie stworzyło nowe rosyjskie dziennikarstwo. Przygotowało fundament dla demokracji i wolności słowa. I co z nas zostało? Ten odszedł do polityki, tamten wybrał telewizję, ktoś inny stał się gwiazdą, a ja, jak pani widzi, zostałam starą wilczycą bulwarówki. O demokracji i wolności słowa już nie wspominam.

- Tak naprawdę dokonała pani wielkich rzeczy. Całe moje pokolenie wychowało się na „AIDS-Info”. Wykradaliśmy je rodzicom i sami podczytywaliśmy. A to, że wszyscy ludzie w moim wieku są bardziej, jak by to powiedzieć, wyzwoleni seksualnie, to wyłącznie pani zasługa.

- Szczerze mówiąc, dziwna zasługa, Kseniu. Na przykład w

zeszłym tygodniu spotkałam swoją koleżankę ze szkoły. Mąż porzucił ją dla dwudziestolatki. Powiedział jej, że tylko z tą dziewczyną osiągnął seksualne spełnienie i harmonię. Wychodzi na to, że to ja podłożyłam koleżance tę świnię. A raczej świnkę.

- Maju, czy chciałaby pani *off the record* usłyszeć moją historię? Pięć minut. Tylko po to, aby zrozumieć, jak jest pani dla mnie ważna.

- Proszę mówić, a ja, jeśli mogę, jeszcze koniaczku.

Ksenia opowiada i obserwuje twarz rozmówczyni. Zmarszczki wokół oczu, wysuszona skóra, żółte od tytoniu zęby. Ciekawe, jaka była w młodości? Czy naprawdę miała wszystkich tych mężczyzn, o których pisała? Nie wiem czemu wyobrażałam sobie, że ma duże piersi - coś w deseń tych, między które mężczyźni lubią wsadzać członek - teraz wydaje się płaska jak tarta.

- Nooo - Maja długo wypuszcza dym - i jak, nadal panią to kręci? Chodzi pani do klubu i tak dalej?

- Nie, nie, z jakiegoś powodu nigdy nie byłam w klubie. I nie chodzi wcale o to, że się wstydzę, czy takie tam... sama pani widzi, spokojnie o tym opowiedziałam, zresztą nie pani pierwszej. Po prostu ten mężczyzna, no, z którym idę do łóżka, w jakiś sposób musi mnie zainteresować, przynajmniej wzbudzać szacunek. Głupio iść do klubu, żeby znaleźć dokładnie takiego człowieka. Nie potrzebuję, by pierwszy z brzegu bił mnie czy polewał gorącym woskiem. Bywam niebezpieczna, jeśli coś mi się nie podoba.
- I uśmiecha się.

- Hm... właściwie nie mam dużego doświadczenia w tych sprawach. Miałam wprowadzić swojego demona, ale później się rozstaliśmy, jeszcze z pół roku chodziłam na różne dungeony i inne zabawy, raz nawet spróbowałam za granicą, w Nowym Jorku. Później zaś spotkałam mężczyznę, który okazał się jednym z najlepszych kochanków w moim życiu. Rozumiesz, taki mężczyzna, co w pełni odgaduje wszystkie twoje pragnienia. Jak w piosence

Cohena: *If you want a lover / I'll do anything you ask me to / And if you want another kind of 'love / I'll wear a mask for you.* No więc chciałam, by był okrutnym panem, a on wymyślał dla mnie takie rzeczy, że nawet nie będę opowiadać. Krótko mówiąc, do dziś jestem mu wdzięczna, mimo że ta historia miała dość smutny koniec.

- Jaki? - pyta Ksenia i zdaje sobie sprawę, że sama teraz przeprowadza wywiad, według swoich reguł, jak zawsze.

- Rozumiesz, był doskonałym kochankiem, ale zupełnie nic do niego nie czułam. Oczywiście nasz kontakt był cudowny, tak jest zresztą do dziś, ale go nie kochałam. To trudne do wytłumaczenia. Wiesz, kochasz kogoś jak przyjaciela, w łóżku jest cudownie, ale nie kochasz go jak mężczyzny. Gdybym miała tyle lat co ty, nie zrozumiałabym tego, ale może wy rzeczywiście jesteście teraz inni?

- Sens rozumiem - mówi Ksenia. - Wydaje mi się, że to doskonała przesłanka dla małżeństwa.

- Tak, mieliśmy szansę, ale on, jak na nieszczęście, się we mnie zakochał. Dosyć mocno. To w ogóle dziwna historia: okrutny mistrz zakochuje się w swojej posłusznej niewolnicy i... i właściwie nic. Dlatego że jeżeli, powiedzmy, zacznie obsypywać mnie kwiatami i prezentami, nasz związek się zakończy. Wyszło więc na to, że jedyne, co mógł dla mnie zrobić, to wymyślać nowe tortury. Jako prezenty, że tak powiem. A jak już wspominałam, był doskonałym kochankiem, z niesamowitą fantazją, więc doszło do tego, że w pewnej chwili po prostu mnie całkowicie nasycił. To znaczy moją masochistyczną część. To nie tak, że rano się obudziłam i doszłam do wniosku, że więcej nie chcę, by mnie chłostano czy przywieszano do sufitu. Miałam specjalny hak, zdjęliśmy żyrandol i zawiesiliśmy go w innym miejscu, żeby wykorzystać ten hak. Nasi „normalni” znajomi, gdy nas odwiedzali, trochę się go bali. Więć nie, nie przeszło mi od razu, ale stopniowo coraz bardziej

oddalałam się od BDSM, a dziś jestem już całkiem normalną kobietą.

- Zaczynam się bać. Strach pomyśleć, że pewnego pięknego dnia przestanie mi się to podobać. To dobry lek nawet na depresję.

- Na depresję - wzdycha Maja - pomaga psychoterapia i jeśli trzeba, tabletki. I to mam za sobą. Gdyby pani potrzebowała, służę telefonem.

- Dziękuję, na razie daję sobie radę. Może lepiej telefon do pani przyjaciela? A tak między nami, to co się z nim stało?

- Jest moim przyjacielem. Ale już od dawna z nim nie sypiam. Spróbowałam jeszcze po jakichś trzech miesiącach. Był delikatny, przewidujący, technicznie poprawny i w ogóle cukierek, ale, coś ci powiem, Kseniu, to takie nieprzyjemne - uprawiać seks z zakochanym mężczyzną, którego ty nie kochasz! Poza tym trzy miesiące później wyszłam za mąż i tak moja odyseja seksualna się zakończyła.

- I nadal jest pani mężatką?

- Tak, mam już dwójkę dzieci i jestem naprawdę szczęśliwa. Coś ci powiem, możesz nie wierzyć. To doświadczenie, BDSM, jest oczywiście niewyobrażalnie fascynujące, ale żeby być szczęśliwym i mieć normalne życie, trzeba z tym skończyć.

- Jestem szczęśliwa - odpowiada Ksenia. - Na tyle, na ile można być w tym świecie. Gdyby teraz zaczęła pani swój wywiad, tobym odpowiedziała, że wymyśliłam tę stronę, żeby coś sobie udowodnić. Że ten morderca również jest częścią świata, i to nieodłączną. I uświadomienie sobie, że w tym świecie istnieje niewyobrażalne cierpienie, podobne do tego, które przeżywały te dziewczynki, ich bliscy, które przeżywamy my wszyscy, kiedy o tym czytamy, uświadomienie sobie nieuchronności tego cierpienia - to wszystko nie może nam przeszkodzić w szczęściu. Ból, którego doświadczam podczas seksu, sprawia mi rozkosz, bo z tego

powodu mój seks staje się wzorem świata. Rozumie mnie pani, Maju? Dopiero wtedy mam świadomość, że jestem wobec siebie uczciwa i mogę pozwolić sobie na szczęście. Dlatego że bycie szczęśliwym w normalnym świecie nie jest trudne, wystarczy zapomnieć o tym, o czym czytamy w gazetach. Zapomnieć nie tylko o mordercy, ale i o wojnie w Czeczenii, o katastrofach, nędzy, biedzie i głodzie. Ale to będzie nieszczęśliwe szczęście, Maju, i nie jestem na nie gotowa.

Maja milczy, wypuszczając dym papierosowy przez zaczerwieniony nos. Później dopija koniak prosto z manierki i odpowiada:

- Dziwna ta nasza rozmowa, Kseniu, nawet szkoda, że wyłączyłam dyktafon. Ale mogę cię zapewnić, że i twoje szczęście jest nie do końca szczęśliwe. Ty po prostu udajesz, że kilka uderzeń pejcem czy przypaleń papierosem - nie wiem, co wolisz - stanowi wzór bólu i cierpienia, których doznają inni ludzie. A to nieuczciwe, bo inni ludzie od tortur umierają, a ty najwyżej masz orgazm. I jeśli powiesz matce, która straciła dziecko, że „rozumiesz jej ból, bo ciebie też dzisiaj w nocy wychłostał kochanek”, ona splunie ci w twarz i, wybaczone, będzie miała rację. Gdyby dowieść twoją teorię do logicznego końca, to abyś pozostała uczciwa w swojej rozkoszy, musiałabyś ostatecznie umrzeć od tortur. Mimo wszystko polecam terapię.

- Dziękuję - zimno odpowiada Ksenia i po chwili dodaje: - Tak czy inaczej, gdyby nie pani, to pewnie skończyłabym ze sobą już osiem lat temu.

- Przepraszam - mówi Maja i wyciąga z paczki ostatniego papierosa. - Masz rację, nie mam prawa wtrącać się w twoje życie. Ale mimo to coś ci powiem, żebyś wiedziała. Istnieją inne sposoby na bycie szczęśliwą i uczciwą. Rozumiesz, żyjemy w świecie, w którym nieustannie trwa wojna. To wojna między życiem i

śmiercią, gdzie cierpienie jest po stronie śmierci, natomiast szczęście - po stronie życia. Rozkosz jest tam, gdzie one się spotykają, co nie znaczy jednak, że powinniśmy opowiadać się po obu tych stronach. Spójrz na mnie, mam czterdzieści pięć lat, miałam raka piersi, straciłam piętnaście kilo w czasie chemioterapii, a później i tak amputowano mi obie piersi. Moja śmierć żyła we mnie bardzo długo, może żyje i teraz. Ale kiedyś były we mnie i moje dzieci, Maks i Ilja, którzy będą żyć na tym świecie po mojej śmierci. Więc opowiedziawszy się po stronie życia, wygrałam. Nie będę miała więcej dzieci, ale za każdym razem, kiedy kocham się z mężem, to jakbyśmy powtarzali te dwa razy. I w każdym naszym stosunku jest cała przyszłość naszych dzieci, do samej śmierci, również ból i cierpienie. Zrozum, Kseniu, płodzimy dzieci i to wystarczy, byśmy uważali każdy nasz stosunek za miniaturę wszechświata oraz dochodzili bez wyrzutów sumienia i pomocy bicia czy elektrowstrząsów.

Maja sięga do plecaka, wyciąga chusteczkę, wyciera sobie oczy i wstaje. Ksenia czuje się niezręcznie. Kobiety sukcesu nie powinny płakać, chociaż ona oczywiście ją rozumie. Dogania Maję przed samymi drzwiami kawiarni.

- Przepraszam - mówi - nie wiem, co powiedzieć, proszę mnie zrozumieć, chciałam tylko... dziękuję za dzisiejszą rozmowę, za wszystko, co od pani usłyszałam.

Maja kładzie wiotką dłoń na delikatnym ramieniu Kseni.

- W porządku - odpowiada - przyślę ci wywiad do autoryzacji. I telefon do terapeuty, drobiazg.

Ksenia patrzy, jak ta odchodzi, i próbuje wyobrazić sobie siebie za wiele lat jako znaną dziennikarkę, której młoda dziewczyna mówi: „Ojej, wychowałam się na pani artykułach. W piątej klasie wchodziłam z koleżankami na pani stronę o tym mordercy, była super!”. I w tym momencie jej fantazja się rozjeżdża, bo nawet w

tej wymyślonej przyszłości nijak nie potrafi sobie wyobrazić siebie jako dorosłej kobiety z mężem i dwójką dzieci.

34.

- To super - miga odpowiedź na płaskim ekranie. Co super? Ksenia nie od razu wie, o co chodzi. No tak, „raczej sub niż dom”.

- Przepraszam, musiałam wyjść - pisze, a po minucie otrzymuje odpowiedź od aliena:

- Już myślałem, że czymś cię uraziłem.

Szybko odpisuje:

- Nie, nie, ja nie z tych. Po prostu jestem w pracy.

Już się dowiedział, że jest dziennikarką, zajmuje się informacjami, ma przyjaciółkę Ołę, która usuwa dziś ciężę, i Marinę, co siedzi w domu z małym dzieckiem. Wie, że dziś z rana widziała w metrze pociętą twarz dziecka i myślała wtedy o Oli. Teraz się dowiedział, że praktykuje BDSM. Jednak wciąż nie wie, że ma kochankę i jest producentem i redaktorem naczelnym skandalizującej strony „Moskiewski maniak”.

O nim Ksenia wie, że ma swój biznes, nie jest żonaty, chociaż był, mieszka w Moskwie i w wolnym czasie ogląda ulubione DVD w kinie domowym. Wie, że nie lubi *Matrixa*, za to woli Daria Argento, włoskiego reżysera, który gdy miał kręcić ręce mordercy, zawsze filmował swoje własne. A teraz się dowiedziała, że wie, czym jest BDSM. Jednak wciąż jej nie powiedział, jak się nazywa i ile ma lat.

Rozmawiają codziennie, kilka razy w ciągu dnia. Chyba pierwszy raz w jej życiu przypadkowa znajomość przez Internet okazała się tak długotrwała. Alien jest naprawdę dobrym rozmówcą. To ciekawie spędzony czas.

- Jak mnie znalazłeś? - pyta Ksenia.
 - Spodobało mi się twoje imię - odpowiada alien. - Znaczy to samo co moje: „obca”.
 - To jakbyśmy byli rodzeństwem :)
 - Będę więc twoim starszym bratem. Masz starszego brata?
 - Tak, ale mieszka w Ameryce.
 - Byliście zgodni w dzieciństwie?
 - Między nami było sześć lat różnicy. Byłam dla niego za mała
- :)) Nie zwracał na mnie uwagi.
- Bił?
 - Czasem.
 - Tak więc i ja, twój wirtualny starszy brat, też będę musiał cię wirtualnie bić.
 - :) - z rezerwą odpowiada Ksenia i czeka, co będzie dalej.
 - Nie bój się, nie będę cię dziś bił - pisze alien - ale oczekuję, że będziesz się mnie słuchała. Jak dobra młodsza siostra.
 - Co mam dla ciebie zrobić, starszy bracie? - Ksenia włącza się do zabawy, z niepokojem spoglądając na godzinę w dolnym rogu monitora. Niedługo południe, a praca stoi.
 - Wybierz w swojej komórce 0804 i napisz mi, co słyszysz w słuchawce.
- Ksenia posłusznie wyciąga telefon. Miły kobiecy głos proponuje prognozę pogody. Ksenia pisze.
- Grzeczna siostrzyczka. A teraz wracaj do pracy.
- Uśmiecha się. Podoba jej się, że ten człowiek zawsze wie, kiedy się zatrzymać.

Dwa dni później znowu siedzi na białym dywanie u Mariny w domu. Gleb, z uśmiechem na ustach, stoi, trzymając się stołka barowego, na którym niegdyś wznosił się komputer. Teraz na stołku siedzi wielki pluszowy zając, daleki krewny tego, z którym śpi Ksenia. Marina znów ma na sobie szlafrok ze smokiem. Jedzą

pałeczkami podgrzany w mikrofalówce chiński fast food z baru Huang He.

- Podobno chińskie jedzenie jest zupełnie inne niż na całym świecie - mówi Marina z buzią pełną wieprzowiny w sosie słodko-kwaśnym, która śmiesznie wydyma jej policzki.

- Jedzą węże i psy - odpowiada Ksenia - poza tym koniki polne, szczury i w ogóle wszystko, co się rusza.

- Teraz rozumiem, czemu tamten Chińczyk mnie wybrał. Wtedy ja też interesowałam się wszystkim, co się rusza, chociaż z trochę innej strony. A teraz ze wszystkich przedstawicielei płci przeciwnej interesuje mnie tylko jeden. Gleb, chcesz am-am? - I wyciąga z ust kawałek wieprzowiny.

- To tak można? Z buzi? - pyta Ksenia.

- Myślę, że tak. W końcu to moja buzia, nie twoja. Że co, całować można, a kawałek mięsa niby nie? Od rodzonej matki? Lisice tylko w taki sposób przenoszą jedzenie: zjadają, a później zwracają małym liskom, trochę przetrawione, żeby małym było łatwiej. Normalne.

- Fu... Mam nadzieję, że moja mama tego nie robiła.

- Twoja mama - mówi Marina, wkładając sobie z powrotem do ust niezjedzone przez Gleba mięso - w ogóle nie darzyła cię wielką miłością.

- Co masz na myśli? - Ksenia prawie się krztusi.

- Nie pamiętasz? Lubiłaś naukę tańca, a ona ci zabroniła tam chodzić.

- To nie tak. Chciała, żebym się dobrze uczyła.

- Oczywiście. - Marina wstaje i odstawia miseczkę z pałeczkami na parapet, skąd Gleb jej nie zrzuci. - Twojemu tacie się podobało, jak tańczyłaś, a ona akurat była w trakcie rozwodu. I się napatoczyłaś.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - pyta z rozdrażnieniem Ksenia.

- Wszyscy wiedzieli. - Marina wzrusza ramionami. - Zresztą nie chodzi tylko o taniec. To zawsze widać, czy matka kocha dziecko, czy nie.

- Nie wydaje mi się, by miało to jakikolwiek związek z miłością. Właśnie to, że mama zmuszała mnie do nauki, jest lepszym dowodem na to, że mnie kochała.

- Biedny Gleb, jak się dowie, że go Kocham, jeżeli nie będę mu okazywać takich dowodów? No, chodź do mamusi, mój Kochany lisku. - I na czworakach idzie przez pokój do małego. Gleb siedzi na środku dywanu i się śmieje.

- Marina - lodowatym głosem zaczyna Ksenia - jakoś nigdy się nie...

- No dobra, przepraszam - szybko odpowiada Marina - coś na starość głupieję. - Bierze Gleba na ręce i wraca do przyjaciółki. - Nie unos się, nie to chciałam powiedzieć. Twoja mama oczywiście cię kochała, nikt w to nie wątpi.

- Dobra, nieważne - odpowiada ponuro Ksenia. - Powiedz mi lepiej, czy miałaś kiedyś wirtualny romans?

- Że jak? Chodzi ci o cyberseks? W takim specjalnym kostiumie?

- Nie, bez żadnego kostiumu. No wiesz, kiedy rozmawiasz z nieznajomym na ICQ i nagle zdajesz sobie sprawę, że cały czas o nim myślisz, fantazjujesz i tak dalej.

- Tak z całkiem nieznajomym to mi się jeszcze nie zdarzyło. Ale miałam jednego takiego ze Wschodniego Wybrzeża. Widziałam go raz u Wiki na imprezie pożegnalnej, może pamiętasz, taki wysoki, w okularach, miał piękne uszy.

- Nie, przecież się z nią pokłóciłam tydzień przed jej wyjazdem.

- A, rzeczywiście - przypomina sobie Marina. - Krótko mówiąc, potańczyliśmy tam sobie, to tamto, ja miałam ochotę, on się krępował, tym bardziej że chyba była tam jakaś jego koleżanka.

Też wyjeżdżał, tydzień po Wice, był z nią w grupie i razem urządzili tę imprezę. Wyszło na to, że Wika za męża za Niemca i do Niemiec, a Miszka na aspiranturę do MIT. Słuchaj, wymieniliśmy się tylko mejlami, więc zapomniałam, aż tu nagle po paru miesiącach: „Cześć, to ja, pamiętasz może?”.

- No i?

- Słowo do słowa i się okazało, że to prawdziwy erotoman. I to jaki! Mógł godzinami nadawać, jak w harlequinach. Moje silne ręce obejmują twoje drżące ciało... i tak dalej. Na początku się śmiałam, ale później się wkręciłam. Kiedyś mu odpowiedziałam coś w stylu: „Moje słabe ręce chwytają cię za twojego drżącego chuja”, a dalej już poszło samo. Wyobraź sobie, u nich noc, on siedzi u siebie na kampusie, wszyscy śpią, a ten pisze mi o tym, jak delikatnie mnie rozbiera, namiętnie liże i brutalnie pieprzy. Ja za to jak idiotka siedzę w studiu, próbuję pracować, a ręce mi się trzęsą. Przecież nie mogę wsadzić sobie ręki w majtki w pracy, kiedy wszyscy patrzą! Więc mu powiedziałam: „Mój drogi, zwolnij. Pisz do mnie, kiedy u nas jest rano”. I odtąd, nie żartuję, ósma rano pobudka i do komputera! On też już siedzi, przygotowuje się. Jedną ręką pisałam, a drugą wiadomo co. Gleb! Nie słuchaj, jesteś jeszcze za mały. No więc dziesięć minut i po wszystkim! Nie wiem, co on w tym czasie robił, ale pewnie to co ja. Potem: „Całuję mocno”, pod prysznic, śniadanie, to, tamto, a o dwunastej już w pracy, rześka i zrelaksowana.

- I co dalej?

- Wiadomo. Przyjechał do Moskwy na ferie. Od razu wieczorem się spotkaliśmy w jakiejś kawiarni, pogadaliśmy, napiliśmy się kawy, widzę, że rozmowa się nie klei, nic nie mówi. A ja wiem, czego nam trzeba, w końcu nie byłam już dziewczynką. Złapaliśmy więc taksówkę, pojechaliśmy do mnie, rozebraliśmy się, położyliśmy i bzyknęliśmy. Bardzo słabo. Taka trójka z plusem.

Prawdę mówiąc, oczekiwałam więcej: przecież znał każdy centymetr mojego ciała. Wiedział, gdzie całować, dotykać i tak dalej. Potem, rano, budzę się, jak zawsze o ósmej, i do komputera. A tam, jak się domyślasz, wielkie nic, bo mój wirtualny kochanek się zdewirtualizował i śpi teraz dwa metry ode mnie. W tamtej chwili naprawdę miałam ochotę go obudzić i wysłać do najbliższej kawiarenki internetowej. Krótko mówiąc - koniec. Dopóki był w Moskwie, odzwyczałam się od porannego wstawania. Teraz czasem łapiemy się na necie, składamy sobie życzenia na święta.

9:38 alien Jesteś?

9:38 Xenia Tak.

9:39 alien Jesteś sama?

9:39 Xenia Tak.

9:39 alien Masz na biurku ołówki?

9:40 Xenia Tak.

9:40 alien Weź najostrzejszy, odsłoń pierś i ukłuj się w sutek. Ale nie za mocno.

9:41 Xenia Hej, tak nie bawi się rodzeństwo!

9:42 alien To się nazywa mammografia, siostrzyczko. Żebyś nie miała raka piersi. Zrób to, co ci powiedziałem. Ale nie do krwi, bo pobrudzisz bieliznę.

9:43 Xenia Lewą czy prawą pierś?

9:43 alien Lewą.

Podwiń sweter, odsłoń miseczkę stanika, wyjmij pierś. Wepchnij ołówek w stwardniały już sutek, jeszcze raz i jeszcze. Skąd on wie, jak wyczuwa to, czego potrzebuję? Fala ciepła rozchodzi się po całym ciele. Jeszcze raz, mocniej.

- 9:45 alien Hej, powiedziałem „jeden raz”.
- 9:45 Xenia Wybacz, wciągnęłam się. Możesz mnie ukarać.
- 9:46 alien Nie kokietuj. Nie muszę cię karać. I tak powinnaś się mnie słuchać, w końcu jestem twoim starszym bratem.
- 9:47 Xenia Tak, będę się słuchać :)
- 9:47 alien Dobrze. Schowaj pierś, odłóż ołówek na miejsce. 9:47 Xenia Nigdy nie sądziłam, że ołówki mają taki potencjał. 9:48 alien Po prostu nie ma takiego przedmiotu, który nie mógłby być źródłem bólu.
- 9:48 Xenia I rozkoszy.
- 9:48 alien Twoja rozkosz mnie nie interesuje. Opowiedz, jak tam dzisiaj w metrze.
- 9:49 Xenia Nie ciekawego. Chociaż... Dwie dziewczyny przebiegły przede mną na przejściu, jedna powiedziała do tej drugiej: „Nas nie ruszą”, a druga powtórzyła, też poważnie: „Mam nadzieję, że nas nie ruszą”. Jakoś wbiło mi się to w pamięć.
- 9:50 alien Może rozmawiały o jakimś egzaminie lub zaliczeniu?
- 9:51 Xenia Tak, albo o reorganizacji. Wyobraziłam sobie, że mówią o maniakach.
- 9:52 alien Nie sądzę. Zauważyłem, że kiedy dziewczyny rozmawiają o maniakach, zawsze przybierają jakiś taki udawany wesoły ton, jak kokietki. Nigdy nie słyszałem, by o maniakach rozmawiały poważnie.
- 9:53 Xenia Bo jeszcze nie słyszałeś mnie.
- 9:53 alien Słucham cię codziennie.
- 9:54 Xenia Nie słyszysz mojej intonacji.
- 9:54 alien Mogę się jej domyślić. Ale masz rację - jesteś poważną dziewczyną. A opowiedz mi, co śmiesznego przytrafiło ci się niedawno.
- 9:55 Xenia Śmiesznego?

9:56 Xenia Hmm... Byłam wczoraj u Mariny, bawiła się ze swoim synem w lisicę i liska. Przeżuwała jedzenie i karmiła go z ust do ust. Nie wiem, czy to śmieszne, ale na pewno dziwne.

9:57 alien To ta Marina, która robi z siebie Chinkę?

9:57 Xenia Tak.

9:58 alien Powiedz jej, żeby nie zajmowała się lisowaniem. Lisy w Chinach są uważane za wilkołaki. Chyba nie chce zamiast Chinki zamienić się w chińskiego lisiego wilkołaka?

9:59 Xenia :)))) Wow! Przekażę jej.

9:59 alien Fajna historia. Wracaj do pracy.

35.

Myślicie, że lekko jest być człowiekiem takim jak ja?

Za dużo się naoglądaliście modnych filmów z lat pięćdziesiątych

Urodzonych morderców, Mokrej roboty

i kupy innych drugiej i trzeciej kategorii

w których za osiem dolarów opowiadają

że bycie seryjnym mordercą jest cool

Charlie Starkweather, sławny morderca lat pięćdziesiątych

Razem z Caril Fugate, posłużył się pierwowzorem

Mickey'ego i Malorie z *Urodzonych morderców*

Bo gdy go złapali, powiedział, że niczego nie żałuje

Że nadal nienawidzi wszystkich ludzi

Łatwo w to uwierzyć

Uprawiał seks

Z czternastoletnią Caril na kanapie

Na której godzinę wcześniej zgwałcił jej matkę

Ciało ojca leżało w salonie, a kiedy skończyli
Poszedł na piętro, włożył lufę strzelby
Do gardła dwuletniej Betty Jean, i
Nie, nie wystrzelił - ale zaczekał
Aż dziewczynka się udusi

Był prawdziwym gnojem, a teorie o trudnym dzieciństwie
W jego przypadku doskonale się sprawdzają
Ale mówiąc:
„Wciąż nienawidzę wszystkich ludzi”, mimo wszystko dodał
„I siebie samego”, chociaż, jak można się domyślić
refleksja nigdy nie była jego mocną stroną

Ciężko jest żyć, kiedy sam siebie nienawidzisz
A miałem przecież szczęśliwe dzieciństwo
Byłem dobrym chłopcem
Z porządnej moskiewskiej rodziny
Bałem się oglądać wiadomości, bo mówili w nich o rzeczach
które były dla mnie zbyt dziwne
Kiedy dowiedziałem się o stadionie w Santiago
Gdzie w 1972 roku zamordowano kilka tysięcy ludzi
Dwa tygodnie dochodziłem do siebie
Spoglądałem w twarze przechodniów
Starając się zrozumieć, jak mogą dalej żyć
Skoro również o tym słyszeli

Szczerze mówiąc, do dziś tego nie rozumiem

Świat pozbawiony harmonii
Nie jest wart łezki dziecka
A właśnie w takim świecie żyję, od początku

Nigdy nie wierzyłem w Boga
Może dlatego, że czułem
Że nie tylko Chrystus umarł za nasze grzechy
Każda kropla krwi, każdy jęk z głodu
Krzyk gwałconej kobiety
(co piętnaście minut, pamiętacie?)
Wszystko to dotyczy nas osobiście

Żona Czikałiły też mówiła
Że jej mąż tracił przytomność, widząc krew
Dobrze go rozumiem

Byłem dobrym chłopcem, słyszycie?
Byłem dobry i wciąż taki jestem
Kocham ludzi i z żalu nad nimi ściska mnie w gardle
I kiedy trzymam w dłoni świeżo wyrwane serce
Moje własne ściśnięte jest bólem i czułością

Brak mi tchu

Co to za życie, kiedy wiem
Że krew wżarła się w moje ręce niczym węgiel w skórę górni-
ka?
Jak żyć, kiedy moja pamięć
Przypomina salę tortur
W której każdy przedmiot
Nawet najniewinniejszy
Może sprawiać wyłącznie ból?

Pewnego razu przebudziłem się w nocy
W swoim moskiewskim mieszkaniu

Nagle zrozumiałem, że żadnej z nich nie było naprawdę
Ani tej z nabrzmiętymi wargami nastolatki
Rozerwanymi na strzępy, gdy zakrzyczała
Ani tej z oczami wypalonymi szkłem powiększającym
Które były tak niebieskie, że zdawały się wycinkami nieba
Ani tej z piersiami tak wielkimi
Że ciąłem je na cienkie skrawki kilka dni
Ani wielu innych, które tak dobrze pamiętam

Zrozumiałem, że żadna z nich nie istniała naprawdę
Koszmar senny, sen proroczy
Fantazja onanisty, żeby szybciej skończyć
Krwawa sztuka dla jednego aktora

Leżąc w łóżku, płakałem szczęśliwymi łzami
I powtarzałem sobie jak zakłęcie: „Nikogo nie zabiłem”

Wciąż płacząc, poszedłem do kuchni
Narzędzia leżały na stole, nie przypominając o torturach i mę-
kach
Widelec, na który nigdy nie nawijano jelit z rozprutego brzucha
Jeszcze żywej siedemnastolatki
Która krzyczała tak, że obawiałem się
Czy izolacja piwnicy wystarczy
Nóż, którym nigdy nie wycinano czułych słów miłości
Na żółtawej skórze chudej Kozaczki
Która miała piersi tak małe, że mieściły się w jednej dłoni
Papierosy, których nikt nie gasił na płaskim łonie
Zawodowej pływaczki, rysując na nim gwiazdozbiór Wielkiej
Niedźwiedzicy
(do dziś się tego wstydzę -

gaszenie papierosów na kobietach jest okropnie grubiańskie
(Tak robią tylko chuligani)

Stałem i płakałem, powtarzając: „Nikogo nie zabiłem”

Moje serce przepełniła wdzięczność

Jeśli to wszystko jest snem, to znaczy, że dostałem jeszcze
jedną szansę

I być może dowiem się, jak żyć inaczej w tym świecie

Wzeszło słońce, a ja wciąż płakałem

Dałem sobie słowo, że nigdy już tego nie zrobię

Pojechałem na dachę, zabrałem to, co zostawiłem sobie na
pamiątkę

Odcięte sutki, wycięte wargi, oczy, palce nawet

Zaniosłem wszystko do lasu i zakopałem najgłębiej jak mogłem

I postarałem się zapomnieć to miejsce

Później zaś żyłem dalej, nie zwracając uwagi ani na czarny kokon,
ani na przedmioty, które zdawały się do mnie mrugać, pytając:
„Pamiętasz?”, ani na dziewczyny w metrze, choć w ich oczach
odczytywałem przecucie bólu, któremu nie było dane się spełnić.
Lubię jeździć metrem, mimo że od dawna mam samochód. Pod
ziemią światło elektryczne zupełnie inaczej pada na skórę. Tunel
metra jest jak betonowa piwnica i właśnie dlatego na twarzach
wszystkich pasażerów tak łatwo odczytać ich los.

Pewnego razu, jakieś pół roku po tej nocy, jechałem do kogoś
na urodziny. Niedaleko pętli do metra wsiadła jakaś dziewczyna.
Miała na sobie tanie, przemoczone do suchej nitki tenisówki,
szerokie spodnie z wieloma kieszeniami i niepasujący do reszty
płaszcz, z którego ciurkiem lała się woda. Długie jasne włosy
kleiły jej się do policzków i szyi. Rozpięła płaszcz i zdjęła go.

Miała na oko dwadzieścia parę lat, a kiedy się schyliła, by wsadzić mokry płaszcz do plastikowej torby, zobaczyłem, że mokre włosy leżą na jej plecach niczym śpiące węże. Jasne włosy, lekko kręcone, wilgotne od deszczu.

Wyprostowała się i spostrzegła, że została w całkiem mokrej koszulce, która obciskała jej niewielkie, chociaż nieco obwisłe piersi. Podniosła brwi i roześmiała się - i właśnie od tego śmiechu zatrzymał się pociąg, a ludzie zamarli, niczym skamieniali od spojrzenia Meduzy. Właśnie ten śmiech, a nie piersi, chociaż do dziś pamiętam - sutek sterczał dokładnie w brzuszku litery R, jasna koszulka, czerwone litery. Przygryzłem wargę, zmrużyłem oczy i zamarłem, a zanim czas znów ruszył, zdążyłem zobaczyć wszystkie szczegóły betonowej piwnicy i ukrzyżowane w powietrzu ciało. Wiedziałem, że nie ma wygolonego łona, a w pępku błyszczy złoty kolczyk, na pośladku ma wytatuowaną różę, a jasny puch na jej nogach jest tak delikatny, że nie mogę bez łez go dotykać. Już wiedziałem: umrze piątego dnia, nie wytrzyma serce.

Otworzyłem oczy, a jej śmiech wciąż rozbrzmiewał. Podszedłem do dalszych drzwi w pociągu i przez całą drogę miałem uczucie, że kuleję, a jej odcięta głowa, niczym kula więźnia przywiązana niewidocznym łańcuchem, leży przy mojej nodze. Śmiech na ustach, a jasne włosy jak węże Meduzy.

Wysiadłem na następnej stacji i złapałem taksówkę. Zdawało mi się, że wszystkie przedmioty obserwują mnie, włosy na całym ciele stały mi dęba, a szum samochodów zlewa się z szumem krwi pulsującej w uszach. W korytarzu przyjaciel podał mi rękę, wstrząsnęło mnie jak od uderzenia prądem. Zdjąłem kurtkę, wszedłem do pokoju. Impreza dawno już trwała, wielu dobrych znajomych, paru kolegów i kilka dziewczyn, z którymi kiedyś spałem. Piłem ze wszystkimi, żartowałem i się śmiałem. W pewnej

chwili wstałem, poszedłem do kuchni, otworzyłem szufladę i wyciągnąłem niewielki nóż z Ikei. Nawet się nie obejrzałem, by sprawdzić, czy nikt mnie nie widzi, tylko po prostu z całej siły, przez dżinsy, wbiłem sobie go w prawe udo. Krew ciekła po nodze, ale uderzenie bólu mnie otrzeźwiło. Szum w uszach ucichł, rzeczy wróciły na swoje miejsce, skóra odzyskała dawną wrażliwość. Wyciągnąłem z apteczki plaster, wyszedłem do łazienki i przykleiłem go do rany. W ciągu kolejnego miesiąca zabiłem trzykrotnie.

36.

Czy rzeczywiście z powodu kobiet upadają imperia? Czy aż tak ważny jest kształt nosa Kleopatry? Czy Anna Austriaczka była kochanką księcia Buckingham, a jeśli tak, to jakie to miało znaczenie dla oblężenia La Rochelle? Ilu mężczyzn miała Olga Krużewnicka i ilu z nich było gotowych cokolwiek dla niej poświęcić? Jak nazywała się najpiękniejsza kobieta starożytności? Jak miała na imię miss Wydziału Fizyki Teoretycznej i Eksperymentalnej w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym piątym roku?

Olga wychodzi z toyoty, kiwa do ochroniarza, jedzie windą do wynajętego biura. Pięć minut do spotkania. Sześćdziesiąt pięć minut do chwili, gdy już wszystko będzie postanowione. Jeżeli ktoś może się za mnie pomodlić - myśli Olga - niech to zrobi. Wład, braciszku, zapal świeczkę Ganapati zezowatemu Buddzie, a w najgorszym razie wypal za mój sukces pół grama haszyszu. Ksiusza, życz mi powodzenia.

Spotykają się przy windzie na parterze. W milczeniu jadą na górę. Bez słów. Ociągają się przez chwilę tuż przed wejściem - drzwi są zbyt wąskie dla dwóch osób. Grigorij ustępuje, Konstantin wchodzi, siadają.

Nie ma możliwości, by umieścić trzy osoby przy okrągłym stole, tak by dwie z nich nie siedziały obok siebie. Najlepiej by się czuli, będąc naprzeciw siebie, ale ostatecznie siedzą prawie ramię w ramię - raczej jak towarzysze broni niż przeciwnicy - dotykając się łokciami, niczym w pierwszej ławce na seminarium z elektrodynamiki kwantowej lub fizyki plazmy.

Nazywała się Helena, Helena Trojańska. Przez nią upadła Troja, a dwadzieścia dwa lata temu jej imienniczka na zawsze pogrzebała przyjaźń Grigorija i Konstantina. Olga o tym wiedziała i jeżeli dziś straci wszystko, będzie to znaczyło, że kształt nosa Kleopatry jest ważniejszy niż zyski, piękno silniejsze od woli, a dawna uraza od rozumu.

Olga zaczyna bez pośpiechu, ogólnikami, jakby odbywali zwykłą naradę biznesową. Pokazuje im tabele, podsuwa wykresy, to do jednego, to do drugiego. Kładzie dokumenty pośrodku stołu, po czym dwie głowy pochylają się nad bilansem kwartalnym.

- Co to, papiery dla skarbowki? - pyta Kostia.
- Niestety nie - odpowiada Olga. - To wszystko, co mamy.
- Chujowo - mówi Grisza i odchyła się na krześle, jakby na znak, że wszystko widział i nie ma ochoty siedzieć dłużej obok Kostii.

Jeżeli byłyby to partie szachów - myśli Ola - należałoby ją przeprowadzić według jakichś niemożliwych reguł. Trzeba by pogodzić dwóch królów, bo wszystko, co mamy, to widma dawno zbitych figur lub cienie tych, które nie weszły jeszcze do gry. Szachownica praktycznie jest pusta - pozostała ich trójka.

Ile tabletek należy przyjąć na początku, a ile później? Jak szybko zacznie krwawić? Czy będzie bolało? Helena Trojańska nie miała okazji odpowiadać na tego typu pytania. Ani cztery tysiące lat temu, ani nawet przed dwudziestu laty techniki sztucznego poronienia nie były aż tak szeroko rozpowszechnione.

Mówi dalej. Opowiada o tym, czemu wzrosły wydatki i że jak tak dalej pójdzie, to za kilka miesięcy będzie trzeba zamknąć interes. Zdaje sobie sprawę, że jej rozmówcy wiedzą o tym lepiej od niej, ale mówi bez pośpiechu, jakby chciała ich uspić. Pewnie myślała: ale głupia cipa, tylko zabiera nam czas. Trzeba było na samym początku wysłać ją do diabła. Nie musielibyśmy teraz siedzieć tu z tym kaszalotem.

Siedzieli obok siebie cały semestr. Łokieć przy łokciu, głowa przy głowie. Cały semestr, nie rezygnując ani nie poddając się, walczyli o Helenę Trojańską. Pisali za nią konspekty i wykonywali zadane prace. Przynosili kwiaty i poili portwajnem. Helena życzliwie się uśmiechała, ale żadnemu nie okazała pierwszeństwa.

Ilu mężczyzn miała potem? Ilu naprawdę kochała? Czy w ogóle kiedykolwiek kogoś kochała? Jeżeli tak, to tym szczęściarzem nie był ani Kostia, ani Grisza. Przed końcem roku sami to zrozumieli.

Oto odpowiedzi na pytania, które Olga zadała lekarzowi: najpierw dwie, później trzy. Ból nie będzie większy niż podczas zwykłego okresu. Krwawienie - nie dłużej niż dobę.

Organizm jest jak chronometr. Minęło dwadzieścia pięć godzin i nie ma śladu. Patrzy na Kostię i Griszę, na Konstantina i Grigorija, dwóch królów, chłopców i studentów.

- Co robimy? - pyta. - To pytanie do was jako głównych inwestorów. Czy mamy plan rozwoju? Jaką macie propozycję obniżenia kosztów?

Zna odpowiedź. Trzeba powrócić do starego sposobu, zaproponować dawne promocje na banery w holdingu Griszy, zagwarantować wsparcie zasobom Kostii. Wie, jak brzmi odpowiedź, i wie, że oni również ją znają.

Milczą. Olga rozpoczyna rozgrywkę ruchem ostrożnym i prawie niedorzecznym. Dyskretna pogróżka, badanie gruntu.

- Możemy na przykład sprzedać spółkę. Jeżeli zrobimy to teraz, coś jeszcze na tym zyskamy.

Na ich twarzach rysuje się rozczarowanie. To wszystko? Po to tu przyszliśmy?

- Chujnia - odzywa się Grisza. - Nikt jej nie kupi.

- No - przytakuje Kostia. - Na naszym rynku nie ma graczy, którzy zdołaliby ją utrzymać przy życiu. Sama widziałaś koszty. Nikt się tego nie podejmie.

Nie chcą się ze sobą zgadzać, ale propozycja Olgi jest na tyle niedorzeczna, że... nie mają innego wyjścia.

- Chyba że znajdziemy kogoś z zewnątrz - odpowiada ona.

Kto był przybyszem z zewnątrz dwadzieścia dwa lata temu? Jak się nazywał? Czym urzekł Helenę Trojańską? Czemu wyszła za mąż tak szybko, że jej obaj adoratorzy nie zdążyli nawet się pogodzić w obliczu klęski.

Olga nie poznała jego imienia. Ci, z którymi na ten temat rozmawiała, nazywali go „ambadorskim synkiem”, jak gdyby nie miał cech indywidualnych, tylko rodowe. Dwa tygodnie po ślubie młodzi polecili do jego rodziców w Paryżu, co według Olgi z filologicznego punktu widzenia jeszcze raz koreluje z historią Pięknej Heleny i trojańskiego króla Parysa.

W odróżnieniu od Menelaosa, Grigorij z Konstantinem nie mogli śledzić uciekinierki. Zarówno ona, jak i jej porywacz byli dobrze ukryci za żelazną kurtyną, o wiele bardziej wytrzymałą niż ta, którą stworzyła Afrodyta, pomagając Parysowi i Helenie w ucieczce ze Sparty.

Byli młodzi i ambitni. Widzieli w sobie świadków swojej porażki. Przyjaźń się skończyła, ustępując miejsca rywalizacji. Wydział zrobił się za ciasny dla nich obu, później dotyczyło to rynku sprzedaży komputerów, a teraz i małej gałęzi rosyjskiego Internetu.

- Nie sędzę, by ktoś z zewnątrz się tym zainteresował - mówi Kostia bez przekonania.

- Ale jeżeli znajdzie się taki oszołom, to możemy mu to sprzedać, czemu nie? - dodaje Grisza.

W tym momencie Olga wprowadza do gry figurę, na którą nie ma nazwy w tradycyjnych szachach. To Obcy, Król z innej szachownicy.

- Mam kupca - mówi.

- Jaka jest jego cena? - pyta Kostia.

- Chce wykupić nasze udziały czy od razu całą spółkę? - dopytuje się Grisza.

- Chce kupić udziały jednego z was - mówi Olga - oraz moje.

Czy można utrzymać spółkę, w której nie masz pakietu kontrolnego? Można mieć zyski, jeśli jesteś inwestorem, ale nie masz pełnej kontroli i nie siedzisz w firmie codziennie, jak Olga Kru-szewnicka? Czy jej udziały i część udziałów któregoś z dwóch akcjonariuszy dają pakiet kontrolny?

Odpowiedzi: nie, nie, tak.

- Czyli zgadza się wyłącznie na pakiet kontrolny - mówi Kostia.

- I chce wygryźć z interesu jednego z nas - dodaje Grisza.

- Właśnie - potakuje Olga. - Wydaje mi się, że to logiczne. Przecież nie chcecie dłużej razem pracować.

Dwaj królowie się chwieją. Na dalekim końcu szachownicy pojawia się widmo Heleny Trojańskiej.

- Zrozumcie - kontynuuje - sama się na to decyduję wyłącznie dlatego, że chcę jakoś utrzymać tę spółkę. Nie chcę, żeby tak po prostu upadła.

Być może w szachach określono by to słowem „pat”. Żadna ze stron nie ma możliwości ruchu. Jeżeli któryś z nich wstanie i powie, że chce sprzedać swoje udziały, drugi przebiję go niższą ceną.

Czy w takiej sytuacji można rzucić monetą albo zdać się na generator liczb losowych? A może lepiej teraz się rozejść i rozpocząć rundę rozgrywek zakulisowych? Jak bardzo ich wynik jest do przewidzenia?

Bardzo. Klient - nieważne kto - może zbijać cenę w nieskończoność. Kiedy jest dwóch sprzedawców i jeden klient, obiekt sprzedaży tanieje z dnia na dzień i jego cena nieuchronnie dąży do zera.

Pozostaje tylko jedno pytanie, więc zadają je już raczej pro forma, bo wciąż im się zdaje, że odpowiedź na nie żadnego znaczenia już nie ma.

- À propos, o kogo chodzi? - pyta Kostia. Olga podaje imię i nazwisko.

- Nie bardzo to widzę... - zaczyna Grisza, a Olga mu przerywa:

- Już tłumaczę.

Zaczyna. Ksiusza dobrze zapamiętała wszystko, czego ze swoich źródeł dowiedział się Paweł Silwerman. Olga powtarza jej słowa, prawie niczego od siebie nie dodając.

Ile było zamachów na życie Tego Człowieka? Ile spraw przeciwko niemu wszczęto, ale zaraz zostały zamknięte?

Dwa i trzy. Dokładnie tyle, ile tabletek, chociaż to oczywiście zbieg okoliczności.

Jak bardzo bagatelizują potencjalny ból lekarze wypisujący tabletki wywołujące poronienie we wczesnym stadium ciąży?

Odpowiedź: bardzo.

Czy można uznać za zbieg okoliczności to, że właśnie w trakcie opowiadania o kryminalnym pochodzeniu nowego kupca Olga poczuła pierwszy skurcz? Czy Grisza zauważył, że przytrzymała się stołu? Czy Kostia zwrócił uwagę, że zbladła? Czy powiedziała wystarczająco dużo, zanim ich przeprosiła i wyszła z pokoju?

Tak, wystarczająco dużo.

Królowie milczą. Teraz wszystko już jest jasne. Zaproponowano im nie zwyczajne oddanie spółki za bezcen, ale wprowadzenie wilka do ich własnej owczarni. Zaproponowano im transakcję, która diametralnie zmienia układ sił na e-ryнку, wprowadzi nowego gracza, który się nie zatrzyma, dopóki nie zabierze im wszystkiego, co posiadają.

Czy w latach dziewięćdziesiątych i później dokonano w rosyjskiej Sieci choćby jednego morderstwa na zlecenie? Jak bardzo odpowiedź przecząca na to pytanie jest ważna dla świadomości graczy na e-ryнку? Jak często biznesmeni branży IT w walce z konkurencją korzystają z usług bandytów i/lub organów ochrony prawnej? Co czują, wiedząc, że odpowiedź na powyższe pytanie brzmi: „w ostateczności”?

Królowie siedzą w bezruchu przy okrągłym stole. Spoglądają na siebie. Dwie zjawy niczym słupy mgły unoszą się w pokoju: ledwie widoczne widmo Heleny Trojańskiej i widmo Obcego, Króla z innej szachownicy, który z każdą chwilą staje się coraz bardziej namacalny.

- W zasadzie mamy jeszcze jedno wyjście - odzywa się Kostia.
- Tak - odpowiada Grisza. - Możemy zrezygnować ze sprzedaży spółki i powrócić do starego schematu.
- Myślę, że to najlepsze rozwiązanie - zgadza się Kostia i wyciąga przez stół rękę.

Grisza ją ściska.

W tej samej chwili menedżer branży IT - kobieta sukcesu, dyrektor wykonawczy dopiero co uratowanej przez nią spółki - Olga Kruszewnicka zwija się z potwornego bólu, czekając, aż środek przeciwbólowy zacznie działać.

Czy wie, że zwyciężyła? Na razie jeszcze nie.

Czy spotkała się z Tym Człowiekiem chociaż raz? Nie, nigdy.

Czy Ten Człowiek słyszał kiedykolwiek o istnieniu niewielkiego sklepu internetowego? Bynajmniej.

Czy wykazuje jakiegokolwiek zainteresowanie rosyjskim Internetem? Żadnego.

Czy to prawda, że kobieta może zbawić świat? Kim będzie Jezus, jeśli ponownie zstąpi na Ziemię? Czy mają rację radykalne feministki, twierdząc, że żaden mężczyzna nie byłby w stanie znieść comiesięcznej menstruacji?

Czy Olga Kruszewnicka płakała po wyjściu swoich inwestorów z biura dopiero co uratowanej spółki? Jeśli tak, to jaka była przyczyna jej łez: ból fizyczny, gorycz straty czy radość ze zwycięstwa? Czy naprawdę musimy uzyskać odpowiedź na to pytanie?

37.

11:23 alien Jesteś?

11:23 Xenia Tak. Piszę artykuł. Jesteś zajęty?

11:23 alien Nie.

11:24 Xenia To mnie o coś poproś.

11:25 alien Poprosić?

11:25 Xenia Chciałam powiedzieć - rozkaż. Podoba mi się, kiedy mi rozkazujesz.

11:25 alien Możesz się oderwać od pracy na pięć minut?

11:26 Xenia Nie pytaj mnie. Dla ciebie zawsze.

11:26 alien Czy masz na biurku ołówek, którego używałaś w zeszłym tygodniu?

11:27 Xenia Chyba tak.

11:27 alien Chyba czy tak?

11:27 Xenia Tak, tak :) Oznaczę go jakoś. Wypalę specjalne piętno. Masz jakieś piętno?

11:28 alien Dowiesz się w swoim czasie :) Wciąż jest dobrze naostrzony?

- 11:28 Xenia Tak, nie używam go.
- 11:29 alien Bardzo dobrze. W takim razie rozchyl nogi i wsadź go sobie ostrym końcem do pochwy.
- 11:30 Xenia Eeee... mój braciszku, tu jest kupa ludzi, a ja mam na sobie spodnie, więc to nie takie proste.
- 11:31 alien Wybacz, moja siostrzyczko, widać potrzebujesz bardziej szczegółowej instrukcji :) Weź ołówek, wsadź go do kieszeni, idź do łazienki, zamknij się w toalecie, zdejmij spodnie i majtki i wsadź sobie ołówek ostrym końcem do pochwy.
- 11:32 Xenia To zbyt skomplikowane, wybacz. Zajmie to więcej niż pięć minut.
- 11:33 alien To bardzo ważna zabawa, siostrzyczko. Bawimy się w ginekologa. Zrób to, co ci powiedziałem. Włóż i wyjmij. To dwie sekundy. I niech ci nie przyjdzie do głowy reszta, jesteś na to za mała. Pamiętaj, bawimy się, a nie doprowadzamy do orgazmu.
- 11:34 Xenia :)) OK, postaram się.
- 11:34 alien Liczę czas.

W drodze powrotnej spotyka Aleksieja. Wtedy zdaje sobie sprawę, że ma wypieki. Ale co tam, liczy się zabawa. Jeden raz. Włóż i wyjmij. Cholera, jak ja będę teraz pracować?

- Masz plany na wieczór? - pyta Aleksiej.
- Tak, wybacz. - A teraz byle się przemknąć do biurka, żeby zdążyć odpowiedzieć przed upływem pięciu minut.
- A na resztę tygodnia?
- Wiesz, teraz nie pamiętam - odpowiada Ksenia i na dobrą sprawę jest to odpowiedź prawdziwa. - Możemy porozmawiać jutro? Chociaż, wiesz, wydaje mi się, że nie będę miała czasu, przepraszam.
- Po prostu się stęskniłem. - Aleksiej zniza głos do intymnego szeptu.

Życzliwie się uśmiechnąć, odpowiedzieć „ja też”, usiąść przy biurku, szybko napisać „jestem”, dzięki Bogu zostało mi na tyle rozumu, by przed wyjściem zamknąć okno komunikatora. Aleksiej wciąż tu stoi i gapi się na monitor.

- Słuchaj, przeszkadzasz mi w pracy. Jeżeli nie masz nic do roboty, to sprawdź to, co Dasza przetłumaczyła z Reutera, bo czasem przekłamuje. - Uff, westchnąć z ulgą. Gdzie jesteś, alien?

11:38 alien No nieźle, zdążyłaś w cztery minuty. Następnym razem pozwolę ci się pobawić ołówkiem nieco dłużej.

11:38 Xenia Drań. Nie mogę teraz pracować.

11:39 alien Jesteś leniuchem, siostrzyczko. Wykorzystujesz każdy powód, żeby się objąć. Popisz teraz swój artykuł, a potem rób, co chcesz. Ale żeby artykuł był naprawdę dobry, rozumiemy się?

11:40 Xenia Innych nie piszę :))

Ciekawe, czemu nigdy nie zapytał, gdzie można mnie poczytać? Nie chce za bardzo okazywać zainteresowania?

12:28 alien Jeszcze w pracy?

12:28 Xenia No, po uszy.

12:28 alien Jak artykuł?

12:29 Xenia Skończony.

12:30 alien Więc czemu nie idziesz dokończyć palcowy?

12:30 Xenia Fuu, braciszku, co za słownictwo!

12:30 alien Tak mówią dorośli. Będiesz się musiała douczyć, skoro chcesz się bawić z dużymi chłopcami :)

12:31 Xenia Będę wzorową uczennicą :) Podoba mi się, że nie pozwalasz mi kończyć. Jak chcesz, to będę to robić tylko pod warunkiem, że mi pozwolisz.

12:32 alien Oprócz zajmowania się twoim życiem seksualnym mam jeszcze inne sprawy na głowie. Lepiej powiedz, co robiłaś wczoraj wieczorem.

12:33 Xenia Byłam z Olą w kinie.

12:33 alien Jak się czuje po aborcji?

12:33 Xenia Udaje, że nic się nie stało. Nie poruszam z nią tego tematu.

12:34 alien Uważaj na nią, to dla niej trudne chwile.

12:34 Xenia Ten rozkaz wypełnię z wielką przyjemnością.

12:35 alien :) A co robisz dzisiaj?

12:36 Xenia Chcesz mnie dokądś zaprosić?

12:36 alien Nie licz na to. Tak pytam.

12:37 Xenia Będziesz się śmiał, mam spotkanie z psychologiem.

12:37 alien Leczysz się?

12:37 Xenia Nie, umówiłam się na wywiad.

Cholera! Po co o tym powiedziałam? Teraz będę musiała wytłumaczyć, dla kogo ten wywiad i o czym. Może przyszedł czas, by mu powiedzieć, że jestem TĄ Ksenią Jonową? Zawodowiec, dziennikarka z perspektywami, a poza tym producent i redaktor naczelna strony „Moskiewski maniak”.

38.

Siódma wieczorem. Czekoladziarnia na Oktiabrskiej jak zawsze nabita, trudno znaleźć wolny stolik. Ksenia się denerwuje, w końcu pierwszy raz w życiu spotyka na żywo psychoterapeutę. Jest średniego wzrostu, dobrze ubrana, całkiem młoda. Wygląda jak koleżanka Oli. Dokładnie ten sam styl: współczesna moskiewska bizneswoman. Jednak ubrana mniej formalnie i bez ciężkiego makijażu, który po pracy usuwa się godzinami. Jak się do niej

zwracać? Po imieniu i otczestwie? Po prostu Tatiana, dobrze.

Pierwszy raz spotyka na żywo terapeutę, może by zadać jakieś prywatne pytanie? Pani doktor, czemu lubię, kiedy ktoś sprawia mi fizyczny ból? Lepiej nie, innym razem, dzisiaj jestem w pracy.

Włączyć dyktafon. Sprawdzić nagranie próbne, czy nie jest za głośno. Raz, raz, raz. Jeszcze chwileczkę, no, chyba wszystko w porządku. Możemy zaczynać?

(fragmenty artykułu *Maniakalny morderca - opinia psychologa*, opublikowanego na stronie „Moskiewski maniak”)

Większość seryjnych morderców można zaliczyć do tak zwanych osobowości socjopatycznych, czyli socjopatów. Są to ludzie z poważnie zaburzoną jedną z ważniejszych stron osobowości. Nie są w stanie zrozumieć, że niektórych rzeczy nie wolno robić nie dlatego, że zostaną za to ukarani, ale że powodują one cierpienie innych ludzi. Mówiąc prościej, nie mają sumienia, co nie jest metaforą, lecz smutną rzeczywistością. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, przez tę sytuację cierpi nie tylko środowisko socjopaty, ale i on sam. Taka osoba nie potrafi emocjonalnie zrozumieć innych, nie jest w stanie komunikować się z ich uczuciami czy współczuć, w wyniku czego jest strasznie samotna i w głębi nieszczęśliwa. Zabijając, nie postrzega swojej ofiary jako człowieka z ciała i krwi, mającego uczucia i pragnienia. Dla niej jest jedynie przywidzeniem. Podobnie siebie nie traktuje jak żywego człowieka, ale jako pewną abstrakcyjną, potężną postać, pana siły i władzy, abstrakcyjnego agresora, nawiasem mówiąc, często obdarzonego cechami agresora, z którym mieli do czynienia w dzieciństwie. W większości przypadków socjopatami stają się ludzie, których dzieciństwo było pozbawione przywiązania emocjonalnego i miłości. Nie mieli więc od kogo nauczyć się współczucia,

dlatego że sami nie otrzymywali go w odpowiedniej dawce.

Zdarza się, że mordercy wykazują skłonność do dysocjacji, co oznacza, że mają kilka osobowości, niewiedzących o istnieniu pozostałych. Takie właśnie zaburzenie najczęściej oglądamy w filmach. Klasycznym przykładem jest *Psychoza* Hitchcocka. To historia człowieka, który uważał się za własną nieżyjącą matkę i w tym wcieleniu swojego ja mordował w hotelu kobiety.

Przyczyny rozdwojenia osobowości wciąż nie są dostatecznie zbadane, można jednak z pewnością dowieść, że dotyczą one w większości osób, które w dzieciństwie doświadczyły jakichś cierpień albo poważnych urazów psychicznych. Jeżeli dziecko nie potrafiło samo sobie z nimi poradzić albo w trudnym momencie życia nie otrzymało wystarczającego wsparcia ze strony otoczenia, jego psychika usiłowała temu sprostać, rozbijając osobowość i przekazując zle doświadczenia komuś innemu, by samemu zacząć życie od początku. Należy podkreślić, że dysocjacja jest następstwem wielkiego cierpienia i niewyobrażalnego bólu. Tacy ludzie zazwyczaj nie pamiętają o traumie i sami nie rozumieją, czemu postępują w taki czy inny sposób, na przykład, czemu stają się mordercami.

Nawiasem mówiąc, rozróżnianie socjopatów z cechami dysocjacyjnymi od osób dysocjacyjnych z socjopatycznym elementem osobowości to odrębna kwestia. Jest niezwykle ważne, gdy chodzi o psychiatryczną ekspertyzę sądową, jednak z praktycznego punktu widzenia nie ma wpływu na nasze postrzeganie rzeczywistego stanu rzeczy.

Może ja również wypieram jakąś część swoich doświadczeń z dzieciństwa? - zastanawia się Ksenia. - Chyba jednak nie, zdaje się, że wszystko pamiętam. Ale z drugiej strony, jak to sprawdzić? Może poproszę ją, by wyjaśniła mi któryś z moich snów? Wczoraj

na przykład po przebudzeniu pamiętałam tylko jedno zdanie: „Kiedy zostaną powołana - zjawię się”. Ale kto mnie powoła i gdzie?

- O ile się orientuję, w Rosji większość maniakałnych morderców jest uznana za poczytalnych, to prawda? - pyta Ksenia i upija kawy.

- Prawdę mówiąc, wolałabym nie odpowiadać na to pytanie przy włączonym dyktafonie. Ale jeżeli jest pani zainteresowana, mogę powiedzieć, dlaczego tak się dzieje. To oczywiście moje zdanie. Nie chodzi przecież wyłącznie o naciski opinii publicznej: rozstrzelać zwyrodnialców i tak dalej, ale o to, że psychiatrzy zwyczajnie mają świadomość, że ze szpitala można uciec. Na oddziale zamkniętym chorych przetrzymuje się tylko siedem lat - dłużej nie pozwala prawo - później natomiast odsyła się ich na oddział ogólny, gdzie chorzy przebywają bez żadnego dozoru. Można więc wyjść ze szpitala, jeżeli lekarz uzna pacjenta za zdrowego. W skrócie, nie ma gwarancji, że taki człowiek po wyjściu na wolność znów nie zabije. Jeżeli mamy wziąć na siebie ten grzech, to lepiej z powodu błędnej diagnozy niż przez nowe ofiary. Gazownik, Czikałiło i cała reszta znanych maniakałnych morderców to oczywiście ludzie chorzy, osoby z poważnymi zaburzeniami, zdiagnozowane. Ale zostali uznani za zdrowych i rozstrzelano ich. Jeśli mam być szczerą, to rozumiem swoich kolegów, którzy podpisywali te orzeczenia.

- To znaczy, że nie da się wyleczyć takich osób? - pyta Ksenia i myśli sobie, że fajnie by było być kobietą taką jak jej rozmówczyni: rozumieć morderców, rozkładać wszystko na części pierwsze, tłumaczyć przyczyny, opierać się na wiedzy z książek, a nie czuć przez wychłostaną skórę i własnym sercem.

(fragmenty artykułu *Maniakałny morderca - opinia psychologa*, opublikowanego na stronie „Moskiewski maniak”)

Znamy wiele wypadków, kiedy psychoterapia pomagała takim ludziom w radzeniu sobie z problemami. Jednakże należy pamiętać, że przypadek seryjnych morderców to zagadnienie psychiatrii, a nie psychoterapii. Przejście od fantazji do rzeczywistych czynów jest zazwyczaj tą granicą, po której przekroczeniu osobowość mordercy zmienia się nieodwracalnie. Oczywiście należy zdawać sobie sprawę z tego, że większość socjopatów i ludzi z rozdwójaniem osobowości nie jest maniakalnymi mordercami, podobnie jak nie są maniakami ludzie owładnięci sadystycznymi fantazjami. Myśli i fantazje same z siebie nie czynią z człowieka przestępcy, jeśli tylko pomoc terapeuty zostanie okazana w odpowiednim czasie i przynosi efekty. Literatura opisuje przypadki uczęszczających na terapię ludzi z powracającą chęcią zabicia kogoś. Wielu z nich udało się uwolnić od koszmarów, a inni nawet potrafili powstrzymać się przed popełnieniem przestępstwa. Chciałabym przez państwa portal zwrócić się do takich ludzi, przekonując ich, że im samym będzie lżej, jeżeli przemogą się, by zacząć rozmawiać z terapeutą o swoich fantazjach.

- Czy terapeuta jednak nie powinien powiadomić milicji, gdy zgłosi się do niego potencjalny morderca? - pyta Ksenia.

- Otóż, Kseniu, zachowanie tajemnicy to jeden z głównych warunków pracy terapeuty. Bywają przypadki, niezwykle rzadkie, kiedy terapeuta ma prawo od niego odstąpić, na przykład kiedy dziecko opowiada o tym, że jest regularnie gwałcone. Wtedy, by chronić to dziecko i inne potencjalne ofiary, terapeuta powinien powiadomić władze. Jeżeli człowiek przychodzi sam, by opowiadać o swoich problemach, w tym o swoich fantazjach, koszmarach i obsesjach, to może być pewien, że poza terapeutą nikt się o tym nie dowie.

Pewnie byłabym dobrą klientką, myśli Ksenia. Niczego bym nie ukrywała, bo nie mam nic do ukrycia. Chociaż raczej nie

zdecyduję się na terapię, bo niezależnie od tego, co mówi Maja Lwowa, jestem przecież naprawdę szczęśliwa. Szczególnie teraz, kiedy mam z kim porozmawiać o tym, co ma dla mnie prawdziwe znaczenie. Dopija kawę i zadaje ostatnie pytanie:

- A co czuje terapeuta, obcując z potencjalnym mordercą? Czy na przykład w pani nie wywołuje to obrzydzenia ani strachu?

- To nasza praca. Jeżeli zgłosiłby się do mnie człowiek fantazjujący na temat zabijania dziewczynek, jako kobieta i matka czułabym gniew i obrzydzenie, ale jako specjalista bym mu współczuła, ponieważ doskonale wiem, że za tego typu fantazjami kryje się dawne cierpienie. Pozycja terapeuty zawsze powinna opierać się na współczuciu. To jeszcze jeden warunek naszej pracy.

(fragmenty artykułu *Maniakalny morderca - opinia psychologa*, opublikowanego na stronie „Moskiewski maniak”)

Na zakończenie pragnę jeszcze raz podkreślić, że analiza przyczyn podobnych przestępstw w żaden sposób nie dostarcza argumentów na korzyść lekkiego stosunku do morderców. Zrozumienia, że tak zwani maniacy również są ludźmi, którzy cierpią i być może potrzebują pomocy, nie należy mylić z chęcią usprawiedliwiania ich ani tym bardziej ich wywyższania. Społeczeństwo trzeba ochraniać przed takimi ludźmi, bez względu na to, jak bardzo uświadomiamy sobie ich wewnętrzne cierpienie.

I jak, pytać o mój sen? - zastanawia się Ksenia. - W końcu sama wiem, co znaczył. *Kiedy zostanę powołana - zjawię się*. Rozwiązaniem jest słowo „powołanie”. Najpewniej po prostu wierzę w to, że moje życie ma jakiś sens, który poznam, kiedy przyjdzie czas. Wyłącza dyktafon i mówi:

- Bardzo dziękuję za wspaniałe wywiad.

39.

Do domu wraca po północy, mroźne moskiewskie powietrze, pełnia, śnieg skrzypi pod nogami i tańczy, wirując na wietrze. Trzeba złapać taksówkę, bo błędząc po tych podwórzach, dziesięć razy się zamarznie. Aleksiej włączył komórkę, zadzwonił do Oksany, skłamał, że zasnął za biurkiem. Zupełnie nieudane kłamstwo, ale co tam. Całe życie pragnął walczyć z kłamstwem i przez cały ten czas okłamywał żonę. Własna obłuda zwala się jak śnieżna zaspą, jakiej wszystkim proputinowskim mass mediom nie udało się usypać przez pół roku. Nie, tutaj przesadził: oficjalnego kłamstwa z każdym miesiącem gromadziło się coraz więcej. Zdawało mu się, że mówiąc prawdę o czymkolwiek, robi coś bardzo ważnego. Nawet jeśli ta prawda dotyczyła liczby ran na ciele ofiary.

Zadzwonił więc do Oksany, znów skłamał, ale co tam. Ona i tak widzi, że coś jest nie tak. Wczoraj, kiedy dzieci zasnęły, podeszła do niego, usiadła naprzeciwko i zapytała, co się dzieje. Coś tam odburknął, zwałił na pracę, na wspólny projekt jego i Kseni, no bo myślisz, że to tak łatwo - tylko maniak i morderstwa? Ale w zamian sława i dodatkowe pieniądze. Zawsze chciałem zrobić w Sieci coś wielkiego, nie tam jakiś wywiadzik czy artykulik, więc nadarzyła się okazja i wszyscy musimy trochę pocierpieć, bo za taką szansę niestety trzeba płacić.

Podnosi rękę, łapie taksówkę. Po raz pierwszy, wracając od swojej kolejnej kochanki, nie czuje ani radości, ani dumy. Nawet lekkiego *drive'u*, po prostu nic. Przesłupuje z nogi na nogę, macha zmarzniętą ręką, ale samochody przejeżdżają obok po opustoszałej ulicy. Spirale wirującego śniegu unoszą się jak szlaczek pozostawiony przez ogromny ołówek. Na zewnątrz wszystko było jak

zawsze, z uporem, namiętnie, szybko się podniecił, tym bardziej że nie był u Irki już ze trzy miesiące. Zrobił wszystko, jak lubił, i tak, i siak, nawet razem skończyli, co nie zawsze się zdarza. Ale nie czuje ani radości, ani *drive'u*.

A może machnąć ręką na to wszystko? Przysiąc w tej zaspie, zupełnie trzeźwy, przykryć się całą swoją kurtką, poczekać, aż spirale śniegu splecą się w kokon, zasnąć w nim jak mała poczwarka, a obudzić się jako motyl - ale już tam, w innym życiu? Nie ma co się oszukiwać, tutaj innego życia nie będzie. Piętna nieudacznika nie da się usunąć ani dwoma udzielonymi wywiadami, ani pieniędzmi w kopercie, ani pięcioma wieczorami, które spędził u Kseni. Jest tego tyle co kot napłakał.

Zdejmuje rękawiczkę, patrzy na swoją dłoń. Gdybym był chiromantą - myśli - wiedziałbym, co jest nie tak. Może po prostu zmienić los? Spalić wszystkie linie życia, wypalić rozżarzonym żelazem, zerwać razem ze skórą? A może napisać list do naszego bohatera? Drogi maniak, tyle zrobiłem dla twojej popularności i sławy, że, mam nadzieję, mogę liczyć na coś w zamian? Ściągnij skórę z moich rąk, dla ciebie to nie pierwszozna, pozwól mi zrezygnować ze swojego losu, zacząć jutrzejszy dzień zmieniony i odrodzony. Wiem, że nie interesują cię mężczyźni, ale zrób to nie dla przyjemności, tylko po koleżeńsku. Jeśli chcesz, możesz uszyć z moich dłoni rękawiczki. Umieścimy ich zdjęcie na stronie, przeprowadzę ze sobą wywiad - z człowiekiem, którego maniak pozbawił ręki - i dostarczę go Kseni. Będzie zadowolona, jestem pewien.

Mroźne moskiewskie powietrze, śnieg wiruje jak spirale, samochód się zatrzymuje, kierowca otwiera drzwi. „Wsiadaj, brachu, bo jeszcze zamarzniesz. Dokąd wieźć?” Podaje adres, opada na oparcie siedzenia. „Czyli wracasz do domu? Z pracy?”, „Tak, przeciągnęło się”, to twoje słowa, o wpół do pierwszej. „A żona cię wpuści?”

Gdyby Aleksiej lubił rozmawiać z taksówkarzami, toby odpowiedział, że żona oczywiście wpuści, żona oczywiście rozumie, że ma kryzys, być może, wieku średniego, albo po-prostu-kryzys. Kierowca by wtedy odpowiedział, że jego brat też miał kryzys, a później się okazało, że pije, a kiedy się zaszył, to jak ręką odjął. Tylko szkoda, bo po roku wpadł pod samochód. Jakiś pijany idiota uderzył w niego na przystanku, widać ten nie zdążył się zaszyć. Widać od początku twojemu bratu pisana była śmierć od wódki - powiedziałby Aleksiej, a taksówkarz mu na to, że wszyscy kiedyś umrzemy, i taką rozmową zabijaliby czas. A może taryfiarz wygłosiłby jakąś ludową mądrość typu, że w życiu najważniejsze są dzieci albo nie narzekaj na żonę daną od Boga, lub jeszcze inną. Powiedzenia i skrzydlate słowa nigdy nie były mocną stroną Aleksieja. Tak czy inaczej, gdyby zagadał z taksówkarzem, może udałoby mu się przestać myśleć o Kseni. Przestać wspominać ją leżącą wyciągniętą na plecach, chudą i delikatną, z przebijającymi przez skórę żyłkami i bezwstydnie rozchyłonymi nogami, chociaż i tak przecież nie ma się czego wstydzić, bo w końcu przed chwilą się kochali, on na pewno, całował maleńkie blizny na łokciach, delikatnie, tak by nie sprawić bólu, ssał jej sterczące sutki, wodził palcami po świeżej ranie na wewnętrznej części uda (co to? A to tak, pocięłam się). „Przed chwilą?”, mówisz? Kiedy było to „przed chwilą”? Jakiś miesiąc temu. Kseniu, powiedz mi, co się stało? Widzimy się codziennie w biurze, jesteś życzliwa i przyjazna, ale czuję, że wyrasta między nami jakiś niewidoczny mur, i nie wiem, gdzie popełniłem błąd. Tak więc całą drogę Aleksiej rozmawia z Ksenią zamiast z taksówkarzem. Zupełnie niepotrzebnie, bo Ksenia nie udziela żadnych odpowiedzi, a kierowca mógłby rzucić bon motem typu „do wszystkiego można się przyzwyczaić”, cokolwiek by to znaczyło, chociaż i tak wiadomo, że niby cierpliwość jest wszystkim, co mamy, a czas leczy rany.

Nawiasem mówiąc, czas również wiele niszczy, więc wychodzi na to, że albo leczy tylko to, czego nie niszczy, albo niszczenie samo w sobie zawiera się w leczeniu. Tak to już jest ze skrzydlatymi słowami i powiedzeniami, nawet jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to w rzeczywistości sens zawsze jest banalny. Tak czy inaczej, lepiej by było pogadać z taksówkarzem, bo kiedy byś mu już zapłacił za kurs, nie ruszyłby z miejsca, pozostawiając ciebie na mroźnym moskiewskim powietrzu grubo po północy, tylko pewnie by zapytał: „Hej, koleś, co jest, to zły adres? Czemu nie idziesz?”. A ty byś mu wtedy odpowiedział: „Cholera, widzisz, pomyliłem się, chodź, dopłacę, tylko zawieź mnie jak najdalej stąd. To znaczy prosto do domu”. A on na to: „Teraz to dałeś!” albo: „Co to praca robi z ludzi”. W każdym razie wsiadłbyś ponownie do samochodu, który by cię zawiózł byle dalej stąd. Ale by tak się stało, naturalnie musiałbyś całą drogę przegadać z kierowcą, zamiast prowadzić niekończący się monolog skierowany do Kseni, która nic ci nie mogła odpowiedzieć, bo w tym czasie siedziała w domu przed laptopem, jedną ręką odpisywała alienowi, a drugą... nie, lepiej, żebyś o tym nie myślał i nie wiedział, bo przecież ona teraz o tobie nie myśli i nie wie, że właśnie teraz stoisz przed jej klatką, a spirale śniegu tańczą wokół twoich nóg niczym linie czyjegoś losu, który wiatr zmienia jednym swoim podmuchem.

Stoisz więc pod jej klatką i zastanawiasz się co dalej, skoro już podałeś jej adres zamiast swojego. Myślisz jednak nie o tym, gdzie złapiesz następną taksówkę i jakie kłamstwo usłyszysz Oksana, która i tak nie bardzo uwierzyła w poprzednie, ale o tym, że skoro już tu jesteś, to jest to twoja szansa, by zmienić swój los. I szepcesz sobie pod nosem: „Zmienić los, zmienić los”, tak jak kilka tygodni temu recytowałaś mantrę: kseniakseniakseniakochamkochamkocham, która teraz w żaden sposób nie pomaga. Zastłona tęsknoty spowija coraz mocniej, niczym śnieg zasypujący kogoś,

kto postanowił w środku nocy przysiąc w brudnej moskiewskiej zaspie. I próbujesz sobie przypomnieć, gdzie są okna jej mieszkania, co takiego widziałeś, stojąc przy oknie w jej pokoju, kiedy ona leżała wyciągnięta na plecach, chuda i delikatna, z bezwstydnie rozłożonymi nogami, odkrywając łono, do którego najpewniej już nigdy nie włożysz swojej nefrytowej laski lub narządu płciowego czy jak byś to nazwał, gdyby przyszło ci opisać go słowami. Zadzierając głowę i wdychając mroźne moskiewskie powietrze, widzisz, że dwa okna Kseni jaśnieją niczym podwójna gwiazda przewodnia, i wtedy już rozumiesz, że taki jest los, a dokładniej, że jest to szansa, by ten los zmienić - zmienić - a za taką szansę niestety trzeba płacić. Ale teraz jesteś gotowy na każdą cenę i uwierz mi, tak ma być, bo żadna cena nie będzie dla ciebie za wysoka. No bo jeśli ty, Aleksiej Rokotow, mąż swojej żony Oksany i ojciec dwojga dzieci, ktoś, kto kolekcjonuje młode kochanki niczym twój ostatni bohater odcięte wargi i sutki, a lepsi dziennikarze - zdjęcia miejsc, w których bywali, lub autografy znanych ludzi, z którymi rozmawiali, no więc jeśli ty grubo po północy stoisz przed drzwiami tej dziewczyny, która przez ostatni miesiąc dobitnie daje ci do zrozumienia, że ani twoja nefrytowa laska, ani narząd płciowy nie są jej do niczego potrzebne, jeśli już się tu znalazłeś, to rusz się i ostatecznie zapłać każdą cenę, by się to wreszcie skończyło.

Co mógłbyś tam zobaczyć? Czy Ksenię ze związanymi rękami i nogami, oblaną stygnącym woskiem - to praktyczne, wyłączając palący ból, bo ciekły wosk nie pozostawia na skórze śladów - chłostaną biczkiem albo batem, spraną szpicrutą czy ze skórą przetrzepaną packą? Gdy robiliście razem ten portal, widziałeś na zdjęciach wiele, ale ona, niezależnie od swoich zabaw, czy ma przynajmniej na miejscu, a jej sutki, mimo że czasem boją od zacisków (prawie sto dolarów w sklepie przy Dmitrija Uljanowa,

mimo wszystko BDSM to droga przyjemność!), nie zasiły jeszcze niczyjej kolekcji, wargi, trzy pary, nie straciły zdolności do napełniania się krwią i normalnego funkcjonowania, nogi i ręce też całe, o, jedna wali w klawiaturę, drugą zaś Ksenia nerwowo przygryza, czując na palcach swój cierpki smak. Więc nie bój się, wchodź na górę i dzwoni do drzwi.

Ksenia wstaje i patrzy przez wizjer. „Co się stało?“, pyta głosem bardziej wystraszonego niż niezadowolonego. „Mogę wejść?“, pytasz całkiem cicho, bo w progach jej mieszkania śmiałość nagle cię opuściła i odeszły z nią również nadzieje na cudowną odmianę losu. „Zaczekaj, tylko się ubiorę“, mówi ona i po takich słowach można by właściwie zawrócić i odejść, bo nawet dawni kochankowie raczej nie wstydzą się przed sobą swojej nagości, jeśli tylko pamiętają, że byli kiedyś kochankami.

Stoicie pośrodku przedpokoju. Mała Ksenia, bez makijażu, w koszuli narzuconej na nagie ciało i w starych dżinsach, i Aleksiej Rokotow, zdolny nieudacznik, czyli człowiek, który wpadł na to, jak zamienić w porażkę nawet swój największy sukces. „To co się stało?“, zdumiona Ksenia powtarza pytanie. „Kocham cię“, mówisz, a ona wzdycha, nie mając pojęcia, co zrobić z tym człowiekiem, starszym od niej o pięć lat, ojcem dwójki dzieci, mężem jakiejś Oksany, której nie widziała na oczy, nie licząc zdjęć w internetowym albumie z wakacji. Wzdycha jeszcze raz i ma ochotę powiedzieć coś w stylu: „daj spokój, teraz to wyskoczyłeś“ albo: „słuchaj, a ty na serio?“ - ale patrzy mu w twarz i zdaje sobie sprawę, że nie, nie da spokoju, i tak, bardzo na serio. Patrzy mu więc w twarz, wyciąga rękę, dotyka nią policzka i mówi:

- Przepraszam. Pokochałam innego mężczyznę. - I odpowiedź ta jest dla niej na tyle nieoczekiwana, że milknie i stoi dalej, podczas gdy Aleksiej odwraca się i w milczeniu wychodzi na

spotkanie mroźnemu moskiewskiemu powietrzu, spiralom tańczącego śniegu, w mgnieniu oka podjeżdżającej taksówce. I siedzi już na przednim miejscu pasażera, nie odzywając się ani do kierowcy, ani do Oksany, która jest coraz bliżej, ani do Kseni, która się oddala. Siedzi, milcząc jak grób, siedzi i rozumie, że losu nie da się zeskrobać z dłoni ani wypalić rozżarzonym żelazem czy ściągnąć niczym skórzaną rękawiczkę, bo podobnie jak żony, przeznaczenia nie da się oszukać. I kiedy tak o tym rozmyśla, sylwetka Kseni na jego siatkówce powoli się rozplywa, chociaż ta, w opuszczonym przez niego mieszkaniu, wciąż stoi z podniesioną ręką i powtarza sobie: „Pokochałam innego mężczyznę”, jak gdyby smakując te nowe dla siebie słowa.

40.

Siedzimy z Larysą w Coffee Inn. Krótkie palto powiesiła na haczyku za plecami, ale zdążyłem zauważyć, jak pogładziła dłonią po futerku o wszystkich odcieniach szarości.

Kiedy wiele lat temu się poznaliśmy, też miała na sobie futro, syntetyczne, granatowe, oraz niebieskie džinsy i pomarańczową bluzeczkę z ukośnym suwakiem. Kiedy się go rozsuwało, można było wyjąć jedną pierś i ją pocałować, o czym dowiedziałem się dużo później.

Jest ode mnie starsza o trzy lata. To spora różnica, jeżeli sam masz siedemnaście i dopiero co skończyłeś szkołę. Byłem jeszcze prawiczkim, co nie dziwiło, bo w tamtych czasach wszyscy zaczęli później. Chociaż... może to tylko mnie się tak zdaje. Larysa była starszą siostrą mojego kolegi Jegora, u którego na daczynie świętowaliśmy Nowy Rok. Na imprezę przyszła z chłopakiem z prawa. Po północy poszli na piętro, mówiąc, że są zmęczeni.

Zerkaliśmy po sobie, chichocząc, że niby nie wiemy, co jest grane.

I nie mieliśmy racji, o czym przekonałem się pół roku później.

Dziewczyna, z którą spotykałem się jeszcze w czasach szkolnych, powiedziała mi, że ma zamiar zachować dziewictwo do ślubu, co tak mnie wkurzyło, że ją rzuciłem. Żegnaliśmy się w zimnym wiosennym parku. Ona obejmowała mnie całym swoim ciałem, a ja na odchodne wciskałem jej do buzi język, i to najgłębiej jak mogłem, zupełnie jakbym chciał wynagrodzić tym sobie wtargnięcie, którego mi odmówiono. Ryczała i zwisała bezwładnie na moich rękach, co mnie podniecało, bo wydawała się taka pokorna. Zdałem sobie sprawę, że podoba mi się takie jej zachowanie i jeżeli zawsze by taka była, być może dalej byśmy się spotykali. Ale kiedy po raz ostatni zapytałem ją, czy nie zmieni zdania, przez łzy odpowiedziała, że nie. Odwróciłem się i odszedłem, czując, że mój członek przedziera się przez materiał tanich dżinsów. Miałem wtedy siedemnaście i pół roku i wciąż byłem prawiczkim, dlatego podjąłem decyzję: koniec z dziewczynami w moim wieku. Przyszło lato, znowu pojechałem do Jegora na daczę, tym bardziej że dowiedziałem się, że będzie tam również Larysa, która właśnie pokłóciła się ze swoim prawnikiem.

Tyle że później wyszło na jaw, że się pokłócili, bo ona postanowiła pozostać dziewicą do samego ślubu. Od razu powiem - co jej się udało.

Larysa była brunetką, miała duże oczy, wydatne usta i ciężkie piersi. Cyce jak donice, z dziesięć kilo, tak się mówiło w latach mojej młodości. Czasem dla zabawy ważyłem w dłoni kobiece piersi. Absolutnym rekordem było pięć kilo. Piersi Larysy były z trzy razy cięższe. Dobrze się całowała i zrobiła mi kilka najpewniej najlepszych w życiu lasek. Zresztą może byłem po prostu młody i niewiele mi było trzeba. Zanim brała go do ust, zdejmowała okulary i mi je oddawała. Od czasu kiedy o mało co nie zgmiotłem

ich w dłoni podczas orgazmu - doznania były tak mocne - cho-
wałem je do kieszeni. Do dziś wspominam granatowoczar-ny blask
jej włosów kołyszących się niczym wodorosty pod wodą, kiedy
bujając się lekko, klęczała przede mną.

Obecnie włosy ma platynowe i wyglądają jak peruka. Nie nosi
już okularów, a jej szare oczy nabrały jakiegoś nienaturalnego
zielonego odcienia, pewnie za sprawą szkieł kontaktowych. Teraz,
siedząc podczas lunchu w Coffee Inn, usiłuję dojrzeć w tej dobrze
ubranej, niezbyt młodej kobiecie dziewczynę, z którą latem ca-
łowałem się na ławce, a zimną na klatkach schodowych. Trzeba
było wejść po schodach na ostatnie piętro, posadzić ją na parapet-
cie, rozpiąć sztuczne granatowe futro i ukośny suwak, a potem jak
najszybciej wymacać zapięcie biustonosza. Larysa zawsze mó-
wiła, że lepiej nie, bo jeszcze ktoś zobaczy, ale kiedy tylko przy-
tulałem wargi do jej brązowych sutków, od razu zaczynała głę-
boko oddychać i zanurzała dłonie w moich włosach.

A miałem wtedy długie włosy. Marzyłem o zostaniu gwiazdą
rocka, słuchałem Jegora Letowa, Nicka Rock'n'Rolla, Sex Pistols i
Iggy'ego Popa. Larysa skończyła angielską szkołę, więc parę razy
prosiłem ją o tłumaczenie tekstów, na co ona krzywiła swoje
wydatne usta i odpowiadała, że są tam same wulgaryzmy i nie
będzie tego robić. Jeśli chodzi o przeklinanie, to rzeczywiście się
jej nie zdarzało, jeśli zaś o rocka, to jej upodobania nie wykraczały
poza Żannę Aguzarową i zespół Akwarium.

Teraz pewnie słucha Zemfiry, chociaż podobno zadbane damy
przed czterdziestką lubią również grupę Leningrad. Jakoś tak nie
wypada o to pytać, jeszcze pomyśli, że chcę jej dać do zrozumie-
nia, że moje muzyczne gusta sprzed piętnastu lat były bardziej
wyszukane niż jej.

Wtedy to czasem wyjeżdżaliśmy na daczę i tam, rozebrawszy

się do naga, godzinami całowaliśmy się na kanapie albo nawet na podłodze. Nie mogliśmy się sobą nasycić, ponieważ byliśmy młodzi i wciąż nie wiedzieliśmy, co to seks.

Trzy lata nieprzerwanych pieszczot to całkiem niezłe doświadczenie. W doprowadzaniu dziewczyny do orgazmu bez penetracji jej pochwy mogę się uważać za wirtuoza. Pewnie za to, że jestem uważany za dobrego kochanka, też powinienem podziękować Larysie i jej wielkim sutkom, delikatnym dłoniom i wyjątkowo wrażliwym miejscom między łopatkami oraz nieco powyżej pośladków, tam gdzie miałyby ogon, gdyby była jednym z tych zwierzątek, które kończą jako kawałek futra zadbanych dam przed czterdziestką.

Pijemy kawę, a ona opowiada, jak była na Boże Narodzenie w Londynie i widziała tam ostatniego *Władcę pierścieni*. Swego czasu lubiliśmy tę książkę, chociaż dziś pamiętam jedynie scenę, kiedy martwe twarze spoglądają z głębin zamrożonego bagna. Nie licząc oczywiście zgubnego skarbu i ciężkiego spojrzenia, które wodzi za tobą, a ty musisz tylko włożyć pierścień na palec. Zbyt dobrze znane mi ostatnio uczucie.

Po włożeniu obrączek przeżyliśmy wspólnie trzy lata. Byliśmy chyba jedyną parą wśród znajomych, która pobrała się nie z powodu wpadki. Tymczasem zmarła moja babcia, mogliśmy więc zająć jej mieszkanie. Staralem się już zarabiać jakieś pieniądze i za pierwszą pensję kupiłem odtwarzacz wideo i japoński telewizor. Postawiliśmy je w sypialni i co wieczór, już w łóżku, oglądaliśmy kasety pożyczone od znajomych albo kupione u bazarowych cwaniaków. Na trzygodzinnej kasecie mieściły się zazwyczaj dwa filmy, więc jeżeli pierwszy był dobry, to na fali zachwyty oglądaliśmy i drugi.

Dopóki obmacywaliśmy się po klatkach i godzinami lizaliśmy swoje ciała na dacy, byłem przekonany, że kiedy już wreszcie

będziemy się kochać n a p r a w d ę , zdarzy się cud. Ale się pomyliłem. Larysa wydawała się wspaniałą kochanką i teraz, po dziesięciu latach i kilkudziesięciu innych kobietach, mogę przyznać, że naprawdę nią była. Mimo wszystko coś nie grało. Lepcy od potu kończyliśmy w tym samym momencie. Całowałem jej ciężkie piersi z wielkimi sutkami, a ona muskała ustami płatek mojego ucha i delikatnie wodziła zawsze doskonale zadbanymi paznokciami po moich udach. Ale przez wszystkie lata naszego pożycia miałem ochotę zapytać: I to wszystko? O tym piszą w książkach i kręcą filmy? O tym marzą miliony nastolatków na całym świecie?

Wyszła za mąż osiem lat temu. Nie wiem, czy jej mąż lubi, kiedy wodzi mu paznokciami po udach, i czy zna jej wyjątkowo wrażliwe miejsce między łopatkami oraz czy umie całowaniem dłoni doprowadzić ją do orgazmu. Nie wypada mi o to zapytać, chociaż naprawdę jestem tego ciekaw.

Jej mąż nieźle zarabia, ale mimo to co miesiąc podczas spotkania wręczam jej kopertę z pieniędzmi. Bardzo kocham swojego syna i chcę być dobrym ojcem, chociaż nie widziałem się z nim już dziewięć lat.

Czasem kochaliśmy się przed telewizorem, i to niekoniecznie oglądając pornola. Niekiedy były to melodramaty, filmy akcji, a nawet komedie. Pamiętam, jak niczym wariat rżałem z nią na *Czy leci z nami pilot?*, zupełnie zapomniawszy, że wciąż w niej jestem. O ile mnie pamięć nie myli, uprawialiśmy seks również podczas modnych wówczas filmów akcji Ridleya Scotta czy Jamesa Camerona ze Schwarzeneggerem i Sigourney Weaver.

Najlepszy orgazm podarowała mi podczas jakiegoś horroru drugiej kategorii: grupa skautek z obowiązkowymi wielkimi cyckami, z dziesięć kilo każdy, uciekała przed maniakami uzbrojonymi we wszystkie typy broni, nie wyłączając piły łańcuchowej, osławionej później przez Tobe'a Hoopera.

(Nawiasem mówiąc, za pierwowzór Leatherface'a w *Teksańskiej masakrze* posłużył ten sam Ed Gein, który zainspirował Hitchcocka i Harrisa. Dużo o nim czytałem. Miał wyjątkowy zmysł piękna, jego naszyjnik z kobiecych sutków to najpiękniejsza rzecz, jaką zdarzyło mi się widzieć).

Larysa niezbyt lubiła tego typu filmy. Nie tyle się ich bała, ile ich fabuła była jej zupełnie obojętna. Pewnie uważała, że wszystkie te krwawe historie o oprawianych za życia dziewczynach nie mają żadnego z nią związku lub że w jej świecie, już wtedy nie-realnym, te historie jawiły się niedopuszczalnym wtargnięciem rzeczywistości. Zresztą sam nie wiem. Siedziała więc na mnie, plecami do ekranu, rytmicznie to podnosząc się, to opadając. A ja, trzymając w rękach jej ciężkie piersi, przez ramię śledziłem akcję filmu. Drugoplanowa bohaterka, w założeniu przeznaczona do uboju, blondynka, podobnie jak dzisiejsza Larysa, rozglądając się, błądziła po lesie, w którym dopiero co zostały zarżnięte jej dwie przyjaciółki. Zgodnie z konwencją podobnych filmów miała na sobie skąpy kostium kąpielowy, a ja, poruszając synchronicznie Larysą w górę i w dół, czekałem, aż blondynce podetną gardło. Nagle czyjaś ręka chwyciła dziewczę za platynowe włosy, a ogromna maczeta zwała jej się między piersi.

W rzeczywistości trudno jest odrąbać wielką pierś za pomocą jednego uderzenia. Do tego potrzeba doświadczenia, które bohaterowie filmu być może już mieli. Niestety nie zobaczyłem, co się stało z odrąbaną pierśią, a to nie dlatego, że kamera wstydliwie przeskoczyła na wykrzywioną twarz bohaterki, tylko że w chwili kiedy maczeta wbijała się w ciało, gwałtownie zadrzałem, wpiłem się w piersi Larysy i obficie w niej skończyłem.

A mogłem wtedy przedłużyć to do woli. Larysa nie lubiła prezerwatyw, więc praktykowaliśmy *coitus interruptus*. Zobaczywszy,

co się stało, zeskoczyła ze mnie i przeklinając, pobiegła do łazienki. Ja zaś jakiś czas leżałem na plecach, moje serce waliło, a ciałem wstrząsały dreszcze.

Teraz pewnie używa spirali albo łyka tabletki. Tak czy inaczej, nie ma więcej dzieci i wątpię, by jeszcze chciała. To nie Ameryka, gdzie kobiety sukcesu rodzą tuż przed czterdziestką. Zapytałbym o to, ale chyba nie wypada.

Kiedy się rozstaliśmy, ja miałem dwadzieścia cztery lata, ona - dwadzieścia siedem. Teraz wydaje mi się, że wciąż byliśmy jeszcze dziećmi, które nie znały swoich pragnień i bały się własnych uczuć. Ja chciałem być gwiazdą rocka, a ona naukowcem zoologiem, podobnie jak jej matka. Ostatecznie skończyła jako menedżer w dużej zachodniej firmie produkującej karmę dla zwierząt. To też jakaś zoologia.

Po prawie miesiącu dowiedzieliśmy się, że moja sperma się nie zmarnowała: po upływie ustalonego czasu urodził się Denis, mój syn, poczęty od uderzenia maczetą, rąbiącą pierś, tak podobną do piersi jego matki.

Domyślam się, że teraz piersi Larysy jeszcze bardziej obwisły, a na biodrach już odłożył jej się tłuszcz. Zawsze bała się przytyć, więc być może teraz robi sobie liposukcję, chudnie metodą doktora Wołkova albo dwa razy w tygodniu uczęszcza do Planety Fitness. Zapytałbym, ale chyba nie wypada. Starzeje się, wszystkie kobiety się starzeją, ale jakoś próbują to ukryć. Czas nie ma litości dla ich ciał - tak pięknych w młodości - starzeją się, pokrywają zmarszczkami, obrastają tłuszczem, potem zaś umierają. A kobiety, które zabiłem, na zawsze pozostaną młode.

Larysa pije kawę i przyznaje, że w Coffee Inn potrafią ją zaparzyć, ale nie tak dobrze jak ja kiedyś. Doprawdy? Już zapomniałem, jak to wtedy robiłem. Od tamtej pory podciągnąłem się

w tej sztuce, tym bardziej że pojawiło się wiele nowych gatunków. Ciekawe, czy jej obecny mąż umie zaparzyć dobrą kawę? Zapytałbym, ale chyba nie wypada.

Te spotkania są dla mnie trudne. Zazwyczaj po prostu wpadam do jej biura. Dzisiaj to ona zaproponowała wspólny lunch, a ja nie mogłem jej odmówić, tym bardziej że od rana miałem doskonały humor. W końcu to kobieta, którą kochałem przez sześć lat - dłużej niż którąkolwiek inną w moim życiu. Marzyłem, by codziennie rano razem się budzić, a każdej nocy razem zasypiać, co miesiąc wdychać zapach nienarodzonych dzieci, opuszczających w odpowiednim czasie jej łono, a później, kiedy zaczęlibyśmy się starzeć, móc widzieć, jak jej czarne pasma włosów przecinają siwe kosmyki.

Byłem jeszcze młody i nic o sobie nie wiedziałem. Teraz to już nie ma znaczenia. Przez trzy lata wylizywałem jej ciało, znałem każdy cal jej skóry i ledwie zauważywszy na końcu peronu figurę w futrzanym granatowym palcie, wiedziałem, czy ma już okres. A dziś patrzę na jej platynowe włosy, trochę zbyt równe zęby, zielonkawe oczy i nie potrafię rozpoznać w niej tej Larisy, którą kiedyś kochałem.

Opowiada mi, że jej dobra przyjaciółka Maszka - pamiętam ją: chudziutka szatynka z zadziwiająco pięknymi rękami - prawie rozwiodła się z mężem, ale poszli do rodzinnego terapeuty, i co? Znow są szczęśliwi.

Rozwiedliśmy się, kiedy Denis miał roczek. Larysa wróciła do pracy i na tydzień wysłali ją na kurs do Europy. Zostałem z dzieckiem. Wieczorem, kiedy już spał, leżałem w łóżku i się onanizowałem. Podczas pierwszego roku naszego wspólnego życia robiłem to rzadko. W drzwiach do łazienki nie było zamka i bałem się myśli, że moja żona może się dowiedzieć, że onanizuję się jak pryszczaty nastolatek. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy i byłem przekonany, że ona tego nie robi. Gdybyśmy poznali się jako

dorośli ludzie, nie miałbym problemu z zapytaniem jej o to wprost, teraz natomiast jakoś nie wypada.

Podczas ciąży Larysy ponownie zasmakowałem w utraconej w latach szkolnych masturbacji. Wczesna gestoza przerodziła się w zagrożenie ciąży, a następnie w późną gestozę, poród był ciężki i na trzy miesiące mogłem w ogóle zapomnieć o seksie. Ciekawe, że przez ten czas żadnemu z nas nie przyszło do głowy, by przypomnieć sobie o naszym pettingu. Tej nocy, kiedy Larysa szkoliła się gdzieś w Europie, doszedłem całkiem szybko, a kiedy doszedłem do siebie, usłyszałem, jak Denis, stojąc w łóżeczku, krzyczy: „Tata, tata!”.

Nie sądzę, żeby cokolwiek widział. Najpewniej zgłodniał, przebudził się i zaczął płakać. Wstałem. Prawą rękę i podbrzusze miałem w spermie. Rzuciłem się do łazienki, przeklinając i podtrzymując wciąż stojący członek, co przypomniało mi Larysę biegnącą do łazienki i przeklinającą mnie tej nocy, kiedy spłodzi- liśmy naszego syna.

Teraz Denis ma jedenaście lat. Jej nowego męża nazywa tatą, myślę, że to dobrze. Larysa opowiada, że niedawno otrzymał jakąś nagrodę na szkolnej olimpiadzie. Nie wiem, czy mam prawo być z tego dumny, w końcu to nie ja go wychowuję, a cały mój w niego wkład wyraża się w kilku mililitrach spermy, które pozostawiłem w niej, kiedy zobaczyłem, jak cios maczetą odcina ciężką kobiecą pierś.

Tej nocy zrozumiałem, że powinniśmy się rozwieść. Podtrzymując butelkę, z której pił mój syn, miałem wyraźne poczucie, że robię coś okropnego, być może gorszego od wszystkiego, co mnie czekało w przyszłości. Mężczyzna, który dopiero co miał wytrysk, bo wyobrażał sobie kobietę z wydłubanymi oczami i piersiami poprzątkanymi korkociągiem, nie ma prawa karmić dziecka. Nie ma prawa trzymać w ręce butelki z mlekiem dla niemowląt, nawet

jeśli jest to sztuczne mleko, tak sztuczne jak granatowe palto Larisy i jej zielonkawe oczy.

Byłem bardzo dobrym ojcem. Bardzo kochałem swojego syna. Nie chciałem mu przekazać piekła, w którym żyłem. To piekło było ukryte tak głęboko, że ja sam o nim zapomniałem i jedynie czasem jakaś scena z filmu, czyjaś wypowiedź czy sen ponownie mnie w nim zanurzały. Być może przekazał mi je mój ojciec - chętnie bym go o to zapytał, ale jakoś nie wypada. Co by odpowiedział? Tak, synku, i ja całe życie przeżyłem w piekle? Jest mi przykro, że jego część tobie przypadła? Ja zaś nie pragnąłem, by nawet mały kawałek tego piekła dostał się mojemu synowi. Doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jeżeli nigdy nie zobaczy już człowieka, który wie, że pojawił się na świecie nie dzięki połączeniu dwóch kochających się ciał, ale za sprawą uderzenia maczetą odcinającą pierś jego matki.

- Ciekawe - nagle odzywa się Larisa - czy gdybyśmy my wtedy poszli do takiego terapeuty, to czy uratowałyby to nasze małżeństwo?

Wzruszam ramionami. Mnie by nie wypadało o to zapytać, tym bardziej że Larisa tak naprawdę nie wie, czemu się z nią rozwiodłem. Na moje szczęście w miesiąc od mojego postanowienia zdarzył jej się jakiś romans w pracy i przyznała mi się do pierwszej zdrady. Udałem, że zważyło mnie to z nóg, jeszcze tego wieczoru wyprowadziłem się z domu do Mike'a, a po dwóch dniach wynająłem mieszkanie. Dziś się tego wstydzę, ale przez cały rok, kiedy toczyła się sprawa rozwodowa, rozkoszowałem się tym, że Larisa była przekonana, że to wszystko z jej winy. Pamiętam, jak pewnego razu przyszła do mnie trochę podpiita i zaczęła błagać, bym do niej wrócił. Odgrywałem obrażonego męża, powtarzałem „nie, absolutnie nie”, a wtedy ona, upadłszy na kolana, przyczołgała się do mnie, wyjąc. Kiedy rozpięła mi rozporek, pomyślałem, że całkiem mi się podoba takie uniżenie i gdyby zawsze się tak

zachowywała, to być może wciąż byśmy ze sobą byli. Od tamtego czasu wiele dziewczyn klęczało przede mną, płacząc, jednak dla mnie ten pierwszy raz był wyjątkowy. Nawiasem mówiąc, laska mi zrobiła tak sobie, może dlatego, że cały czas jeszcze płakała, a może - że nie zdjęła do tego okularów. Dzisiaj jeszcze trudniej jest mi dostrzec tę Larysę, pijaną i zapłakaną, niż tę dwudziestoletnią dziewczynę, której ciężkie piersi pieściłem na ostatnim piętrze wszystkich bloków na osiedlu. Wstydzę się tej ostatniej laski, ale co miałem zrobić? Larysa zawsze się krzywiła, kiedy kupowałem kolejny tom de Sade'a, którego akurat wtedy obficie tłumaczono, i prawie demonstracyjnie wychodziła z pokoju, kiedy z Mikiem oglądaliśmy *Elżę - Wilczycę z SS* albo inny podobny film. Co miałbym jej powiedzieć: moja droga, podnieca mnie tylko krew i gwałt, tylko krew i gwałt? Rodzinny terapeuta też by się zdziwił.

- Nie wiem, to było tak dawno. Byliśmy jeszcze dziećmi, nie wiedzieliśmy, czego chcemy. Ja marzyłem o zostaniu gwiazdą rocka, a ty o karierze naukowej. To ponad moją wyobraźnię...

- A teraz żałujesz, że się rozwiodłeś? - pyta ona, a ja widzę, że dawny żal jeszcze się nie zbliznił. Nie sądzę, by kiedykolwiek później, płacząc, przed kimś klęczała.

- Żałuję, oczywiście - odpowiadam. - Głupio wyszło, naprawdę bardzo kochałem Denisa. A ty żałujesz?

Tym razem ona wzrusza ramionami.

- Chyba nie. Teraz jest super. Denis mówi do Olega tato. Może nawet lepiej, że tak się stało...

W tej chwili wyobrażam sobie, że już wtedy, dziesięć lat temu, wiedziała o mnie wszystko - o masturbacji pod prysznicem, o de Sazie, moich fantazjach, maczecie i odrąbanej piersi w telewizji, tylko że uważała to za miłe dziwactwo, takie głupstwo. Może i wszyscy moi znajomi o tym wiedzą, ale po prostu już nie zwracają na to uwagi? To przecież tylko fantazje.

- U mnie wszystko super - powtarza Larysa - a u ciebie? Jesteś zadowolony ze swojego życia? Spotykamy się co miesiąc, a nie pytamy się o to, co ważne.

Mnie nie wypadaloby zapytać o to, co ważne, i na chwilę zamieram, ale nie dlatego, że zastanawiam się, czy u mnie też jest super, tylko dlatego, że w tej chwili zauważam ciebie. Stoisz na palcach tak, że naostrzony kołek dotyka twojego krocza, a ręce, wyciągnięte nad głową, masz przykute do wmurowanych pod sufitem obręczy.

W takiej pozycji pozostawiłem cię rano i domyślam się, że teraz twoje nogi już się zmęczyły. Zaczynasz pomału się opuszczać, więc kołek wchodzi coraz głębiej, krew spływa na podłogę. Masz piękne, zgrabne uda, jak na razie prawie bez zadrapań. Wrócę późno, rozwiążę cię, przemyję rany, będę pieścił twoją lewą pierś i wspominał Larysę w granatowym palcie ze sztucznym futerkiem. Przygotuję ci najlepszą kolację, na jaką mnie stać, naleję wina, a potem opowiem ci bajkę o chłopcyku i dziewczynce, którzy dorastali w dalekim kraju. Bali się seksu, wstydzili siebie nawzajem, a z dziewictwem rozstawali się trzy lata. Od tego czasu wydorosleli - tak powiem - wiele zrozumieli, ale już nigdy nie uda im się o tym ze sobą porozmawiać. I to jest najważniejsze. Poproszę cię, byś mi obciągnęła na pamiątkę czasów, kiedy Larysa nosiła jeszcze okulary. A po wszystkim zaparzę swoją najlepszą kawę i wyleję ją - prosto z tygielka - na twoją twarz.

- A ty jesteś zadowolony ze swojego życia? - zapytała ponownie Larysa. Przypomniałem sobie o tobie. Odpowiedziałem:

- Jestem szczęśliwy.

Kiedyś marzyłem o zostaniu gwiazdą rocka. Aby krzyczeć o niesprawiedliwości świata i swoim cierpieniu. Aby stać na scenie

oblany krwią niczym Iggy Pop czy Nick Rock'n'Roll. Można powiedzieć, że moje marzenie się spełniło. Zostałem seryjnym mordercą.

41.

Weź dobrze naostrzony ołówek. Spróbuj masturbować się przez dokładnie dwadzieścia sekund co piętnaście minut. Mierz czas, zamelduj o orgazmie. Spróbuj nałożyć zaciski na sutki przed codzienną poranną naradą i wytrzymać w nich godzinę. Nie strać przytomności. Jeżeli stracisz, powiedz o tym, kiedy się ockniesz. Spróbuj przez cały dzień pisać tylko lewą ręką. Spróbuj kupić jak najcięższe kolczyki. Pójdź do jubilera i poproś, by na zamówienie jeszcze je dociążył. Spróbuj w każdej minucie czuć ból w płatkach uszu. Spróbuj po prostu z nim porozmawiać.

14:26 Xenia Chcesz, to opowiem ci coś śmiesznego?

14:26 alien Tak. Lubię twoje śmieszne historie.

14:29 Xenia Przeczytałam coś wczoraj na forum, nie wiem, czy cię rozśmieszy, ale z Mariną zrywałyśmy boki. Jedna dziewczyna napisała, że kiedy wracała do domu, wydawało jej się, że idzie za nią maniak. Na szczęście spotkała znajomych, którzy pijani w sztok skądś wracali. Podbiegła do nich, powiedziała, co się dzieje, a oni postanowili wszyscy ją odprowadzić. A ten facet, niby maniak, dalej za nimi szedł. W pewnej chwili jeden z chłopaków mówi: „No żeż, mam go dość, idę do niego”. Podchodzi do gościa, coś szybko mu mówi, po czym mężczyzna odwraca się i zaczyna uciekać. No więc wszyscy pytają, co takiego mu powiedział. Chłopak na początku się zgrywa, ale

potem przyznaje: „Nachyliłem się nad nim i mówię: nie tylko ty jesteś maniakiem seksualnym, ja też”. Tyle.

14:29 alien :))))))

14:30 Xenia A jeśli to był zwykły przechodzień? Wyobraź sobie, jak się musiał wystraszyć: banda pijaków, jakiś koleś podchodzi do niego i mówi mu, że jest maniakiem seksualnym.

14:30 alien :))

14:31 Xenia Wiem, że to nie jest typowy humor...

14:32 alien Nie, spoko, podobało mi się. Rozumiem, taka praca.

Spróbuj pokochać człowieka pozbawionego ciała. Spróbuj skupić codzienne życie na dopadaniu do komputera. Spróbuj, nawet zasypiając, widzieć migający żółty trójkącik ICQ w rogu ekranu. Spróbuj wyobrazić sobie człowieka, o którym nie wiesz nawet, jak się nazywa. Spróbuj wytłumaczyć to swoim znajomym. Spróbuj nie obrażać się, słysząc ich żarty.

22:12 Marina A może jest jakimś kaszalotem? Inwalidą z jednym palcem?

22:12 Xenia Nie, za szybko pisze na klawiaturze.

22:13 Marina Beznogi weteran wojny czeczeńskiej. Dziewięćdziesięcioletni impotent. Albo kobieta. Lesbijski babochłop ze skłonnościami do sadyzmu.

22:13 Xenia Jeszcze chwila i zgodzę się na spotkanie, nawet jeżeli to wszystko okaże się prawdą.

22:14 Marina Nawet jeśli wszystko naraz?

Spróbuj to wytłumaczyć. Spróbuj znaleźć słowa. I co z tego, że nigdy go nie widziałaś? Kobiety kochają uszami. Właśnie tak, uszami. Płatkami uszu. Opuszkami palców. Przygryzioną do bólu wargą. Piekącymi sutkami. Wewnętrzzną stroną ud, ponakłuwaną naostrzonym ołówkiem. Wilgotnymi skurczami między nogami. Całym ciałem.

Spróbuj o sobie opowiedzieć. Spróbuj niczego nie ukrywać. Spróbuj znaleźć słowa. Spróbuj wspomnieć o wszystkich: mamie, tacie, Lowie, Nikicie. Spróbuj niczego nie ukrywać. Spróbuj opowiedzieć o swojej pracy. Spróbuj powiedzieć, jak się nazywasz. Spróbuj nie smuć się tym, że nic mu to nie mówi. Spróbuj zrozumieć, że każda sława ma swoje granice. Spróbuj pogodzić się z tym, że dziennikarze wyolbrzymiają wagę swojej pracy.

Spróbuj opisać wszystko, co masz w domu. Biczek o dziewięciu zakończeniach, bat, skórzana packa, szpicruta, zaciski na sutki, knebel. Spróbuj opowiedzieć, w jaki sposób można użyć tych przedmiotów. Zaproponuj kilka wariantów do wyboru. Obiecuj, że pójdziesz do sklepu na Dmitrija Uljanowa i dokupisz, czego brakuje. Spróbuj tak się rządzić, żeby ci starczyło pieniędzy do końca miesiąca. Spróbuj wymienić codzienne przedmioty, których kiedyś do tego używałeś. Spinacze do bielizny, agrafki, igły do szycia, kawałki szkła. Spróbuj wymyślić coś jeszcze. Zaproponuj mu, by przyniósł coś ze sobą.

Spróbuj nie mówić o seksie. Spróbuj nie mówić o BDSM. Spróbuj po prostu rozmawiać i się przy tym nie podniecać.

14:46 alien Dobrze. Usłyszałem już śmieszna historię, teraz opowiedz straszną.

14:46 Xenia Straszną historię o torturach, którym mnie poddasz?

14:46 alien Nie, po co? Jakąkolwiek.

14:48 Xenia No, dobra. W czasie wojny w Jugosławii pewna dziennikarka znalazła się obok snajpera mającego swoją pozycję gdzieś na strychu, którego okna wychodziły na wielki plac, wszystko jak na dłoni. Rozmawiali o czymś, kiedy nagle na placu pojawiła się kobieta niosąca koszyk z jedzeniem. Ponieważ w mieście była blokada, a jedzenia nie było wiele, kobieta niosła koszyk bardzo ostrożnie. Snajper wycelował, a dziennikarka go zapytała: „Co ty, zamierzasz zabić tę kobietę?”. „Nie - odpowiedział. - Tylko ją postraszę”. Strzelił w

koszyk i jedzenie wysypało się na ziemię. Kobieta jednak się nie wystraszyła, tylko zaczęła je zbierać. A wtedy drugim strzałem snajper ją zabił.

14:49 alien Dobra historia. Dlaczego według ciebie jest taka straszna?

14:50 Xenia Bo czuje się w niej jakiś ukryty sens, ale za nic nie da się go uchwycić. Na początku myślałam, że to przypowieść o tym, że uczepiamy się dóbr materialnych, kiedy idzie o nasze życie, bo gdyby ta kobieta uciekła, być może snajper drugi raz by nie strzelił.

14:51 alien A może i tak by strzelił.

14:54 Xenia Nie wiem. Poza tym, jak mówiłam, w mieście była blokada i może ta kobieta niosła jedzenie swoim dzieciom, więc być może nie zbierała tego jedzenia ot tak, ale naprawdę do końca walczyła. Później doszłam do wniosku, że ta historia nie ma właściwie żadnego morału, pozostaje tylko sytuacja pewnego wyboru - i to właśnie on jest przypowieścią o naszym życiu. Występuje w niej trójka bohaterów: ofiara, zabójca i obserwator. A każdy, kto słucha tej historii, podświadomie utożsamia się z jednym z nich. Ja na przykład od razu zaczęłam mówić o losie ofiary. Gdybym była prawdziwą dziennikarką, pewnie bym zapytała, czy koleżanka po fachu po tym wszystkim kontynuowała rozmowę ze snajperem, o co go jeszcze wypytywała, jakie były odpowiedzi i gdzie się później ukazały. W ostateczności usiłowałabym zrozumieć, co zmusza dziennikarzy do pracy na wojnie.

14:55 alien Myślę, że brak zrozumienia, czym ona jest.

14:55 Xenia Czyli chcą się tego dowiedzieć?

14:56 alien Nie. Nie rozumieją, że to, co odnajdują na wojnie, mogą znaleźć, nie wyjeżdżając poza granice obwodnicy moskiewskiej.

14:56 Xenia Ryzyko? Adrenalina?

14:57 alien Nie. Na wojnie najważniejsze jest szaleństwo. Każda wojna to czas, kiedy wielu ludziom mówią: posłuchajcie, zawsze wmawiano wam, że nie wolno robić pewnych rzeczy. A tutaj można. I ludzie zaczynają zabijać, gwałcić i torturować.

14:58 Xenia Chcesz powiedzieć, że wojna to okazja, byśmy mogli zrozumieć seryjnych morderców?

14:59 alien Tak. To szaleństwo na wielką skalę. Żeby powiedzieć, że było się na wojnie, trzeba było przebywać wewnątrz tego szaleństwa. Kiedy samemu się zrozumiało, że zabijanie i tortury są dozwolone. A ja nie mam przekonania, że aby to zrozumieć, trzeba jechać do Jugosławii albo Czechenii.

14:59 Xenia A jeżeli przebywa się poza tym szaleństwem? Obiera pozycję obserwatora?

15:00 alien Według mnie nie ma to wtedy sensu. To jakby oglądać w telewizji wiadomości.

Spróbuj choćby trochę popracować. Spróbuj wylogować się z ICQ chociaż na godzinę. Spróbuj nie podchodzić do komputera podczas obiadu. Spróbuj, myśląc o tym, unikać słowa „zależność”.

Spróbuj się zorientować, o czym głównie rozmawiacie. Przyznaj się przed sobą, że nie rozmawiacie wyłącznie o BDSM, oddawaniu kontroli, sado-maso, podporządkowaniu i dominacji czy zabawach seksualnych. Spróbuj znaleźć słowa. Brutalność? Strach? Gwałt? Przerażenie? Szaleństwo?

15:02 alien Najważniejsze to znaleźć różnicę między nami i bohaterami tej historii.

15:02 Xenia Jaką?

15:05 alien Możemy wybrać, kim byśmy byli, i próbować dokonać analizy sytuacji, oni zaś nie mają takiej możliwości. Jesteśmy wolni, oni - nie. Dziennikarka, kobieta i snajper, nawet gdyby wszyscy się na to zgodzili, nie mogą zamienić się miejscami.

Nie widzą dla siebie możliwości wyboru. Kobieta nie może zrezygnować ze zbierania jedzenia, a snajper sam nie wie, czemu strzela. Każdy ma wyznaczone swoje miejsce.

15:06 Xenia Ale jakoś się tam znaleźli, nie?

15:08 alien Tak. Dlatego zgadzam się z tobą: to rzeczywiście straszna historia. Historia o tym, że dopóki w niej nie uczestniczymy, mamy wolność wyboru, z którego mimo to nie możemy skorzystać, bo każda decyzja wydaje nam się tak samo straszna. Jeśli jednak stajemy się uczestnikami tego wydarzenia, to i tak nie możemy dokonać wyboru, gdyż pozbawiono nas tym samym wolności wyboru.

15:09 Xenia A możemy zrobić cokolwiek, by się tam nie znaleźć?

15:11 alien Oczywiście. Na przykład kobieta mogła wybrać inną drogę. Jednak osobliwość tej przypowieści tkwi w tym, że jak zawsze o samym fakcie pojawienia się Wydarzenia dowiadujemy się, kiedy już w nim uczestniczymy. Albo jeszcze gorzej, nie mamy świadomości, że jesteśmy w środku, tylko zwyczajnie przestajemy zauważać inne możliwości. I to dlatego schylamy się po jedzenie lub naciskamy spust.

15:13 Xenia A powiedz mi, mój kochany bracie, czy możemy znaleźć się w sytuacji „dwójka żywych ludzi w jednym pokoju”? Lub jeśli nie chcesz w pokoju, to może być również piwnica albo jakiegokolwiek inne miejsce.

15:14 alien Możemy. Nie widzę żadnych ważnych fizycznych przeszkód. Jednak uważam, że jeszcze nie czas na to.

Spróbuj pokochać człowieka pozbawionego ciała. Spróbuj rzadziej wspominać o spotkaniu. Uznaj, że jego odmowa to oznaka władzy.

Spróbuj go sobie wyobrazić: jest chudy czy gruby? jest barczysty czy się garbi? czy ma piwne oczy jak Nikita? przejryste, jak Marina? czy może ciemne, jak Ola? Ręce delikatne jak Wład czy szorstkie jak Sasza? Spróbuj go o to nie pytać. Spróbuj zapytać. Zaakceptuj to, że nie chce o tym mówić.

Spróbuj sobie wmówić, że powierzchowność nie ma znaczenia. Spróbuj sobie wyobrazić, że kiedyś się spotkaliście. Wyobraź sobie, co się stanie, kiedy plastyczna postać pozbawiona cech zamieni się w mężczyznę po trzydziestce. Wyobraź sobie, jak będziesz usiłować pod warstwą jego ciała rozpoznać tego aliena, który codziennie się z tobą witał, kiedy tylko włączałaś komputer. Wyobraź sobie, że wasze spotkanie jest nieuniknione.

Błagaj o nowe rozkazy. Spróbuj w domu postawić laptop na stolku i pisać na klawiaturze, klęcząc. Zapytaj, czy masz wysypać na podłogę potłuczone szkło. Odpowiedz „OK”, kiedy powie, że na razie nie. Spróbuj w drodze do pracy stać w metrze na lewej nodze, a jadąc do domu - na prawej. Spróbuj zrozumieć, czemu każe ci robić właśnie to.

Czuj ból w napiętych mięśniach. Czuj się marionetką w jego rękach. Żałuj, że nie możesz zrobić tak, aby jednocześnie bolało całe ciało. Uznaj ten ból za miłość. Spróbuj czuć miłość każdym mięśniem, każdym centymetrem kwadratowym swojej skóry, każdym otarciem, każdą raną. Spróbuj pokochać jeszcze mocniej.

11:26 alien Czy któryś z twoich kochanków kazał ci płakać z bólu?

11:26 Xenia Nie. Ja ogólnie nigdy nie płaczę.

11:27 alien A ja owszem:))

11:27 Xenia Jesteś moim starszym bratem, możesz wszystko.

Spróbuj ukryć swój skurcz przed innymi ludźmi w pokoju. Spróbuj nie wychodzić za często do łazienki. Spróbuj nie zastygać nad filiżanką wpatrzona niewidzącymi oczami w kawiarnianą pustkę. Spróbuj spojrzeć na siebie z boku: z nieruchomym spojrzeniem,

włosami na oczach, ciemnymi kręgami wokół oczu, paznokciami obgryzionymi do krwi. Spróbuj nie zareagować, kiedy Aleksiej dotknie twojego ramienia. Odpowiedz mu, że na pewno wszystko jest w porządku.

Poczuj swoje włosy stające dęba na całym ciele, zauważ świat, który wokół ciebie się zwiija, zwróć uwagę, jak wyostrza się twój słuch. Wyobraź sobie, że nie masz skóry, tak wrażliwe jest twoje ciało.

Przypomnij sobie, czy kiedyś się już tak czułaś. Przypomnij sobie wszystkich swoich kochanków. Przypomnij sobie swoje najmocniejsze orgazmy. Przypomnij sobie swoje najgłębsze depresje. Przypomnij sobie chwile niezaspokajanego podniecenia. Przypomnij sobie tortury, którym cię poddawano. Przypomnij sobie wszystkie narzędzie, z którymi się zetknęłaś. Przyznaj, że zmieniające się słowa na białym prostokącie były najbardziej efektywne. Przypomnij sobie słowo *subspace*. Dowiedz się wreszcie, że oznacza ono po prostu „podprzestrzeń”, bynajmniej nie „przestrzeń podporządkowania”, jak zawsze uważałaś. Podziękuj mu za to, że ci o tym powiedział.

Podziękuj mu za to, że miesiąc temu napisał do ciebie na ICQ. Podziękuj mu za wszystkie orgazmy, do których cię doprowadził. Podziękuj za to, że dzięki niemu twoje życie nabrało sensu. Podziękuj za ból. Podziękuj za rozkosz. Podziękuj za wszystko, o czym ci opowiedział, i za wszystko, co ty musiałaś mu opowiedzieć. Podziękuj Temu Komuś za to, że się spotkaliście.

Nie dziw się, że słowo „spotkaliście się” nie oznacza już spotkania w prawdziwym świecie.

Spróbuj wyciągnąć go do prawdziwego świata. Spróbuj mu obiecać, że nie dotkniesz swojej łechtaczki, zanim on sam tego nie zrobi. Zaproponuj, że przekłujesz sobie sutki i wargi i przeciągniesz przez nie łańcuszek, żeby mógł kierować tobą jak marionetką.

Zaproponuj, że podczas spotkania podarujesz mu odcięty sutek. Zaproponuj mu, że będzie mógł wybrać, z której piersi. Spróbuj się przyznać, że naprawdę możesz to zrobić.

Postaraj się nie myśleć, że ta zabawa może mu się znudzić. Utrzymaj go. Dobieraj słowa. Mów do niego. Nie pozwalaj mu odejść. Pytaj sama. Odpowiadaj na pytania, które ci zadaje. Rozmawiaj z nim. Bądź mądrą dziewczynką.

15:16 alien Byłaś kiedykolwiek w klubie BDSM?

15:16 Xenia Nie, nigdy. Moim zdaniem to trywialne. Czarna skóra, maski, rytuały :(

15:17 alien No. Przypomina zlot wielbicieli piosenki biesiadnej albo spotkanie absolwentów.

15:17 Xenia :) Zboczeńcy.

15:18 alien Tak naprawdę ci ludzie starają się udawać, że wszystko jest OK, kizia-mizia, *safe, secure and consensual*. Jednym chłopcom podobają się dziewczynki, innym - chłopcy, ktoś lubi chodzić na wysokich obcasach, a inny bić pejczem bliską sobie osobę. Wszystko dobrowolnie, żadne zwierzę nie ucierpiało podczas kręcenia filmu i nikt nie został obrażony.

15:19 Xenia :) I tak jest, czy nie? Jednym podoba się to, innym tamto. Wszystko powinno być bezpieczne i przy obopólnej zgodzie.

15:20 alien Nie. To znaczy tak. Nieważne. Rozumiesz, kiedy z tobą rozmawiam, nie tylko o seksie, o czymkolwiek - o polityce, twojej przyjaciółce Oli czy moskiewskim maniaku - pojawia się u mnie jakieś takie transcendentne poczucie.

15:21 Xenia Poczucie tragizmu chwili obecnej?

15:21 alien Tak, tragizmu. A kiedy rozkazuję ci, byś uklękła, podniosła ręce czy nie ważyła się masturbować, to mam do tego prawo, a ty możesz to wykonać, ponieważ to poczucie

tragizmu nas ze sobą łączy.
15:22 Xenia Tak.

Spróbuj go zrozumieć. Spróbuj wyobrazić sobie jego życie. Słuchaj uważnie. Zanurz się w każdym jego słowie. Spróbuj przygotować się na spotkanie. Zastanów się, co go przede wszystkim interesuje.

15:22 Xenia A ból? Czemu jest tak ważny?

15:23 alien Dlatego że ból jest językiem, którym mówi ten tragizm. To język, którym posługuje się życie. A dla mnie najważniejsza ze wszystkiego jest świadomość, że biorę udział w obiegu bólu. Że my bierzemy w tym udział.

15:23 Xenia Z drugiej strony przecież nie możemy go unikać.

15:25 alien Tak, ale kiedy robimy to, co robimy, czynimy to dobrowolnie. Bierzemy na siebie odpowiedzialność za ból i nie ma znaczenia, kto komu ostatecznie ten ból sprawia. Ból można sprawiać sobie samemu. Ważne jest to, że w pewnym momencie nie możesz już sobie powtarzać, że „cierpienie istnieje na świecie, ale to nie moja wina”. Nie. To jest twoja odpowiedzialność. Cierpienie istnieje, bo ty bierzesz na siebie odpowiedzialność za nie.

Użyj dobrze zaostzonego ołówka. Użyj zacisków na sutki. Spróbuj stać na jednej nodze. Spróbuj wyciągnąć piersi, aż pojawią się siniaki. Spróbuj doprowadzić ból do granicy. I przekrocz ją. Spróbuj poczuć, że to twój wybór. Spróbuj posmakować słowa „odpowiedzialność”. Słowa „cierpienie”. Słowa „dobrowolnie” i „ból”. Dobierz inne słowa.

15:26 alien Ci ludzie mówią: „Zobaczcie, jak super spędzamy czas”, na co odpowiadam: „A ja codziennie płonę w piekle”.

Nigdy się nie zrozumiemy. W piekle nie można super spędzać czasu.

15:27 Xenia A ja myślę, że można.

15:27 alien To moje osobiste piekło, co ty możesz o nim wiedzieć?

Nie ma w nim zgrai pięćdziesięciu osób w skórach i maskach.

15:28 Xenia :)

Wyobraź sobie jego życie. Wyobraź sobie, że jesteś pierwszą osobą, z którą o tym rozmawia. Wyobraź sobie, że wrota do jego osobistego piekła są szczelnie zamknięte. Wyobraź sobie to piekło jako szafę lub komórkę, z której nie zamierza wyjść. Przypomnij sobie metaforę o siedzeniu w szafie.

Powiedz sobie, że każdy z nas żyje w piekle, ale dopóki się trzymamy - zwyciężamy. Wiedz, że jeżeli nie starczy nam sił, natychmiast zaczną się sznyty, próby samobójcze i ataki żalu do siebie i innych. Powtórz: zwyciężamy, mamy siłę. Wyobraź sobie, że osobiste piekło jest ciasno owinięte pętami twojego ciała, poczuj, jak bije wewnątrz twojej klatki piersiowej, wsłuchaj się, jak uderza w skroniach. Powtórz: musimy się trzymać. Powiedz sobie, że nie wolno pozwolić, aby to wszystko wyrwało się na zewnątrz, połamawszy klatkę naszych żeber. Powiedz sobie: na razie daję radę.

Pomyśl o nim. Wyobraź sobie jego życie. Podziękuj mu.

Poczuj się szczęśliwa.

15:35 Xenia Jesteś?

15:36 alien Tak.

15:36 Xenia Chcę porozmawiać o twoim piekle.

15:37 alien No...

15:37 Xenia Chcę cię odwiedzić w twoim piekle. Czy otworzysz mi drzwi?

15:37 alien Tak, otworzę.

15:38 Xenia Wtedy będziemy mieli jedno piekło na dwoje, tak?

Spróbuj pokochać człowieka pozbawionego ciała. Spróbuj to wytłumaczyć. Spróbuj dobrać słowa. „Najważniejszy mężczyzna w moim życiu”. Nie przejmuj się ironią Mariny. Powtórz to. „Najważniejszy mężczyzna w moim życiu, jak Gleb dla ciebie”. Przyznaj się, że jest dla ciebie na tyle ważny, że nie ma znaczenia, jeżeli okaże się kobietą, i to lesbijką. A jeśli nie lesbijką, to i tak nie robi to różnicy.

Zapamiętaj wszystko. Zapamiętaj ból. Zapamiętaj podniecenie. Zapamiętaj dreszcze. Zapamiętaj. Wiedz, że kiedyś wszystko to się skończy. Patrz na ekran. Czytaj czarne literki w białym prostokącie. Jeśli masz ochotę, masturbuj się. Nie ma to znaczenia. Najważniejsze - zapamiętuj.

Spróbuj dobrać słowa. Nikomu nic nie mów, tylko - znajdź słowa. Pozostaną, kiedy wszystko się skończy. Wypowiedz je w myślach - i postaraj się zapamiętać. Co powiedziałaś? „Miłość mojego życia”. Jak w powieści dla kobiet, nie?

Właśnie tak, jak w powieści dla kobiet.

42.

Ostatnimi czasy Oli wydaje się, że wszystko dookoła traci część siebie, na dworze nie ma zimy, lecz jesień, a ona nie jest już młodym drzewem. Powoli traci swe liście. Dwa tygodnie temu, wieczorem tego dnia, kiedy Grisza i Kostia uściśniły sobie dłonie, stała u siebie w wannie, przeglądając się w lustrzanych ścianach, i patrzyła na krwawy skrzep w swojej dłoni. Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że ma dwa ogonki, dlatego że rano połknęła dwie tabletki, chociaż... co łączy tabletki i ogonki zarodka? Oczywiście jeśli ta grudka w ogóle była zarodkiem.

Przechyliła dłoń i nienarodzone dziecko brunatną plamą spadło do zaróżowionej wody. W tej chwili z jakiegoś powodu poczuła się bardzo silna. Pierwszy raz od lat nie patrzyła na siebie jak na zdrajcę. Całe życie postępowałam zgodnie z zasadami, wyszeptala do siebie, zawsze miałam rację. Nie mam sobie nic do zarzucenia.

Miała świadomość, że nie zadzwoni więcej do Olega, a jego numer umieści na czarnej liście w komórce. Stara miłość wylewała się z niej strumieniami krwi, pozostawiając po sobie dźwięczącą i radosną pustkę.

Jest jak zimna przestrzeń między gałęziami jesiennych drzew, które zrzuciły już wszystkie swoje liście, jeden za drugim. Grisza z Kostią polecieeli razem do Tajlandii, by wspólnym odpoczynkiem umocnić odnowioną przyjaźń. Wład wciąż nie wrócił z Goa, mama nie dzwoniła od czasu, gdy do Pitra dotarła wiadomość o projekcie Kseni. Samą Ksenię zaś tak wciągnął jej wirtualny romans, że nie widziały się chyba już od dziesięciu dni. I dlatego dziś po pracy zabierze ją z biura i zjedzą gdzieś razem kolację. Później może wybiorą się do kina lub po prostu pobędą do późnej nocy w restauracji.

Cały dzień w przerwach między spotkaniami Ola próbuje się dodzwonić do Ksiuszy, ale jej komórka nie odpowiada. Ostatecznie prosi sekretarkę o znalezienie telefonu do Vecher.ru i połączenie jej z Ksenią Jonową.

- Słucham. - Ksenia mówi takim głosem, że z gałązek Oli natychmiast opada jeszcze parę liści, pozbawionych życia i suchych jak głos Ksiuszy.

- Masz problem z komórką? - pyta Ola, a Ksiusza niczym echo odpowiada:

- Czy mam problem z komórką? Pewnie zapomniałam zapłacić.

Oczywiście można wszystko to zwalić na luty, że ze wszystkich

miesiący niekończącej się zimy w Moskwie to właśnie on jest najgorszy do wytrzymania. Kiedyś, jakiś czas temu, kiedy liście zieleniały i można było pić kawę w ogródku przed kawiarnią, Ksiusza i Ola zgadały się na ten temat: tak, *all the instruments agree*, nie ma w rosyjskim roku kalendarzowym gorszego miesiąca niż luty. W końcu od małego wbija nam się do głowy, że mamy trzy miesiące zimowe, a luty jest ostatnim, po nim nic, tylko wiosna. Lecz co roku w połowie tego miesiąca nagle zdajesz sobie sprawę, że do końca zimy jeszcze daleko, czujesz się jak drzewo, na którym nie pozostał żaden listek, a pączki nawet nie myślą o wyrzuceniu spod ciepłej kołderki. W lutym nie chce się żyć. Ksiusza postąpiła słusznie, znajdując sobie wirtualną miłość i uciekając od zimnych moskiewskich ulic, na których śnieg dawno się zamienił w zamrożone błoto, a jesienne liście zgniły tak, że nawet drzewa, z których spadły, już ich nie poznają, gdy opuszczają głowy ku posiwiałej ziemi.

Ale co tam - Ola przegania smutne myśli. Muszę się ruszać, wziąć się w garść, muszę być niczym przedsiębiorcza żabka z opowieści, ubijająca śmietaną z wątpliwego mleka moskiewskiej pluchy i lutowej szarugi. Muszę się ruszyć, zająć sobą, przypomnieć mojemu ciału, że istnieje. A to dlatego, że na półmetku lutego w moskiewskich klubach jest tak wiele melancholijnych dziewczyn, z tęsknym spojrzeniem podpierających się łokciami o kontuar baru. Tak naprawdę nie są to dziewczyny, lecz drzewa z jesiennego zagajnika. Straciły swe liście i oczekują wiosny lub chociaż nadejścia pięknych zesłańców, którzy przyozdobią ich gałązki flagami i wieńcami kwiatów. I właśnie z tego powodu zachęcająco łopoczą flagi prześcieradeł w męskich kawalerkach. Dlatego nęcą chwilowe ślubne wieńce wzruszonych poduszek, by na jedną jedyną noc błogosławić nowożeńców. O tej porze roku mężczyźni nie kochają się z takimi kobietami, lecz mamrocząc

na ucho głupie czułe słówka i rytmicznie kołysząc nędznymi łódkami łózek, przypominają jedynie złamanym zimowym drzewom, że doczekają wiosny, jeśli oczywiście wcześniej nie dopadnie ich topór drwala, trzaskający mróz czy leśna zaraza. Nawiasem mówiąc, o zarazie lepiej nie myśleć, szczególnie w lutym, kiedy i bez jej pomocy ciężko jest przypomnieć ciału, że istnieje.

I dlatego - dzięki Bogu, że poza wątpliwą seksualną akrobatyką, tak obojętną i Ksiuszy, i Oli, są na świecie inne formy aktywności fizycznej. Tak, trzeba nam do Planety Fitness. Ja mam kartę klubową, a Ksenia może wykupić jednorazowe wejście, poćwiczymy na sprzęcie - jeśli tylko będziemy miały ochotę! - potem popływamy, a później obowiązkowo posiedzimy w saunie i wyjdziemy stamtąd wypoczęte, odświeżone, prawie szczęśliwe, przypominając sobie, że luty jest ostatnim miesiącem zimy, a to znaczy, że do wiosny już niedaleko. To co, idziemy?

W słuchawce słychać lekki sprzeciw - kostium kąpielowy, dres, co jeszcze? - nie, nie, dziś Ola jest zdecydowana - nie, nie i jeszcze raz nie, wpadniemy do ciebie po kostium i dres, a jeśli się wykręcisz, że nie masz odpowiedniego, to jest to wyłącznie twoja wina. Pojedziemy kupić nowy, w kolorach na przyszły sezon. A jeśli spróbujesz powiedzieć, że nie masz pieniędzy, to będę musiała ci go podarować. No dobra, wpadniemy do ciebie po stary.

Dostają kluczyki do sąsiednich szafek, rozbierają się, słuchając rozmów innych dziewczyn. Co jest lepsze: pilates czy joga? Warto chodzić na aikido czy to strata czasu? Czy to prawda, że ćwiczenia na sprzęcie bez osobistego trenera za dziesięć dolarów za godzinę to zwyczajna strata pieniędzy? No pięknie, myśli Ksiusza, jakie miłe towarzystwo. Nikt nie rozmawia o maniackalnych mordercach. Nikt nie podnieca się na myśl o tym, że będzie powieszony za nogi na haku przymocowanym do sufitu. Można poczuć się jak normalny człowiek. Prawie zdrowy.

Ksiusza i Ola biegną obok siebie na bieżni. Ksiusza porusza się lekko, panuje nad oddechem, tylko czasem odgarnia z czoła włosy, mimo że nie ma czemu się przyglądać. Ola już po trzech minutach zaczyna się pocić, własne pachy nieprzyjemnie pachną, męczy ją myśl, że powinna zrzucić nie dwa kilogramy, ale od razu pięć, a tak w ogóle to chyba jeszcze za wcześnie na takie obciążenie fizyczne po tym, co przeszła.

Ksiusza zeskakuje z bieżni zarumieniona i szczęśliwa. „Cholera - mówi - szkoda, że tak drogo, inaczej byłabym tu codziennie!” „Chodźmy na basen”, proponuje Ola, ale Ksiusza nie może się już zatrzymać i chce porobić brzuszki, a potem trochę się porozciągać, a później... jeszcze to i to, i... no dobra, a później już na basen. Po chwili więc Ola stoi i patrzy, jak przyjaciółka w górę i w dół, góra-dół, robi brzuszki niczym Sara Connor kiedyś w filmie. Jej potargane włosy przyklejają się do czoła, ale w oczach widać już znajomy błysk, Ola natomiast przygląda się i myśli sobie, że jej Ksiusza nie jest wcale taka chuda, jak się zdawało, chociaż wciąż jędrna i zadbana. Jest z niej trochę dumna i czuje się jak nie bardzo młoda już matka, która z boku przygląda się dziecku na placu zabaw. Boi się zostawić je samo, chociaż ma ochotę pojeździć z górki, mając w nosie drogie palto, tak jak to robiłyśmy w Nowy Rok, pamiętasz, Ksiusza? Ale była jazda, co nie?

- Dobra - mówi Ksenia, łapiąc oddech - to idziemy na ten twój basen, ale zobacz, ile tam ludu. Zaczęli chyba aerobik, niech to!

Po godzinie wychodzą. One, dwie młode, ciekawe dziewczyny, cenione profesjonalistki, lokalne gwiazdy rosyjskiego Internetu, zapomniawszy prawie o uschniętych liściach i lutowych suchych gałęziach, wsiadają do samochodu i ustalają, dokąd jechać na kolację, ponieważ ich pobudzone od fitnessu ciała wołają o pożywienie, a ciało Oli, które postanowiło schudnąć, wymaga go

bardziej niż ciało Ksiuszy, które już czuje przedsmak jutrzejszych porannych zakwasów. Wybierają Yakitori niedaleko domu Ksiuszy. Podczas kolacji Ola opowiada o poszukiwaniach nowych współpracowników, że wszyscy faceci to kaszaloty, za to dziewczyny są super, skupione, profesjonalne, chociaż daleko im do Kseni, o facetach nie wspominając. „Powiedz no, czy w twoim pokoleniu nie ma facetów, którzy by się do czegoś nadawali? - pyta Ksiuszę. - Bo na przykład u nas, w branży IT, pełno jest dwudziestoparoletnich dziewczyn, a chłopaków jak na lekarstwo”. „Pewnie - odpowiada Ksiusza - ci, co się do czegoś nadają, teraz akurat robią MBA albo kończą prawo”.

Po kolacji decydują się pojechać do Ksiuszy, tym bardziej że to niedaleko, a zrobiła się szklanka i Ola nie chce jechać samochodem przez całe miasto. Poza tym jest osłabiona po basenie i kolacji i boi się, że może stracić panowanie nad samochodem, a głupio byłoby zginąć w lutym, kiedy już tak blisko do końca zimy.

Po przekroczeniu progu Ola, jakby to było jej mieszkanie, idzie wstawić wodę na herbatę, Ksiusza zaś od razu włącza laptop i otwiera pocztę. Kiedy Ola wraca, Ksiusza, zamarłszy, stoi wpatrzone w komputer. Przyjaciółka podchodzi do niej i przytulając twarz do jej policzka, również spogląda na ekran. W oczach u Ksiuszy tli się błysk autodafe, w którym żywcem spłonęły wszystkie zmarznięte lutowe drzewa.

43.

Ksenia, Ksenia, Ksenia.

Nie wiem, jak zacząć ten list.

Może najbanalniej na świecie? Kseniu, Kocham cię.

Pierwszy raz usłyszałem o tobie w przypadkowej rozmowie. Przyjaciel, który wrócił z Ameryki jako masochista z MBA, zaciągnął mnie dla towarzystwa na moskiewską imprezę BDSM. Było tam sporo ludzi, szybko zgubiłem go z oczu, więc dosiadłem się do stolika jakiegoś gościa, który wyglądał na zdenerwowanego jeszcze bardziej ode mnie. Pewnie, podobnie jak ja, był tam po raz pierwszy. Zaczęliśmy rozmawiać, a wtedy on opowiedział mi o tobie. Miał na imię Sasza. Długo mówił o tym, jak się spotykaliście, o rozstaniu i wspólnym seksie, że nie odbierasz od niego telefonów, że cały czas czyta twoje teksty w Internecie, bo w każdym artykule poznaje twoją intonację. Opowiadał, że stworzyłaś stronę o moskiewskim mordercy, a kiedy wczoraj usłyszał w radiu twój głos, musiał zatrzymać samochód, bo zebrało mu się na płacz. Kiedy tak mówił i mówił, i jasne było, że wciąż jest w tobie zakochany, nieoczekiwanie zdałem sobie sprawę, że to ty jesteś osobą, która całe życie mi się śniła.

Kiedy byłem chory, ty - niewidzialna - siedziałaś obok i wycierałaś mi pot z czoła, a kiedy niczym obłok albo węzowe włosy Meduzy okrywał mnie czarny kokon, to ty trzymałaś mnie za rękę i razem ze mną płakałaś. Gdy zaś moje serce zalewało się krwią, ty cięłaś swoje ciało, by nasza krew się połączyła.

Znalezienie cię na ICQ było formalnością. Tak właśnie się poznaliśmy.

Ksenia, Ksenia, Ksenia.

To ja - alien. Mówię do ciebie, Kseniu, ze swojego domu, z rozciętej klatki piersiowej, *de profundus*, z nicości, z osobistego kieszonkowego piekła, nazbyt ciasnego dla jednej osoby. Wołam cię, mówię do ciebie. Chcesz, to opowiem ci całą prawdę.

Od półtora miesiąca krocysz moimi śladami, więc jestem, witaj! Możesz mi nie wierzyć, w końcu mało to jest idiotów gotowych podszywać się pod morderców, by tylko zwrócić na siebie uwagę? Wiem jednak, że nie odnaleziono ciał wszystkich

dziewczyn. Chcesz, to ci powiem, gdzie ich szukać. Potraktujmy to jako ekskluzywną informację dla twojego portalu. Jeśli tylko nie rozszarpały ich ptaki i zwierzęta.

Zapytałaś mnie dzisiaj, czy zaproszę cię do swojego osobistego piekła. Witam serdecznie!

Obiecałaś, że to będzie nasze wspólne piekło, pamiętasz?

Zrozum, mogłem przecież spotkać się z tobą, nie wspominając słowem o swoim potajemnym życiu. Uczynić ciebie swoją kochanką lub, na przekór, wywieźć na daczę, do betonowej piwnicy, w której to, czym mnie uwodziłaś, szybko okazałoby się dziecięcymi figlami.

Zaczynam odczuwać podniecenie na myśl o torturach, które bym dla ciebie przygotował. Jednak za bardzo cię kocham, by cię tam sprowadzać, a to dlatego, że jeszcze żadna kobieta nie wyszła stamtąd żywa.

Niepotrzebnie je zabiłem. Próbowałem wytłumaczyć im to, czego nie były w stanie zrozumieć, a co ty wiedziałaś od zawsze. Z podręcznych materiałów, cudzego ciała, metalowych narzędzi, łańcuchów i sznurów usiłowałem stworzyć sobie astralną siostrę, bliźniaczkę, która zrozumiałaby mój ból. Teraz zaś mogę porzucić te próby. Dlatego że mam ciebie.

Mógłbym to wszystko przed tobą ukryć, wiem jednak, że to właśnie ciebie szukałem przez wszystkie te lata. Astralna siostra. Więcej niż siostra. I nie zachowałbym się jak brat, gdybym się okłamywał. Nie uważam, żeby potrzebny był tu uśmiezek czy inny emotikon.

Nie wiem, jaki będzie twój następny ruch, ale zaklinam cię, nie zostawiaj mnie samego. Zostaliśmy dla siebie stworzeni, wszystko, co robiłem, i wszystko, co robiłaś ty, to jak awers i rewers monety, jin i jang. Oboje jesteśmy pisarzami, tylko że ty piszesz bajtami po ekranie, a ja krwią po ludzkim ciele. I jedno, i drugie to dosyć nietradycyjna technika.

Jesteś mi tak bliska, że czasem się zastanawiam, czy nie zwariowałem i sobie ciebie nie wymyśliłem. Czy to nie ja jestem twórcą tego portalu i wymieniam się wiadomościami sam ze sobą, a nie z tobą, moja animo, astralna siostró bliźniaczko, moje ukryte „ja”.

Tak długo usiłowałem stworzyć ciebie ze wszystkich tych kobiet. I czasem myślę sobie, że jednak nie istniejesz, że ostatecznie udało mi się połączyć wszystko w całość: destylowane źrenicą łzy, rozpacz i gorycz - to, co się składa na moje wilgotne sny.

Czasem myślę, że mnie na zawsze porzucisz.

Na swoim portalu poleciłaś mi zwrócić się do psychiatry. Później na ICQ mówiłaś, że byłby to prawdziwy amerykański happy end: portal „Moskiewski maniak” pomaga mordercy znaleźć drogę do wyleczenia. Ale ja nie pójde do psychiatry, i nie tylko dlatego, że nie chcę, by mnie zamknięto u czubków, ale dlatego, że jakoś sobie nie wyobrażam, jak miałbym z nim rozmawiać. Jak miałby ze mną pracować, jednocześnie czując strach i obrzydzenie? Bo jeśli tego by nie czuł, to znaczy, że jeszcze za mało zrobiłem.

Teraz zaś strach i obrzydzenie należą do nas obojga. Wierzę, że mnie od siebie nie odtrącisz. Wierzę, że możemy być ze sobą szczęśliwi. Jak Hannibal Lecter i Clarice Starling, jak Mickey i Mallory albo Cameron i Janice Hooper.

Tylko tak może wyglądać nasz happy end.

Chcesz, to dam ci słowo, że postaram się ciebie nie zabić. Ty zaś postaraj się nie umrzeć ze mną, okay?

Pamiętasz, kiedyś cię zapytałem, jak chciałabyś umrzeć. Odpowiedziałaś: „Otwórz moją klatkę piersiową i wyjmij mi serce”. Teraz, po napisaniu tego listu, to właśnie czuję: mam otwartą klatkę piersiową, a moje serce drży w twoich ustach.

Kocham cię,
alien

44.

Zerwać się, szybko zamknąć laptop, rzucić się do torebki, zacząć grzebać w papierach, mówić pod nosem: „Miałam tu gdzieś wizytówkę”, nie spoglądać na Olę, nie słyszeć ani jednego słowa, powiedzieć: „Mam!”. Jednym susem dopaść do telefonu, chwycić słuchawkę, wybrać numer, słuchać sygnału.

Olu, nie patrz tak na mnie, proszę. Nie widzisz, że masz przed sobą dorosłą i odpowiedzialną kobietę, która spełnia swój obywatelski obowiązek? Pomagam milicji, ratuję życie przyszłym ofiarom. Nie patrz na mnie, nie mów nic, i tak cię nie słyszę.

Nikt nie odbiera, oczywiście, cisza. To służbowy telefon, za oknem noc, w pokojach pusto, śledczy poszli do domu, tułą dzieci do snu, śpiewają kołysanki, czytają bajki do poduszki. Dzieci zasypiają, posapują przez sen, śpią zabawki w ich pokoju, a na półkach na komendzie śpią teczki, zdjęcia trupów, opinie ekspertów i zeznania świadków. Śledczy obejmują swoje żony lub kochanki, idą do łóżka, rozpoczynają grę wstępną. Pracę pozostawiają za progiem domu, a patrząc na nagie przyjaciółki, nie myślą o poćwiartowanych ciałach porzuconych w podmoskiewskich lasach. Zdjęcia śpią w teczkach, w moim laptopie śpi mejl od mordercy, a w komputerze w biurze - setki kilobajtów naszej korespondencji. Rano przekopiuję ją na CD-R i zadzwonię ponownie, już w godzinach pracy. „Trafił do nas bezcenny materiał - tak powiem - rozmowy z mordercą. Jestem pewna, że wasi eksperci bez problemu znajdą jakiś punkt zaczepienia”.

Odłożyć wreszcie słuchawkę, odwrócić się do Oli, od niechcienia wzruszyć ramionami, powiedzieć: „Nikt nie odbiera”. Spojrzeć z niedowierzaniem, wytłumaczyć: na milicji, no bo gdzie indziej?, iść do kuchni, po drodze odruchowo sprawdzić, czy

drzwi do domu są zamknięte, po prostu, machinalnie, może mam taką nerwicę - za każdym razem, jak przechodzę obok drzwi, sprawdzam, czy są zamknięte. Tak, są. Nalać sobie herbaty, zapytać: „Dla ciebie też?”.

Olu, nie patrz tak na mnie, proszę. Nie pamiętasz już? Miałyśmy pić herbatę. Co, nie będziemy? Czy coś się stało? Nie patrz tak na mnie, proszę.

Mówić, w jaki sposób można namierzyć mordercę. Nie nazywać go alien, tylko morderca. Znaleźć w notatniku telefon do Saszy, powiedzieć: „Musiałeś go zapamiętać”, usłyszeć wreszcie choć jedno słowo wypowiedziane przez Olę. Odpowiedzieć: „No tak, zawsze był infantylny, nieodpowiedzialny i miał długi jęzor. Dlatego się rozstaliśmy”. Przypomnieć sobie słowo „odpowiedzialność” i w tej samej chwili zapomnieć, od kogo ostatnio je usłyszałaś.

Pić herbatę, postarać się słuchać Oli, odpowiadać spokojnie, rzeczowo. Nie zgodzić się na zamknięcie portalu, powołać się na umowy z reklamodawcami, na wysoki traffic, na swoją reputację. Udawać, że nic się nie stało. Wy tłumaczyć, że to był haczyk, na który go złapaliśmy, a milicja powinna być nam wdzięczna.

Nie myśleć o rozmowie ze śledczym, o tym, że będzie czytał naszą korespondencję. Albo nie - właśnie myśleć, przygotować się, być niewzruszona, nie krępować się, każdy ma inne upodobania, nie? Więc o co chodzi? Ściemnić, że od początku coś podejrzewałam, przedstawić wszystko jako wielkie dziennikarskie śledztwo. Udać, że zamierzałam umieścić niektóre fragmenty na stronie. Zrobić coś jeszcze, i to teraz. Zadzwoić do Paszy, powiedzieć: „mamy go”. Nie, nie, lepiej nie. Do nikogo nie dzwonić. Dolać sobie herbaty i wreszcie spokojnie usiąść.

Olu, nie patrz tak na mnie, proszę. Lepiej nic nie mów, nie wypowiadaj jego imienia. Jeżeli użyjesz słowa „list miłosny”,

powiesz, że jest we mnie zakochany, jeśli usłyszę cokolwiek, co ma związek z miłością, uderzę cię, naprawdę. Nie patrz tak na mnie, nie pocieszaj. Nie potrzebuję pocieszenia, przecież nic się nie stało.

Powiedzieć: „Pewnie musisz już iść, nie?”. Zdziwić się, że chce zostać. „No tak, jest ślisko, wybaczone, zapomniałam. Tak, zostań, jasne”. Powiedzieć: „Dziękuję za wspaniały wieczór”, wyciągnąć z szafy czystą pościel, rozłożyć kanapę, do łazienki puścić prądem, umyć dwie filiżanki. Po wyjściu Oli z kuchni zdać sobie sprawę, że cała się trzęsę. W końcu jest zima, mamy luty.

Powiedzieć dobranoc. Powtórzyć: „Dziękuję za wspaniały wieczór”. Pójść do łazienki, zamknąć drzwi. Niedługo Ola zaśnie, a razem z nią śledczy i ich przyjaciółki, twardym snem śpią już ich dzieci i zabawki w ich pokojach, śpią poszlaki, zeznania, zdjęcia i mejle w moim laptopie. Gdzieś w Moskwie pod koniec lutego nie śpi jeden człowiek. Wpatruje się w monitor i czeka na moją odpowiedź.

Wrócić do pokoju, włączyć komputer, przeprosić Olę, zmienić status na Ignoruj, jeszcze raz przeprosić i wrócić do łazienki. Rozebrać się, usiąść na brzegu wanny i zamknąć oczy.

Ola nie śpi, wsłuchuje się w ciszę w pokoju. Mimo wszystko Ksiusza nieźle się trzyma, ja bym tak nie mogła. Stara się nie myśleć, co ona by zrobiła na jej miejscu. Jak to dobrze, że jestem tu z nią. Wyobraża sobie teraz Ksiuszę siedzącą w łazience. Nie ruchoma, niczym uschnięte drzewo, nastroszona ptaszyna, kamienna figurka meksykańskiego bożka.

Ksiusza opuszcza rękę, zaczyna poruszać palcami, usiłuje przywołać w wyobraźni którąś z typowych fantazji. Ale zamiast podniecenia czuje mdłości, podchodzące coraz wyżej, aż do gardła, mdli ją, czuje wstyd i winę. Inni ludzie umierają od tortur, a ty po prostu dochodzisz. Każdy orgazm przeżyty w tym miesiącu zalewa twój wstyd. To jakbyś zjawiała się w kostnicy,

gdzie na stołach leżą zabite dziewczyny. A ty, długo się masturbując, uważnie przypatrujesz się śladom oparzeń, głębokim nacięciom i krwawym sińcom na ich ciałach. To okropne, okropne. Ksiusza przestaje poruszać ręką, przyciska do twarzy suche palce, wzrusza ramionami i szuka wzrokiem czegokolwiek, czym można zadać sobie ból. Na półce pod lusterkiem leży samotnie spinka. Przymierza ją do sutka, krzywi się, odkłada. Boli. To boli. Jak każdego człowieka. Ból i podniecenie już się nie przenikają. Gula w gardle, niczym gwóźdź wbity w szyję. Mdłości, jak nóż w splocie słonecznym. Siedzi nieruchomo na brzegu wanny, mała, potargana, objąwszy się ramionami, nastroszona ptaszyna, bezsenna zepsuta zabawka.

45.

Aleksiej pada na kolana i całuje palce, na których pozostały jedynie ślady paznokci. Mój Boże, myśli, wycucując zapięcie spódnicy, co się z nią dzieje? Nie musi nawet pytać, Ksenia odpowiada na jego pytania, ale jakby ich nie słyszała, jakby udzielała wyuczonych na pamięć odpowiedzi. To nic, wszystko w porządku, jest okay. I jeszcze: dziękuję, jestem ci wdzięczna, przepraszam, proszę, no co ty. Być może właśnie teraz, tu, w łóżku, uda mi się do niej dotrzeć, myśli Aleksiej. A niech krzyczy, przeklina, płacze, mówi, nieważne! Tak się ucieszyłem, kiedy zapytała mnie na ICQ, co robię wieczorem. Odpowiedziałem: nic, mimo że Oksana prosiła, bym wrócił wcześniej do domu. No dobra, coś jej ściemnię. A potem mnie zapytała, czy do niej wpadnę, a ja na to: Tak!! Klęczę więc teraz przed nią, jej spódnica leży na podłodze, ostrożnie zsuwam majtki z jej chudych bioder i przypadam ustami do łona.

Długo jeszcze?, zastanawia się Ksenia. Chociaż tak się stara, a niech tam. Powiedzieć mu, że tego nie lubię, że nie podoba mi się językiem? A może ja w ogóle już niczego nie lubię? Trudno się kochać, kiedy masz wrażenie, że ktoś wbił ci gwóźdź w szyję, a w splocie słonecznym tkwi nóż. „Powinnaś się jakoś rozerwać - mówiła Marina - popieprz się trochę, co się będziesz?” Popieprz się! Łatwo powiedzieć. Ksenia stoi z rozłożonymi nogami i przytrzymując się ręką karku klęczącego przed nią mężczyzny, wsłuchuje się w swoje myśli. Wygląda na to, że z seksu teraz taki pożytek jak i z masturbacji - coś się we mnie wypaliło, zwykle fantazje nie pomagają, jakby ktoś wyłączył mechanizm, który zmuszał ciało do reakcji na ugryzienia rąk, języka, na obrazy migoczące w myślach. A nad tym, co mam w głowie, lepiej się nie zastanawiać. Gwóźdź w gardle, nóż w brzuchu. Stoi więc jak głupia pośrodku pokoju, z rozłożonymi szeroko nogami, tak by Aleksiej mógł spokojnie poruszać językiem, głaszcząc go po pochylonej głowie i nic a nic nie czuje.

Mój Boże, dziwi się Aleksiej, zawsze tak szybko się podniecała, więc o co teraz chodzi? Próbuje palcami, później znów językiem, pieści całe jej ciało, ale Ksenia nieruchomo leży na plecach. Mała, delikatna, jakby podłamana. Kiedy ostatni raz czułem się tak bezradny? To właśnie musi być miłość, wmawia sobie, kiedy nie możesz uprawiać seksu z kobietą, w której jesteś zakochany. Zwłaszcza jeśli ona cię nie kocha. Nie myśl o tym, że to Ksenia, to po prostu kobieta, zwykłe ciało, wychudzone, z wystającymi żebrami, z futerkiem w dole brzucha i dwiema sterczącymi piersiami. Nic szczególnego - pocałunki, pieszczoty, kąsanie. Spróbuj wzbudzić w niej podniecenie, nie myśl o miłości, to tylko seks - i Aleksiej kolejny raz i kolejny dotyka palcami jej zimnej skóry, przebiega ustami od palców u jej nóg do warg, miękkich, uległych, mechanicznie reagujących na pocałunki.

Długo jeszcze?, myśli Ksenia. Chociaż tak się stara, a niech tam. Jeśli zaś czeka, aż dojdę, to przed nami ciekawa noc. Po co go tu sprowadziłam, czy ktoś może mi powiedzieć? Nie wolno tak traktować innych, w końcu to też człowiek, nie wibrator. Dlaczego ja to robię? Nie będę miała teraz łatwo z kochankami, ale co tam, będę sama. Koniec zabawy. Też mi coś ważnego - seks! A może mu powiedzieć, żeby wreszcie zaczął mnie dymać jak należy, bo muszę się wyspać przed jutrzejszą pracą? Stara się naturalniej westchnąć i wydechając powietrze, jęczy: „Weź mnie!”.

Mój Boże, myśli Aleksiej, poruszając się w Kseni, ile czekałam na ten wieczór? Ciekawe, co powiem Oksanie? Nieważne, coś nakłamię. Porusza się raz równomiernie, raz zmieniając rytm, obsypując pocałunkami jej twarz i dotykając całego ciała. Co się z nią dzieje? Wraca do wspomnień, jak kochali się miesiąc temu, i zdaje mu się, że obok niego leży zupełnie inna kobieta.

Długo jeszcze?, myśli Ksenia. Chociaż tak się stara, a niech tam. Biedaczek, ale go wzięło. Teraz mam pewność, ta rozrywka już nie dla mnie. Może kiedyś, później... Leży na plecach z zamkniętymi oczami, wspomina wizytę na milicji. A więc nie uwierzyli, uznali, że ich nabieram. Płytę oczywiście zabrali, ale było po nich widać, że potraktowali mnie jak narwaną idiotkę, niewyżytą seksualnie histeryczkę, którą podnieciła rozmowa z glinami na komendzie. Inne fantazje też na nic, w ciągu tych paru dni już się o tym przekonałam. Nawet nie ma co próbować - mdłości, gula w gardle, gwóźdź w szyi, nóż w brzuchu. Otwiera oczy: Aleksiej w skupieniu się rozkręca. Biedaczek, trzeba by mu odegrać jakąś scenkę, muszę się przecież wyspać przed jutrzejszą pracą. Zaczyna więc poruszać biodrami, coraz bardziej energicznie, naprężając się, jęcząc, obgryzione do żywego palce wbija w jego ramiona, a głowę odrzuca do tyłu - nic a nic nie odczuwając.

Mój Boże, a już traciłem nadzieję. Chyba naprawdę jestem dobrym kochankiem. Dla takich chwil warto żyć. Żyć, by dawać rozkosz, zagłębiać język w jej ustach, jednocześnie kołysząc się ponad nią, szukać wspólnego, lepszego rytmu, przysłuchując się drżeniu drugiego ciała. No teraz to poznaję moją Ksenię, tak, mój Boże, poznaję. Wsparty na rękach obserwuje, jak małe, delikatne ciało drży w konwulsjach, napręża się i ponownie go całuje. „Kocham cię - szepcze jej - kocham”. Tylko co takiego jej było wcześniej?

Czy - my - długo - jeszcze - tak - będziemy? Już ją trzęsie, ciało porusza się bezwolnie, bez jakiegokolwiek wysiłku, wzdryga się jak od porażenia prądem, jak od uderzenia. Na chwilę jakby zawisa nad łóżkiem i widzi szerokie męskie plecy, tuż nad sobą, swoje zamknięte oczy, konwulsje własnego ciała, blade usta, odchyloną głowę. Nie czuje ani radości, ani rozkoszy, ani bólu, tylko jakby coś w jej wnętrzu waliło w klatkę piersiową, poszukując wyjścia, i zmuszało do wyginania się, gwałtownych ruchów i drżenia. Co się ze mną dzieje, czemu mnie to nudzi? Nie, nie można uprawiać seksu z człowiekiem, który jest w tobie zakochany, a ty nic do niego nie czujesz. Chyba już czas zajęczeć i zakończyć ten cyrk, jutro od rana praca, a ja muszę się wyspać, och, cholera. Wydaje z siebie długi jęk i wierzgnąwszy ostatni raz, zamiera, nic a nic nie odczuwając.

Mój Boże, myśli Aleksiej, i po wszystkim. Ściąga prezerwatywę z wiotczącego penisa, zawiązuje na niej supełek, wyrzuca do śmieci, później idzie do łazienki, gdzie zmęczony myje się pod prysznicem. Niezłe bzykanko, mówi do siebie i wyobraża sobie, co powie Oksanie po powrocie do domu. Dziś było jakoś tak dłużej, ale i tak niezłe bzykanko. Jednak dobry ze mnie kochanek. Stoi pod prysznicem, a woda powoli zmywa z niego dawną miłość

i dawne złudzenie. Niezłe bzykanko, powtarza kolejny raz i powoli zaczyna w to wierzyć.

Co on tam tak długo robi? A niech tam. Co się ze mną właściwie dzieje? Gwóźdź w gardle, nóż w brzuchu. Może Ola i miała rację, że powinnam odpocząć, wyjechać gdzieś, powiedzmy, nad morze, zabrać ze sobą Aleksieja, zaszyć się w jakimś tanim hotelu, w dzień leżeć na plaży, a wieczorem się pieprzyć... nie, nie można uprawiać seksu z człowiekiem, który jest w tobie zakochany, a ty nic do niego nie czujesz. Szczególnie jeśli kochasz innego, którego adres sama usunęłaś z książki adresowej, a na ICQ ustawiłaś Ignoruj, żeby nigdy więcej o nim nie słyszeć.

46.

Ludzie, co wymyślili reklamę, na której widać kwiaty zrobione z cienkich plasterków mięsa, są absolutnie pozbawieni wyobraźni. Ja na przykład za każdym razem, kiedy widzę ten plakat w metrze, czuję się nieswojo. Musicie wiedzieć, że jestem całkowicie odporny na dowolne plakaty z półnagimi dziewczynami, nieważne, jak bardzo by prowokowały. Jak ten tu, na murze: dziewczyna w czerwieni zakrywa piersi rękami, na których ma skórzane rękawiczki, reklamuje magazyn „Moulin Rouge”. Można sobie wyobrazić, że brodawki ma już obcięte, a jej ręce są czerwone od krwi, jednak gdy patrzysz na jej zadowoloną mordkę, trudno jest ci w to uwierzyć. Reklama w ogóle na mnie nie działa, może dlatego, że oferuje to, co można kupić.

Siedząc w toalecie u kolejnej mojej młodej przyjaciółki, przejrzałem sobie walające się tam lewicowe pisemko. Ogólnie to nie za bardzo lubię lewaków: teza o tym, że świat trzeba zalać

krwią w imię jakiegokolwiek idei, to dla mnie prawdziwa hipokryzja. Żeby zalać świat krwią, nie potrzeba żadnej idei. Krew sama w sobie jest wystarczająco interesująca.

No więc przeczytałem w tej gazecie wypowiedź jakiegoś francuskiego lewaka. Komfort, jak pisał, nigdy nie będzie dla ciebie satysfakcjonujący, jeżeli szukasz tego, czego nie można dostać na rynku.

Pewnie to z tego powodu jedyna reklama, na którą zwróciłem uwagę, to znana seria Benettona z zakrwawionymi koszulami żołnierzy, inwalidami, rannymi i kalekami. Szkoda, że nie można jej było zobaczyć w Moskwie. Gdybym był naprawdę bogaty - jak Abramowicz, Bieriezowski czy Patrick Bateman - obkleiłbym całe miasto wizerunkami śmierci i cierpienia. Nie kontaktowałbym się wtedy ze światem, tak jak to robię teraz. Pewnie właśnie dlatego nigdy nie będę naprawdę bogaty. Prawdziwe pieniądze zarabiają ci, którzy pomagają ludziom zapomnieć o śmierci i dają radość z posiadania tego, co można kupić.

Według mnie w Rosji dobre jest tylko jedno: Cerkiew prawosławna wciąż uważa aborcję za morderstwo, a mimo to jest ona powszechna. Mnie, z moim doświadczeniem, miło się żyje w kraju, w którym co dziesiąta kobieta wie, że jest morderczynią.

Gdyby kiedyś ktoś mnie zapytał, jak sobie wyobrażam idealne społeczeństwo, odpowiedziałbym, że idealne społeczeństwo to takie, w którym ból i cierpienie są na równych prawach ze szczęściem. Co więcej, uznaje się je za cel sam w sobie, nie - ból i cierpienie w imię czegoś, ale po prostu ból i cierpienie. Zapewne w takim społeczeństwie nie czułbym się taki samotny.

Wydaje mi się, że Ksenia mnie rozumiała. Miała zamiłowanie do bólu i była wrażliwa na cierpienie. Nie chodzi tu o masochizm. Nawiasem mówiąc, miałem kiedyś taką jedną masochistkę, zerwałem z nią zaraz po naszej pierwszej nocy. Zemdliło mnie od jej

pragnienia, by uczynić ból czymś przyjemnym. Z Ksenią było inaczej. Kochałem ją za to, w jaki sposób patrzyła na świat. Za wlepki w metrze, na które zwracała uwagę. Za historie, które opowiadała. I wreszcie za stronę, którą stworzyła.

Napisałem jej, że naprawdę uważam ją za siostrę. Tak właśnie jest. To moja druga połowa, kobieca hipostaza aliena. Obcego, który we mnie żyje.

Co rano obserwowałem ikonkę ICQ na dole ekranu, czekałem na nią i powtarzałem: „Witaj, moja Kseniu, pobudka!”.

Nie odpowiedziała na mojego mejla i zablokowała mnie w komunikatorze. Pewnie ją wystraszyłem, bo nie wierzę, żeby mnie odtrąciła lub bym nie został przez nią zrozumiany. Przecież jesteśmy jednym i tym samym, jak lustrzane odbicia, różnopłciowe bliźnięta, platońskie połowki.

Chciała, by moje piekło stało się naszym wspólnym. Nie są to słowa, z których tak łatwo się wycofać.

Teraz jednak, kiedy milczy, moje piekło stało się inne. Nie opiera się na nagłych atakach, czarnych spiralach i stężonym przerażeniu, nie, teraz to ciągle uczucie, ból przez całą dobę, szara zasłona przed oczyma. W tym tygodniu trzy dni nie opuszczałem mieszkania, a dziś obudził mnie płacz, mój własny.

Od dwóch i pół miesiąca nikogo nie zabiłem. To dla mnie bardzo długi okres. Zwykle nie wytrzymywałem pięciu tygodni. Pragnąłem Kseni tak mocno, że w mojej fantazji nie było miejsca na inne kobiety. Wyobrażałem sobie tortury, o których mi pisała, później zaś w marzeniach wymyślałem z nią wciąż nowe i nowe. Widziałem nas jako starszych ludzi, którzy przeżyli ze sobą wiele lat, mieszkających gdzieś w Indiach czy Tajlandii, w normalnym klimacie, gdzie nikt nie myśli o morderstwach popełnionych pół wieku wcześniej na drugim końcu świata.

Czasem wyobrażałem sobie, że mordujemy wspólnie. To się często zdarza. Dziewczyny skłonne do podporządkowania chętnie asystują mężczyznom podczas takich działań. Pamiętam, że Karla Homolka podarowała czternastoletnią siostrę Paulowi Bernardowi, swojemu kochankowi. Kanadyjska prasa nadała im przydomki Ken i Barbie, bo byli młodzi, piękni i w sobie zakochani. Caril Fugate sama wybierała ofiary dla Charliego Starkweathera. Nie pamiętam, czy było to pokazane w *Urodzonych mordercach*.

Jeśli Ksenia nie chciałyby zabijać, to moglibyśmy sprowadzić sobie niewolnicę i trzymać ją w piwnicy, bawić się nią i wymyślać różne śmieszne gry. Kobiety całkiem długo wytrzymują w takich warunkach: siedemnastoletnia Carol Smith przeżyła w piwnicy u Hooperów siedem lat, w tym trzy lata w specjalnej skrzyni pod łóżkiem. Cameron i Janis pieprzyli się tuż nad jej głową. Kiedy Janis rodziła, Carol w tym czasie leżała pod nią skulona w skrzyni.

Było tyle sposobów, abyśmy my dwoje byli szczęśliwi!

A teraz moje życie znów zamieniło się w piekło. Pomyślałem sobie dzisiaj, że może byłoby lepiej, gdybym nigdy się o niej nie dowiedział i nie dał się oszukać swoim fantazjom. Czarny kokon ściska mnie coraz mocniej, ciężko mi oddychać, krew w uszach uderza jak młot. Nie mam już siły dłużej cierpieć.

Dziś rano zaparkowałem przy jednym z wyjść metra. Szedłem po schodach pospiesznie, jak chory, który czeka na otwarcie apteki. Wiedziałem, że pod ziemią znajdę lekarstwo, kobietę, która mi pomoże zapomnieć o moim bólu.

Którą to godzinę już przesiadam się z jednego pociągu do drugiego, wtapiając się w tłum na ruchomych schodach i w przejściach podziemnych, wsłuchując się w siebie, by nie przepuścić ani jednej kobiety. Wiem, że najmniej znaczący detal może się okazać ważnym znakiem. Wiek czy długość nóg nie mają znaczenia,

podobnie jak rozmiar stanika lub uroda. Nie wybierasz ciała, ale człowieka.

Dzisiaj jednak wszystkie dziewczyny zdają mi się towarem na rynku, czymś, czego nie potrzebuję.

Kilka lat temu Mike zakochał się w młodziutkiej dziewczynie, siedemnastolatce. Przed Lubką się nie wydało, ale dziewczyna i tak go rzuciła, przez co był zdołowany. Poradziłem mu, by wyrwał jakąś laskę z klubu, zabrał ją nad morze i się zabawił, ale on ze łzami w oczach odpowiedział, że kiedy kochasz, to na widok innych kobiet ci nie staje. Zrozpaczony Mike - co za widok! Dziś ja właśnie tak się czuję.

A oto stoją przede mną dwie dziewczyny. Pierwsza - na oko z południa, ubrana na czarno, przy kości, z wielkimi piersiami. Czerwone ramięczko raz po raz wysuwa jej się spod sukienki. Koleżanka to chuda, farbowana blondynka z trwałą, jakby dopiero co wyszła spod prysznic, ma na sobie kolorową koszulkę, spod której prześwituje czarny biustonosz. Siedzą naprzeciw siebie, niczym pozytyw i negatyw, szczebioczą, ale nie słyszę o czym.

Brunetka przypomina mi dziewczynę

Która kiedyś zatrzymała mój samochód

Niedaleko stacji metra Siemionowska

Po kilku godzinach dowiedziałem się

Że całe jej ciało było pokryte delikatnymi czarnymi włoskami

Nogi, brzuch, plecy, nawet piersi

Kobiety z południa często tak mają

A Moskwa jest na północy

Pewnie bardzo się tego wstydziła

Pozostawiłem ją w piwnicy

Kłęczącą i związaną

A następnego dnia przywiozłem jej w prezencie

Najlepszy krem do golenia

Pokryłem jej ciało pianą, białą jak ślubny welon

I ogoliłem, od kostek do pach

Nogi, brzuch, plecy, nawet piersi

Ogoliłem ją tą samą brzytwą

Którą później zdjąłem z niej skórę

Dziś zupełnie nie podnieca mnie ta brunetka siedząca obok. Połączenie czerwieni i czerni wydaje mi się strasznie wulgarne. Dodatkowo zapach jej potu jest kwaśny i ostry. Nie przebije go nawet zapach świeżej krwi.

Pozytyw i negatyw, pozytyw i negatyw. Blondynka się śmieje, zapina białą puchówkę. Wydaje się słaba i delikatna, ale wiem, na co takie dziewczyny stać.

Kiedyś dziewczyna podobna do niej

Wisiła u mnie w piwnicy trzy tygodnie

Miałem w pracy nieprzyjemności, dostawcy zatrzymali towar

Od rana do wieczora musiałem być w Moskwie

I dlatego nie mogłem przeznaczyć na nią więcej czasu

Na koniec dostała okres

To dziwny widok, gdy ciemna maciczna krew

Spływa po nogach i łączy się z krwią

Ze świeżych ran

Kiedy wyciąłem jej macicę
Ta była gładka i jędrna

Pozytyw i negatyw, czerwień i czern. Kontynuują szczebiotanie, a ja przenoszę wzrok na ich sąsiadkę. Poprawia co chwila okulary, czyta tani magazyn, kartkując go rękami w wełnianych rękawiczkach. Zmęczona twarz, piękne, pełne usta, piwne wielkie oczy. Na nogach ma znoszone kozaki, obok nich stoi plastikowa teczka. Wełniana spódnica, przetarcia starannie zacerowane, długa chińska kurtka, gdzieniegdzie łątki. Jeśli się jej przyjrzeć, można zauważyć, że ma na oko dwadzieścia pięć lat, raczej nie więcej. Po prostu jest bardzo zmęczona.

Przypomina mi moją pierwszą dziewczynę
Młodą letniczkę idącą przez las
Z torbami pełnymi zakupów

Wtedy, w pociągu
Też siedziałem naprzeciwko
I przyglądałem się jej twarzy

Doszedłem w chwili
Kiedy roztrzaskałem jej głowę
Kawałkiem metalowej rury
Znalezionej na drodze

To była szybka śmierć
Tak jak szybki seks

Pierwszy raz

Z torby wypadło parę pomidorów
Uciekając, nadepnąłem na jeden
Jego sok wymieszał się ze świeżą krwią

Siedziały przede mną jak na wystawie. Towar dostępny na rynku. Nawet teraz miło wspominał wszystkie, które były do nich podobne. Te, które kiedyś zabiłem. Dziś jednak mnie nie podniecają. Wyobrażam je sobie w piwnicy, jak stosuję wobec nich tortury wymyślane dla Kseni, wsłuchując się w ich przedśmiertny oddech - i nic a nic nie czuję.

Niegdyś metro otwierało się przede mną, ja umiałem odczytywać znaki, a czas zatrzymywał się od kobiecego śmiechu, przypadkowego spojrzenia, ruchu głowy. Kiedyś zawczasu wiedziałem, jak każda z nich umrze. Uważałem, że do każdej trzeba się przyłożyć. Wydawało mi się, że wszystkie są piękne. Nieznośnie piękne.

Dziś jednak się z wami żegnam. Nigdy już nie wejdę do metra, powstrzymując drżenie, nie będę zamierał na ruchomych schodach ani nieruchomieć w przepelnionych wagonach, nie odprowadzę was już nigdy pod samą klatkę i nie będę śledził ciemnymi wieczorami. Nikomu nie wbiję igły strzykawki, by po chwili łapać bezwładne ciało, które potem delikatnie ułożę w bagażniku. Dziś wieczorem wrócicie do domu, w objęcia swoich ukochanych, do rodziców, małych dzieci i nigdy już się nie dowiecie, co chciałem wam powiedzieć.

Potrzebuję tylko jednej kobiety. I będę czekał, aż mnie wezwie. Ona. Może do mnie przyjść jedynie sama z siebie.

Zmęczona dziewczyna z naprzeciwka wstaje, bierze torbę i kieruje się do wyjścia. Na jej siedzeniu, dopiero teraz widzę, ktoś przykleił wlepkę. Trochę wytarta przez plecy pasażerów rozcięta twarz dziecka. I napis: „Nie zabijaj”.

47.

Od trzydziestu pięciu lat wciąż to samo, a mimo to co roku niespodzianka. Rano - zima, mróz, śnieg i ohyda, później zaś spoglądasz przez okno, wychodzisz na dwór - a kuku! - słońce świeci, ptaki śpiewają, śnieg topnieje, zima się kończy. Co roku zimą myślisz sobie, że nie dożyjesz do wiosny, oczywiście nie dlatego, że zamierzasz umrzeć. Zwyczajnie w lutym trudno jest uwierzyć, że ta zima kiedykolwiek się skończy. Lecz co roku wciąż to samo: coś nieuchwytnego zmienia się w powietrzu, na wpół zapomniany zapach przebija się przez odór benzyny - i nagle na wszystkich spływa niewidzialna fala szczęścia.

Bóg wie kiedy stopnieje śnieg (i tak w maju jeszcze spadnie!), jeszcze poczekamy na pierwszą zielen, za wcześnie na pożegnanie z futrem i kupowanie letnich sukienek, ale mimo to już wiesz, że wreszcie to koniec, kolejna zima za nami. Tego dnia wieczorem kładziesz się do łóżka z mężczyzną - i nieważne, że od ciebie pójdzie zaraz do żony - albo idziesz spać sama - i nie czujesz się samotna, otwierasz książkę, nawet nie próbując jej czytać, tylko uśmiechasz się znad zadrukowanych stron i mówisz sobie: chyba wszystko się udało... Ale co się udało, tego nie wiesz.

Osoba wierząca, myśli sobie Ola, użyłaby pewnie słowa „raj”, a ja zupełnie nie potrafię tego nazwać. Jako dziewczynka z rodziny filologów autorytatywnie oświadczam: jeśli nie ma słowa, to znaczy, że nie jest potrzebne. Wystarczy wiedzieć, że co roku, cokolwiek się zdarzy, należy ci się taki dzień. Dzień, który usprawiedliwia pozostałe trzysta sześćdziesiąt parę kartek z kalendarza. Dzień szczęścia bez powodu.

Wstajesz rano, idziesz pod prysznic, oglądasz odbicie w lustrach - piękna ze mnie kobieta, nieprawdaż? Nie sterylna modelka

z błyszczącej okładki, nie dwudziestoletnia koza, która się nie szanuje, ale piękna trzydziestopięcioletnia kobieta, otwarta na świat i miłość. Niech wszyscy usłyszą! - odkręca wodę i ustawia ją na trochę zimniejszą - Ja, Olga Kruszewnicka, stoję tu, w łazience, mokra i szczęśliwa, gotowa na nową miłość. Czysta, wolna i piękna! Kocham siebie, jestem szczęśliwa i mam prawo do szczęścia.

Ale ciężka była ta zima, mówi sobie Olga, otwierając jogurt o obniżonej zawartości tłuszczu i smakując na języku słowo „była”, ciężka, ale efektywna! Zwyciężyłam, na każdym polu. Niczym w PowerPoincie otwiera jej się w myślach prezentacja: Olga Kruszewnicka, podsumowanie zimy.

Wszystko w punktach, jak należy.

1. Biznes - utrzymanie i rozwój. Zdjęcia: Grisza i Kostia w Tajlandii. Zadania: moje propozycje dalszego rozwoju, o których opowiem po ich powrocie do Moskwy. Tabele: terminy wpłynięcia pierwszych transzy za nowe inwestycje. Żadnej pięknej Heleny, mistrzyni tajskiego masażu zapewne skutecznie wypędziły jej widmo. Chociaż, sorry, ale co mają do tego tajskie kurewki? To ona, Olga Kruszewnicka, lat trzydzieści pięć (zdjęcie w służbowym kostiumie), ceniona bizneswoman, wytrawny psycholog, mistrzyni szachowego blefu - tak, to właśnie ona rozwiała widmo fatalistycznej Heleny. Podsumowanie, biznes: ocena ekspertów - pięć na pięć.

2. Rodzina - stabilizacja i harmonia. Mała, ale zżyta. Zdjęcie: Olga i Wład, w objęciach. Na dole ekranu - zarysy Admiralicji, niewielkie zdjęcie mamy. Linie, pokazujące kontakt telefoniczny, łączą ją z Olgą i Władem. Kolejny slajd, proszę bardzo. Wład i Andriej na tle oceanu, Indie, stan Goa. Dom, do którego mam zamiar się udać następnej zimy. Jeszcze jeden slajd: lotnisko Szeremietiewo-2, na którym za miesiąc wyląduje Wład. Podsumowanie, rodzina: ocena ekspertów - cztery i pół na pięć.

3. Mitose - wolność i niezależność. Pusty ekran. Albo nie: Olga Kruszeńska w swojej najlepszej sukience, podobna jednocześnie do wszystkich czterech bohaterek *Seksu w wielkim mieście*. Uwodzicielska. Romantyczna. Seksowna. Pewna siebie. Kolejny slajd: sylwetka mężczyzny z migającym znakiem zapytania. Szkoda, że nie można pokazać braku obrączki na jego palcu - symbolu końca romansów z żonatymi facetami. Podsumowanie, miłość: ocena ekspertów - pięć na pięć, a tak! Wszystkie pytania prosimy kierować do ekspertów.

Nalewa sobie kawy z tygielka, uśmiechając się z zadowoleniem. Co my tam jeszcze mamy? No tak, przyjaźń. Nie ma pomysłu na hasło. Niech będzie „bliskość i niezmiennosc”.

4. Przyjaźń - bliskość i niezmiennosc. Pokaz slajdów: Ola i Ksiusza w Yakitori, Ola i Ksiusza w Planecie Fitness, Ola i Ksiusza zimą na górce, w Coffee House, przy stoliku szachowym w Atrium i we czwórkę w Coffee Inn. Kolejny slajd opuścimy, proszę - o, nie udało się, jest, nigdzie się nie ukryjesz: Ksiusza, z pustką w oczach i nieruchomą twarzą, mała, potargana, nastroszona ptaszyna, zepsuta zabawka. I jeszcze szybko ostatni: Ksiusza z walizką na lotnisku, Ola odprowadza ją na samolot do Pragi, jednak namówiła ją na odpoczynek, wyjazd na powitanie wiosny w Europie.

Migawka wspomnień: twarz przyjaciółki między jej piersiami, czarne potargane włosy, Ola przeciąga po nich ręką, szepcze: „No co ty, Ksiusza, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz”. Co u niej?, zastanawia się, jak jej gwóźdź w gardle i nóż w splocie słonecznym? Czy udało się duchom praskich alchemików wyciągnąć zimne żelazo z ciepłego ciała? Czy udało się zamienić rozpacz w nadzieję, smutek w nieustraszonosc, a lodowaty kryształ w czyste lzy? Przez telefon głos miała rześki, ech, za dwa dni powitam ją z powrotem na lotnisku. Ksiusza przylatuje - a tu po zimie. Szczęście, prawdziwe szczęście.

Ola rzuca szlafrok na podłogę i zagląda do szafy z sukienkami. Zapomniałam uczcić podwyżkę pensji - uśmiecha się - podwyżkę pensji i kredyt przyznany na nowy samochód. Ubierając się przed lustrem, myśli: i dobrze, już dawno był czas na zamianę toyoty. Ma prawie siedem lat, niemało, potrzebuję powiewu świeżości.

Długo się maluje. To jaki mamy dziś dzień? Hmm... pierwszy dzień nowego życia. Może właśnie dziś spotka mężczyznę ze swoich marzeń? Do kogo będzie podobny? A niechby i do Paszy Silwermana. Co za piękna para, dwoje profesjonalistów, prawie rówieśnicy. Tym bardziej że to on mi pomógł w tamtej sprawie, z Tym Człowiekiem, Wielkim Inwestorem. I Ksiusza... tak, zdaje mi się, że ją prawdziwie kocha. Znaczy tak jak ojciec, rzecz jasna. Będziemy z nim dla Ksiuszy jak mama i tata.

Śmieje się z siebie i pokazuje sobie język w lustrze. Rety, o czym ja mówię? Po pierwsze, widziałam go raz w życiu, kiedy wpadłam po Ksiuszę do biura. Po drugie, zdaje mi się, że jest żonaty, i to szczęśliwie. Tak, na pewno, Ksiusza wspominała o tym. Głupia! A nie dalej jak pół godziny temu obiecywałam: żadnych żonatyh facetów! No dobra, uznajmy to za fantazję erotyczną - od fantazji, jak mówi Ksiusza, nikomu krzywda się nie dzieje. Akurat! Jeśli chodzi o Ksiuszę, to kiepski z niej w tej sprawie autorytet. Co to ona mówiła? Pieprz się więcej, to lepiej będziesz różnicować seks i miłość. Jasne.

Jeszcze raz przegląda się w lustrze i mówi: okay, wszystko dobre, co się dobrze kończy. Ksiusza przyjedzie, wszystko się ułoży, będzie jak dawniej. Nawet lepiej. W taki dzień nie sposób w to nie wierzyć.

Bierze torebkę, sprawdza - komórka, klucze do domu, kluczyki, dokumenty, kluczyk od sejfu, wszystko? - nie czekając na windę, zbiega po schodach. Z braku miejsc wczoraj zaparkowała toyotę po drugiej stronie. Zimą ją to wkurzało, ale dziś nawet się cieszy,

że ma okazję się przespacerować. Odbicie słoneczne, przebiegając z okna do okna, odprowadza ją do końca ulicy. Idzie zacienioną stroną - tutaj śnieg jeszcze sobie poleży! - podchodzi do samochodu, siada za kierownicą, jednym ruchem zamyka drzwi, uruchamia silnik i próbuje wyjechać z parkingu.

Co jest, do cholery? Przeklinając, wychodzi z samochodu. Tylko nie to, w taki dzień?! Ktoś przebił jej oba koła. Gdyby tylko jedno, zmieniłaby je, wyważyła w warsztacie i po sprawie. Co robić? Wzywać lawetę? Spogląda na zegarek - nie, załatwię to wieczorem, inaczej dzień z głowy. Ponownie zagląda do środka - niczego nie zapomniałam? - włącza alarm - jaki z niego pożytek? - i zarzucając torebkę na ramię, idzie w stronę zaułka.

Zatrzymuje się pierwszy samochód, Ola mówi, gdzie ją wyrzucić, i wygodnie sadowi się na przednim siedzeniu. Niech tak będzie, myśli sobie, nie straciłam prawie czasu, wieczorem się napiję, a do domu wrócę taksówką. Chociaż, jakie „napiję się”? Trzeba załatwić warsztat! Jejku, wzdycha i w tej samej chwili się uśmiecha, bo w taki dzień nie powinno się długo wzdychać. Słońce świeci prosto w przednią szybę, Ola przymyka oczy i wystawia twarz na wiosenne promienie. Podobno nie można się opalić w samochodzie, myśli sobie, ale na opalanie przyjdzie jeszcze czas. W końcu lato przed nami.

48.

Samolot nabiera wysokości, w dole pozostaje budynek portu lotniczego, wijąca się Wełtawa, gotyckie iglice, wąziutkie uliczki, posągi na moście Karola, tłumy ludzi na Staromiejskiej, gwar piwiarni i wiosenne kwiaty na wzgórzach Hradczan. Jest marzec, a dookoła już zielono, po śniegu ani śladu. Ksenia się uśmiecha.

Ola miała rację, tydzień w Pradze okazał się najlepszym lekarstwem. Patrząc z drugiej strony, można to potraktować jak zwykłą najwyżej nieudaną wirtualną miłość, prawie jak ta Mariny. Ukochany na ICQ był wspaniały, za to w realu okazał się potworem. Jak u poety.

Praskie przywidzenia rozwiały moskiewskie widma. Zabite dziewczyny, zdarta skóra, odrąbane ręce... Ksenia aż się wzdryga. Wcale nie tak trudno nauczyć się o tym nie myśleć, zamieść wszystko pod dywan, na zawsze zapomnieć. Pewnie wszyscy tak robią. Na świecie i bez tego jest zbyt wiele cierpienia i bólu, po co więc o nich tyle myśleć. Trzeba żyć i nie wpuszczać widm do swojego przytulnego świata. Tak żyją wszyscy. Na przykład taka Marina wychowuje synka i nie myśli, że mały się zestarzeje, zamieni w siwego staruszka, później zaś w garstkę prochu, prostokątną skrzyneczkę i imię na nagrobku.

Kochana Ola, kupiła Kseni bilet, zarezerwowała pokój w hotelu, umówiła się ze znajomymi mieszkającymi w Pradze, że ją odbiorą z lotniska i pokażą miasto. Oli znajomi: chłopak ze śmiesznym nazwiskiem Karmodi i dziewczyna nosząca zabawne imię Allena - z „e”, a nie „o” w środku, pamiętaj! - oprowadzali Ksenię po wąskich uliczkach, poili piwem, częstowali trawą, zabierali w ciekawe miejsca i na koncerty, dzięki czemu Ksenia powoli tajała, ćmiący ból przechodził, jak gdyby ktoś wyjął jej z gardła gwóźdź, uwolnił brzuch od tkwiącego w nim noża. Drugiego dnia, upiwszy się, opowiadała im świeże moskiewskie dowcipy, nie zwracając uwagi na to, że serdeczni gospodarze również czytali je u Wenera. Pili piwo na Žižkovie w Jaskini Platona, pływali po Wełtawie od praskiego metronomu, kupowali trawę u Chateau, palili ją w podziemiach winiarni U Suda, a później chodzili na film do multipleksu na Andělu.

W piątek doczepili się do jakiejś międzynarodowej grupki w Central Lounge, trójki Amerykanów, Francuza, pary Niemców i

dwóch dziewczyn z Austrii. Nad ranem płowowłosa i tyczkowaty Jean-Pierre próbował ją objąć, delikatnie pocałować, ona jednak tak odskoczyła, że aż sama się siebie wystraszyła. Jeszcze chwila i by go uderzyła. *You can just say no*, powiedział pobladły. *I'm sorry*, odpowiedziała, *I have a problem with my sexual life*, Jean-Pierre, *I'm really sorry*. Jakże łatwo jest powiedzieć to po angielsku, a tak dziwnie brzmi w języku ojczystym. Mam problem ze swoim życiem seksualnym. Problem? Czemu - problem? A może właśnie wszystko jest w porządku? Zobacz, miałaś romans, rozstaliście się, przeżywasz to. Nie jesteś jeszcze gotowa na nowe znajomości i dlatego, hmm... no właśnie. Nie pociąga mnie masturbacja, nic mnie nie podnieca, a w ogóle, doktorze, wydaje mi się, że jestem oziębła.

Wyciąga rękę po sok jabłkowy. A mogę oprócz tego wody? Dziękuję. Pewnie powinnam się cieszyć, że to już za mną. Lepiej żyć bez fantazji niż z takimi jak te. Jak mówiła Maja, masochizm trzeba w sobie zwalczyć, zdusić normalnym życiem. Wyjść za męża, urodzić dzieci, chłopca i dziewczynkę, nie, lepiej dwie dziewczynki, dać im na imię Marina i Ola i żyć szczęśliwie. Zrobić karierę, później mąż i dwie dziewczynki. I już wiem, co mnie czeka. Wspaniale.

A gdybym została lesbijką?, zastanawia się. Nie mam z kobietami żadnych wspomnień, nie wiązały mi rąk sznurkiem do prania ani nie kapały woskiem na goły brzuch. A mimo wszystko to okropne, fu! Odstawia pustą szklankę na spodeczek i uśmiecha się do stewardesy - zadarty nos, wydatne kości policzkowe, wyraziste usta, uśmiecha się wyuczonym uśmiechem, mimo to Ksenia czuje od niej ciepło i szczerość. Wyjść za mąż za kobietę? Czy może się ożenić? Powiedzmy, z Mariną. Albo nie, może nie z Mariną, ona będzie zdradzać, pieprzyć się z koleżankami i sprowadzać sobie facetów. Ola będzie lepsza. Jest dorosła, samodzielna i ma doświadczenie. Spełni rolę matki, czasem córki, siostry... na

chwile zapala jej się w myślach słowo „brat”, ostrym bólem odzywa się w szyi. Stop, mówi sobie, koniec z braćmi, dość... więc zamiast męża, siostry, żony. Próbuje sobie wyobrazić, jak uprawiają seks. Nie będzie musiała udawać, dziewczyny się nie oszuka. Jeśli nie będę miała ochoty, powiem po prostu: „Przepraszam, dziś mnie nie bierze”. Zrozumie. Jest taka ładna, Ksiusza się podoba, jak pochyla głowę podczas rozmowy, zaciąga się papierosem przez długą cygarniczkę, uśmiecha się kącikami ust i jak gestykuluje zadbanymi dłońmi. Zawiozła na lotnisko, ucałowała przed odprawą. Na pożegnanie Ksiusza zanurzyła głowę między jej piersiami, Ola pogładziła ją po włosach, wyszeptala ledwie słyszalnie: „No co ty, Ksiusza, wszystko będzie w porządku, przecież wiesz”. I spełniło się, wszystko jest w porządku, dzięki ci za Pragę, za Einsturzende Neubauten w teatrze Archa, dziękuję za ten tydzień, za to, że wyciągnęłaś nóż z mojej rany, uwolniłaś szyję od ćmiącego bólu, dzięki za pożegnalny pocałunek i za to, że kiedy tej nocy wyszłam z łazienki, ty nie spałaś, a później do rana siedziałaś ze mną, głąkałaś mnie po głowie i nie powiedziałaś ani słowa.

Tak, poproszę „MK”. Szeleszcząc gazetą, przez okienko w samolocie obserwuje żółtoszare chmury podobne do moskiewskiego śniegu. Już niedługo wiosna, czemu przyszliśmy na świat w tak zimnym kraju? Wyląduję w Moskwie, jutro do pracy, ciekawe, jak tam oni? Mój serwis, och, o nim jakoś nie chce się myśleć. Ola ma rację, trzeba to zawiesić. Albo oddać Aleksiejowi za darmo, a swoje nazwisko usunąć. A jeśli już go złapali? Wtedy o wszystkim zapomnimy. Przerzuca strony gazety, szuka kroniki kryminalnej. Ale byłby prezent z okazji powrotu do ojczyzny. „Moskiewski morderca schwytyany”. Odegnąć myśli, że zakochałam się w tym człowieku. Nie po to jechałam do Pragi. Otwiera odpowiednią stronę i nagle cały pożegnany już ból powraca, jakby ktoś uderzył ją tasakiem w twarz, odrąbał ręce, rozciął pierś, połamał klatkę

piersiową i wyjął serce. Krzyczy, krzyczy, sok jabłkowy różową pianą wyrywa się z gardła, podrywa się wystraszony współpasażer, biegnie stewardesa, Ksiusza ściska obgryzionymi palcami stronę gazety, uczepliwszy się, jakby miała nadzieję jeszcze się obudzić, krzyczeć, krzyczeć, krzyczeć, wyć jak zwierzę, aby tylko nie widzieć małego druczku na samym dole: „Kolejna ofiara moskiewskiego maniaka? W parku Bitcewskim znaleziono ciało młodej kobiety ze śladami gwałtu i tortur. Biorąc pod uwagę charakter ran i lokalizację ciała, eksperci nie wykluczają, że kobieta jest kolejną ofiarą mordercy, który już od pół roku utrzymuje w strachu stolicę. Na podstawie dokumentów udało się ustalić tożsamość zamordowanej. Okazała się nią trzydziestopięcioletnia Olga K.”. Krzyczeć, krzyczeć, dusić się od spazmów, wyrywać się z uścisków stewardesy, płakać, płakać.

Ale nie - Ksenia siedzi nieruchomo, czyta wzmiankę kilkakrotnie, na nic nie mając nadziei, ale wierząc w szczęśliwy zbieg okoliczności. Mało to w Moskwie dziewczyn o takim imieniu, z nazwiskiem na literę K, trzydzieści pięć lat, właścicielka znanego sklepu internetowego? Siedzi bez ruchu, ani jednej łzy, niebo nad Europą, brudne chmury, niczym moskiewski śnieg.

49.

Staram się wymyślić happy end dla tej historii, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

Nawet kiedy doprowadzałem Olę do śmierci, nie czułem żadnego podniecenia. Pierwszy raz w życiu.

Była ciekawą kobietą, kiedyś lubiłem z takimi pracować. Piękne piersi, pełne smutku oczy, delikatna skóra na dłoniach.

Ucałowałem jej ręce, a później odrąbałem dłonie.

Biłem, przypalałem i ciąłem, ale niczego nie czułem. Wcześniej, kiedy zabijałem, zdawało mi się, że za pomocą czyjegós ciała i swoich zdolności tworzę prawdziwe dzieła sztuki. A tym razem czułem się jak prosty rzemieślnik.

Zwykle przy pracy czas szybko mi mijał, tym razem jednak po chwili opadłem z sił. Może dlatego, że Olga nie wzbudzała we mnie żadnych uczuć - ani czułości, ani zachwyty, ani żalu.

Nudziła mnie.

Napiłem się wody, obtoknąłem twarz i wróciłem do piwnicy. Olga leżała na stole. Miała odrąbane dłonie, skóra na jej pociętych udach była w strzępach, prawa pierś zamieniła się w jeden krwawy kawałek mięsa, z drugiego sutka sączyła się krew. Skórzane rzemienie przytrzymywały ciało na stole, nogi miała przywiązane do wbitych w mur obręczy i szeroko rozchylone, między nimi utworzyła się kałuża krwi. Na stole obok leżały rozrzucone narzędzia: skalpel, sekator, kilka pejców. Na podłodze leżała lampa lutownicza, z sufitu zwisały pętle oblepione zaschniętą krwią. Ściany i podłoga też były nią pokryte. Kiedyś zmuszałem swe branki do sprzątania piwnicy, ostatnimi razami nie traciłem na to czasu. Zapewne gdzieś tu leżą jeszcze odrąbane kawałki zapomnianych ciał, bo unosi się duszny zapach padliny. Dziwne, że dopiero teraz to poczułem.

Olga leżała na stole, usta miała zakneblowane, oczy zamknięte. Przypominała nie dzieło sztuki, ale raczej wyrzuconą na śmieci zepsutą zabawkę. Uświadomiłem sobie, że to najbliższa przyjaciółka Kseni. Kobieta, którą ona kocha. Podszedłem do stołu, wyciągnąłem jej z ust knebel i położyłem się obok. Nagle zobaczyłem, że wciąż ściskam w ręku tasak. Objąłem Olę i próbowałem ją pocałować. Niespodziewanie potrząsnęła głową i wbiła się zębami w moją wargę. Zerwałem się i uderzyłem ją tasakiem w twarz.

Moja krew trysnęła mi na pierś. Rzuciłem się do umywalki i przemyłem ranę.

Od małego boję się krwi.

Nie wiedziałem, co z nią dalej robić. Mój członek bezwładnie zwisał, fantazje się wyczerpały. Największą ochotę miałem na to, by ją tu porzucić i pozwolić umrzeć z głodu i ran, a po paru tygodniach zabrać martwe ciało. Ale nie miałem czasu, musiałem wysłać Kseni jakiś znak.

Nagle zrozumiałem, co powinienem zrobić. Sprzątnąłem narzędzia, ponownie zakneblowałem Olgę i wziąłem się do roboty. Zwykle kiedy zbliżasz się do finału, nie czujesz zmęczenia, tym razem jednak odpoczywałem dwukrotnie. Później zaś zdałem sobie sprawę, że wbrew zwyczajowi zapomniałem nawet sprawdzić, czy jeszcze żyje. I przez to, prawdę mówiąc, nawet nie wiem, kiedy właściwie umarła.

W końcu się wypełniło: oczyściłem ranę z resztek połamanych żeber, odrąbałem po obu stronach strzępy mięsa i skóry i wyrwałem jej serce.

To właśnie takiej śmierci pragnęła dla siebie Ksenia.

50.

Zamknięta trumna, tak, oczywiście... podobno twarz nie do poznania... a to prawda, co pisali, że miała otwartą klatkę i wyszarpane serce? no, to ten sam, kto inny? ...to ta, co stworzyła tę stronę w Internecie, wie pani? Tak jakby przeczuwała, taki zbieg okoliczności, to znaczy... los... trzydzieści pięć lat, całkiem młoda, chyba. Pierwsza ofiara z naszej branży... nie liczymy się na rynku - pierwsza ofiara dopiero teraz! I to czyja? Jakiś maniak, a nie wypalenie zawodowe, jak u dorosłych...

Szum głosów, Ksenia chodzi od stołu do stołu, oficjalna stypa, Ola zawsze lubiła tę restaurację, o czym nawet nie wiedziałam, ani razu tu z nią nie byłam, teraz nie ma to już znaczenia. Podchodzą, składają kondolencje, jak gdyby była najbliższą krewną, córką czy siostrą, jakby naprawdę zdążyły się pobrać i przeżyć wiele lat w miłości i zgodzie, szczęśliwie, urodziły dzieci, dwie dziewczynki, każda po jednej. Mogła nie usuwać tego dziecka, i tak przecież nie wychowywałyby go sama, niepotrzebnie się o to bała. Chociaż może i lepiej, że w jej macicy nie było niczego prócz skrzepów krwi. Inaczej umierałaby ze swoim, nieważne, że nienarodzonym, dzieckiem. Nie potrafi sobie tego wyobrazić, podobnie jak nie wyobraża sobie, że Oli już nie ma. Zamknięta trumna, nie miała nawet jak się z nią pożegnać, to ponad jej wyobraźnię, nie chce myśleć, w jaki sposób Ola umarła. Zawsze mówiła, że boi się bólu: „Jestem okropnym tchórzem, tak się boję bólu, nie to co ty”. Nie to co ja, co za niesprawiedliwość, to ja powinnam być na jej miejscu.

Podchodzi Pasza, ścisną jej rękę trochę powyżej łokcia ze słowami: „Pani Kseniu, proszę przyjąć moje wyrazy współczucia, wiem, że byliście sobie bardzo bliskie”. Najpierw zwraca się do niej per pani, tak jakby po tej śmierci Ksenia zrobiła się starsza, jakby część lat Oli przeszła do jej metryki. Odpowiada: „Dziękuję, tak, to prawda, bliskie”. Ani jednej łzy w ciągu tych dwóch dni w Moskwie, ani jednej łzy w ciągu całego życia.

Jest silną babką, myśli Pasza, nie załamię się, jestem pewien. Wystarczy, że Pasza spojrzy na osobę, która straciła kogoś bliskiego, i już wszystko o niej wie. Z jednej strony to intuicja, a z drugiej - doświadczenie. Było nie było, prawie każdy jego przyjaciel z dzieciństwa kogoś stracił, statystyka nie kłamie. Wciąż trzymając Ksenię za łokieć, pyta: „Możemy chwilę porozmawiać?”. „Jasne, coś się stało?” Odchodzą w róg sali, siadają przy pustym stoliku, Pasza ogląda się przez ramię, z wewnętrznej

kieszeni wyjmując niewielki pistolet i kładzie go na stole. „Weź to”. Ksenia patrzy zdumiona. „Pasza, no co ty? Na co mi pistolet?” Nie zwracając na nią uwagi, dokładnie pokazuje: tak i tak, tu palec i naciskasz. Schowaj do torebki. Patrzy z niedowierzaniem. Piękna dziewczyna, ale ostatni miesiąc wyraźnie dał jej w kość, postarzała się, jeśli można się postarzyć, mając dwadzieścia trzy lata. Albo po prostu dojrzała. „Weź, proszę, jest czysty. Potraktuj to jako polecenie służbowe”. Wzrusza chudymi ramionami, chowa broń do torebki. „No dobra, niech ci będzie”. Wraca między ludzi, Pasza odprowadza ją wzrokiem, myśli: Jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie nie wybaczę. Przecież wiedziałem, że ten serwis to był zły pomysł. Tłumaczyłem, ale jak widać, nieskutecznie. Wygląda na to, że słowa są tylko taką samą iluzją jak reklama, niczym prostokąty banerów na prostokątnych monitorach. A jednak pewniejsze niż martwe maszyny. Nabój, splonka, mechanizm spustowy.

Krąży od stolika do stolika, szum głosów, czyjś szept, matka przyjechała z Pitra na pogrzeb, a na stypę nie przyszła, można ją zrozumieć, straciła córkę. To straszne, kiedy rodzice chowają własne dzieci. Tak, to prawda, a ta Kruszewnicka to nie miała dzieci, dobrze pamiętam? Nie miała, z krewnych został jej brat w Moskwie, ale nie zdążył dolecieć z Indii, był problem z zawiadomieniem, widać nie ma stałego dostępu do Internetu. Takie to życie, a ja, jeżeli parę razy na dzień nie sprawdzę poczty, to jestem jakaś nieswoja. Ech, rzucić to wszystko i wyjechać do Indii. Szum głosów krąży od stolika do stolika.

Podchodzi do niej młody chłopak. „Mogę panią prosić na minutkę?” „Jasne, coś się stało?” Znajoma twarz, ale skąd, do cholery? Suche oczy przestają już rozpoznawać ludzi. „Proszę mi wybaczyć, rozumiem mnie pan, dziś...” „Ależ oczywiście, Kseniu Rudolfowno, rozumiem. Przeczytaliśmy pani zawiadomienie,

szkoda, że tak późno. Skontaktowaliśmy się z Aleksandrem, tak jak pani radziła. Sporządził portret... no, wzrost, postura... niestety ten człowiek był w masce, mimo to chciałem prosić panią o umieszczenie na stronie portretu pamięciowego, to dla nas ważne”. „Proszę mi wybaczyć - odpowiada Ksenia - ale strona jest już zamknięta. Ja naprawdę... nie teraz. Puśćcie to lepiej na Lencie. Mają lepszy traffic”.

Słowa zastygają jej na ustach. Traffic, ranking, od wyświetlenia, od kliknięcia, hity, hosty, banery, pop-upy, artykuły sponzorowane. Ola, Ola, Ola. Odwiozła na lotnisko, pocałowała przed odprawą, pogłaskała po włosach, wszystko będzie w porządku, już nigdy nie będzie, już nigdy. Nie będzie zjeżdżania z górki, picia sake o północy, plotkowania przez ICQ i zanurzania się w wełniany sweter. Nie płacz. Nie płaczę, to od śniegu. Masz przecież mokrą całą twarz. Ja nigdy nie płaczę. A widzisz, nie wierzyłaś mi, i co? Ani jednej łzy, nawet teraz. Zawsze mówiłam prawdę, uważałam, że nie ma sensu płakać, trzeba walczyć, płacz w nieszczęściu nie pomoże, płacz jest przyznaniem się do porażki. I tak dalej. Tylko jak tu można pomóc? Z kim walczyć? Wyplakać się. Chciałabym nawet, ale nie mogę. Może gdybym zobaczyła cię martwą, w końcu bym uwierzyła, gdyby nie ta zamknięta trumna, gdybym mogła dotknąć twoich rąk, pocałować, pogłaskać po włosach. Nigdy nic już nie będzie w porządku, nigdy. Suche oczy, ani jednej łzy.

Ktoś podchodzi, chwytą ją za łokieć. „Ola tyle o pani mówiła, pani Ksenia, tak?” A to kto? Ubrany na ciemno, zapłakana twarz, na szerokim nadgarstku drogi zegarek, trzyma ją władczo za rękę. „Co proszę?” „Ojej, nie przedstawiłem się, przecież się nie znamy. Jestem Oleg, to moja wizytówka. Myślałem, że Ola o mnie wspominała, w końcu się przyjaźniłyście. Musiała o mnie coś mówić, tak, taki koszmar, spotykaliśmy się cztery lata, prawdziwa

miłość, takie nieszczęście”. Wyciera łzy, szlocha. To jest płacze. Teraz to płacze, a gdzie był, kiedy Ola usuwała ciężę?, złości się Ksenia. Nagle sobie przypomina: przemoc domowa i seryjne morderstwa to dwa bieguny męskiej władzy. A gdzieś między nimi jest miejsce na żonatych mężczyzn, którzy cztery lata tkwią w niezobowiązujących związkach, a później robią z siebie wdowców na pogrzebach kobiet, z którymi pieprzyli się raz w tygodniu.

Wrywa rękę, próbuje odejść. Oleg dogania ją, ponownie chwyta za łokieć i zaglądając jej w oczy, szlocha. „Ach, Ksiusza, pani nawet sobie nie wyobraża, ile ona dla mnie znaczyła!”

W ostatniej chwili powstrzymuje uniesioną pięść, krzyku jednak powstrzymać nie może. „Jaka ja dla ciebie Ksiusza? Odbiło ci? Tylko ona mnie tak nazywała, rozumiesz? Tylko ona! Usunęła twoje dziecko, a ty nawet nie zauważyłeś, nie miałeś w ogóle pojęcia, co się stało, i nie zdziwiło cię to, że przestała dzwonić! Leć do swojej żony, po co przyszedłeś?” Odwraca się, ktoś biegnie do niej z wodą, „nie, dziękuję, nie trzeba, jestem spokojna, już w porządku”. Suche oczy, ani jednej łzy.

Przez tłum przebija się Marinka ubrana w czarny podkoszulek i dzinsy. Chwyta ją za ramiona. „Dziękuję ci, dziękuję, chyba mnie poniosło, po prostu mnie wkurzył, muszę wziąć się w garść, dziękuję, Marinka, tak, chodźmy już”.

51.

Aleksiej patrzy, jak odchodzą. Biedna dziewczynka, właśnie tak, dziewczynka - jeszcze dziecko - *a lost little girl*. Dla niego liczą się jedynie wydarzenia z ostatnich dziesięciu lat: prawdziwa wojna, bitwa, w której, jak mu się zdaje, zwyciężył. A może wcale nie, bo

w tych sprawach nigdy nie wiesz, czy zwyciężyłeś, czy przegrałeś. Jednak to szaleństwo zniknęło: nie ma już Kseni, pod której okna bezwiednie podjeżdżał taksówką, nie ma kobiety, której imię pragnął powtarzać jak mantrę, dodając kochamkochamkocham. Pozostała jedynie dwudziestotrzyletnia dziewczynka, która właśnie straciła przyjaciółkę.

Zadzwoił do niej wczoraj, powiedział, że przyjedzie, przywiózł butelkę flagmana, wypili, nie stukając się kieliszkami. Później, milcząc, siedzieli w kuchni, dopiero po trzecim kieliszku odezwała się, wspominała, jak pierwszy raz zobaczyła Ołę, przyjaźń od pierwszego wejrzenia, chciała być jak ona, tak za dziesięć lat. Najbliższa osoba, jeśli nie liczyć mamy.

Siedzieli w kuchni, pili wódkę, ani jednej łyzy, suche oczy, objęci. Biedna dziewczynka, delikatność, delikatność i smutek, starała się za bardzo do niej nie dotykać, żeby nie pomyślała, że przyszedł, by zaciągnąć ją do łóżka. Jeśli być szczerym, to seks był raczej przeciętny, ale to była miłość, aż strach wspominać - styczniowa zawierucha, wielki ołówek wijący spirale na pustej ulicy. Wychodząc, już w przedpokoju, chwycił ją za rękę. „Kseniu, muszę ci coś powiedzieć, nawet jeśli to nie takie ważne, ale... wszystko, co mówiłem wtedy, tutaj, kiedy przyjechałem w nocy, wszystko to była prawda, i jest nią do teraz. I gdybym tylko mógł jakoś pomóc...” Uśmiechając się na siłę, odpowiada: „Bardzo mi pomogłeś, dziękuję”. Suche oczy, ani jednej łyzy w ciągu całego wieczoru, stoi oparta o ścianę, obejmuje się ramionami, mała dziewczynka, przetrącona ptaszyna, kochana.

Oksana nawet nie zapytała, gdzie byłem, za to od wejścia rozplakała się, zawodząc: „Ta sprawa od początku mi śmierdziała, czy ja jeszcze coś dla ciebie znaczę, skoro co chwila pakujesz się w jakieś gówno, do Czeczenii nie pojechałeś, więc odbijasz sobie w Moskwie, a jeśli to ty będziesz następny?”. Zmęczony osunął się na krzesło, chwycił ją za rękę i powiedział: „Zakończyliśmy ten

projekt, a tak w ogóle to ten człowiek nie morduje mężczyzn, jest zdeklarowanym heteroseksualistą. Jestem całkiem bezpieczny”. Odpowiedziała już spokojniejsza: „No, to znaczy, że zabije mnie”.

W nocy kochali się dziwnie delikatnie, później leżeli objęci, przytuleni do siebie, w świetle latarni za oknem włosy Oksany mieniły się złotem i srebrem. Gładząc żonę po głowie, Aleksiej utwierdzał się w myślach na temat nowego projektu, który zrobi, nawet jeśli nie dostanie na to pieniędzy. Nada mu tytuł „Ruiny Moskwy”. Fotografie fasad pozbawionych murów, czarnego nocnego powietrza zionącego w oknach wypatroszonych domów, amatorskie zdjęcia nagle stają się archiwalnymi, miejsca, po których snuł się w poszukiwaniu szybkiej miłości, by udowodnić swoją wartość. Miejsca, które stały się ruinami, jak gdyby naprawdę wybuchła tu wojna. Z tego, na czym się zna, z wiadomości, wywiadów i zdjęć, stworzy requiem dla Moskwy jego młodości, Moskwy pospiesznych zrad i przypadkowych związków, piwnic, w których chlupocze woda, schodków, na których chrzęści szkło rozbitych butelek. Requiem dla zburzonego miasta, które nie wierzyło ani w diabła, ani w Boga. Suche oczy, ani jednej łzy. Tak, Ksenia może zgodzi się pomóc, Pasza pewnie nie będzie chciał kontaktów z merem, ale to nic, coś wymyślimy. Grafiką zajmie się Marinka, jest zdolna i dobrze się z nią pracuje. Ma sympatyczny uśmiech, niewinny i jednocześnie taki... I zasypia, nie znalazłszy odpowiedniego słowa. Pograża się we śnie, wyobrażając sobie uśmiechniętą Marinkę, zasypia w objęciach żony z twarzą w jej włosach, złoto i srebro, złoto i srebro, mgliste światło bijące od okna.

52.

„Nie mogę uwierzyć, że już jej nie ma - powtarza Marinka w

kuchni u Kseni i nalewa sobie ostatnie pięćdziesiąt gramów flagmana, który został z poprzedniego dnia. - Prawie jej nie znałam, ale ona była taka miła i bardzo cię kochała, to się czuło”.

Ksenia siedzi, obejmując się ramionami, nastroszona ptaszyna, i powtarza: „To moja вина, moja”, wpatruje się w jeden punkt, kołysze się to do przodu, to w tył. Potargane włosy, chuda, mała. Wczoraj zadzwoniła do niej mama, krzyczała do słuchawki: „Ostrzegłam cię, że się doigrasz, a co, jeśli następna w kolejce jesteś ty? Pomyśl o mnie, ta sprawa od początku mi śmierdziała, do dziś się wstydzę przed ludźmi. Myślałam, że moja dziewczynka będzie najlepsza, a ty zajmujesz się jakimiś bzdurami, co to za zawód ten menedżer? Czy naprawdę lubisz grzebać się cały czas w tym gównie, no to się dogrzebałaś! A tak w ogóle to kim była ta Olga?”. „Mamo, sto razy ci już mówiłam: to była moja najbliższa przyjaciółka”. „A, przyjaciółka...” Odłożyła słuchawkę i usiadłszy, powtarza „winna, winna”.

„Nie wygaduj głupot - odpowiada jej Marinka - przecież o niczym nie wiedziałaś, po co się obwiniasz? Pomyśl lepiej o Oli, mówiłam ci, że śmierć męczeńska dobrze wpływa na karmę? Pomyśl więc, że Ola leci teraz do jasnego światła, siedzi na lotosie u nóg Buddy, o nas już nie pamięta, żadnego smutku, cierpienia ani trosk”.

„Przecież wiesz - Ksenia wzrusza chudymi ramionami - przecież wiesz, że ja w żadną z tych rzeczy nie wierzę. Umieramy, i tyle. Nie masz co mnie pocieszać, nie wygaduj głupot. Nie ma żadnego jasnego światła”.

Marinka milczy, sama nie ma pewności co do tej śmierci męczeńskiej, może właśnie to teraz wymyśliła? A tak w ogóle, to jeśli chodzi o karmę, dobrze jest się walić z facetami, kręcić i udawać dziewczynę z bogatym życiem wewnętrznym. Tylko co powiedzieć teraz, kiedy Ksenia, milcząc, siedzi na krześle i patrzy suchymi,

niewidzącymi oczyma? Nie da się podejść, wziąć za rękę, usiąść obok i głaskać po głowie, mówiąc, że wszystko będzie w porządku. Sama nie wierzy, że wszystko będzie w porządku. Po prostu nie umie tak siedzieć obok, milczeć, trzymać za rękę. Wydaje jej się, że trzeba coś zrobić, jakoś pomóc, rozweselić, nie, cholera, nie rozweselić, chociaż pobudzić jakoś. Gdyby Ksenia była małą dziewczynką, taką zupełnie małą, roczną, a jeszcze lepiej chłopcem, wtedy Marina by wiedziała, co robić. Podrzuciłaby ją do góry i łapała, podrzuciła i łapała, a Ksenia zaczęłaby się śmiać i minąłby i smutek, i cierpienie, i wszystkie troski. Ale Kseni nie da się podrzucić, pocałować w brzusek, nie można jej polaskotać, szepcząc czułe słówka i głupio spieszczając jej imię.

- Może się połóżysz? - proponuje Marinka, żeby cokolwiek powiedzieć. Kiedy idą do pokoju, Marina przypomina sobie, co Ksenia robiła, kiedy kiedyś była przygnębiona, i mówi: - Słuchaj, a może przydałby ci się jakiś sadysta, coś jak Nikita, nie? - I w odpowiedzi Ksenia nagle puszcza pawia na podłogę w przedpokoju, w tym samym miejscu, w którym rzygał Wiaczesław czy Stanisław, nieważne zresztą.

Później znów siedzi w kuchni. Marinka wyciera podłogę, ciesząc się, że teraz przynajmniej ma co robić, natomiast Ksenia przeprasza, mówiąc, że ostatnio w ogóle nie potrafi myśleć o seksie, nie wspominając o BDSM, że chyba jej minęło, jak wszystko zresztą. A ona sama powinna sobie przypomnieć, co się z nią działo, zanim zaszła w ciążę, a teraz - dama na poziomie, matka przez duże M. Dama na poziomie stoi z tyłkiem w górze, słomiane włosy wchodzą do oczu, wyżyma ścierkę do wiadra i się śmieje: „Jaka ze mnie dama, wciąż ta sama dziewczyna. Po prostu teraz mam dziecko, a kiedyś seks”. „Ja też się nie zmieniałam - mówi Ksenia - ja pewnie zamiast seksu mam pracę albo pogrzeb Oli, albo wszystko naraz”.

Albo nie wszystko, tylko nic, myśli sobie. Dobre słowo - nic. Prawdziwe, dobre słowo. Nie wie, co to kłamstwo czy zdrada. Nic. Słowo, by wyrazić ciszę w mieszkaniu nocą, ciemność w pustym pokoju, pustkę w oczach. Dobra odpowiedź na dowolne pytanie. Co zostało z Oli? Co pozostanie po Kseni? Co pozostaje po pliku, który usuwamy? Co siedzi ludziom w głowie?

Czemu wybrał właśnie Olę?, zastanawia się Ksenia. Czemu nie mnie? Wiem, że połamano jej zębra i wyjął serce, jak gdyby chciał przypomnieć moje słowa - otwórz mi klatkę piersiową i weź moje serce. Jak gdyby zostawił wizytówkę. Wygląda na to, że zrobił to dla mnie. A to znaczy, że jestem winna i to ja zabiłam Olę. I że zabijałam ją, kiedy tworzyłam tę stronę, kiedy pierwszy raz odpowiedziałam na jego powitanie. Zabijałam za każdym razem, kiedy pisałam do niego i kiedy się masturbowałam i dochodziłam, gdy sprawiałam sobie ból. Zabijałam, czytając od niego list. Ja zabiłam Olę. Jestem winna.

Leży w ciemności, Marinka już wyszła. Ma otwarte suche oczy, ani jednej łzy, leży w ciemności, powtarza sobie: jestem winna, to ja zabiłam Olę. Wciąż wyobraża sobie połamana klatkę piersiową, pokryte zakrzepłą krwią martwe serce, niczym podpis pod listem, który i tak musiała przeczytać, którego nie da się wyrzucić do kosza czy usunąć z serwera, nie można zatrzymać filtrem. Gdybym go nie zablokowała na ICQ, Ola wciąż by żyła, a to znaczy, że jestem winna, to ja zabiłam Olę. Tej nocy wyszłam z łazienki, podeszłam do laptopa, powiedziałam: „Olu, wybaczone” - i zabiłam.

Pustka w oczach, cisza w mieszkaniu, ciemność w pokoju. Nic. Nic nie mogę zrobić. Niczego nie mogę zmienić. Jestem winna. To ja zabiłam Olę. Co mi pozostaje poza tą myślą? Nic.

Wciąż, w kółko, bez ustanku: Ola, klatka piersiowa, serce, list, podpis, jestem winna, to ja zabiłam Olę.

Siada na łóżku, obejmuje się. W mglistym świetle latarni, które bije od okna, pokój wydaje się szary, przestrzeń w kątach się zwija niczym podarta tapeta na wilgotnej ścianie. Trudno jest się skupić.

Wysłał do mnie list, myśli Ksenia, co powinnam mu odpowiedzieć? Nic.

Gdybym tylko mogła usunąć go z życia, usunąć jak plik z pamięci komputera, cofnąć się do przeszłości, zabić podczas narodzin, zabić, zanim sam zaczął zabijać... A teraz? Co mogę zrobić teraz? Ola, klatka piersiowa, serce, list, podpis, jestem winna, to ja zabiłam Olę.

List, podpis. Ola siedziała tu, na kanapie, a ona biegała z telefonem, dzwoniła na milicję, udawała odpowiedzialną, dorosłą kobietę, Ola zaś po prostu siedziała, już знаła odpowiedź na pytanie: co mogę zrobić? Niczego nie wolno robić. Ani teraz, ani nigdy. Nie wolno się położyć i zasnąć, nie wolno przestać o tym myśleć. Ola, klatka piersiowa, serce, list, podpis, jestem winna, to ja zabiłam Olę.

Spróbuj pomyśleć o czymś innym, pomyśl o mamie, o Marince, Paszy, wreszcie o pracy. Pomyśl, że jutro w pracy będziesz redagować świeże newsy. Myśl o informacjach. O Michaile Chodorowskim, wojnie w Czeczenii, której nie ma, o Jukosie, którego wkrótce też nie będzie, o zdwojeniu PKB, polityce międzynarodowej, o kulturze i sporcie. Nie myśl o tym, że prędzej czy później kronika kryminalna znów ci przypomni, że jesteś winna i to ty zabiłaś. Teraz każda kobieta, którą zabije, będzie listem do ciebie. I będzie pisał, aż mu odpowiesz.

Czym mogę mu odpowiedzieć? Ciszą w mieszkaniu, ciemnością w pokoju, pustką w oczach.

Znów zabije, mówi sobie Ksenia i z jakiegoś powodu myśl ta zdaje jej się zbawienna, jest światłem w tunelu. Nie rozumie, czemu to ma takie znaczenie, jedynie powtarza: Znów zabije. Myśl, Kseniu, myśl. Zabije, żeby do ciebie napisać. Zabije, żeby otrzymać odpowiedź.

Znów zabije. Myśl, Kseniu, myśl, zadaj to pytanie, którego tak się boisz i na które znasz odpowiedź.

Kogo zabije?

Znasz odpowiedź, mówi do siebie. Pisze do mnie i dla mnie będzie zabijał. Zabił Olę. A teraz zabije Marinę.

Podchodzi do komputera, dotyka klawiatury, patrzy na zegar w kącie. Druga w nocy. Nieważne, i tak wie, co powinna zrobić. Długi sygnał, pięć, sześć, siedem. Nikt nie odbiera. Czyżby się spóźniła? Czy teraz kolej na Marinę? Czyżby cybernetyczni bogowie ze starego ołtarza jej nie uprzedzili? Wielka Matka Niedźwiedzica nie schowała pod białą skórą? A chińska kryptografia nie ochroniła?

- Halo? - słyhać senny głos Mariny zagłuszany dalekim płaczem dziecka. - Kto mówi?

- To ja, wszystko w porządku?

- Pomijając fakt, że obudziłaś Gleba, to tak - odpowiada Marina. - A co?

- Zamknij drzwi na wszystkie zamki. A tak w ogóle, uważaj na siebie. Pamiętaj, że jesteś moją jedyną przyjaciółką.

- No i? - Marina wciąż niczego nie rozumie.

Oczywiście, że nie rozumie. W końcu to nie ona godzina za godziną powtarzała, leżąc w ciemności: Ola, klatka piersiowa, serce, list, podpis, jestem winna, to ja zabiłam Olę.

- On zabija moje przyjaciółki - tłumaczy. - W taki sposób ze mną rozmawia.

Marina milczy, potem odpowiada zupełnie otrzeźwiałym głosem:

- Dobrze, zamknę drzwi na łańcuch.

Ksenia odkłada słuchawkę, chodzi po pokoju. Jest jej zimno, w głowie szumi i trudno się skupić. Jesteś odważna, właśnie tak, odważna. Mama miała rację, nie ma co płakać, trzeba walczyć, trzeba coś zrobić. Zadzwoiłam do Mariny, przekonałam się, że

wszystko jest w porządku, ostrzegłam, jestem odważna, a teraz do łóżka, zrobiłam co w mojej mocy, teraz spać. Jutro rano zadzwonię na milicję i poproszę, by przydzielili Marinie ochronę, niech jej pilnują, niech go złapią...

Znów zabije. Może już się dostał do mieszkania Mariny? Może zna każdy mój ruch? Może teraz mnie obserwuje? Zamyka komputer, sprawdza drzwi wejściowe, zapala wszędzie światło. Cokolwiek zrobi, to i tak nie powstrzyma zabójcy. Chce z nią rozmawiać, więc znów zabije. Milicja nie będzie zawsze chronić Mariny, przeczeka to, ukryje się, uda, że z tym skończył, ale będzie czekał. Znów zabije.

Ksenia chodzi po rozświetlonym mieszkaniu. Zdaje jej się, że coś się rusza w kątach, coś szeleści w ciszy, coś migocze na skraju świadomości. W głowie jej szumi, trudno się skupić. Uspokój się, idź spać, co innego możesz teraz zrobić? Nic.

Nic? Zadaj to pytanie jeszcze raz. Co możesz zrobić? Kseniu Jonowa, ceniony IT-menedżerze, redaktor naczelna działu informacji, lat dwadzieścia trzy - co możesz zrobić?

Powinam go zabić, myśli Ksenia. Zabić. Mówi to na głos:

- Zabiję go.

Nie, sama w to nie wierzy. Jak może go zabić? To silny, dorosły mężczyzna. A ona? Mała dziewczynka. Oddziały milicji nie mogą go złapać, a ona go zabije? To jak w historii o snajperze: jest morderca, jest ofiara, jest obserwator. A ty nic nie możesz już zrobić. To tak jak teraz. On jest mordercą. Ona obserwatorem. Co może więc zrobić?

Muszę coś zrobić, trzeba walczyć, wykonać jakiś ruch. Myśl o snajperze, kobiecie i dziennikarce, mówi do siebie. Kobieta, która jest ofiarą, idzie po ulicy, o niczym nie wiedząc. Nie ma wyboru. Snajper siedzi w ukryciu, ma broń, może zabić. Dziennikarka siedzi z nim, rozmawiają. Czemu snajper decyduje się na strzał? Z

nudów? Nie, nie nudzi się. Siedzi w ukryciu i rozmawia z dziennikarką. Rozmawia, a później - później mówi: „Zastrzelę”. Strzela dla niej, pisze do niej list.

Ksenia czuje, że rozwiązanie jest tuż za rogiem. Nie zauważa już cieni w kątach, nie słyszy szmerów ani szumu krwi w uszach. Okrążenie za okrążeniem, spaceruje po pokoju, coraz szybciej i szybciej, jakby goniła sama siebie. Myśl, Kseniu, myśl!

Pisze do niej list. List ma adresata. Snajper zabija, bo ma obserwatora. Dziennikarka nie może zabić snajpera, może jednak przestać na niego patrzeć. Gdyby tylko wstała i odeszła na minutę przed pojawieniem się kobiety, do niczego by nie doszło.

Właśnie o to chodzi. To jest to, co próbowałam zrobić. Wstałam i odeszłam. A wtedy on zabił Olę.

To znaczy, że ona nie może odejść. Jest obserwatorem, a on mordercą, który będzie z nią rozmawiał i zabijał kolejne osoby. Co może zrobić ona?

Nic?

Okrążenie za okrążeniem, spaceruje po pokoju. Myśl, powtarza sobie, myśl. W jaki sposób przestać być obserwatorem, jeżeli nie ma możliwości opuszczenia tego miejsca? Jeżeli nie możesz zabić? Co możesz zrobić? Jeszcze raz: obserwator, morderca, ofiara. Obserwator i morderca są wyznaczeni. Ofiarą może być ktoś przypadkowy. Przechodzień. Morderca będzie strzelał, a obserwator będzie na to patrzył. Ofiara jest punktem, w którym spotykają się strzał i spojrzenie. Co może zrobić obserwator?

Ksenia czuje, że rozwiązanie jest tuż za rogiem. Na skraju świadomości, w płamce ślepej, w kątach jej pokoju. Okrążenie za okrążeniem, co możesz zrobić?

Jeszcze raz: obserwator, morderca, ofiara. Obserwator i morderca są wyznaczeni. Ofiarą może być ktoś przypadkowy. Przechodzień. Wystarczy, że wyjdzie na drogę. Ktokolwiek.

Stop.

Ksenia się zatrzymuje. Włosy kleją jej się do głowy, ręce drżą, głęboko zapadnięte oczy błyszczą.

Obserwator nie może odejść. Obserwator nie może zabić.

Obserwator może jedynie stać się ofiarą.

Ksenia się uśmiecha. Oto rozwiązanie. Odpowiedź. A teraz zadaj sobie ponownie to pytanie: co możesz zrobić?

Możesz umrzeć.

Niech będzie, powtarza sobie, niech będzie. Zniknie adresat, Marinka ocaleje, wszystko będzie w porządku.

Chciałeś, żebym odpowiedziała na twój list?, mówi do siebie. Dobrze, odpowiem. Chciałeś, żebym sama z siebie do ciebie przyszła? Dobrze, przyjdę. Obiecałeś, że mnie nie zabijesz? No cóż, ja zaś postaram się umrzeć. Tym razem postawię na swoim. I tak mnie zabijesz. Taki będzie koniec, wszystko będzie w porządku.

Mówiłeś o odpowiedzialności? Dobrze, niech będzie odpowiedzialnie. Ty zabijasz, a ja umieram. Wszyscy są zadowoleni. Przecież ja nie mogę cię zabić, nawet chroniąc Marinę - nie mogę. Ale by ją chronić, mogę umrzeć. Mężczyzna może zabić, kobieta może umrzeć.

Uśmiecha się. Nie muszę już się powstrzymywać, nie muszę się hamować. Wiem, co mam robić.

Tak więc jutro się zobaczymy, szepcze. A kiedyś marzyłam o tym spotkaniu, pamiętasz? Teraz nie chcę o tym wspominać, żadnych tortur. Głupia, sama je wymyśliłam. Prawdę mówiąc, trochę się boję. Choć tak naprawdę czego mam się bać? Sprawiałam sobie ból, by mieć orgazm. Sprawiałam ból, by choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości. A jutro ty sprawisz mi ból, żebym umarła. Żebym na zawsze oderwała się od rzeczywistości. By żyła Marinka. By wreszcie się to skończyło. Dam radę, nie? To nie

potrwa długo, prawda? Postaram się umrzeć szybko. Poza tym, jak mówiła Marinka, męczeńska śmierć dobrze robi karmie. Zobaczymy.

Uśmiecha się. Siada przy stole, z pamięci wybiera numer, pisze:

Kochany bracie, żałuję, że tak późno zrozumiałam, jak bardzo potrzebujemy tego spotkania. Nie wiem, niestety, jak mam ciebie znaleźć, tak więc przyjdź i sam mnie do siebie zabierz. Jeżeli rzeczywiście jesteśmy awersem i rewersem tej samej monety, powinniśmy spróbować. Sama nie wiem, czy uda nam się osiągnąć szczęście jak Hannibal i Clarice, jeśli jednak zaproszenie do twojego osobistego piekła jest aktualne, czekam na ciebie. Twoja siostra Ksenia.

Czyta jeszcze raz, tak, wszystko w porządku. Choćby był najmądrzejszy na świecie, nie domyśli się, że go oszukuje. Jego, wszystkich. I zrobi po swojemu. Klika Send, list zamienia się w zera i jedyńki, odlatuje po splątanych miedzianych kablach i światłowodach, a po kilku sekundach dociera do adresata. To tyle.

A co możesz zrobić teraz? Nic. Tylko czekać.

Tym razem słowo „nic” nie brzmi już tak strasznie.

Może by tak napisać list pożegnalny? Obudzić mamę, pożegnać się? Biedna mama. Nie, lepiej nie, niech myśli, że to był nieszczęśliwy wypadek, fatum. Fatum? Nie pasuje. Uśmiecha się.

Może by tak napisać do Lowy do Nowego Jorku? Kochany bracie, żałuję, że tak późno zrozumiałam, jak bardzo mi cię brakuje. Kochany bracie, żałuję, że nigdy już się więcej nie zobaczymy. Piękny list. Lepiej nie, niech uważa, że jego siostrzyczka zginęła przypadkowo w dalekim północnym kraju, gdzie lokalna policja nie jest w stanie ochronić swoich obywateli.

Gdyby Lowa tu był, wszystko wyglądałoby inaczej. Obiecał, że wróci, ale coś go zatrzymało. Niedługo przyjdą po Sarę Connor. Mam nadzieję, że niedługo. Inaczej, nie daj Boże, milicja domyśli

się, o co chodzi, przydzielą ochronę i tym samym skażą na wieczną rolę obserwatora, nie dadzą umrzeć, nie dadzą zwyciężyć.

- Trzymam się nadziei, że się pospieszysz - mówi Ksenia do jaśniejącego okna. Później idzie do kuchni i włącza czajnik. Głupio tak spać w ostatnią noc swojego życia. Nie myśl o śmierci, mówi do siebie, myśl, że zrobiłaś to, co powinnaś.

53.

Ksenia, Ksenia, Ksenia.

Dostałem twój list. Czekam na ciebie, czekam tak bardzo, że moje wszystkie dawne lęki powróciły.

Nigdy nie widziałem twojej twarzy, w Internecie znalazłem jedynie fotografię sprzed pięciu lat - młodziutka dziewczynka, nastolatka, rozpuszczone czarne włosy do ramion, chłopczyca. Nie potrafię powiązać tego zdjęcia z kobietą, z którą rozmawiałem na ICQ.

Kiedy o tobie myślę, nie wiem czemu wspominam Karinę, moją pierwszą po rozwodzie kochankę. Byłem wiernym mężem, dlatego też Karina była moją drugą kobietą. Pamiętam, że jak przekroczyliśmy próg mojego mieszkania i poszedłem do barku, by nalać wina, ona od razu zaczęła się rozbierać, a kiedy się odwróciłem, spostrzegłem, że zrzuca z ramion rozpiętą już sukienkę. Jej skóra zdawała się promiennie biała, natomiast sama Karina wyglądała jak Królowa Śniegu, która przysłała po swojego Kaja. Wrażenie było tak piękne i jednocześnie tak straszne, że zmrużyłem oczy i do bólu wbiłem się paznokciami we własne dłonie.

Ksenia, Ksenia, Ksenia. Kiedy o tobie myślę, ten strach znów do mnie powraca. Jesteś tak piękna, że nie wiem, czy to wytrzymam. To ty siedziałaś przy mnie, kiedy byłem chory, ty cięłaś swoją skórę, kiedy płakałem z bólu, chcę więc ci się teraz odplacić.

Kiedy przyjdiesz, zerwę skórę ze swoich rąk, wylupię swoje oczy, kawałkami powyrywam ciało, wypatroszę swój żołądek i połamię klatkę piersiową. Znam się na tym, uwierz mi, Kseniu. Chętnie złożę u twych stóp kupkę z paznokci zerwanych z palców, odciętych sutków i warg wywróconych na drugą stronę, a na samej górze tej piramidki ułożę śliskie gałki oczne, które chwilę wcześniej sam sobie wyrwałem. Oto jestem, moja Kseniu, oto ja, cały twój, jedyny dar, który mogę ci wręczyć. Obiecuj mi, że go przyjmiesz.

Boję się, że nie przyjmie mojego podarunku. Boję się, że spotkanie z nią mnie zabije. Mam bujną wyobraźnię, wiele razy wyobrażałem sobie to spotkanie, ostatnio jednak już nie potrafię.

Staram się wymyślić happy end i nie potrafię.

Mam bujną wyobraźnię, ostatnio jednak mnie zawodzi. Coraz trudniej jest mi uwierzyć, że Ksenia mnie kocha, coraz trudniej jest ją sobie w ogóle wyobrazić. Ksenia Jonowa, menedżer branży IT, redaktor naczelna działu informacji wymyślonej gazety, lokalna gwiazda rosyjskiego Internetu, kobieta, która lubiła, kiedy sprawiano jej ból. Szczupłe ramiona, obgryzione paznokcie, czarne włosy. Kobieta, którą kocham. Kobieta, która nigdy nie istniała.

Moja astralna siostrzo, wycierałaś pot z mojego czoła, kiedy byłem chory, trzymałaś mnie za rękę, płakałaś razem ze mną, kiedy czarny kokon okrywał mnie niczym obłok, duszące spirale, wężowe włosy Meduzy. Gdy zaś moje serce zalewało się krwią, ty cięłaś swoje ciało. Ukochana, wymyśliłem sobie ciebie. Wymyśliłem od początku do końca, od sztucznego trełu mikrochipa do samotnej nocy po pogrzebie.

Wymyśliłem twoją gazetę, wymyśliłem twój portal. Lubilem sobie wyobrażać, jak ludzie wzdrygają się, widząc baner „Morderca tu zabił”, podobnie jak spoglądając na napis MOSKIEWSKI

GAZOCIĄG nad spokojnym miastem Łużkowa. Tak pragnąłem pozostać u ludzi w pamięci. By spróbowali mnie zrozumieć. Żeby te morderstwa miały jakiś sens.

Tak, przyznaję się, wymyśliłem sobie ciebie, moja Kseniu. A to znaczy, że jutro do mnie nie przyjdiesz i że ciebie nie zabiję. Czy to wystarczy, aby historia miała happy end?

Może trzeba by się do wszystkiego przyznać? Powiedzieć, że nie było żadnych morderstw? Byłem dobry i wciąż taki jestem. Kocham ludzi i z żalu nad nimi ściska mnie w gardle. Tracę przytomność, widząc krew. Płacę na myśl o cudzym bólu.

Czyli wszystko, o czym mówiłem, to nieprawda. Nie było piwnicy tortur ani rozczłonkowanych ciał, ani dziewczyn, które wymyślałem jedna za drugą. Ani zdolnego nieudacznika Aleksieja, ani bizneswoman Oli z zadbanymi dłońmi, ani jej brata - pedzia Włada, ani nawet lekkomyślnej Mariny i jej synka Gleba. Żadne z nich nigdy nie istniało. A Mike? Mike był i była dziewczyna foksterierka. Naprawdę wyrwałem ją w klubie i się z nią pieprzyłem, ale zupełnie nie tak, jak opowiadałem - byliśmy tak pijani, że nawet nie pamiętam, czy miała orgazm.

Dobra, nieważne. Nigdy mi się nie udawało wrywać z klubu nieznanym dziewczyn. Niech będzie - Mike'a i Alisy też nigdy nie było. Klub też był wymyślony, chociaż to akurat nie ma znaczenia.

Nie było żadnej krwi ani odrąbanych rąk i nóg, żadnych wylupionych oczu, naszyjników z sutków, rozprutych klatek piersiowych. Nic. Tylko cisza nocą w mieszkaniu, ciemność w pustym pokoju, pustka w oczach.

Czy to jest właśnie to szczęśliwe zakończenie? Mrok się rozproszył, znów można bezpiecznie chodzić po ulicach. Nie ma już moskiewskiego mordercy i nigdy tak naprawdę go nie było.

Wszystko wymyśliłem.

Chociaż nie. Zdarzyła się tylko jedna rzecz, tylko jedna. Poszedłem do kuchni, otworzyłem szufladę, wyciągnąłem z niej nóż i wbiliśmy go sobie w udo. Tylko tyle, nic więcej. Jedyne czarne kokon smutku, rozpacz i beznadzieja, fantazje i sny.

Gdy człowiek zabija, jest maniakiem, wyrodkiem i mordercą, należy go zniszczyć, bo nie jest godny żalu i współczucia.

A kim jest człowiek, który marzy o morderstwie? Niech ma żonę i dzieci, co rano wychodzi do pracy, ogląda filmy i czyta książki. Tylko czasem, jadąc metrem, w domu czy w kawiarni, nagle przed oczyma staje mu obraz zrywanego po skrawku mięsa z żywego jeszcze ciała ludzkiego. Niczym maczeta, która spada na kobiecą pierś, lub wycięte oko błędzące po rozprutym brzuchu.

Wyobraźcie sobie, że te widzenia prześladują was dniem i w nocy. Kiedy jesteście ze znajomymi. Kiedy się kochacie. Kiedy bawicie się z dziećmi.

Nie macie pojęcia, skąd się wzięły, wiecie jedynie, że są jakoś związane z tym, co dla was najważniejsze i co czyni z was człowieka.

Macie pracę, kochającą żonę, dzieci i przyjaciół. A któregoś pięknego dnia idziecie do kuchni, bierzecie do ręki nóż i wbijacie go sobie w udo.

Człowiek stoi, a krew spływa mu po nodze.

I tyle.

Może jednak lepiej uznać go za mordercę?

Można by wtedy szybciotko wezwać milicję, oni by go aresztowali, a my szczęśliwie zakończylibyśmy naszą historię.

Dziś rano stałem przy oknie i obserwowałem dwie dziewczyny bujające się na huśtawce. Miały na oko po siedemnaście lat,

zrzuciły kurtki i dwie jasne plamy letnich koszulek to unosiły się, to opadały. Długie włosy rozwiewał wiatr. Kiedy huśtawka zwolniła, rzuciło mi się w oczy, że jednej z dziewczyn przez białą koszulę prześwituje czerwona bielizna. Nawet przez okno było widać, że ma piękne duże piersi. Przyjrzałem się oczom, były niebieskie jak niebo. Miała troszkę nabrzmiące wargi, a w lewym uchu błyszczały trzy albo cztery kolczyki. Jej koleżanka była odwrócona plecami, widziałem więc tylko jej rude włosy, w górę i w dół, fala za falą, razem z huśtawką.

Długo się im przyglądałem. Były przepiękne.

Nikogo nie chciałem zabijać.

54.

Duszny, odurzająco słodki zapach. Z trudem otwiera oczy, co za ból, jakby coś wybuchło. Niski sufit, brudne, pokryte brązowymi zaciekami, betonowe ściany. Jasne światło niczym w sali operacyjnej. Pośrodku duży cynkowy stół, a na nim jej torebka i płaszcz, cały zabłocony, najpewniej do wyrzucenia. Przewyciężając pulsujący ból w potylicy, odwraca głowę. Widzi obręcze na ścianach, pętle wiszące pod sufitem. Co dziwne, nie jest związana. Siedzi na metalowym krześle, chude ręce z obgryzionymi paznokciami spoczywają na kolanach. Słyszy głos: „Wybacz, ale musiałem”. Niczego nie pamięta, silny ból, brudny śnieg moskiewskich ulic. Czyli tak to wygląda. Patrzy na niego, mówi: „Dobra, nieważne”. On stoi oparty o brudną ścianę. Ile to razy go sobie wyobrażała - jako mordercę, aliena, kogoś, kto jej napisał „kocham cię” - i jakże jej wyobrażenia różnią się od tego, co teraz widzi. Stoi, ukryty nieco w cieniu brudnej ściany, lekko się uśmiecha. „Trochę się

denerwuję, nie wiem, co ci zaproponować. Jesteś głodna? Chcesz, to ci przygotuję jakąś kolację?”

Czuje mdłości w gardle. Kiwa głową. A on, wciąż się uśmiechając, pyta: „A może od razu chcesz się pokochać?”. Chcę, żeby to wszystko jak najszybciej się skończyło, myśli sobie i nie mówi ani słowa. „Spójrz, co dla ciebie przygotowałem, tylko zobacz”. Podchodzi do stołu, odsuwa płaszcz, kładzie na cynkowej powierzchni metalową skrzynkę, po czym otwiera ją i wyciąga narzędzia.

„To skalpel, żeby ciąć, tu jeszcze jeden, spójrz, jaki jest ostry, pinceta do wrywania włosów, wiesz, ile potrzeba czasu, żeby wyrwać wszystkie włosy na wzgórku łonowym?, piłka do metalu, nam przyda się do kości, kleszcze do rwania skóry, młotek i gwoździe, tasak i szcypce, dłuto i brzytwa. Mam też zestaw knebli, wszystkie rozmiary, również te z kolcami w środku, wchodzi w język, a najważniejsze, żeby nie zachłysnąć się krwią. Haki, igły, łańcuchy, szydło, druty, zaciski, spójrz, nigdy takich nie widziałas, tego nie kupisz w sklepie, no chodź tu, czekaj, pomogę ci wstać”.

Wyciąga do niej silną i mocną rękę. Ksenia zawsze wyobrażała sobie mordercę jako małego, chudego i żalosego mężczyznę. Ignoruje ten gest, wstaje sama, krzywiąc się od bólu w potylicy. Opiera się o stół i obserwuje, jak wyciąga coraz to nowe narzędzia, kładzie w jasnym chirurgicznym świetle, mówiąc przy tym: „Czyż to nie cudowne?”.

„A to mój zbiór pejców, pomagaj, nie, tylko pomagaj, to moje skórzane zabawki, za pomocą tego jednym uderzeniem można przeciąć skórę do kości. To zaś żelazny pręt do łamania klatki piersiowej, jeśli dobrze się wyceluje, można trafić w serce, kołki do wbijania między palce, sól do sypania na rany, kwas, trochę benzyny, soda żrąca, strzykawki, szcypczyki do paznokci, ale to ciebie już nie dotyczy, szcypce do wrywania zębów, jeśli ktoś

ma za małą buzię, no wiesz, pomaga przy robieniu laski, lotki do darta, doskonale zaostrzone. Oprócz tego mam noże, dotknij, pierwsza klasa, ostre jak brzytwa”.

Ksenia wyciąga rękę, dotyka pierwszego z brzegu noża, długiego, z krzywym ostrzem - i alien zapobiegawczo chwytą ją za łokieć. Boi się mnie, nagle domyśla się Ksenia, też się boi. Nad wyraz miękkim, lecz pewnym ruchem zabiera nóż i ostrożnie przekłada na drugi koniec stołu.

Ból głowy nagle ustąpił, zupełnie jakby ktoś go wyłączył. Boi się mnie. Na razie jeszcze nie rozumie, co to znaczy, ale czuje, że rozwiązanie jest tuż za rogiem. Co powinnam zrobić? Myśl, Kseniu, myśl. Boi się mnie. Mrok się rozproszył.

„No to zacznijmy - mówi, wciąż się uśmiechając. - Na początek podwiesiłbym cię do góry nogami i pokazał, do czego służą baty. Co ty na to?” Ksenia milczy, a on, wzruszywszy ramionami, kontynuuje: „Wyobraź sobie, że trochę się denerwuję. Pierwszy raz ktoś przychodzi do mnie z własnej woli. Może powinienem zapytać ciebie, od czego chcesz zacząć, czy tak? Nie znam się na rytuale, poradź mi, czemu milczysz?”. Myśl, Kseniu, myśl. „Rozumiem, masz rozbiegane oczy, pewnie jesteś już podniecona, nie? Zawsze marzyłem o kobiecie, która podniecałaby się w tym samym momencie co ja. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że się spotkaliśmy. Przecież to wszystko robię dla ciebie, dla ciebie”.

Teraz Ksenia jest już całkowicie spokojna. Pyta:

- Twoim zdaniem przyszłam tu z własnej woli?
- Oczywiście, właśnie tak, sama z siebie. Tak mi przecież wczoraj napisałaś. Jesteś pierwszą kobietą, która przyszła tu z własnej woli, i pierwszą, której nie zamierzam zabić.
- I chcesz żyć ze mną długo i szczęśliwie? - pyta Ksenia.
- Tak, póki śmierć nas nie rozdzieli. - Uśmiecha się wyjątkowo spokojnie. - Żyli razem i umarli tego samego dnia. Jak w

książkach, długo i szczęśliwie. Jak brat i siostra, przecież wiesz.

- W takim razie spiszmy umowę małżeńską, żebym nigdy nie zapomniała, że przyszedłam tu z własnej woli, a ty, że z własnej woli mnie tu przyjąłeś.

Wciąż spokojnie się uśmiechając, potakuje:

- Dobrze, tak zróbmy. Jak dorośli ludzie, safeword i takie tam?

- Tak, również safeword.

- Kiedyś zaproponowałem jednej dziewczynie zabawę z safewordem - wspomina. - Wybraliśmy „Zabij mnie!”. Ostrzegłem ją, że kiedy je wypowie, naprawdę ją zabiję.

- Powiedziała?

- Jasne, ale i tak nie zabiłem jej od razu. W końcu najciekawsze jest to, co znajduje się po drugiej stronie safeworda, czyż nie?

- Pewnie tak. Niech więc moim safewordem będzie „kocham cię”, dobrze?

Uśmiecha się, potakuje:

- Dobrze, nawet bardzo. Mam iść po kartkę?

- Ja mam - mówi Ksenia i kieruje się w stronę torebki. - Ja mam - powtarza - w końcu jestem dziennikarką.

Obraca w rękach krótki, wąski nóż z niebieską rękojeścią, dzieli ich stół, oczy spokojne i zamyślane, uśmiecha się, wciąż jeszcze się uśmiecha, kiedy Ksenia, nie wyjmując ręki z torebki, dwukrotnie strzela mu w pierś. Upadając, zahacza nożem o swoje prawe udo, nie czuje już jednak bólu. Pada, pada, pada, a czas się zatrzymuje, rozrywając czarny kokon, upada w ciemny obłok smutku i rozpacz, aż wszystko dookoła zwija się jak porwana tapeta, szyby spływają, a drzwi krzyczą ze strachu. Pada, pada, pada, w ostatnim jasnym błysku widząc przed sobą kobiecą sylwetkę wyjątkowej urody, w królewskiej postawie, biały blask,

zaciśnięte usta, cieknącą ślinę. Ciało się rozplywa, otwierając wnętrze, naszyjnik z czaszek, jasne światło, martwe ciało pod każdą nogą, gniewne bóstwo, Królowa Śniegu, pada, pada, pada, czując, jak w piersi coś z trzaskiem się łamie, coś opuszcza jego ciało, torując sobie drogę do jasnego światła, pada, pada...

Ksenia dochodzi do siebie, słysząc suchy szcęk rozładowywanego pistoletu. Nie pamięta już, jak obeszła stół i znalazła się obok umierającego mężczyzny. Nie pamięta, jak stojąc z nim twarzą w twarz, opróżniła magazynek. Upadając, zahaczył nożem o prawe udo, z rany cieknie jeszcze krew. Klatka piersiowa roztrzaskana, jak gdyby ktoś połamał ją jednym uderzeniem. Ksenia spogląda na martwą twarz: około czterdziestki, pełne usta, szeroko otwarte oczy, zakola, ślady siwizny.

- Niczego nie rozumiałeś. Niczego. Nieuważnie czytałeś to, co do ciebie pisałam. Nie jestem gotowa zapłacić czymś życiem nawet za najsilniejszy swój orgazm. Jestem gotowa zrezygnować z każdej rozkoszy, bylebyś tylko nie stapał po tej samej ziemi co ja.

Wciąż trzyma w dłoni pistolet, noskiem buta odsuwa nóż od zaciśniętych na rękojeści palców i wraca do stołu. Spogląda na poszarpaną wystrzałami torebkę, na kosmetyki leżące obok noży, szczypiec i zacisków. Dotyka ostrożnie palcem zimnego metalu. To nie tak miało być. Coś zapomnianego unosi się w jej wnętrzu, ciepłą falą przetacza się po ciele i spływa ociężale do podbrzusza. Ksenia machinalnie chwytą skalpel, tak, alien, miałeś rację. Byłam podniecona. Pierwszy raz od kilku tygodni odczuwa pokusę, tak silną, że z trudem się porusza. Tak jakby całe podniecenie, zamknięte przez te wszystkie tygodnie, wyrwało się wreszcie na wolność i wypełniło jej ciało, szukając ujścia.

Podchodzi do metalowego krzesła, siada, podciąga spódnicę, wciska rękę pod gumkę od majtek - i napotyka martwe spojrzenie

otwartych oczu, które patrzą na nią zdziwione i z wyrzutem. Wstaje, podchodzi do ciała, wciąż trzymając w ręce skalpel. Na piersi, po lewej stronie, tam gdzie wystrzeliła cały magazynek, ciemnieje dziura. Alien, Obcy, który żył w tym ciele, wreszcie jest wolny. Nawet nie znam jego prawdziwego imienia, myśli sobie i przeciąga dłonią po martwych powiekach.

Wstając, zauważa, że za nogą stołu coś błyszczy. Podciąga spódnice, przeskakuje przez ciało i podnosi bransoletkę Oli z ciemnoczerwonymi kamieniami.

Rzucają się śnieżkami jak małe dziewczynki, zjeżdżają z góry, śmieją się w taksówce, biegną obok siebie na bieżni, siedzą w czwórce w Coffee Inn; chłopiec raczkuje po dywanie, mówi „ma-ma!”; *I'll be back* coraz bliżej za plecami, co robić?, mały chłopiec słyszy, jak narasta drżenie i lęk, mama w szlafroku narzuconym na nagie ciało wychodzi z łazienki; kładzie rękę na twoim czole: „Jak temperatura? - pyta. - Koniec z tańcami, trzeba się uczyć”; „Wszystko dla ciebie poświęcam, bardzo cię Kocham”; „Jesteś moją córką, wokół same okropieństwa, co powiedzą ludzi?”; „Nie ma co płakać, trzeba walczyć”; co robić? Mokra twarz w mokrym swetrze. „Rozmazałaś się” - „To od śniegu, Olu, od śniegu”.

Kseniu, Kseniu, zagubiona dziewczynko, ślicznotko, co zabiła potwora, masz już dwadzieścia trzy lata, przykucnij w brudnej, pokrytej krwią piwnicy i płacz, nie powstrzymuj się, proszę cię, płacz, płacz.

grudzień 2003 roku